

MAŁGORZATA

ROGALA

JESTEŚ CHORY NA TO,
W CO UWIERZYSZ.



GRZECH
ZANIECHANIA



GRZECH
ZANIECHANIA

MAŁGORZATA

ROGALA



GRZECH
ZANIECHANIA

 CZWARTA
STRONA

Copyright © Małgorzata Rogala, 2018
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Monika Długa
Redakcja: Klaudia Bryła
Korekta: Maria Moczko / panbook.pl
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografie na okładce:
www.shutterstock.com/HomeStudio
www.shutterstock.com/Showcake
www.shutterstock.com/FreddEP

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

eISBN 978-83-7976-823-3

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Wszystkie sytuacje i osoby przedstawione w powieści są
wytworem mojej wyobraźni. Ewentualne podobieństwo fikcji do
rzeczywistości jest dziełem przypadku.

Autorka

*Analiza jest zakończona, gdy [...] zdaniem analityka,
pacjentowi uświadomiono już tyle treści wypartych,
wyjaśniono tyle treści niezrozumiałych,
przełamano tyle wewnętrznych oporów,
iż nie ma już powodu do obawy, że odnośne
procesy patologiczne powtórzą się^[1].*

Zygmunt Freud

^[1] Zygmunt Freud, *Poza zasadą przyjemności*, tłum. Jerzy Prokopiuk, PWN, Warszawa 1997.

ROZDZIAŁ 1

Maj 2014

Stali naprzeciwko siebie. Doktor Antonina Brzozowska ze spokojem patrzyła na malującą się na twarzy gościa mieszaninę żalu i złości, na ściągnięte brwi i grymas na ustach. Zauważyła błysk łez w zmrużonych oczach, zaciśnięte pięści i szeroko rozstawione nogi. W milczeniu wysłuchiwała zarzutów, kierowanych podniesionym głosem pod jej adresem, i pokiwała głową. Pozwoliła gościowi na krzyk, zaakceptowała niekontrolowany wybuch emocji, zignorowała niewybredne słownictwo. Przekonana o swojej sile i przewadze, wyraziła zrozumienie dla prezentowanego wzburzenia, a później spytała rozmówcę o potrzeby i oczekiwania. Wszystko zgodnie z procedurą i zasadami. Ponownie wysłuchiwała pełnej oskarżeń wypowiedzi, a następnie postarała się o ciepły uśmiech i przedstawiła swoją propozycję rozwiązania problemu.

Gdy uświadomiła sobie, że dokonała złego wyboru, że zlekceważyła sygnały, płynące z mowy ciała intruza, było za późno. Ręce gościa, najpierw skrzyżowane na klatce piersiowej, a później oparte na biodrach, teraz wyciągnęły się w stronę barków Antoniny. Kobieta poczuła, że jej stopy straciły kontakt z podłożem, a ona poszybowała w powietrze. Odruchowo rozłożyła ręce, próbując odzyskać równowagę. Końce jej palców prześlizgnęły się po dłoniach, które ją odepchnęły. Ze wszystkich sił pragnęła zamknąć je w uścisku i wyhamować lot ciała, ale tamte ręce cofnęły się. Brzozowska poczuła, że zaczyna spadać. Podjęła jeszcze jedną rozpaczliwą próbę chwycenia się czegoś, co przynajmniej złagodziłoby nieunikniony upadek, i w tym momencie uderzyła głową w brzeg biurka. Antonina poczuła rozdzierający ból, a przed jej oczami rozbłysły światła. Tysiące migoczących punktów wirowało wokół jej głowy i ciała, zbliżając się i oddalając, a w uszach kobiety zabrzmiała cicha melodia. Próbowała przypomnieć sobie, skąd ją zna, ale dźwięk zaczął się oddalać i stopniowo ustąpił miejsca szumowi. Świeące punkty zbladły. Antonina poczuła, że jej ciało zrobiło się nienaturalnie ciężkie. Tak ciężkie, że nie było w stanie walczyć z siłą grawitacji. Doktor Brzozowska powoli osunęła się na podłogę, a jej otwarte oczy znieruchomiały.

* * *

Starsza aspirant Agata Górską siedziała w pokoju przesłuchań, zapatrzona

w przeciwną ścianę. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek znajdzie się po drugiej stronie barykady i ktoś nakaże jej usiąść na miejscu osoby przesłuchiwanej. Do tej pory to ona wskazywała innym krzesło, na którym teraz siedziała, i zajmowała drugie, znajdujące się naprzeciwko. Pełna niedowierzania, że to, czego doświadcza, dzieje się naprawdę, miała nadzieję, że długo tu nie zabawi. Czekała na rozwój wydarzeń, próbowała zebrać myśli i uporządkować fakty.

Wieczór, który spędzała z Tomczykiem w klubie Casablanca na Chmielnej, zapowiadał się obiecująco. Kilka dni wcześniej zatrzymali sprawcę trzech zabójstw i tego wieczoru świętowali zakończone sukcesem śledztwo. W oczekiwaniu na zamówione dania, tańczyli w rytmie *I'm getting sentimental over you*. Po kolacji planowali obejrzeć film w kinie studyjnym, które mieściło się w podziemiach Casablanki, a później pojechaliby do niej. Albo do Sławka. I kochaliby się do rana. Gdy wracali z parkietu, w drzwiach klubu pojawił się komisarz Szymon Pawelec, kolega z wydziału. Przekazał im wiadomość, że Michał Stępień, były Agaty, został zamordowany, a ona musi jechać na komendę, żeby złożyć zeznania.

Górska wciąż na nowo odtwarzała w myślach tę scenę, a w uszach dźwięczały jej słowa Pawelca: *Został zamordowany... Od ciosu nożem... Wykrwawił się... Porozmawiamy w komendzie... Znasz procedury... Musimy jechać.*

Uświadomiła sobie, że tamta krótka rozmowa podczas zatrzymania odbyła się między Szymonem a Tomczykiem. Ona nie odezwała się ani słowem. Wsiadła do samochodu, a teraz, na polecenie podinspektora Wolskiego, siedziała w pokoju przesłuchań i od czasu do czasu przenosiła wzrok ze ściany na drzwi, zastanawiając się, kiedy wreszcie ktoś jej powie, dlaczego została tu przywieziona.

Czując narastające zniecierpliwienie, Agata zrobiła głęboki wdech i wydech. Poprawiła się na krześle, odgryzła skórę przy paznokciu i kolejny raz prześlizgnęła się wzrokiem po pokoju, w którym siedziała, jakby widziała go po raz pierwszy. Zlustrowała białe ściany, spojrzała na sufit i drzwi, a potem zapatrzyła się w brązowy blat stołu. Jej myśli zaczęły krążyć wokół znajomości ze Stępnem. Przypomniała sobie spotkanie, podczas którego powiedziała Michałowi, że chciałyby skończyć to, co było między nimi. Przyjechał do niej pewnego wieczoru, bez zapowiedzi. Prowadziła wtedy śledztwo w sprawie zabójstw „dobrych matek”, była zmęczona i zniechęcona. Po kąpieli, w piżamie, szyciła się do snu. Michał chciał wiedzieć, co się dzieje. Z nimi. Z ich znajomością. Czy będzie dalszy ciąg. Powiedziała mu wtedy, że nie nadaje się do związków. Nie potrafiła się zaangażować w stu procentach i zasłaniała nadmiarem obowiązków służbowych, żeby usunąć ze swojego życia kolejnego mężczyznę. Wołała żyć wolna od męczących emocji i uczuciowego zamieszania. Miała nadzieję, że dystans, który stwarzała, spowoduje, że Michał zrozumie i da za wygraną, tymczasem on wykazał się wyjątkową cierpliwością. Opowiedziała mu o doktorze Mazurze, który molestował małe dziewczynki, i którego krótkie, owłosione palce dotykały także jej ciała. Wyjaśniła, że nie potrafi się oddać

i zatracić, a wtedy on zrobił coś niewiarygodnie głupiego: włożył ręce pod jej piżamę. Dotychczas ograniczał się do pocałunków, a tamtego wieczoru chciał przesunąć granicę. Powstrzymała go i powiedziała wprost, że nic z tego nie będzie. Naprawdę było jej przykro, nie chciała go zranić, ale nie chciała również stwarzać złudzeń. Wtedy powiedział coś o Tomczyku. Coś, czego na początku nie rozumiała. Michał wyczuł zmysłem łowcy, że kobieta, którą się interesuje, woli innego.

Agata z westchnieniem oderwała wzrok od blatu stołu i znów omiotła spojrzeniem pomieszczenie, w którym siedziała. Zerknęła w stronę odsłoniętej szyby weneckiej i zastanawiała się przez chwilę, czy ktoś jest po drugiej stronie, a później zajęła się obserwacją punktu na przeciwległej ścianie. Po chwili odbiegła myślami do wydarzeń prawie sprzed roku, gdy zatrzasnęły się jej drzwi do mieszkania. Był ciepły, letni wieczór, a ona zmęczona po pracy. Zdjęła buty, przebrała się w szorty i zaczęła szykować kolację. Świeży chleb nie dawał się pokroić, więc wyszła na chwilę na klatkę schodową, żeby naostrzyć nóż o kamienne schody. Przeciąg spowodował, że została na zewnątrz boso, z kuchennym nożem w ręku, i musiała jechać do swojej przyjaciółki Justyny po zapasowe klucze. Taksówkę, do której wsiadła, prowadził Michał Stępień. Podczas jazdy zerkał z niepokojem na ostre narzędzie i mimo zapewnień Agaty, że nic mu nie grozi, nie uwierzył jej. Gdy przy stacji metra Wierzbno policjantka wysiadła na chwilę, żeby spacyfikować wyrostka, który szarpał swoją dziewczynę, taksówkarz odjechał razem z nożem. Spotkali się kilka dni później w bazie, gdy Górską zgłosiła się, żeby zapłacić za kurs i odzyskać swoją własność. Nic nie wskazywało na to, że znajomość będzie miała ciąg dalszy, ale niespodziewanie Michał pomógł w prowadzonym wówczas śledztwie.

Górska zrobiła głęboki wdech i znów spojrzała w kierunku szyby.

* * *

Podkomisarz Grzegorz Kalicki stał po drugiej stronie szyby weneckiej i obserwował Agatę, która siedziała na krześle wyprostowana i wpatrzona nieobecny wzrokiem w przeciwległą ścianę. Przyglądał się policjantce od kilkunastu minut i próbował dostrzec na jej twarzy oznaki emocji: złości, strachu, lub chociaż zniecierpliwienia. Czegoś, co mógłby wykorzystać podczas przesłuchania. Jednak oblicze koleżanki było nieprzeniknione, a jej nieobecny wzrok świadczył, że Górską jest pogrążona w swoich myślach. Kalicki dużo by dał, żeby je poznać. Nie spuszczał z niej wzroku do czasu, gdy nagle odwróciła się w jego kierunku i spojrzała tak, jakby wiedziała, że on jest po drugiej stronie szyby. Miał nawet wrażenie, że kąciki jej ust uniosły się w przelotnym uśmiechu.

Grzegorz odruchowo się cofnął i pogratulował sobie, że oczy i uszy miał zawsze otwarte. Dzięki temu wiedział, co się dzieje w firmie i w porę udało mu się przekonać podinspektora Wolskiego, że powinien właśnie jemu przydzielić śledztwo w sprawie zabójstwa Stępnia. Jak tylko dostał oficjalną zgodę,

niezwłocznie przystąpił do działania.

Teraz, wciąż nie odrywając wzroku od Agaty, zabębnił palcami w teczkę z dokumentacją i uśmiechnął się pod nosem.

– Kalicki! Co jest grane? – usłyszał za plecami.

Powoli odwrócił się i napotkał podejrzliwe spojrzenie komisarza Pawelca.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Grzegorz uniósł brwi.

– Wiesz. Najpierw Wolski mnie wezwał i nakazał przywieźć Górską, a później dowiedziałem się, że odebrał mi śledztwo w sprawie zabójstwa Stępnia. I przekazał je tobie. O tym mówię i chcę wiedzieć, o co, do diabła, chodzi.

– Nie wiem. – Kalicki rozłożył ręce w geście bezradności i stłumił śmiech. – Może spytaj starego, to on podejmuje decyzje.

– Pytałem. Powiedział, że mogę być nieobiektywny. Nigdy nikt nie zarzucił mi braku obiektywizmu!

– Szymon, naprawdę nie wiem. – Grzegorz wzruszył ramionami i odwrócił głowę w stronę widoku za szybą wenecką. – Sorry, idę pogadać z naszą koleżanką – mruknął.

Minął Pawelca i po chwili wszedł do pokoju przesłuchań. Zasłonił szybę, wyłączył intercom i usiadł naprzeciwko Agaty. Policjantka przeniosła wzrok ze ściany na niego i ściągnęła brwi.

– Gdzie jest Szymon i dlaczego to nie mogło poczekać do rana? – rzuciła, patrząc na niego z niechęcią.

– Właśnie przejąłem śledztwo i chcę wyjaśnić kilka spraw.

– Koniecznie dziś wieczorem?

– Czas to pieniądz. – Kalicki rozparł się na krześle i otworzył teczkę. – Jesteś policjantką, powinnaś to wiedzieć. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Michał Stępień. Mówi ci to coś?

– Wiem, że Michał nie żyje, więc nie baw się ze mną w gierki, tylko mów, o co chodzi. – Górską westchnęła i przewróciła oczami.

– Pawelec ma długi jęzor – stwierdził z niezadowoleniem.

– Chciałeś być pierwszy? – spytała, a Grzegorz dałby głowę, że przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.

– Mówił ci też, jak zginął?

– Od ciosu nożem. Podobno się wykrwawił – odparła spokojnie.

– Nie wyglądasz na zmartwioną. – Miał nadzieję, że ją sprowokuje.

– Mój stan psychiczny to nie twój interes. Do rzeczy.

– Kiedy ostatni raz widziałaś ofiarę?

– Przedwczoraj wieczorem.

– W jakich okolicznościach?

– Byłam u niego w domu.

Kalicki miał nadzieję, że Górską będzie kręcić i teraz z trudem powstrzymał się przed okazaniem niezadowolenia. Rozwaliła mu przygotowaną strategię, pozbawiła satysfakcji, którą odczuwał na myśl, że udowodni jej obecność na miejscu zdarzenia w czasie, gdy zginął Stępień.

– W jakim celu go odwiedziłaś? – wycodził.

- Michał twierdził, że znalazł coś, co należy do mnie.

- Co?

- Bransoletkę z malachitami.

- Co było dalej?

- Nic. Pojechałam tam i okazało się, że kłamał, żeby mnie ściągnąć do siebie.

- Co zrobiłaś, gdy się zorientowałaś, że to podstęp?

- Nic. Wyszłam.

Kalicki wyjął spomiędzy papierów plastikową torebkę z zawartością i położył na stole przed Agatą.

- Czy to jest twoja bransoletka? – spytał.

Górska wzięła torebkę i przyjrzała się biżuterii.

- Wygląda na moją. Skąd ją masz?

- Znaleźliśmy w łóżku ofiary – rzucił i z zadowoleniem odnotował, że na jej twarzy wreszcie pojawiły się emocje.

- Michał powiedział, że jej nie ma, że wymyślił to wszystko, żebym do niego przyjechała. Wciąż próbował... – Na chwilę straciła pewność siebie.

- Próbował?

- Chciał, żebym do niego wróciła.

- Zdenerwowałaś się, gdy odkryłaś podstęp?

- Pytanie sugerujące – zauważyła. – Do czego zmierzasz?

- Czy to nie dziwne, że został dźgnięty nożem?

- Dlaczego? – spytała Agata. – Nóż to popularne narzędzie zbrodni, najłatwiej dostępne w domu.

- Skąd wiesz, że zginął w domu? Nie powiedziałem tego.

- Łatwo wywnioskować z twoich pytań.

- Jak poznałaś Michała Stępnia?

- Kiedyś wsiadłam do jego taksówki.

- Czy to nie wtedy biegałaś z nożem po Marszałkowskiej? – Kalicki potarł czoło, udając głęboki namysł.

- Co sugerujesz? – spytała Górska, mrużąc oczy.

Grzegorz zauważył, że zacisnęła usta, a jej ciało się napięło.

- Na razie tylko się zastanawiam – odparł. – Czy to nie dziwne, że wasza znajomość zaczęła się od noża, a teraz Stępień skończył z nożem w...?

- Dość tego! – przerwała mu i wstała. – Albo postaw mi konkretne zarzuty i zawiadom wewnętrznych, albo daj mi spokój, Grzegorz. Wychodzę! – Podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce.

- Stępień nachodził cię i chciał, żebyś do niego wróciła – rzucił Kalicki w stronę pleców policjantki i zauważył, że znieruchomiała. – Wymyślił sposób, żeby cię zwabić do siebie. Gdy złapałaś przynętę, uznał, że ma szansę. Co tam się wydarzyło, Górska? Powiedz szczerze, może uda się to podciągnąć pod obronę konieczną. Chciał cię przelecieć? – Z satysfakcją zauważył, że jej palce zaciskają się na metalowym uchwycie.

Powoli odwróciła się do niego poblądła twarzą.

- Kiedy wychodziłam, Michał żył. Zajmij się szukaniem prawdziwego

mordercy, a ode mnie trzymaj się z daleka, rozumiesz?

Wyszła, trzaskając drzwiami.

* * *

Po przyjeździe na komendę Tomczyk udał się od razu do gabinetu podinspektora Wolskiego. Niestety, szefa nie zastał, a sekretarka wyjaśniła, że przełożony wyszedł przed kwadransem bardzo zdenerwowany, więc Sławek i tak by nic z nim nie załatwił. Na korytarzu natknął się na Pawelca, który poinformował go, że Wolski przekazał śledztwo Kalickiemu. Szymon był właśnie po krótkiej rozmowie z Grzegorzem i nie ukrywał, że najchętniej obiłby mu twarz. Kiedy obaj poszli w kierunku pokoju przesłuchań, okazało się, że Kalicki już rozmawia z Agatą. Tomczyk czekał na nią, spacerując po korytarzu do czasu, aż drzwi się otworzyły i z pokoju wyszła Górska z pochyloną głową, mrużąc pod nosem przekleństwa. Wpadła z impetem na Sławka, który złapał ją za ramiona, mocno przytrzymał i przyjrzał się jej uważnie.

– Odwiozę cię do domu i pogadamy – zaproponował.

Kiwnęła głową. W milczeniu zeszli do samochodu, a gdy ruszyli, każde zatoneło w swoich myślach. Tomczyk wciąż analizował zdarzenia wieczoru, począwszy od zatrzymania Agaty w Casablance, poprzez odebranie śledztwa Szymonowi, a skończywszy na przesłuchaniu Górskiej przez Kalickiego, i jedyne, co było dla niego jasne, to śmierć Michała. Reszty nie rozumiał i miał nadzieję, że rozmowa z Agatą to zmieni.

W drzwiach przywitał ich Borys, kot przygarnięty przez Agatę tuż przed sylwestrem. Kiedy weszli do mieszkania, owinał się wokół jej łydek i zamiauczał. Policjantka wzięła go na ręce i przytuliła.

– Stęskniłeś się? – mruknęła do futrzastego ucha i poszła do kuchni. – Widzę, że wszystko zjadłeś, niezły z ciebie żarłok. – Postawiła Borysa na podłodze, wsypała do miski trochę karmy i otworzyła lodówkę. Zlustrowała jej wnętrze i odwróciła się do Sławka, który stał w progu kuchni.

– Mam schłodzone chardonnay. I piwo. I kilka produktów, z których można zrobić sałatkę. Przez Kalickiego nie zjedliśmy kolacji.

– Wezmę piwo, a tobie otworzę wino – zaproponował.

– Dobrze. Idź do pokoju i daj mi dwadzieścia minut, przygotuję coś do jedzenia.

– Włączyć ci Emmę?

– Tak, zacznij od *La notte eterna* – poprosiła.

Tomczyk wyszedł z kuchni i po chwili mieszkanie wypełnił sopran Emmy Shaplin.

Voi cui eternità

A posto in braccia

Mia vita

Voi che d'altro mondo

Sognate, d'altre fiamme^[2].

Zanim ugotowały się jajka, Agata pokroiła paprykę, dymkę i dwa ogórki kiszone. Otworzyła puszki z kukurydzą i czerwoną fasolą.

– *Ma non so per ch'io sia / Ô morta ripa...* – zanuciła, dorzucając paski szynki i grubo starty żółty ser. – *Del mio stato infelice / L' stato infelice!* – Na końcu dodała wystudzone i pokrojone jajka. Wymieszała wszystko z majonezem i przełożyła do salaterki.

– Wiesz, o czym ona śpiewa? – spytał Tomczyk, gdy Agata weszła do pokoju, niosąc sałatkę i koszyk z pieczywem. – Mówiłaś kiedyś, że to język starowłoski.

– Tak. Znalazłam angielskie tłumaczenia. Trochę nieudolne, ale można się zorientować. – Agata usiadła przy stole i wzięła kieliszek z winem. Upiła łyk i zerknęła na Sławka. Wytrzymała spojrzenie jego niebieskich, identycznych jak jej, oczu. – Miejmy to za sobą – zaproponowała. – Co chcesz wiedzieć?

Nałożyła na talerz trochę sałatki, posmarowała masłem kromkę chleba. Tomczyk poszedł w jej ślady.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje – powiedział po chwili. – Gdy Kalicki cię przesłuchiwał, rozmawiałem z Pawelcem. Był wściekły, bo stary niespodziewanie odebrał mu śledztwo w sprawie zabójstwa Michała. Ponoć obawiał się, że będzie nieobiektywny. Znasz Szymona, to uczciwy glina, zarzucanie mu braku obiektywizmu jest co najmniej niestosowne.

– Fakt. – Górska ułamała kawałek chleba i spojrzała na Borysa, który wylegiwał się na kanapie. – Dziwne. Przecież Pawelec nie znał Michała.

– Zgadza się, dlatego nie rozumiem tego zarzutu, chyba że... – Sławek znieruchomiał na chwilę. – Może chodzi o ciebie?

– Przecież Szymon jest tylko moim kolegą z pracy. Lubię go jak na przykład Chudego lub Krychę Szubę, to wszystko.

– Podobno Wolski najpierw chciał poznać dotychczasowe ustalenia, a potem kazał przywieźć ciebie. Gdy czekałaś w pokoju przesłuchań, oficjalnie odebrał Szymonowi śledztwo i powiedział, że przekazuje wszystko Kalickiemu. Próbowałem się czegoś dowiedzieć, ale nie zastałem już starego. – Tomczyk urwał i przez kilka następnych minut jedli w milczeniu.

– Kalicki pytał mnie o alibi na czas śmierci Michała. – Agata pierwsza przerwała ciszę. Odłożyła sztućce i ponownie sięgnęła po kieliszek z winem. – Byłam tam.

Borys wstał, przeciągnął się, przemaszerował przez pokój. Wskoczył na kolana Górskiej i zwinął się w kłębek.

– Byłaś? – Sławek wbił w nią spojrzenie.

– Pamiętasz tamten poranek, gdy Michał czekał na mnie na Polnej? – Zanurzyła palce w kociej sierści. – Wtedy, gdy ktoś ci pociął opony w samochodzie?

– Pamiętam. Nie chciał odpuścić i położyłaś go na maskę.

– Właśnie. – Agata odbiegła myślami do wspomnianego zdarzenia. Michał czekał na nią, żeby porozmawiać. Chciał, żeby do niego wróciła, twierdził, że

uratował jej życie, rzucając się na napastnika, który ją postrzelił pod koniec ubiegłego roku. Nie odpuszczał, trzymał ją za ramiona i nie chciał zwolnić uścisku, więc musiała go obezwładnić. – Jakiś czas później, gdy przesłuchiwałam Polę Kwiecień, uświadomiłam sobie, że od dawna nie widziałam swojej bransoletki. – Agata podjęła wątek. – Wiesz, tej z malachitami, którą dostałam od Justyny. Pola miała pierścionek z takim samym kamieniem. Gdy obracała go wokół palca, próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz nosiłam bransoletkę i uznałam, że mogła spaść mi wtedy, gdy obezwładniałam Michała. – Agata upiła łyk wina i mocniej przytuliła kota. – Po zakończeniu śledztwa zadzwoniłam do niego. Przyznał, że znalazł bransoletkę, leżała na ziemi, przy jego samochodzie. Chciałam, żeby ją przy okazji podrzucił na komendę, ale powiedział, że jeśli chcę ją odzyskać, muszę po nią przyjechać. Wysłał mi SMS-a z adresem.

– Wcześniej nie byłeś u niego?

– Nie. Jak pamiętasz, z Michałem skończyło się, zanim na dobre zaczęło. Nie miałam okazji go odwiedzić. – Agata przesunęła dłoń po sierści Borysa. Kot wbił w nią spojrzenie migdałowych oczu i miauknął. – No co tam, pieszczochu? – mruknęła.

– Okej. – Tomczyk wstał i zaczął spacerować po pokoju. – Co się wydarzyło u Michała?

– Nic. Pojechałam tam, a on powiedział, że nie ma bransoletki. Myślał, że pogadamy o moim powrocie do niego. Powiedziałam mu, że traci czas i wyszłam.

– Czy...? – Tomczyk zatrzymał się przy oknie. – Czy on...?

– Nie. Tym razem trzymał ręce przy sobie.

– Dobrze. Co Kalicki ma na ciebie?

– Nie mam pojęcia, co jest w aktach, trzeba by spytać Pawelca, co ustalili na miejscu zdarzenia. Wiem tylko o bransoletce, Kalicki mi pokazał. Podobno była w łóżku Michała, więc kłamał, że jej nie ma. Pewnie też znaleźli w jego komórce mój numer i SMS, z adresem i informacją o spotkaniu. Poza tym kilka osób wie, że Michał był na miejscu, gdy mnie postrzelono. Zatem i Kalicki wie, jestem pewna. Myślę, że dlatego zostałam przesłuchana.

– Coś jeszcze? – Sławek oparł łokcie na stole i pochylił się w stronę Agaty. – Pomyśl. Wszystko może być ważne.

– Wiedział o nożu. Pamiętasz, co powiedział Michał, gdy pierwszy raz przyszedł na komendę i chciał się ze mną zobaczyć? – spytała. – Wtedy, gdy prowadziliśmy śledztwo w sprawie zabójstwa Leśniaka i Kaweckiego. Zostawił wiadomość, że albo się z nim spotkam, albo... – Agata urwała, próbując sobie przypomnieć wypowiedź Stępnia – ... albo „powie każdemu, kto będzie chciał słuchać, że półnaga biegałam z nożem po mieście, szargając opinię stołecznej policji”. Rozniosło się, więc i do Kalickiego pewnie dotarło. – Skrzywiła się.

– To było prawie rok temu.

– No i co z tego? Grzegorz sugerował, że zabiłam Michała. Zaproponował, żebym się przyznała, a wtedy może podciągnie to pod obronę konieczną.

– Żartujesz? – Tomczyk ściągnął brwi. – Skurwiel. Znajomość z ofiarą to żaden dowód winy, niech Kalicki bardziej się postara. Jutro pogadam z Szymonem, może czegoś się dowiem.

– Dobrze. – Górska zdjęła kota z kolan i ułożyła go na kanapie. – Jestem koszmarnie zmęczona. Odłóżmy resztę do jutra i chodźmy spać. – Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Pomogę ci. – Tomczyk podszedł do Agaty i objął dłońmi jej twarz. – Chcesz, żebym został?

– Chcę.

* * *

W drodze na przystanek Marcin Leśniewski zatrzymał się przed mijanym budynkiem, zlustrował otoczenie i ocenił odległość. Potem zdjęął plecak i wyjął jego zawartość. Wycelował. Butelka po piwie uderzyła w betonową ścianę i roztrzaskała się na kawałki. Kątem oka zauważył, że przechodząca nieopodal starsza kobieta przyspieszyła. Szesnastolatek wziął drugą butelkę, powtórzył rzut i roześmiał się na całe gardło.

– Yeeeh! – krzyknął w ciemność.

W jednym z okien ukazała się głowa i zabrzmiał męski głos:

– Wynocha stąd albo dzwonię na policję!

– Możesz mi skoczyć, dziadziu! – Chłopak pokazał środkowy palec.

– Czekaj, kurwa, szczeniaku, już do ciebie schodzę! – Mężczyzna zniknął w głębi mieszkania.

– Yeeeh! – Chłopak powtórnie krzyknął i się roześmiał.

Zarzucił plecak na ramię i podbiegł do nadjeżdżającego autobusu. Wsiadł, naciągnął kaptur na głowę i zajął miejsce przy oknie. Przez szybę zobaczył mężczyznę, który wybiegł z klatki schodowej i rozglądał się dookoła. Autobus ruszył, a Marcin usiadł wygodniej i wyciągnął z kieszeni smartfon. Przesunął palcem po ekranie, wybrał listę utworów, a potem wcisnął do uszu słuchawki, odgradzając się od pasażerów ścianą dźwięków.

Zachłanni, okrutni

A w duszy ciągle smutni

Bo czegoś brakuje

Bo coś nam nie pasuje

Bo niebo się psuje

I wszystko znów nie tak[\[3\]](#).

Nigdy nie sięgnąłby po taki repertuar, gdyby nie dziewczyna, którą poznał na imprezie u kumpla z klasy. Siedzieli razem w rogu pokoju, patrzyli na kołyszące się pary i rozmawiali o muzyce. Powiedziała wtedy, że wychowywała się w domu pełnym dźwięków, a wybory rodziców ukształtowały jej muzyczny gust. Zaproponowała, żeby posłuchał Budki Suflera. „Tylko starej” – dodała. –

„Potrafi rozedrzeć serce. Nowa to papka”. Na drugi dzień ściągnął kilka empetrójek na próbę, a później sięgnął po więcej. Spodobały mu się teksty, które poruszały w nim czułe struny i wywoływały tęsknotę za czymś nieokreślonym. A muzyka rzeczywiście była przejmująca.

Marcin poprawił słuchawki i wysiadł z autobusu. Idąc w kierunku swojego bloku, przeskoczył przez dwie ławki, wspiął się na drzewo, a następnie przespacerował po dachach garaży. Kwadrans później dotarł do domu. Zdjął buty i rozejrzał się po mieszkaniu. Rodzice oglądali telewizję, a czternastoletnia siostra siedziała przy biurku i rysowała. Drzwi wszystkich pomieszczeń były otwarte.

– Cześć, Rozi. – Marcin wszedł do pokoju siostry i usiadł na tapczanie. – Co rysujesz?

– Patio. – Rozalia odłożyła ołówek i podała bratu kartkę formatu A3.

Oczom chłopaka ukazał się rysunek dziedzińca otoczonego krążgankami i ozdobionego girlandami roślin. Na środku placu znajdowała się fontanna, która przybrała postać dziewczyny w długiej szacie. Z jej dłoni złożonych w łódkę wybijały strugi wody.

– Pięknie. – W głosie brata zabrzmiał nieklamany podziw. – Będiesz architektem, nie ma innej opcji.

– Tak myślisz? – Twarz Rozalii pojaśniała.

– Jestem pewny, tylko nie przestawaj ćwiczyć. I wierzyć. – Marcin zerknął w stronę przedpokoju. – Dlaczego masz otwarte drzwi?

– Byłam dziś u Mai przygotować prezentację na polski...

– Mama pozwoliła ci wyjść? – przerwał brat, zaskoczony.

– Była na zakupach i poprosiłam tatę. Uzgodniliśmy, o której wrócę i spóźniłam się pięć minut. Mama wróciła tuż przede mną i wpadła w panikę, że coś mi się stało. Teraz wciąż sprawdza, czy wszystko u mnie w porządku.

– Próbowalaś zamknąć drzwi?

– Tak. Przepraszałam i płakałam, ale... – urwała Rozalia, a w przedpokoju rozległo się szuranie kapciami i do pokoju czternastolatki weszła matka.

– Marcin? Jesteś wreszcie. – Prześlizgnęła się spojrzeniem po twarzy syna, a potem jej oczy spoczęły na córce. – Idziemy spać. Kto pierwszy do łazienki?

– Chcę jeszcze porysować – powiedziała Rozalia.

Matka oparła dłoń na ramieniu córki.

– Jutro masz dużo zajęć, musisz się wyspać. Szkoła, terapia i wizyta u doktor Brzozowskiej.

– Chcę porysować.

Marcin przeniósł spojrzenie z matki na siostrę i z powrotem. Dłoń Leśniewskiej zaczęła głaskać ramię córki.

– Jutro. Teraz pora spać.

Marcin poszedł do swojego pokoju i po chwili usłyszał krzyk Rozalii. Położył się w ubraniu na tapczanie i wcisnął słuchawki do uszu.

– *Wizje chodźcie do mnie / Blisko najbliżej / Zostańcie w mojej głowie / Najdziksze sny* – zanucił, a palce uderzyły rytmicznie w ścianę. Przez dźwięki

muzyki przebił się krzyk matki. Marcin pogłośnił. – *Oto jest wasza scena / Reflektor niżej / Korowód moich marzeń / Wiruje, lśni*^[4].

^[2] Emma Shaplin, *La notte eterna*.

^[3] Budka Suflera, *Świat od zaraz*.

^[4] Budka Suflera, *Noc komety*.

ROZDZIAŁ 2

– Słońce zagląda do naszego studia, zapowiada się piękny dzień. – Sypialnię wypełnił ciepły, kobiecy głos. – *Mimo wczesnej pory na termometrze już osiemnaście stopni, a niebo jest bezchmurne. Szkoda czasu na leżenie w łózkach. Postuchajcie tej piosenki i spełnijcie dziś jedno swoje marzenie.*

Judyta Halska wyłączyła radiobudzik, nim zabrzmiały pierwsze takty utworu, który miał zmobilizować słuchaczy do wygrzebania się z pościeli i ruszenia na podbój świata. Zwinęła się w kłębek i nakryła kołdrą po uszy. Z zaciśniętymi powiekami próbowała zapanować nad kołataniem serca i uciskiem w okolicy żołądka, symptomami, które od pewnego czasu pojawiały się wraz z dźwiękiem budzika. Jeszcze chwilę, pomyślała i podciągnęła kolana bliżej brody. Starą się nie myśleć o kolejnym dniu pracy w ośrodku i odsuwała myśli krążące wokół zapisanych wizyt i zajęć.

– *Hey, Jude...* – Paweł objął ją ramieniem. – ... *don't make it bad / take a sad song and make it better*^[5]... – zanucił do ucha Judyty.

– Gdyby to by było takie proste – westchnęła, odwracając się twarzą do męża, anglisty i wielbiciela Beatlesów. – *Zazdroszczę ci twojej pogody ducha.*

Czuła mdłości na myśl o kolejnym dniu pracy w ośrodku A.L.A. Pracy, której sens był wypierany przez fikcję. Chciała powiedzieć to Pawłowi, ale gdy otworzyła usta, sypialnię wypełniły dźwięki melodyjki z motywem *Yesterday*, którą mąż ustawił niedawno w jej komórce. Judyta oswobodziła się z uścisku Pawła i zerknęła na wyświetlacz. Numer był nieznany.

– Słucham, Halska. – Usiadła na łóżku i postawiła boscie stopy na dywanie.

– Judyta? Przepraszam... Mówi Ewa Florczyk – zaczęła rozmówczyni. – Pewnie cię obudziłam, ale... Kiedyś dałaś mi swój numer i mówiłaś, że gdyby coś, to mogę... – Dziewczyna urwała i wydała z siebie kilka dźwięków przypominających szloch.

– Ewa?

Rozmówczyni pociągnęła nosem i po chwili podjęła wątek. Judyta wysłuchiwała jej w milczeniu, a na koniec powiedziała tylko:

– Niczego nie dotykaj, wezwij policję. I pogotowie. Zaraz przyjadę. Ewa?

– Tak.

– Porozmawiamy na miejscu.

– Dobrze.

Judyta rozłączyła się i siedziała z pochyloną głową, niezdolna do ruchu, wpatrzona w jeden punkt do czasu, aż usłyszała głos Pawła. Jej ciało przeszył

zimny dreszcz. Drgnęła, objęła się ramionami i odwróciła do męża, starając się zapanować nad głosem.

– Dzwoniła nasza recepcjonistka. Powiedziała, że... znalazła Antoninę. To znaczy... jej zwłoki. Nie żyje.

– Jak to: nie żyje? Skąd wiadomo? – Paweł podniósł się z łóżka. – Może...

– Powiedziała, że wszędzie jest pełno krwi. – Judyta potarła czoło. – Nie wiem, nic nie wiem, muszę tam jechać.

– A dlaczego recepcjonistka zadzwoniła do ciebie, a nie do któregoś z pozostałych współników?

– Nie wiem! – krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. – Przestań mnie wypytywać. – Schowała głowę w ramiona. – Przepraszam, to wszystko jest takie niespodziewane.

– Pomijając stan śmiertelnej choroby, śmierć zwykle nadchodzi nieoczekiwanie – odparł Paweł filozoficznie.

– Andrzej i Lidia są na konferencji w Sopocie, pewnie dlatego zadzwoniła do mnie. – Judyta wstała i podeszła do okna.

Odsłoniła zasłony i musnęła palcami białe kwiaty storczyka. Zauważyła, że pojawiły się nowe pąki, poprawiła drabinkę, sprawdziła wilgotność podłoża. Kontakt z roślinami zawsze ją uspokojał.

– Hej, Jude, popatrz na mnie. – Paweł stanął za plecami żony i położył dłonie na jej ramionach. – Zrobię ci kawę. Dziesięć minut wobec wieczności, cóż to znaczy?

– Dobrze, wezmę prysznic – odparła, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że mąż próbował ją rozśmieszyć. A może tylko chciał, żeby się trochę rozluźniła?

Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, Judyta zastanawiała się nad swoimi uczuciami, które po fazie szoku, spowodowanego rozmową z Ewą, zalały ją niekontrolowaną falą. Było wśród nich niedowierzanie i zdumienie, że kobieta, która miała siebie za urodzoną zwyciężczynię i szczęściarę, a może nawet uważała się za nieśmiertelną, nie żyła. Judyta czuła też strach przed tym, co miało nastąpić. Bała się spotkania z policją, świdrujących spojrzeń, pod wpływem których człowiek robił w myślach rachunek sumienia, bała się pytań.

Pukanie do drzwi łazienki wyrwało ją z zamyślenia. Zakręciła wodę, wytarła się i ubrała. W czasie gdy robiła makijaż, kilkoma łykami opróżniła filiżankę z kawą, którą zaparzył dla niej Paweł. Nie znosiła picia kawy w pośpiechu, ale nie była w stanie dłużej zwlekać z wyjściem. Chciała jak najszybciej znaleźć się w A.L.A.

– Dziękuję. – Włożyła naczynie do zmywarki. – A ty na którą dziś idziesz?

– Na dziesiątą trzydzieści. Zobaczymy się po południu.

– Lecę. – Judyta musnęła wargami policzek męża.

* * *

Ośrodek o nazwie A.L.A., pochodzącej od pierwszych liter imion właścicieli: Antoniny, Lidii i Andrzeja, mieścił się w wynajętej willi na Saskiej Kępie. Na

parterze znajdowała się poczekalnia połączona z recepcją i kąciakiem zabaw dla dzieci, kuchnia, łazienka oraz trzy pokoje, przystosowane do pełnienia funkcji gabinetów.

Ciało kobiety leżało na podłodze w poczekalni, nieopodal biurka recepcjonistki. W pomieszczeniu pracowali technicy, zabezpieczając ślady i zbierając dowody.

– Rozejrzę się na górze – powiedziała Góraska i cofnęła się w stronę schodów prowadzących na piętro.

– Okej. – Komisarz Tomczyk odprowadził ją spojrzeniem, a potem skinął głową koledze, który przechadzał się przed wejściem do poczekalni.

– Siema, Chudy, co mamy?

– Ofiara to Antonina Brzozowska, czterdzieści lat. Psychiatra, współwłaścicielka ośrodka. Ciało znalazła recepcjonistka, Ewa Florczyk. – Aspirant Chudecki wskazał ruchem głowy młodą kobietę, która stała, oparta o poręcz schodów, z oczami utkwionymi w ekran smartfona. – Już z nią rozmawiałem. Ostrzegłem, że jeśli zrobiła zdjęcie i wrzuciła na Facebooka, oskarżę ją o utrudnianie śledztwa. – Chudy parsknął krótkim śmiechem. – Przysięgła, że nawet jej to nie przyszło do głowy. Przyjechała do pracy jak zwykle, zobaczyła zwłoki, narobiła wrzasku. Później zadzwoniła do jednej z terapeutek – Adam przewrócił kartkę z notesu – Judyty Halskiej. Podobno już do nas jedzie. A tutaj masz nazwiska pozostałych właścicieli ośrodka. Nie mogę się do żadnego z nich dodzwonić.

– Dobrze, próbuj dalej. – Sławek zerknął na zbliżającego się medyka sądowego. – Później jeszcze pogadam z dziewczyną. Cześć, Sergiusz. – Tomczyk uniósł dłoń w powitalnym geście. – Masz coś ciekawego?

– Sam jesteś? – Doktor Kot rozejrzał się i zdjął lateksowe rękawiczki. – A gdzie moja ulubienica?

– Agata zwiedza górę. – Sławek wznosił oczy w stronę sufitu. – Czekamy, aż technicy nas wpuszczą.

– To dobrze, Tomczyk, bo tak się przyzwyczaiłem do was w parze, że bez niej wydajesz mi się niekompletny.

– Co? – Sławek szeroko otworzył oczy.

– Wybrakowany. A ja codziennie wnoszę dziękczynne modły, że los mnie oszczędził i nie musiałem robić sekcji jej postrzelonych zwłok. Mówiłem chyba, jak bym się czuł?

– Tak, mówiłeś. Jak zboczeniec.

– Nie, Tomczyk, jak seryjny morderca – sprostował Kot.

– Na szczęście Agata przeżyła.

– Na szczęście. Mam do niej wielką słabość, jako jedyna z waszej bandy czyta periodyki medyczne.

– Mówicie o naszej ofierze? – Głos Górskiej rozległ się tak niespodziewanie, że obaj drgnęli. – Cześć, Sergiusz! – Posłała lekarzowi uśmiech.

– Nie. – Tomczyk pokręcił głową.

– Wydawało mi się, że rozmawialiście o zwłokach.

– Rozmawialiśmy o tobie – dodał Kot. – Wyjdiesz za mnie?
– A co na to Nina? – zainteresowała się Agata.
– Jest wciąż w Poznaniu, w zespole badawczym na oddziale toksykologii.
– W takim razie muszę odrzucić twoje oświadczyzny – zdecydowała. – Boję się zaryzykować, nie chcę skończyć jak Leśniak i Kawecki.
– Aaa, tamci dwaj... – Medyk zamyślił się. – Pamiętam, to była ciekawa sprawa, *Taxus baccata*^[6] i *Aconitum firmum*^[7] jako narzędzia zbrodni... Niezwykłe! Tutaj mamy do czynienia z sytuacją bardziej czytelną.
– No właśnie, co z ofiarą? – spytała.
– Nie żyje od kilkunastu godzin, prawdopodobnie od wczorajszego wieczoru, ale przypominam, że nie wróżę z kryształowej kuli. Przewróciła się. Upadając, uderzyła głową o kant biurka.
– Ktoś ją popchnął?
– Zobaczymy, droga koleżanko. Szczegóły... – Doktor Kot mrugnął okiem. – Sami wiecie.
– Tak, wiemy, po sekcji.
– No, to wszystko jasne. Idę popracować, mam kilku innych nieboszczyków, nie mogę wciąż zajmować się tylko waszymi sprawami. Na razie. – Medyk zsalutował i ruszył w stronę wyjścia. – Odezwę się – rzucił przez ramię. – A ty przemyśl moją propozycję. – Spojrzał na Agatę. – Robiłbym dla ciebie sekcje w pierwszej kolejności. – Zaśmiał się i zniknął za drzwiami.
– Przepadam za nim – stwierdziła Agata, patrząc na wysoką, lekko zgarbioną sylwetkę doktora Kota. – Coś wiadomo? – Przeniosła spojrzenie na Sławka.
– Na razie niewiele. – Tomczyk przekazał jej informacje, które zebrał Chudy. – Mam nadzieję, że uda się skontaktować z pozostałymi właścicielami A.L.A. No i jedzie do nas jedna z terapeutek. A ty? Znalazłaś coś ciekawego na górze?
– Trzy sale do zajęć; zabawki, materiały plastyczne, jakieś przyrządy. Wszystko posprzątane, zero śladów obecności kogokolwiek.

* * *

Judyta już z daleka dostrzegła stojący przed bramą radiowóz i funkcjonariusza, który pilnował wejścia. Z bijącym sercem podeszła do niego, przedstawiła się i poczekała na drugiego policjanta, który zaprowadził ją do gabinetu. Przechodząc obok schodów, skinęła ręką Ewie, a gdy mijała poczekalnię, dostrzegła nogi leżącej na podłodze postaci. Na stopach Antoniny wciąż tkwiły czerwone szpilki, co wydało się Judycie niezrozumiałe i niestosowne, chociaż nie wiedziała, dlaczego. Usiadła w fotelu, ale zanim zdążyła zebrać myśli, do gabinetu weszła kobieta o jasnych włosach. Machnęła Judycie przed nosem legitymacją, którą zaraz schowała do kieszeni.

– Starsza aspirant Agata Górską, wydział zabójstw. Chciałabym zadać pani kilka pytań.

– Proszę, ale ja nic nie wiem. – Halska zamknęła oczy i poczuła, że kręci jej się w głowie. Szybko podniosła powieki i spojrzała na policjantkę. Pomyślała, że

i tak nie uniknie przesłuchania, więc lepiej mieć wszystko jak najprędzej za sobą.

– To się okaże – odparła Górska i wbiła w nią spojrzenie niebieskich oczu. – W jakich okolicznościach dowiedziała się pani o śmierci doktor Brzozowskiej?

– Rano zadzwoniła do mnie Ewa Florczyk, nasza recepcjonistka – zaczęła Judyta, z trudem przetykając ślinę przez zaciśnięte gardło. – Powiedziała, że znalazła Antoninę i że ona nie żyje. Nie wiedziała, co zrobić, wpadła w panikę, płakała. Prosiła, żebym przyjechała. Powiedziałam, żeby wezwała pogotowie i policję, i że zaraz będę. – Halska poruszała ramionami, próbując rozluźnić napięte mięśnie. – To wszystko.

– Dlaczego recepcjonistka zadzwoniła do pani, a nie do któregoś z pozostałych właścicieli?

– Doktor Caban i Lidia Makowska są na konferencji w Sopocie – wyjaśniła Judyta.

– Brzozowska nie pojechała z nimi?

– Nigdy nie jeżdżą we troje... Nie jeździli. Uważali, że zawsze na miejscu powinien być jeden lekarz, jakby co.

– Jakby co?

– No... Gdyby ktoś zapisał się na wizytę. Więc z Lidią jeździł doktor Caban albo doktor Brzozowska. Lidia Makowska nie jest psychiatrą, tylko psychologiem.

– To ma znaczenie?

– Tak, jeśli ktoś chciałby receptę. Niektórzy ludzie myślą te dwa zawody. Caban i Brzozowska skończyli medycynę, a Makowska studiowała psychologię. Ona też robi diagnozy, ale psychologiczne. I nie może wypisywać recept, bo nie jest lekarzem – wyjaśniła Judyta z odczuciem, że policjantka na pewno wie takie rzeczy, więc jeśli pyta, coś się za tym kryje.

– Rozumiem. – Górska coś zanotowała w swoim notesie. – O której godzinie wyszła pani wczoraj z pracy?

– O szesnastej.

– Jak pani spędziła popołudnie i wieczór?

Halska znów poruszała ramionami i skubnęła brzeg spódnicy.

– Byłam w domu, z mężem. Wieczorem oglądaliśmy film.

– Tytuł?

– Proszę? – Ucisk w klatce piersiowej utrudniał Judycie oddychanie.

– Tytuł filmu, który pani oglądała – powiedziała policjantka, nie spuszczając z niej wzroku.

Halska potrząsnęła głową i zamrugła.

– Nie pamiętam... Wiem, że to dziwne, ale naprawdę... To nie było zamierzone oglądanie, po prostu mąż przerzucał kanały i trafił na film, który już leciał od kilku minut i nas zaciekał.

– Jak długo pracuje pani w ośrodku? – padło kolejne pytanie.

– Cztery lata.

– Czym się pani zajmuje?

- Jestem psychologiem. Prowadzę zajęcia indywidualne i grupowe z dziećmi z wyzwaniami rozwojowymi oraz z ich rodzicami.
- Jest pani terapeutką?
- Wolę: psychologiem.
- Dlaczego? - zainteresowała się policjantka.
- Teraz wszystko nazywa się terapią, takie modne słowo. - Judyta skrzywiła się.
- Nie rozumiem. - Górska nie spuszczała z niej wzroku.
- Ach, nieważne. - Halska machnęła ręką, starając się umniejszyć wagę swoich słów. - Czepiam się, taką mam naturę. - Zła na siebie, miała nadzieję, że policjantka nie będzie dalej drażnić tego tematu. Myliła się.
- Proszę wyjaśnić, co pani ma na myśli.
- Kiedyś ludzie bawili się ze zwierzętami, opiekowali nimi, czerpali radość z kontaktu, dzieciaki uczyły się odpowiedzialności za żywą, czującą istotę. Tak po prostu. Teraz mamy dogoterapię, hipoterapię, felinoterapię, cavioterapię i tak dalej.
- Cavioterapię? - Górska uniosła brwi.
- Terapeutyczny kontakt ze świnką morską - wyjaśniła Judyta. - W podstawówce miałam taką świnkę, moje koleżanki też. Sprzątałam po niej, dawałam jeść i nosiłam na rękach.
- A to wcześniejsze? Felinoterapia?
- Kontakt z kotem.
- Ach tak? - Policjantka znów uniosła brwi. - Mam w domu kota. Czy to znaczy, że...
- Nie wiem, proszę pani, ale to, co kiedyś było elementem normalnego życia, wzbogacało, uwrażliwiało, edukowało, teraz nazywa się terapią. Nie sądzi pani, że to głupie? - spytała retorycznie. - Rozmowa to terapia, zabawa grupowa dzieci jest terapią, kontakt ze zwierzęciem... - Halska urwała, a po chwili podjęła wątek. - To wszystko wydaje mi się przerostem formy nad treścią.
- Rozumiem. - Policjantka przyglądała jej się przez chwilę z ciekawością. - Czy przychodzi pani na myśl, kto chciałby skrzywdzić panią Brzozowską? Miała wrogów?
- Nie mam pojęcia, nie znałam jej aż tak dobrze. Wiem tylko, że nie ma... nie miała męża i dzieci. W życiu postawiła na karierę i niezależność, często tak mówiła. Więcej na pewno powiedzą pani jej współpracownicy. Wszyscy znali się od lat.
- Kiedy wracają z konferencji? - spytała Górska.
- Jutro wieczorem. W pracy będą pojutrze rano.
- Jak się układały pani relacje z denatką?
- Dobrze, ale z dystansem. Wykonywałam swoją pracę, robiłam, co do mnie należy i tyle.
- A współpracownicy Brzozowskiej? Co pani może o nich powiedzieć?
- Tyle tylko, że Andrzej Caban studiował z Antoniną, a Lidia Makowska знаła Brzozowską jeszcze sprzed studiów, o ile dobrze słyszałam.
- Orientuje się pani, jak się układały relacje między współpracownikami?

– Chyba dobrze, nie słyszałam, żeby się kłócili.

– Kto tutaj jeszcze pracuje oprócz pani i właścicieli?

– Logopeda, Jan Rączka, i pedagog specjalny, Marcelina Zielińska, która jest terapeutką zaburzeń integracji sensorycznej.

– Co to takiego: zaburzenia integracji sensorycznej?

– Najprościej mówiąc cesarki na życzenie i smartfon zamiast trzepaka – palnęła, zanim pomyślała. Kiedy ugryzła się w język, było za późno. Słowa poleciały w świat i trafiły do uszu policjantki, która spojrzała na Judytę wielkimi ze zdumienia oczami.

– Proszę? – spytała. – Może pani mówić jaśniej?

– Przepraszam, mówię, zanim pomyślę, ale to, co się stało z doktor Brzozowską... To nie jest codzienna sytuacja... Integracja sensoryczna to zdolność odczuwania, rozumienia i porządkowania bodźców, które są dostarczane przez zmysły. Zaburzenia w tym zakresie są poddawane terapii – wyjaśniła najogólniej jak mogła. – Kiedyś dzieciaki huśtały się, wisały na drabinkach, grały w piłkę i grzebały rękami w piasku. Teraz bawią się tabletami i chodzą na terapię integracji sensorycznej za ciężkie pieniądze. W praktyce polega ona na robieniu tego, co dzieci robią na placu zabaw za darmo.

Halska umilkła i wytrzymała spojrzenie Górskiej.

– Dobrze, na razie pani dziękuję. – Policjantka wstała i podała Judycie biały kartonik. – To moja wizytówka, na wypadek, gdyby coś się pani przypomniało, nawet coś mało istotnego.

– Dziękuję. – Judyta wsunęła kartonik do kieszeni zakietu. – Mogę już iść?

– Tak. Policjant odprowadzi panią do bramy, na razie nie można chodzić po terenie budynku.

– Chciałabym usiąść gdzieś przy telefonie i odwołać dzisiejsze wizyty, zanim ludzie ustawią się w kolejce przed drzwiami ośrodka.

– Ach tak... Dobrze, niech pani zostanie w tym pokoju – zdecydowała Górka.

– Potrzebny mi jest kalendarz, którzy leży w recepcji.

– Zaraz sprawdzę, czy mogę go pani przynieść.

Gdy policjantka wyszła, Judyta oparła łokcie na biurku i ukryła twarz w dłoniach. Napięcie, które ogarnęło ją w czasie porannej rozmowy z Ewą, nie mijało, przeciwnie, Halska miała wrażenie, że przybrało na sile. Bolały ją mięśnie i głowa. Była przekonana, że podczas rozmowy z policjantką zachowała się impulsywnie i nieprofesjonalnie. Nie będzie zdziwiona, gdy znajdzie się na szczycie listy podejrzanych o zabójstwo Antoniny.

* * *

Tomczyk stanął w progu pomieszczenia, które pełniło funkcję poczekalni i recepcji, i rozejrzał się. Antonina Brzozowska leżała na plecach, a wokół jej głowy widoczna była plama zastygłej krwi, która zabarwiła też górną część białej bluzki denatki. Sławek przeniósł spojrzenie na krótką, szarą spódnicę, zlustrował wystające spod niej koronkowe wykończenie pończoch, i zatrzymał

wzrok na czerwonych szpilkach, przylegających ciasno do stóp.

– Uderzenie był silne, pewnie Sergiusz wam mówił – zaczął technik. – Według mnie ktoś ją popchnął, upadła i trafiła głową w kant biurka. – Pokazał na mebel. – Widzisz? Zabezpieczyliśmy ślady krwi i tkanek.

– Przypadkowa śmierć? – zastanowił się Sławek. – Pokłóciła się z kimś i sprawy wymknęły się spod kontroli?

– Ofiara miała pod paznokciem skrawek naskórka, możliwe, że udrapała sprawcę.

– To by było coś. Odciski linii papilarnych?

– Mnóstwo paluchów, ale nie rób sobie nadziei, to poczekalnia dla klientów.

W pomieszczeniu jest porządek, jeśli ktoś myszkował, robił to umiejętnie.

Tomczyk ponownie skupił wzrok na twarzy nieżyjącej kobiety i przyglądał się jej przez długą chwilę.

– Ślady manipulowania przy zamku?

– Brak.

– Dzięki, stary.

Wyszedł na korytarz i zobaczył Agatę, stojącą w drzwiach jednego z gabinetów.

– Masz coś? – spytał, gdy zbliżyła się do niego.

– Rozmawiałam z Judytą Halską, psycholog, którą wezwała recepcjonistka.

– I jak?

– Dziwna jest, naładowana emocjami, z trudem nad sobą panowała. Miałam wrażenie, że jest pełna niewypowiedzianych pretensji, oczami jej to wychodziło.

– Coś ukrywa?

– Na pewno, wszyscy coś ukrywają, Tomczyk.

– Ty też? – spytał, zanim ugryzł się w język, i dostrzegł cień na twarzy Agaty.

Nie chciał, żeby odebrała pytanie jako dowód braku wiary w jej niewinność, ale ono tak zabrzmiało i już było za późno, żeby je cofnąć. Widział to na jej twarzy. Zdawał sobie sprawę, że Agata dostrzegła w jego oczach coś, co chciał ukryć nawet przed samym sobą. To, co odsuwał, gdy kochał się z nią ostatniej nocy, gdy pił z nią kawę o poranku i gdy jechali na miejsce zdarzenia. Był gliną, wątpliwości stanowiły element jego natury. Zbyt dużo już widział.

– Halska prosi o kalendarz, który jest w recepcji, chce odwołać dzisiejsze wizyty. Można tam już wejść? – Górska zostawiła pytanie Sławka bez odpowiedzi.

– Tak, jasne, technicy skończyli – odparł. – Pogadam jeszcze z recepcjonistką i możemy się zbierać. Ustalimy, co mamy, i opracujemy jakiś plan działania.

– Okej, daj mi znać jak skończysz. Będę w gabinecie z Halską, chcę przejrzeć ten kalendarz, może coś mi się rzuci w oczy.

Tomczyk skinął głową i odprowadził Agatę spojrzeniem, a potem poszedł w kierunku schodów prowadzących na piętro. Ewa Florczyk tkwiła w tym samym miejscu, w którym ją widział poprzednio. Wciąż z głową pochyloną nad swoim smartfonem, kciukiem wystukiwała wiadomość.

– Dzień dobry, komisarz Tomczyk, wydział zabójstw – rzucił, pokazując jej odznakę.

Dziewczyna drgnęła i podniosła na niego nieobecny wzrok, który następnie przeniosła na służbową legitymację.

– Ale już wszystko powiedziałam – bąknęła, ściskając w dłoni telefon.

– Chciałbym jeszcze zadać pani kilka pytań. – Sławek wskazał jej drugi pusty gabinet. – Pracuje tu pani jako recepcjonistka, co należy do pani obowiązków? – spytał, gdy usiedli.

– Odbieram telefon, udzielam informacji o świadczonych usługach, zapisuję na wizyty i do grup terapeutycznych, archiwizuję dokumentację – wyrecytowała na jednym oddechu.

– W jakich godzinach pani pracuje?

– Od ósmej do szesnastej lub od dwunastej do dwudziestej, na zmianę z drugą recepcjonistką, w zależności od moich zajęć na uczelni.

– Jak się nazywa pani zmienniczka? – Tomczyk wyjął notes i długopis.

– Grażyna Oczkowska, pracuje na pół etatu, dorabia do emerytury.

– Co pani wie o Antoninie Brzozowskiej?

– Właściwie to nic. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Załapałam się tutaj dwa lata temu. Dali ogłoszenie, że szukają recepcjonistki, jak poprzednia poszła na macierzyński. Chcieli kogoś, kto się trochę orientuje w branży, żeby wiedział, o czym mówi i o co pytają klienci. Wybrali mnie, bo studiuje pedagogikę specjalną. Pani Antonina była w porządku, pozostali też. Nie wiem, co mogłabym jeszcze powiedzieć.

– Słyszała pani, że ktoś groził doktor Brzozowskiej, albo że kłóciła się z kimś? Może ostatnio wydarzyło się w ośrodku coś nietypowego? Coś, co zwróciło pani uwagę?

– Nie. – Ewa pokręciła głową. – Wszystko było normalnie, jak zawsze.

– W jakich godzinach pani wczoraj pracowała?

– Od ósmej do szesnastej. Po południu miałam zajęcia na uczelni.

– Do której?

– Do dziewiętnastej trzydzieści.

– Co pani robiła później?

– Ale... – Florczyk urwała, zdezorientowana. – Czy pan myśli, że ja...

– To rutynowe pytanie, proszę odpowiedzieć.

– Poszłam ze znajomymi na piwo.

– Proszę zapisać tutaj adres miejsca i nazwiska osób, z którymi pani była. – Tomczyk podsunął jej notes i długopis, a kiedy zrobiła, o co prosił, wyjął zza okładki wizytówkę. – To na razie wszystko. – Wstał i otworzył drzwi. – Proszę zadzwonić do mnie, gdyby coś się pani przypomniało.

– Dobrze. – Ewa schowała biały kartonik. – Mogę się zobaczyć z Judytą Halską? Nie wiem, co mam robić, ośrodek pewnie będzie dziś nieczynny.

– Proszę. – Sławek otworzył drzwi. – Idę do tego samego pokoju, odprowadzę panią.

* * *

Wiadomość o śmierci doktor Brzozowskiej, przekazana przez panią Halską, wstrząsnęła Leśniewską i odebrała zdolność racjonalnego myślenia. Izabela siedziała w fotelu i ścisnęła w dłoni telefon komórkowy, niezdolna do żadnego ruchu, przestraszona i bezradna. Doktor Brzozowska była opoką ich rodziny. To dzięki niej dowiedzieli się, dlaczego Różyczka od małego sprawiała problemy wychowawcze, to ona opracowała plan leczenia i skierowała dziewczynkę na terapię. Wcześniej trzech psychiatrów, z którymi konsultowała się Izabela, nie byli w stanie określić, co dolega Rozalii, dlaczego wpada w złość, nie daje się pogłaskać, jest krnąbrna i nie chce się odrywać od swoich zajęć. Dopiero doktor Brzozowska wykryła, że Różyczka cierpi na całościowe zaburzenie ze spektrum autyzmu z towarzyszącym zespołem nadpobudliwości psychoruchowej i zaburzeniami integracji sensorycznej. Na szczęście zaburzenia były na tyle lekkie, że umożliwiały dziewczynce uczęszczanie do normalnej szkoły. Doktor Brzozowska nie tylko zdiagnozowała Rozalię, ale także otoczyła kompleksową opieką. Nastolatka raz na kwartał miała indywidualną wizytę kontrolną u pani doktor, dwa razy w tygodniu przychodziła do ośrodka na zajęcia grupowe dla dzieci, które borykały się z podobnymi problemami, i od pewnego czasu raz w tygodniu uczestniczyła w terapii indywidualnej u doktor Brzozowskiej. Psychiatra skierowała też Izabelę i jej męża Krzysztofa na warsztaty dla rodziców. Doktor Brzozowska tak dużo zrobiła dla ich rodziny, że Leśniewska nie była w stanie wyobrazić sobie, że ktoś inny z pracowników ośrodka A.L.A. mógłby ją zastąpić. Izabela z trudem podniosła się z fotela i poszła do łazienki, gdzie wisiała szafka na leki. Zażyła tabletkę od bólu głowy i spojrzała na zegarek. Do powrotu Krzysztofa z pracy zostało kilka godzin. Nie miała wyjścia, musiała cierpliwie poczekać, a później naradzić się z mężem. Mimo że ostatnio każda ich rozmowa kończyła się kłótnią, musiała podjąć tę próbę dla dobra Różyczki.

[5] The Beatles, *Hey, Jude*.

[6] Cis pospolity.

[7] Tojad mocny.

ROZDZIAŁ 3

Wychudzona brunetka usiadła sztywno na krześle i wygładziła krótką sukienkę. Podkomisarz Grzegorz Kalicki omiótł wzrokiem jej potargane włosy i przesadny jak na tę porę dnia makijaż, a potem otworzył teczkę z aktami sprawy, którą przejął od Pawelca, zanim ten zdążył cokolwiek ustalić. Wcześniej przyglądał się kobiecie przez szybę wenecką i zastanawiał, na ile informacje, które posiadała, okażą się wartościowe i przydatne. Na razie wiedział, że Hanna Widlewska znalazła zwłoki Michała Stępnia i wezwała policję. Złożyła też zeznanie, którym obciążyła starszą aspirant Górską odpowiedzialnością za śmierć taksówkarza.

Kalicki spojrzał uważnie na twarz kobiety i włączył dyktafon.

– Wiem, że mój kolega, który był na miejscu zdarzenia, już z panią rozmawiał – zaczął. – Jednak chciałbym, żeby pani jeszcze raz powiedziała mi, co się wydarzyło. Proszę się dobrze zastanowić i niczego nie pomijać. Każdy szczegół może okazać się ważny.

– Tak, oczywiście. – Widlewska nawinęła na palec pasmo włosów. – Od czego mam zacząć?

– Od czego pani chce. W razie czego, zadam dodatkowe pytania.

– Dobrze. – Hanna przełknęła ślinę. – A więc ta kobieta... Michał spotykał się z nią przez pewien czas, ale się rozstali. Mówił, że jest policjantką... – Brunetka pociągnęła nosem i wierzchem dłoni otarła spływającą po policzku łzę. – Przepraszam, to nie jest łatwe. Ta kobieta ma na imię Agata.

– Skąd pani wie?

– Znałam Michała wcześniej, zanim zaczął się z nią spotykać. Nie wyszło nam za pierwszym razem, ale pozostaliśmy przyjaciółmi. Jakiś czas później poznał tę kobietę.

– Wie pani, w jakich okolicznościach?

– Tak. Michał mówił, że kiedyś wsiadła do jego taksówki. Miała ze sobą nóż kuchenny, trzymała go w rękach. Michał myślał, że to jakaś wariatka... Przestraszył się. Na szczęście nagle kazała mu się zatrzymać i wysiadła, a wtedy Michał odjechał. Potem dopiero zobaczył, że zostawiła na siedzeniu nóż. Kilka dni później przyjechała po niego do bazy i wtedy okazało się, że jest policjantką. Spodobała się Michałowi i... – Wzruszyła ramionami. – Pewnego razu spotkałam ich w takiej knajpce jazzowej w pobliżu kina Atlantic. Wpadłam tam z koleżanką i ich zobaczyłam. Przysiadłyśmy się, a ona jawnie okazywała niezadowolenie. Nie mogła zrozumieć, że przyjaźnię się z Michałem i chcemy

przez chwilę pogadać. Powiedziała coś obraźliwego na mój temat, a potem wstała i wyszła. Michał chciał ją zatrzymać, zawołał, ale ona nie zareagowała.

– Rozumiem. – Kalicki skinął głową. – Jak doszło do znalezienia zwłok pana Stępnia?

– Byłam umówiona z Michałem... – Hanna zacisnęła w dłoni chusteczkę. – Spotykaliśmy się od pewnego czasu.

– To znaczy, że już nie widywał się z policjantką? – spytał Grzegorz.

– Nie, zerwali, a my wróciliśmy do siebie.

– Co się wydarzyło tamtego wieczoru?

– Szłam do Michała. Gdy byłam w pobliżu, zobaczyłam tamtą kobietę... – Widlewska urwała, a z jej gardła wydobył się szloch. – Ona... Ona wybiegła z klatki schodowej, wyglądała na zdenerwowaną. – Hanna zaniósła się płaczem. – Przepraszam, wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Pokręciła głową i przycisnęła do ust pogniecioną chusteczkę.

– W porządku, rozumiem. – Kalicki podał Hannie szklanekę wody i cierpliwie czekał, aż kobieta się uspokoi.

– Dziękuję. – Hanna wytarła oczy i nos, i odetchnęła głęboko.

– Co było dalej? – Kalicki starał się zapanować nad wypełniającymi go emocjami.

– Ta policjantka wybiegła i odjechała skuterem. Zdziwiłam się trochę, ale poszłam w stronę budynku, akurat ktoś wychodził, więc weszłam na klatkę. Drzwi do mieszkania Michała były otwarte, to znaczy niedomknięte. Stałam w progu i zawołałam. Nikt nie odpowiedział, więc weszłam dalej i... i... Zobaczyłam go. I krew, i nóż... – Brunetka oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach. – Nigdy nie zapomnę tego widoku – dobiegł jej stłumiony głos. – Michał wspominał, że ta policjantka jest agresywna, ale nie przypuszczałam, że może... że może zabić. – Podniosła głowę i wbiła w Grzegorza załzawione oczy.

– Skąd pani wie, że policjantka była agresywna? – spytał.

– Michał mówił, że któregoś razu zaatakowała go na ulicy. Czekał na klienta w pobliżu miejsca, gdzie ona mieszka. Zobaczyła go, zrobiła mu scenę i wykręciła rękę.

– Domyśla się pani, w jakim celu policjantka odwiedziła pana Stępnia?

– Nie mam pojęcia. – Hanna pokręciła głową. – Nie byli już ze sobą.

– Dobrze. Powiedziała pani, że kobietę, z którą spotykał się pan Stępień widziała tylko raz, gdy spotkała ich obydwoje w restauracji, zgadza się? – upewnił się Kalicki.

– Tak.

– Pamięta pani, kiedy to było?

– Latem. Było gorąco. Sierpień?

– Zatem dziewięć, może dziesięć miesięcy temu.

– Możliwe – zgodziła się Widlewska.

– Jaką ma pani pewność, że kobieta wybiegająca z bloku, w którym mieszkał Michał Stępień, jest tą samą, którą widziała pani wtedy w jego towarzystwie?

– Jestem pewna na sto procent, mam dobrą pamięć do twarzy. Wtedy, w All

That Jazz, zamieniłam z nią kilka słów. Mówiłam, że nie była dla mnie zbyt miła.

Podkomisarz wyjął z teczki kopertę.

– Pokażę pani zdjęcia kilku kobiet. Proszę uważnie obejrzeć i sprawdzić, czy rozpoznaje pani którąś z nich.

Grzegorz rozłożył na stole siedem przygotowanych wcześniej fotografii i skupił wzrok na brunetce. Widlewska wzięła do rąk każdą z nich i przyjrzała się. Potem wybrała zdjęcie, na którym widniała twarz starszej aspirant Agaty Górskiej.

– To ona. To ją spotkałam z Michałem w bistro i ona wybiegła z klatki schodowej.

– Jest pani pewna? – spytał jeszcze raz Kalicki.

– Tak, mówiłam już, na sto procent.

* * *

Halski wyszedł zza biurka i prześlizgnął się nieobecny wzrokiem po sylwetkach swoich uczniów, którzy z pochylonymi głowami pisali wypracowania z języka angielskiego na jeden z trzech zaproponowanych przez nauczyciela tematów. Nie był to sprawdzian, podczas którego należało uważać na ściągających, więc Paweł stanął przy oknie i spojrzał na bieżnię, na której odbywały się zawody w biegu na sześćdziesiąt metrów. Obserwując startującą właśnie parę zawodników, poszybował myślami do porannych zdarzeń. Zastanawiał się, czy Judyta była przesłuchiwana przez policję i czy przyśle później jakąś wiadomość. Cała historia wydawała mu się nieprawdopodobna i część jego umysłu nie przyjmowała do wiadomości, że doktor Brzozowska nie żyje. To, że ktoś mógł ją zamordować, w ogóle nie mieściło mu się w głowie. Paweł skrzyżował ręce na klatce piersiowej i przeniósł spojrzenie na sąsiadujące z bieżnią boisko do piłki nożnej. W bramce stał Marcin Leśniewski, który właśnie rzucił się w stronę nadlatującej piłki, chwycił ją i mocnym kopnięciem posłał na drugi kraniec boiska. Nauczyciel zaczął się zastanawiać, jak poprowadzić rozmowę z wychowankiem, któremu polecił, żeby się zgłosił na długiej przerwie. Poprzedniego wieczoru, przechodząc ulicą, Halski był świadkiem zdumiewającego zachowania chłopaka. Zdumiewającego, ponieważ Marcin był uczniem, który nie sprawiał żadnych problemów wychowawczych, a nauka przychodziła mu z godną podziwu łatwością. Paweł nigdy by nie uwierzył, że wychowanek jest w stanie rozbijać puste butelki o ścianę bloku mieszkalnego i arogancko odpowiadać na zwróconą mu uwagę, gdyby nie zobaczył wszystkiego na własne oczy. Teraz, na myśl o zajściu, pokręcił z niedowierzaniem głową. Miał nadzieję, że Marcin potrafi wyjaśnić swoje zachowanie.

Nagły dźwięk dzwonka, zwiastującego przerwę, wyrwał nauczyciela z zamyślenia. Poprosił uczniów o oddanie prac, a kiedy ostatnia osoba opuściła salę, usiadł przy biurku i zajął się przygotowaniem materiałów na następną

lekcję.

– Panie profesorze? – Marcin pojawił się w drzwiach. – Chciał pan ze mną porozmawiać.

Paweł obrzucił chłopaka zaciekawionym spojrzeniem. Leśniewski ubrany był w koszulkę z krótkim rękawem i dżinsy, z ramienia zwisał mu znoszony plecak, kieszeń wypychał smartfon, a na szyi wisiały przewody od słuchawek. Wyglądał jak większość nastolatków, niczym szczególnym się nie wyróżniał.

– Tak – potwierdził Halski i wskazał stolik w pierwszym rzędzie. – Usiądź, proszę.

Marcin zajął miejsce i teraz on posłał nauczycielowi zaciekawione spojrzenie.

Anglista zastanawiał się jak zacząć i wreszcie powiedział wprost:

– Widziałem cię wczoraj wieczorem.

– Nie rozumiem. – Leśniewski otworzył szeroko oczy.

– Rzucałeś butelkami w ścianę bloku i kłóciłeś się z lokatorem, który zwrócił ci uwagę.

– Ja? – Oczy chłopaka zaokrągliły się jeszcze bardziej.

– Tak, ty. Pokazałeś tamtemu mężczyźnie środkowy palec, a potem odjechałeś autobusem.

– To nie ja. – W głosie szesnastolatka zabrzmiała stanowczość. – Pan mnie z kimś myli.

– Nie myślę, Marcin, obaj to wiemy.

– Jeśli to byłem ja, dlaczego pan do mnie nie podszedł? – zaciekawił się chłopak.

– Byłem za daleko, a ty wsiadłeś do autobusu. – Halski umilkł i mierzył ucznia nieustępliwym spojrzeniem.

– Był wieczór, a pan daleko. – Marcin zaczął się bawić przewodami od słuchawek. – Łatwo o pomyłkę.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, a ty mi pewnie nie powiesz, skoro wypierasz się swojego czynu. Jednak chciałbym, żebyś wiedział, że nie warto prosić się o kłopoty. Dobrze się uczysz, jesteś lubiany, masz silną pozycję wśród rówieśników, nauczyciele cię cenią. Nie szkoda ci tego stracić? Koniecznie chcesz się wpackować w tarapaty?

Paweł umilkł i wbił wzrok w wychowanka. Chłopak odpowiedział śmiałym spojrzeniem.

– Widziałem cię ja, mógł widzieć każdy – podjął wątek Halski. – Mam nadzieję, że to był odosobniony przypadek, bo jeśli nie, w końcu wpadniesz. Ktoś, zamiast wołać do ciebie przez okno, zawiadomi policję i zgarną cię, zanim wyjmiesz następną butelkę z plecaka. Sam wiesz. Nie szkoda ci rodziców?

Marcin drgnął i na chwilę odwrócił wzrok. Potem znów spojrzał nauczycielowi w oczy.

– Dziękuję za troskę, panie profesorze, ale to naprawdę nie ja. – Uśmiechnął się samymi ustami. – Ludzie bywają podobni. Mogę już iść? Zaraz kończy się przerwa, a chciałbym jeszcze zjeść obiad.

– Tak, oczywiście. – Paweł wstał i wyszedł zza biurka. – Jeśli masz jakieś

problemy...

– Nie mam, ale dziękuję, że pan pyta. Do widzenia.

Leśniewski zarzucił plecak z powrotem na ramię i wyszedł, zostawiając otwarte drzwi. Halski spojrział na zegarek. Do końca przerwy brakowało pięciu minut; wędrówka do pokoju nauczycielskiego przez zatłoczoną szkołę nie miała sensu. Paweł znów podszedł do okna i zerknął na dziedziniec. Do mety dobiegała następna para zawodników. Wrócił do biurka, na którym leżał jego wyciszony telefon. W dalszym ciągu nie było żadnych wiadomości od Judyty. Miał nadzieję, że wszystko było w porządku.

* * *

Agata przybrała na krześle półleżącą pozycję, skrzyżowała w kostkach wyprostowane nogi i upiła z kubka solidny łyk kawy. Potem powiodła wzrokiem po twarzach Chudego i Tomczyka, chcąc im pokazać, że bierze czynny udział w naradzie, którą zorganizował Sławek, gdy wrócili z ośrodka A.L.A. W rzeczywistości jej myśli co chwilę odbiegały w stronę pokoju przesłuchań. Gdy przechodziła korytarzem, zauważyła, że Kalicki prowadził tam młodą, bardzo szczupłą, czarnowłosą kobietę. Zatrzymali się przy drzwiach, a kobieta oparła rękę o futrynę i odwróciła głowę. Jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem policjantki i Górską była pewna, że już ją gdzieś widziała. Zanim kobieta zniknęła za drzwiami, Agata zlustrowała ją od góry do dołu, stwierdzając, że wszystko w brunetce było przesadne: mocny, wieczorowy makijaż, zbyt wysokie obcasy, które sprawiały, że kobieta wyglądała na jeszcze bardziej wychudzoną, opięta sukienka, przez którą odznaczały się żebra i kości biodrowe, nadmiar biżuterii i duży zegarek na grubym pasku, który wydawał się zbyt masywny, aby obciążać delikatny nadgarstek jego właścicielki.

Policjantka nie mogła uwolnić się od myśli na temat widzianej kobiety i wciąż próbowała umiejscowić brunetkę w jakimś kontekście.

– Agata?

Głos Tomczyka dobiegł jak zza grubej ściany. Dwie pary oczu, niebieskie i piwne, wpatrywały się w nią z ciekawością.

– Co się tak gapicie? – spytała, siląc się na lekki ton. – Mam coś na nosie?

– Prosiłem, żebyś powiedziała, co ustaliłaś, rozmawiając z Judytą Halską – rzucił Sławek. – Trzy razy. Co się dzieje?

– Przepraszam. – Górską zerknęła na białą tablicę, na której Tomczyk napisał imię i nazwisko ofiary oraz dane osób, które zostały wymienione w rozmowach prowadzonych na miejscu zdarzenia. – Zamyśliłam się. Halska jest psychologiem i prowadzi zajęcia z dziećmi i dorosłymi. Twierdziła, że nic nie wie na temat denatki oraz pozostałych współwłaścicieli, ale miałam wrażenie, że coś ukrywa. Czasem przybierała ironiczny ton albo wrywał jej się komentarz, którego nie chciała wypowiedzieć. Odniosłam wrażenie, że jest pełna złości i niezgody na rzeczywistość, w której pracuje. – Agata zapatrzyła się w ścianę i przywołała w myślach obraz Judyty Halskiej. Przypomniała sobie wyraz jej

twarzy i wypowiedziane słowa. – Powinniśmy przesłuchać ją jeszcze raz, na naszym terenie. Co jeszcze? – zastanowiła się. – Potrzebujemy nakazu, żeby przejrzeć dokumentację pacjentów Brzozowskiej, najlepiej jeszcze dziś. Halska mówiła, że współwłaściciele ośrodka wracają z konferencji jutro wieczorem. Moim zdaniem wrócą wcześniej; pewnie ta psycholog już do nich dzwoniła.

– Ja też dzwoniłem, ale żadne nie odebrało telefonu – zauważył Chudy.

– Niektórzy nie odbierają połączeń od nieznananych numerów, ale od Halskiej na pewno odbiorą.

– Okej, coś jeszcze? – spytał Sławek.

– W ośrodku, oprócz właścicieli i Halskiej, pracuje logopeda... – Górska zerknęła do notatek... – Jan Rączka, a także pedagog specjalna, Marcelina Zielińska.

– I dwie recepcjonistki – uzupełnił Tomczyk. – Chudy?

– Czekamy na raport z autopsji i wieści z laboratorium. Na razie załatwię nakaz i powęszę trochę w sieci – odparł Adam i odwrócił się w stronę monitora.

– Dobrze, podsumujmy więc. Po pierwsze, czekamy na powrót doktora Andrzeja Cabana i Lidii Makowskiej. Mam nadzieję, że powiedzą coś więcej na temat prywatnego życia swojej współpracownicy.

– Halska mówiła, że znają się od czasów studiów – mruknęła Agata i znów odbiegła myślami do czarnowłosej kobiety, którą podkomisarz Kalicki wprowadził do pokoju przesłuchań.

– No właśnie, więc tym bardziej trzeba ich przycisnąć. Po drugie, trzeba wezwać do nas Rączkę i Zielińską. Chudy?

– Ściągnę ich – odparł flegmatycznie, nie odrywając oczu od monitora.

– A my pogadamy z drugą recepcjonistką. To emerytka, która tam pracuje na pół etatu, nazywa się Grażyna Oczkowska. – Wstał i podrzucił kluczyki od samochodu. – Agata?

– Wiem, gdzie ją widziałam – powiedziała na głos.

– Kogo? – zdziwił się Tomczyk. – Co się z tobą dzieje?

– No właśnie, chciałem o to samo spytać – wyznał Adam – ale bałem się, że dostanie mi się uszczypliwy komentarz, jak to jest w zwyczaju.

– Bardzo śmieszne, Chudy. – Górska zmarszczyła brwi. – Kalicki przesłuchuje kobietę z czarnymi włosami. Widziałam ją na korytarzu. Wydała mi się znajoma i wciąż myślałam, skąd ją znam, aż wreszcie sobie przypomniałam.

– Słyszałem, że masz na pieńku z Kalickim – powiedział Adam.

– Delikatnie powiedziane. – Agata przewróciła oczami. – Lada chwila oskarży mnie o zabójstwo.

– Nie chciałem tego nazywać aż tak wprost, ale skoro sama mówisz...

– Chudy, przestań mnie denerwować. – Policjantka odwróciła się do Tomczyka. – Ta kobieta z czarnymi włosami to eks Michała. Poczochrana pisanka, pamiętasz?

– Poczochrana pisanka? – Adam parsknął śmiechem.

– Coś kojarzę. – Sławek zmarszczył czoło. – Mówiłaś, że miała dziwną fryzurę i przesadny makijaż. Ale to było prawie rok temu, jeśli dobrze pamiętam.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiem? – spytał Chudy.

– Może dlatego, że wtedy dotyczyło to mojego prywatnego życia, a teraz zdaje się, że niekoniecznie, jeśli mnie intuicja nie zawodzi. – Agata zawiesiła spojrzenie na twarzy Adama. – Ścigaliśmy wtedy mordercę „dobrych matek”. Byłam umówiona z Michałem w All That Jazz, ale musiałam jeszcze podjechać z Tomczykiem do hotelu Flora. I jeszcze mieliśmy Vincenta w aucie. Podwiozłeś mnie wtedy na Chmielną, pamiętasz? – Na chwilę przeniosła spojrzenie na Sławka. – Ona, ta kobieta, Hanka, o ile dobrze pamiętam, weszła z koleżanką i przysiadła się do naszego stolika. Nie przyjmowała odmowy, miała do Michała pretensje i próbowała mnie spławić. Nazwała barbianką i sugerowała, że jestem gruba.

– Barbianką? – Oczy Adama zaokrągliły się. – To od Barbie? Że niby ty...? Poza jasnymi włosami daleko ci...

– No właśnie, Chudy.

– Jak ciebie znam, na pewno nie pozostałaś dłużna. – Adam rzucił Górskiej rozbawione spojrzenie.

– Nazwałam ją anorektyczką pozbawioną cycków, albo jakoś podobnie. Potem wyszłam, żeby mogli załatwić swoje sprawy.

– Zostawiłaś faceta w rękach eksdziewczyny? – zdziwił się Adam. – Odważna jesteś.

– Nie był nią zainteresowany... – Górską wzruszyła ramionami. – Ciekawi mnie, co ona tu robi? Skąd Kalicki ją wyciągnął?

– Nie wiem, ale się dowiem – powiedział Tomczyk. – Spróbuję jeszcze dziś pogadać z Pawelcem. – Znów podrzucił kluczyki w dłoń. – Jedziemy, robota czeka.

Przez całą drogę na Próchnika milczeli, każde pogrążone w swoich myślach. Agata przypomniała sobie pytanie, które zadał jej Sławek, gdy byli w ośrodku A.L.A., i zastanawiała się teraz, czy pytał serio. Czy jego słowa były przemyślane, czy chciał zadać to pytanie, czy mu się wyrwało. *Wszyscy coś ukrywają. Ty też?* Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym, czy on jej ufa i w jakim zakresie. Ona wierzyła mu całkowicie, ale to nie znaczyło, że Tomczyk odpłacał się bezwarunkowym zaufaniem. Był policjantem. W tej robocie podejrzliwość i wątpliwości były wpisane w osobowość i mogły dotyczyć każdego. Czy również najbliższych osób? I czy ona była w tym gronie? Czy to, że ją kochał, wystarczyło, czy nie?

Sławek zaparkował na rogu Próchnika i Suzina i dotknął ramienia Agaty.

– Grosik za twoje myśli – powiedział i otworzył drzwi auta.

– Ech... – Machnęła ręką. – Nie chcesz wiedzieć. – Wysiadła i ruszyła w stronę klatki schodowej niskiego budynku.

Drzwi otworzyła im krótko ostrzyżona, niewysoka kobieta, przepasana kuchennym fartuchem z napisem *Bon Appetit*. Pytające spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na policjantach.

– Dzień dobry, komisarz Tomczyk, starsza aspirant Agata Górską, wydział zabójstw. – Sławek pokazał odznakę i pozwolił, żeby kobieta uważnie jej się

przyjrzała. – Pani Grażyna Oczkowska?

– Tak. – Kobieta odsunęła się. – Proszę. Pewnie w sprawie doktor Brzozowskiej? – spytała i wskazała wejście do pokoju.

– Co pani ma na myśli? – spytała Górska, gdy usiedli.

– Dzwoniła do mnie Judyta, wiem, że nie żyje... To znaczy doktor Brzozowska nie żyje, a nie Halska. To prawda, że ktoś ją... – zawałała się – że ktoś ją zamordował?

– Tak – powiedziała Agata, nie spuszczając wzroku z kobiety. – Co dokładnie powiedziała pani Halska?

– To tylko, że druga recepcjonistka dziś rano znalazła ciało szefowej i że to zabójstwo.

– O której pani wyszła wczoraj z ośrodka?

– Pracowałam na drugiej zmianie, do dwudziestej. Wyszłam punktualnie.

– Kto był w ośrodku, gdy pani wychodziła?

– No właśnie Judyta, nasza psycholog, i Janek Rączka, logopeda.

– Prowadzili zajęcia?

– Nie. Ostatnie zajęcia kończą się o dziewiętnastej czterdzieści pięć. Kwadrans przed zamknięciem to czas dla klientów, którzy chcą się zapisać na wizytę lub badanie, potrzebują informacji lub chcą skorzystać z toalety. O dwudziestej odbezpieczamy zatraskowy zamek, żeby nie można było wejść od zewnątrz.

– Kto ma klucze do ośrodka?

– Właściciele oraz ja i Ewa Florczyk.

– Czyli z budynku można było wyjść, ale nie można było dostać się do środka, tak?

– Tak.

– A co z personelem sprzątającym?

– Korzystamy z firmy zewnętrznej Czyścioch – powiedziała Oczkowska.

– Ktoś udostępnia im klucz?

– Nie. Ich pracownik przychodzi w godzinach pracy ośrodka, w różnych porach, w zależności od grafiku zajęć i dostępności pomieszczeń, czasem rano, czasem po południu.

– Jak było we wtorek?

– Ktoś sprzątał rano.

– Mówiła pani, że gdy skończyła pracę o dwudziestej, w środku zostały dwie osoby.

– Tak. – Kobieta skinęła głową. – Nikogo więcej nie było. – Zawiesiła spojrzenie na przeciwległej ścianie. – Tylko przed wejściem spacerował jakiś mężczyzna. Miał w ręku telefon komórkowy, trzymał go przy uchu.

– Dlaczego zwrócił pani uwagę?

– Miał coś nerwowego w ruchach. Odwracał głowę w stronę okien.

– Może czekał na kogoś, kto był jeszcze na zajęciach?

– Nie. – Oczkowska pokręciła głową. – Jestem pewna, że gdy wychodziłam, nie było już żadnego klienta.

– Pamięta pani, jak wyglądał tamten mężczyzna?

– Nijak. – Kobieta znów zawiesiła wzrok na ścianie. – Chyba był w garniturze... Tak, na pewno, teraz sobie przypominam, że pomyślałam, że musi mu być gorąco, był ciepły wieczór. Miał okulary.

– Przeciwsłoneczne?

– Nie, takie normalne, korekcyjne.

– Coś jeszcze?

– Taki przeciętny, niczym się nie wyróżniał.

– Poznałaby go pani?

– Nie wiem.

– Jak spędziła pani czas po pracy? – Górska zmieniła temat.

– Słucham? – Grażyna spojrzała na nią, zdeorientowana.

– Co pani robiła po wyjściu z ośrodka? – powtórzyła policjantka.

Oczy kobiety zaokrągliły się ze zdumienia.

– Jestem podejrzana?

– To rutynowe pytanie.

– No cóż, byłam na próbie przedstawienia teatru amatorskiego. Gram w nim rolę.

– Gdzie?

– W naszym domu kultury. Później wróciłam do domu i już nie wychodziłam.

– Co może pani powiedzieć o denatce?

– Niewiele. – Oczkowska wzruszyła ramionami. – W ośrodku dorabiam do emerytury, robię swoje. Udzielam informacji, zapisuję na wizyty. To wszystko. Nic mi nie wiadomo na temat prywatnego życia doktor Brzozowskiej.

– A służbowego? Jak układały się jej relacje ze współnikami i współpracownikami?

– Raczej dobrze. – Kobieta uciekła wzrokiem. Wygładziła fartuch, a następnie zaczęła rolować jego brzeg. Kiedy doszła do krawędzi kieszeni, ponownie wygładziła materiał.

– Może z kimś się kłóciła, ktoś jej groził?

– Nie...

– Na pewno?

– Raz słyszałam jak doktor Brzozowska i doktor Caban się kłócili. Zaraz po zamknięciu ośrodka. Miałam popołudniową zmianę i szykowałam się do wyjścia. Byłam tylko ja i oni.

– Wie pani, o co się kłócili?

– Nie. – Grażyna pokręciła głową i znów zajęła się fartuchem. – Usłyszałam tylko, jak mówiła... To znaczy... Pani Antonina mówiła panu Andrzejowi, że nie ma się czym przejmować i że ktoś jest nieszkodliwy. I że ona już się tym zajęła.

– Wie pani, o kim mówili?

– Nie. Byli w gabinecie doktora Cabana, drzwi były uchylone. Gdy się pakowałam, straciłam notes na podłogę. Wtedy oni umilkli i pani Antonina zamknęła drzwi gabinetu. Zaraz po tym wyszłam.

– A jakie były relacje doktor Brzozowskiej z pracownikami? – spytała Agata i zobaczyła, że na twarzy kobiety pojawiło się napięcie.

- Jedynie trochę z Judytą się nie układało.
- Co pani ma na myśli?
Oczkowska spuściła głowę i skubnęła kołnierzyk bluzki.
- Ja tam nie chcę nikomu zaszkodzić – mruknęła.
- Jeśli coś pani wie, proszę powiedzieć.
Kobieta z widocznym trudem przełknęła ślinę i zrobiła wdech.
- Judyta kilka razy powiedziała, że nie zgadza się z niektórymi opiniami, które wystawiała doktor Brzozowska.
- Ma pani na myśli diagnozy? – zainteresowała się Górska.
- Tak. Halska kilka razy zakwestionowała ich prawidłowość.
- Na jakiej podstawie?
- Judyta prowadzi zajęcia indywidualne i grupowe ze zdiagnozowanymi dziećmi. Spotyka się z nimi raz lub dwa razy w tygodniu. W kilku przypadkach powiedziała wprost, że diagnoza jest błędna.
- O jakie rozpoznania chodziło?
- O jakie? – Oczkowska powtórzyła pytanie i uśmiechnęła się. – O te najmodniejsze. ADHD, czyli zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi oraz zaburzenia ze spektrum autyzmu: całościowe lub zespół Aspergera.
- Jak zareagowała doktor Brzozowska na te zarzuty?
- Spytała Judytę, która z nich jest psychiatrą i skończyła rozmowę. – Grażyna wzruszyła ramionami.
- Skąd pani o tym wie?
- Judyta mi opowiadała, bardzo wzburzona.
- Jakie ma pani wykształcenie?
- Jestem pedagogiem specjalnym.
- Czy wie pani, o których dzieciach mówiła Halska i czy podziela pani jej zdanie?
- Trudno mi powiedzieć, ponieważ nie prowadzę zajęć. Jak mówiłam, dorabiam do emerytury pracą w recepcji. Wcześniej jednak pracowałam w szkole ponad dwadzieścia lat i wiem, że kiedyś wizyty u psychiatry trwały znacznie dłużej niż dwadzieścia minut.
Agata wymieniła spojrzenia ze Sławkiem, który nieznacznie skinął głową.
- Na razie dziękujemy pani, ale proszę się z nami skontaktować, gdyby coś się pani przypomniało – wyrecytowała standardową formułę i podała Oczkowskiej wizytówkę.

* * *

Po powrocie do domu Marcin rzucił plecak na podłogę i położył się na tapczanie. Myślał przez chwilę o rozmowie z nauczycielem, a potem wziął smartfon, wcisnął w uszy słuchawki i otworzył Facebooka.

- *Do życia, do tańca / Skradamy się na palcach*[\[8\]](#) – zanucił, przeglądając najnowsze wpisy. – *Gdy swego dopniemy / Wszystkiego na raz chcemy /*

*I wszystko bierzemy / Bierzemy, co się da*⁹¹. – W zamkniętej grupie, do której należał, ktoś wrzucił zdjęcia z imprezy, na której poznał dziewczynę od Budki Suflera. Wreszcie, pomyślał Marcin. Otworzył album i zaczął przeglądać fotografie w poszukiwaniu twarzy tej, która wpadła mu w oko. Wiedział tylko, że ma na imię Jagoda, ale do tej pory nie znalazł jej profilu na Fejsie. Wszystko wskazywało, że dziewczyna jest nieobecna w mediach społecznościowych i Marcin nie miał pojęcia, co z tym fantem zrobić. Pomyślał o łatwo dostępnych koleżankach z klasy, które dokumentowały w sieci każdą chwilę swojego życia i, rad nierad, postanowił, że spyta o Jagodę gospodarza imprezy.

Przesuwając palec po ekranie smartfona, bardziej wyczuł niż dostrzegł, że nie jest w pokoju sam. Podniósł wzrok i zobaczył siostrę, która stała w pobliżu. Podciągnął się do pozycji siedzącej i wyjął z uszu słuchawki.

– Jesteś w domu? – spytał zaskoczony. – Myślałem, że nikogo nie ma. Nie powinnaś być teraz na terapii?

– Jestem sama – potwierdziła Rozalia. – To znaczy z tobą. Tata w pracy, a mama pojechała do ośrodka, żeby się czegoś dowiedzieć. Dzwonili do niej, że doktor Brzozowska nie żyje i zajęcia są odwołane. Mogę z tobą poleżeć?

– Pewnie. – Chłopak przesunął się w stronę ściany, robiąc miejsce dla siostry. – Co to znaczy, że Brzozowska nie żyje? – spytał zdziwiony i znów pochylił głowę nad wyświetlaczem smartfona.

– Podobno ktoś ją zabił. Jak wróciłyśmy ze szkoły, mama rozmawiała przez telefon i usłyszałam, że krzyknęła do kogoś: „Morderstwo? To niemożliwe!”. A potem powiedziała, że tam pojedzie, bo przez telefon nie może niczego ustalić. Marcin?

– No? – Spojrzał na siostrę.

– Myślisz, że teraz, jak doktor Brzozowska nie żyje, to się skończy?

– Nie wiem.

– Chciałabym. Marcin, czy myślisz, że ja... – Dźwięk domofonu sprawił, że urwała i wstała z tapczanu. – Idę otworzyć. Pogadamy w nocy, jeśli uda mi się nie zasnąć.

* * *

Po wyjściu policjantów Oczkowska usiadła w kuchni przy otwartym oknie i drżącymi rękami zapaliła papierosa. Zaciągnęła się raz, a potem drugi, aż poczuła, że kręci jej się w głowie. Wtedy wzięła telefon i wybrała numer. Rozmówca nie zgłaszał się, więc zakończyła połączenie. Wyjęła z paczki drugiego papierosa, a wtedy aparat zawibrował.

– Dzień dobry, mamó! – W słuchawce zabrzmiał głos syna. – Nie zdążyłem odebrać.

– Nie szkodzi, pewnie dużo pracy?

– Tak, urwanie głowy, jak co dzień, ale mogę chwilę pogadać. Wszystko u ciebie w porządku, mamó? – W głosie syna zabrzmiał niepokój.

Grażyna przełknęła ślinę.

– Tak. To znaczy nie. Robert, ta psychiatra, która... – Urwała. – Wiesz, doktor Brzozowska...

– Wiem. – Tym razem w głosie syna zabrzmiał chłód. – Nie chcę o niej rozmawiać.

– Wiem, ale ona nie żyje. Ktoś ją zabił.

– Mam się rozpłakać? – spytał ironicznym tonem. – Ta kobieta nic mnie nie obchodzi, mamó. Dlaczego mi o tym mówisz?

– Była tu policja, przesłuchiwali mnie.

– Dlaczego?

– Rozmawiają ze wszystkimi. Mówię przecież, że ktoś ją zabił, rozumiesz? – W głosie Grażyny zabrzmiała histeryczna nuta. – Została zamordowana, więc prowadzą śledztwo. A ja pracuję w ośrodku, więc...

– Mamó, dlaczego właściwie się tam zatrudniłaś? – spytał Robert.

– Potrzebuję dorobić do emerytury, wiesz przecież.

– Wiem, nie chodzi mi o to, że pracujesz, tylko że właśnie tam. Czy nie było innego miejsca w całej Warszawie, w którym mogłabyś dorabiać? – spytał podniesionym głosem i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Mówiłem, że jeśli potrzebujesz pieniędzy, wystarczy, że mi powiesz.

– Nie krzycz na mnie.

– Przepraszam, ale jak słyszę nazwisko tej baby, to mało powiedziane, że szlag mnie trafia.

– Masz swoje wydatki. – Grażyna zdusiła niedopałek w popielniczce. – A pracuję tam, bo mnie przyjęli. I tyle.

– Ona cię rozpoznała, jak zaczęłaś tam pracować?

– Nie. Myślę, że takie osoby, jak my, miała za nic. Była złym człowiekiem. Robert... – Zawahała się. – Co robiłeś we wtorek wieczorem?

– Co? Dlaczego... Zaczekaj chwilę. – W tle zabrzmiały głosy kilku osób. Ktoś o coś spytał Roberta, a on odpowiedział, że już idzie. Po chwili zwrócił się do Grażyny. – Przepraszam, muszę kończyć, mamó, słyszysz, co tu się dzieje.

– Ale... – zaczęła.

– Odezwę się wieczorem albo jutro.

Rozłączył się, nim odpowiedziała.

[8] Budka Suflera, *Świat od zaraz*.

[9] Tamże.

ROZDZIAŁ 4

Grzegorz Kalicki miał wszystko, czego potrzebował: zeznanie świadka, który widział Górską wychodzącą z bloku, w którym mieszkał denat, zeznanie Agaty, która przyznała, że była u ofiary w domu krytycznego wieczoru, odciski linii papilarnych policjantki na klamce od wewnątrz i jej bransoletkę znaną w łóżku Stępnia. Czekał jeszcze na wynik autopsji. Miał nadzieję, że patolog zawęzi czas dokonania zabójstwa i określi, którą ręką zadano ofierze śmiertelny cios. Miał też nadzieję, że informacje w raporcie będą zgodne z jego oczekiwaniami. Kalicki uśmiechnął się do swoich myśli i wysiadł z samochodu. Pilotem uruchomił alarm i dopiero wtedy zauważył Tomczyka, który stał nieopodal z rękami w kieszeniach i świdrował go wzrokiem.

– Cześć. – Skinął mu głową i chciał wyminąć, ale Sławek zastąpił mu drogę. – O co chodzi? – Grzegorz się zatrzymał.

– Prowadzisz śledztwo w sprawie zabójstwa Stępnia – rzucił Tomczyk.

– Zgadza się.

– Co masz na Górską?

– Dlaczego pytasz?

– Interesuje mnie to. Znałem ofiarę.

Kalicki zmierzył kolegę przeciągłym spojrzeniem.

– Tomczyk, nie mogę z tobą gadać o śledztwie, jesteś bliską osobą dla podejrzanej, pracujecie w jednym zespole.

– Dla podejrzanej? Co ty pieprzysz, Grzesiek?

– Chciałbym. Twoja szurnięta partnerka tym razem przesadziła. Mam świadka, który widział Górską, jak wychodziła z mieszkania denata tamtego wieczoru.

– Ona nie ukrywa, że tam była.

– Tuż po jej wyjściu znaleziono Stępnia martwego. Tyle ci powiem, a reszta nie twój interes. Zejdź mi z drogi.

– Popętniasz błąd, Kalicki.

– Nie sądzę.

Podkomisarz minął Sławka i ruszył w stronę wejścia do komendy. W pokoju, pogwizdując cicho, wyjął akta sprawy i jeszcze raz przeczytał raport z przesłuchania Hanny Widlewskiej.

* * *

Napięcie, spowodowane snem o zabarwieniu erotycznym, domagało się rozładowania. Krzysztof Leśniewski, na wpół rozbudzony, wstał i zamknął drzwi sypialni. Potem wrócił do łóżka i położył rękę na udzie odwróconej do niego plecami Izabeli. Postanowił spróbować jeszcze raz. Ostatni raz sprawdzić, upewnić się, żeby nie mieć później wyrzutów sumienia. Podciągnął cienki materiał koszuli nocnej, pogładził rozgrzaną skórę i przylgnął biodrami do pośladków żony. Wyczuł, że drgnęła, więc wsunął dłoń między jej uda. Izabela zeszytniała i ścisnęła nadgarstek Krzysztofa.

– Nie. – Odsunęła jego rękę i usiadła na łóżku.

– Dlaczego znowu nie? – Leśniewski opadł na poduszkę i ułożył ramiona pod głową. – Nie kochaliśmy się od trzech lat – warknął. – Mam tego dość!

– Zaraz Różyczka wstanie, będę jej potrzebna. – Izabela poprawiła koszulę, naciągając ją z powrotem na pośladki.

– Do cholery, Rozalia ma czternaście lat, nie potrzebuje matki, żeby się wyszykować do szkoły. Natomiast ja potrzebuję żony, jeśli tego nie zauważyłaś.

Izabela odwróciła głowę i spojrzała na męża z zaskoczeniem.

– Ty jesteś dorosły, poradzisz sobie. – Przeniosła wzrok na zamknięte drzwi. – Tyle razy mówiłam, że mają być otwarte. – Wstała i owinęła się szlafrokiem.

– A ja chciałbym wreszcie mieć jakiś azyl w tym domu. – Krzysztof mimowolnie podniósł głos.

– Masz chore dziecko i myślisz o swoich potrzebach? – rzuciła Izabela z dezaprobatą w głosie i nie czekając na odpowiedź, wyszła z sypialni.

Krzysztof zaczął odliczanie. Kiedy doszedł do dwunastu, rozległ się krzyk córki.

– Przestań mnie wreszcie głaskać! Nienawidzę cię! Aaaaa! Zostaw mnie w spokoju!

Leśniewski leżał i czekał, aż zapadnie cisza. Każdego ranka było tak samo. Izabela nie przyjmowała do wiadomości, że powinna zmienić swoje postępowanie w stosunku do Rozalii. Nie zważając na jej reakcję, konsekwentnie przełamywała opór córki, jakby poranne krzyki sprawiały jej satysfakcję. Krzysztof zastanawiał się, czy jego żona jest głupia, czy bezmyślna. Czy jedno i drugie. Ignorowała zalecenia terapeutki integracji sensorycznej, która twierdziła, że Rozalia nie akceptuje powierzchniowego dotyku, i każdego ranka budziła ją głaskaniem po ramieniu albo głowie.

Awantura w pokoju córki trwała w najlepsze. Krzysztof zacisnął zęby i włączył swój telefon. Potem siedział na łóżku przez kilka minut, z palcem zawieszonym nad wybranym numerem, i zastanawiał się, czy na pewno dobrze odczytał wysyłane mu podczas spotkań niewerbalne sygnały. Wreszcie dotknął przycisku z zieloną słuchawką, a kiedy usłyszał dźwięczny głos, spytał cicho:

– Możemy się dziś spotkać? – spytał. – U ciebie?

– U mnie?

– Tak.

– Jesteś pewny?

– Tak – powtórzył Krzysztof i poczuł, że jego mięśnie rozluźniają się, a usta

same układają do uśmiechu. – Jestem pewny.

– Przyślę ci adres.

* * *

Tomczyk zwinął w pięści dłonie trzymane w kieszeniach spodni i poszedł za Kalickim. Agata już była w pokoju i swoim zwyczajem wdała się w przepychankę słowną z Chudym. Sławek, przysłuchując się ich rozmowie, rozłożył akta spraw i włączył czajnik. Potem usiadł za biurkiem i zawiesił spojrzenie na Górskiej. Pytanie, które jej zadał, raz zwerbalizowane, na dobre rozpanoszyło się w jego głowie i co pewien czas dźwięczało mu w uszach.

– Kalicki ma jakiegoś świadka – rzucił, gdy Agata z Chudym umilkli na chwilę.

– Świadka? Ale czego? – spytał Adam, a policjantka wyjęła trzy kubki.

– Chudy, kawa? – spytała.

– Robisz sobie, zrób i dla mnie – odparł jak zwykle, flegmatycznym tonem. – Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która ma w robocie własny ekspres do kawy.

– I dzięki temu nie muszę korzystać z tej zabójczej maszyny na dole. – Agata uruchomiła kawiarkę i zerknęła przez ramię na Sławka. – O co chodzi ze świadkiem?

– Kalicki ma świadka w sprawie zabójstwa Stępnia – powiedział Tomczyk i krótko zrelacjonował treść porannej rozmowy z Grzegorzem. – Tyle udało mi się dowiedzieć. Miałem gadać z Pawelcem, ale uznałem, że lepiej będzie pytać u źródła. Nie podoba mi się to wszystko.

Agata napełniła kubki kawą i zalała wrzątkiem herbaciane liście dla Sławka. Wzięła swoje naczynie i usiadła za biurkiem. Odchyliła się na krześle i spojrzała na partnera.

– Cokolwiek świadek twierdzi, jest moje słowo przeciwko słowu tamtej osoby. A w ogóle, kto to jest? Powiedział ci?

– Nie. – Tomczyk pokręcił głową. – Ale mówiłaś, że się martwisz spotkaniem Kalickiego z byłą Michała. Może ona jest tym świadkiem.

– Fakt, myślałam o niej. Jednak później zaczęłam się zastanawiać, jak ona może mi zaszkodzić i wyszło mi, że nijak, że to nie ma sensu. – Agata odebrała dzwoniący telefon. Słuchała przez chwilę, potakując, a następnie odłożyła słuchawkę. – Jest już logopeda, Jan Rączka. – Upiła łyk kawy, a potem drugi.

– Za pół godziny będzie Marcelina Zielińska, terapeutka – powiedział Adam. – Wezwałem ich jedno po drugim. Udało mi się też skontaktować wreszcie z doktorem Cabanem i Lidią Makowską, prosiłem, żeby zgłosili się po powrocie do Warszawy. Aaa, i nakaz powinien być lada moment.

– Doskonale. – Tomczyk wstał. – Jak tylko będziesz go miał, pojedziemy do ośrodka i pogrzebiemy w papierach. Idziemy? – Spojrzał na Agatę i napotkał jej oczy, które patrzyły na niego przenikliwie.

A więc miał rację, pytanie, które zadał, zawisło między nimi. Pytanie i brak odpowiedzi.

Jan Rączka był szczupły, wysoki i miał ogoloną na łyso głowę. Siedział na krześle w swobodnej pozie i błędził wzrokiem po ścianach pomieszczenia. Na widok policjantów skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Dzień dobry, komisarz Tomczyk, starsza aspirant Górska. – Policjanci usiedli naprzeciwko mężczyzny. – Zapewne pan wie, że doktor Brzozowska, pana szefowa, nie żyje.

– Halska wczoraj dzwoniła, odwołała zajęcia – Rączka podrapał się w czubek nosa. – To prawda, że Antonina została zamordowana? – Posłał im zaciekawione spojrzenie.

– Tak – potwierdził Sławek. – Co może nam pan powiedzieć na temat denatki?

– A bo ja wiem? – zastanowił się logopeda. – Chyba nic. W ośrodku prowadzę zajęcia dla dzieci z zaburzeniami mowy. Pracuję tam od dwóch lat. Nie miałem problemów, robię swoje, a oni płacą w terminie. – Opuścił ramiona i przesunął dłońmi po udach.

– Kto diagnozuje dzieci pod kątem występowania ewentualnych nieprawidłowości i decyduje o konieczności terapii? – spytała Agata.

– Ja, oczywiście. – Na twarzy Rączki odmalowało się zdziwienie. – Czasem mam pacjentów z diagnozą od innego logopedy, ale i tak sam powtarzam badanie i ustalam, nad czym trzeba pracować.

– Jakie były relacje pani Brzozowskiej z innymi pracownikami?

– Chyba dobre. – Mężczyzna zawahał się. – Tak mi się wydaje.

– Czy słyszał pan, żeby denatka była z kimś w konflikcie albo kłóciła się?

– Proszę państwa, ośrodek w jednej trzeciej należał do niej, myślę, że gdyby ktoś jej się nie podobał, po prostu zwolniłaby go, zamiast angażować się w nieporozumienia. – Rączka wzruszył ramionami.

– Czy coś takiego miało miejsce?

– Nie. Po prostu wyrażam swoją opinię.

– Co pan robił przedwczoraj wieczorem?

– Pracowałem w A.L.A. na drugiej zmianie.

– Do której godziny?

– Do dwudziestej. Jestem podejrzany?

– Kto był w ośrodku, gdy pan wychodził? – Policjant zignorował jego pytanie.

– Doktor Brzozowska, chyba Oczkowska, nasza starsza recepcjonistka, i chyba Judyta... – Przesunął dłonią po głowie. – Tak, Judyta też była.

– Co pan robił po wyjściu z pracy?

– Wróciłem do domu.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Moja żona. Wieczór spędziliśmy razem.

Tomczyk nie odpowiedział. Zawiesił wzrok na twarzy logopedy i przyglądał się jej uważnie. Mężczyzna zmieszał się i na chwilę uciekł wzrokiem.

– Dobrze – powiedział Sławek. – Na razie dziękujemy panu. Proszę się z nami skontaktować, gdyby coś się panu przypomniało. – Podał mężczyźnie wizytówkę i wyszedł z nim na korytarz. Nieopodal, na krześle siedziała drobna, rudowłosa kobieta. Na widok Rączki w jej oczach pojawił się błysk zaskoczenia. Zerwała

się z miejsca.

– Janek?

– Państwo się znają? – Tomczyk omiół ich spojrzeniem i zauważył, że na twarzy logopedy pojawiło się zakłopotanie.

– Pracujemy razem – wyjaśnił.

– Pani Marcelina Zielińska? – domyślił się Sławek.

– Tak.

– Kolega odprowadzi pana na dół – powiedział Tomczyk do mężczyzny, wskazując na stojącego w pobliżu funkcjonariusza. – A panią zapraszam tutaj.

Weszli do pokoju przesłuchań, w którym siedziała Agata i przeglądała protokoły z dotychczas przeprowadzonych rozmów. Na ich widok podniosła głowę i zlustrowała przybyłą kobietę, która usiadła naprzeciwko niej.

– Czym się pani zajmuje w ośrodku? – spytał Sławek.

– Jestem terapeutką zaburzeń integracji sensorycznej.

– Na czym polegają zaburzenia?

– Gdy układ nerwowy niewłaściwie organizuje bodźce, które płyną z otoczenia danej osoby i z jej organizmu, pojawiają się problemy w zdolności odczuwania, rozumienia i porządkowania tych bodźców.

– A tak bardziej zrozumiale dla laika? – spytał Tomczyk. – Na przykład jak się to przejawia w codziennym życiu?

– Mamy do czynienia z nadmierną lub obniżoną wrażliwością na przykład na dotyk lub dźwięki, występują też problemy z koordynacją ruchową, z utrzymaniem uwagi... To tak w skrócie. Jeśli jest pan zainteresowany, mogę polecić jakąś lekturę.

– Dziękuję, to mi wystarczy. Proszę jeszcze wyjaśnić, na czym polega terapia.

– Terapia ma na celu nauczenie dziecka, bo z dziećmi ją prowadzimy, adekwatnego reagowania na te bodźce. Polega na dobraniu i stosowaniu ćwiczeń, często z użyciem przyrządów, dzięki którym dziecko poprawia sprawność motoryczną, koordynację ruchów, uwagę i koncentrację, a w ślad za tym następuje polepszenie funkcjonowania społecznego i emocjonalnego – wyrecytowała kobieta.

– Kto zajmuje się diagnozą zaburzeń?

– Ja. Robię testy również w sytuacji, gdy rodzice przyprowadzają dziecko z gotową opinią.

– Na terapię?

– Tak. W państwowych poradniach, nawet jak są zdiagnozowane zaburzenia, czeka się bardzo długo w kolejce na rozpoczęcie terapii – wyjaśniła Marcelina. – Bywa, że do dwóch lat. Dlatego, jeśli rodzicom zależy na czasie, decydują się na płatną terapię.

– Wie pani, że Antonina Brzozowska, współwłaścicielka ośrodka, została zamordowana?

– Tak. – Zielińska skinęła głową i zwilżyła językiem wargi. – Ewa dzwoniła do mnie. To znaczy... recepcjonistka.

– Co pani wiadomo na temat denatki?

- Chodzi o to, jaką była szefową?
 - Proszę powiedzieć wszystko, co pani wie.
 - Nasze relacje były formalne, jak to w pracy. Wykonywałam swoje obowiązki, a nasze rozmowy dotyczyły spraw służbowych.
 - Czy miała jakichś wrogów?
 - Nic mi o tym nie wiadomo.
 - A jak układały się jej relacje ze współpracownikami?
 - Chodzi o to, czy się kłócili? – spytała Marcelina z niepewnością w głosie.
 - Czy się kłócili lub były między nimi jakieś nieporozumienia?
 - Nie wiem, naprawdę.
 - Do której godziny pracowała pani w A.L.A. we wtorek?
 - Jestem podejrzana? – Zielińska przesunęła dłonią po szyi i poruszyła się na krześle.
 - To rutynowe pytanie. A więc do której?
- Marcelina odbiegła wzrokiem w kierunku ściany i zaczęła nawijać na palec pasmo włosów.
- Do szesnastej – odpowiedziała wreszcie i zerknęła na zegarek. – Mogę już iść?
 - Jeszcze jedno. – Tomczyk prześlizgnął się wzrokiem po jej przedramieniu, na którym widniał ślad zadrapania w postaci kilkucentymetrowej linii. – Co się pani stało w rękę?
 - To? – zmieszana się. – Nic, takie tam.
 - Proszę odpowiedzieć.
 - Pewnie pan nie uwierzy, ale zaczęłam ręką o kolec kaktusa.
 - Dlaczego miałbym nie uwierzyć?
 - Bo to takie nietypowe. Zwykle ludzie mają zadrapania od pazurów kota. – Zielińska roześmiała się z widocznym trudem. – Naprawdę muszę już iść. Niedługo zacznę zajmować się.
 - Dobrze, to na razie wszystko. – Policjanci wstali, a wraz z nimi podniosła się kobieta. – Zaraz ktoś odprowadzi panią do wyjścia. – Tomczyk podał jej wizytówkę. – To na wypadek, gdyby coś się pani przypomniało.

* * *

Po opuszczeniu budynku komendy Marcelina zatrzymała się i odetchnęła głęboko. Wyglądało na to, że policjanci nie wiedzieli tego, co chciałyby przed nimi ukryć, w przeciwnym razie spytaliby przecież. Janek trzymał język za zębami, co było zrozumiałe; w końcu on miał więcej niż ona do stracenia. Jedyne, co ją niepokoiło, to pytanie o rankę na przedramieniu. Miała nadzieję, że uwierzyli w jej wyjaśnienie i nie zamierzali sprawdzać, czy ma w domu kaktus z wystarczająco grubymi kolcami. Zielińska jeszcze raz odetchnęła i zasłoniła oczy okularami przeciwsłonecznymi. Ruszyła Andersa w stronę placu Bankowego w nadziei, że krótki spacer pomoże się jej uspokoić. Gdy mijała kino Muranów, usłyszała, że ktoś ją woła. Zatrzymała się, zdezorientowana,

i ujrzała, że w jej stronę podąża Janek.

– Co ty tu robisz? – zdumiała się. – Myślałam, że pojechałeś do pracy.

– Jeszcze mam czas, więc postanowiłem poczekać na ciebie tutaj. – Machnął ręką w stronę ławki. – Nie chciałem kręcić się przed komendą, żeby nie zwracać na siebie uwagi. – Urwał i zaczerpnął powietrza. – Pomyślałem, że pewnie będziesz tędy wracać do metra. Zaparkowałem samochód w pobliżu, podwoję cię do ośrodka. – Po chwili wahania dodał: – Mówiłaś im?

– Nie. – Marcelina pokręciła głową.

– To dobrze – odetchnął. – Bałem się, że...

– Nie pytali o to, więc domyśliłam się, że ty też nic nie powiedziałeś.

– Myślisz, że Caban lub Lidia wiedzą? – spytał Jan i kilkakrotnie przesunął dłoń po głowie. – Antonina im powiedziała?

– Nie mam pojęcia. – Marcelina spojrzała na zegarek. – Chodźmy już, bo się spóźnię.

– Jeśli wiedzą i powiedzą policji... – zaczął Rączka i urwał.

– Mam nadzieję, że nie, bo wtedy... Sam wiesz. – Zielińska pogładziła palcem zadrapanie na przedramieniu. – Pytali o to. – W jej oczach błysnęły łzy. – Janek, boję się.

Mężczyzna objął kobietę i przyciągnął do siebie. Przez chwilę gładził uspokajająco jej plecy.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział jak do dziecka. – Nie ma innej możliwości. – Odsunął Marcelinę na odległość ramienia i spojrzał w oczy. – Rozumiesz? Musimy tylko zachować spokój i trzymać się swojej wersji.

* * *

Gdy wrócili do pokoju po przesłuchaniu Zielińskiej, czekał na nich Chudy z prokuratorskim nakazem. Mogli jechać do ośrodka A.L.A., żeby przejrzeć dokumentację medyczną, trzymaną w panczernej, zamykanej na kłódkę, szafie. Kiedy wyszli z komendy, uderzył ich podmuch gorąca. Jeszcze nie było południa, a na zewnątrz panował upał. Duszne, pełne kurzu powietrze utrudniało oddychanie i zapowiadało popołudniową ulewę. Sławek spojrzał na niebo.

– Czujesz? – spytał. – Lunie jak nic.

Po wejściu do auta włączył klimatyzację i skierował się w stronę placu Bankowego. Agata oparła głowę o zagłówek i przymknęła oczy, a jej umysł znów poszybował w kierunku Michała. Wciąż do niej nie docierało, że Stępień nie żyje, a prowadzący śledztwo Kalicki gromadzi dowody przeciwko niej. Starła się bagatelizować sugestie Grzegorza, za którym nie przepadała, i próbowała realnie ocenić sytuację i swoje szanse. Sęk w tym, że nie wiedziała, jakim materiałem dowodowym dysponuje Kalicki. Miała jedynie świadomość, że w aktach jest zeznanie świadka i przypuszczała, że chodzi o byłą dziewczynę Michała, którą kiedyś spotkali w bistro All That Jazz. Hanka Jakaśtam. Górską czuła mdłości na myśl o pytaniu, które prędzej czy później zada jej Sławek, jeśli

sprawy potoczą się w niepożądanym kierunku, i nie będzie to pytanie, czy ona też coś ukrywa. To drugie pytanie będzie dowodem, że jego zaufanie do Agaty jest ograniczone, i położy się cieniem na ich rodzącym się związku. Górską mimowolnie zacisnęła dłoń na krawędzi siedzenia i uchyliła powieki. Właśnie skręcali z Wału Miedzeszyńskiego w Zwycięzców. Przeniosła spojrzenie na Sławka. Prowadził spokojnie, zatopiony w myślach, nie zmuszał jej do rozmowy. Nie odrywając wzroku od widoku za szybą, zahamował na skrzyżowaniu z Francuską, a potem wolno ruszył, żeby po chwili minąć Królowej Aldony i skręcić w tonącą w zieleni ulicę Jana Styki. Zaparkował przed jednopiętrową willą.

W ośrodku powitała ich recepcjonistka Ewa Florczyk. Gdy Tomczyk pokazał jej nakaz udostępnienia dokumentacji, dziewczyna zawahała się.

– To może poproszę doktora Cabana – zaproponowała.

– Już jest? – zdziwiła się Agata.

– Tak. Razem z panią Lidią są od rana.

Ewa Florczyk wystukała na klawiaturze telefonu kilka cyfr i po chwili w recepcji zjawił się postawny, ciemnowłosy mężczyzna w białym fartuchu narzuconym na ramiona.

– Dzień dobry. – Obrzucił policjantów uważnym spojrzeniem. – Doktor Andrzej Caban, w czym mogę państwu pomóc?

– Komisarz Tomczyk, starsza aspirant Górską, wydział zabójstw.

– Ach tak, oczywiście – mruknął lekarz.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. – Tomczyk wziął na siebie prowadzenie rozmowy, więc Agata zajęła się obserwowaniem psychiatry, który po chwili wahania zaprowadził ich do swojego gabinetu.

– W czym mogę pomóc? – powtórzył, gdy usiedli. On za swoim biurkiem, a policjanci w fotelach dla klientów.

– Dlaczego nie zgłosił się pan do nas od razu po przyjeździe, jak prosiliśmy?

– Miałem taki zamiar – zapewnił lekarz. – Chciałem jedynie sprawdzić, czy ośrodek, po tych dramatycznych wydarzeniach, może bez przeszkód wznowić swoją pracę. Wydarzyła się straszna rzecz, ale... – urwał, lecz za chwilę podjął wątek. – Jak śpiewa Queen, *Show must go on*.

Agata, zaskoczona, uniosła brwi. Caban i Brzozowska razem studiowali i byli współpracownikami, znali się od lat. Nie oczekiwała, że lekarz zaleje się łzami, ale spodziewała się, że okaże smutek, wyrazi żal, podzieli się refleksją, tymczasem mężczyzna prezentował głównie troskę o dobre funkcjonowanie ośrodka. Biznes to biznes, pomyślała, nie ma tu miejsca na sentymenty.

– Co może pan powiedzieć o Antoninie Brzozowskiej? – spytał Tomczyk. – Jaką była osobą, jak wam się układała współpraca? Wszystko, co pan wie.

– Cóż... – Lekarz odchylił się na oparcie krzesła i złożył dłoń w piramidkę. – Jej żywiołem była praca. Życie prywatne podporządkowała karierze, w zasadzie nie miała go wcale. Poznaliśmy się na studiach, Tośka już wtedy miała sprecyzowane plany na przyszłość. To, czego się nauczyła, natychmiast przekształcała w pieniądze.

– Co pan ma na myśli?

– Większość ludzi kończy edukację, zdobywa doświadczenie, a dopiero później próbuje na tym zarobić. Antonina nie czekała, od razu wykorzystywała to, czego się nauczyła. Robiła jakiś kurs i już w trakcie zaczynała pracować metodami, których jeszcze się uczyła. Nie miała oporów, była pewna siebie i bardzo przekonująca. Ludzie nie pytali o jej kwalifikacje, a w słowniku Tołki nie istniało słowo „etyka”. Od razu miała też wizję tego ośrodka, jeszcze na studiach opracowała podstawy jego działalności. Była zorientowana, jak działa rynek, jakie są problemy i potrzeby, co jest modne. Zaproponowała mi współpracę, i to też było przemyślane. Wiedziała, czego chce i szukała kogoś, kto zmierzał do tego samego celu.

– A czego chciała?

– Pieniądzy. Uważała, jak w tym powiedzeniu, że co minutę rodzi się klient. Pilnowała, żeby nie poszedł do konkurencji.

– O jakim rynku mówimy? – zainteresowała się Agata.

– O szeroko pojętym wspomaganiu dzieci z dysfunkcjami, oraz ich rodziców.

– Może pan powiedzieć coś więcej?

– Oczywiście. – Lekarz poprawił się na krześle i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Jakie mamy czasy, każdy wie. Rodzice zabiegani, zapracowani, a dzieciaki nadmiernie obciążone obowiązkami i zajęciami dodatkowymi, w wolnym czasie siedzą z nosami w smartfonach i tabletach. To musi rodzić problemy.

– Jakiego typu?

– Trafia do nas coraz więcej coraz młodszych dzieci z zaburzeniami uwagi, trudnościami z nawiązywaniem relacji, czy też problemami z radzeniem sobie z emocjami – wyjaśnił doktor Caban. – Do tego dochodzą zaburzenia integracji sensorycznej. Więcej na ten temat może państwu powiedzieć nasza terapeutka, Marcelina Zielińska.

– Już z nią rozmawialiśmy – odparł Tomczyk. – Proszę mówić dalej.

– Antonina świadomie wybrała psychiatrię jako specjalizację. Przewidywała, że problemów będzie coraz więcej, że jest nisza dla prywatnych ośrodków z prostej przyczyny, państwowe poradnie nie poradzą sobie z ogromem pracy. Zniecierpliwieni rodzice nie będą chcieli czekać na pomoc rok czy dwa lata, i nawet jeśli nie będzie ich stać, znajdą pieniądze na płatną terapię.

– Czym dokładnie zajmowała się doktor Brzozowska? – spytał Sławek.

– Diagnozowała zaburzenia, była biegłą sądową, prowadziła też terapię psychoanalityczną.

– Na czym polega taka terapia?

Na twarzy lekarza pojawił się grymas niechęci, który zaraz zniknął, zastąpiony przez maskę chłodnego profesjonalizmu.

– Podstawowym założeniem psychoanalizy jest istnienie w umyśle każdego człowieka nieświadomości, w której zachodzą różnorodne procesy psychologiczne – wyjaśnił. – Terapeuta pomaga pacjentowi w rozpoznawaniu tych nieświadomych treści, wyjaśnia je i interpretuje. Wykorzystuje do tego

swobodne skojarzenia, sny i fantazje pacjenta.

– Rozumiem. Czy wie pan coś na temat prywatnego życia doktor Brzozowskiej?

– Z tego, co mi wiadomo, nie była w stałym związku. Spotykała się ostatnio z jakimś mężczyzną, ale chyba się nie układało, ponieważ zakończyła znajomość.

– Wie pan, jak skontaktować się z tym człowiekiem? Zna pan jego imię i nazwisko?

– Nie. – Caban pokręcił głową. – Może Lidka będzie coś wiedzieć, przyjaźniła się z Toską.

– Lidia Makowska?

– Tak, trzecia wspólniczka, jest psychologiem i znała Antoninę od liceum.

– Czy przychodzi panu na myśl ktoś, komu doktor Brzozowska mogła się narazić? – Tomczyk zadał następne pytanie.

– Nie mam pojęcia. Nie była osobą konfliktową.

– Może zwierzała się, że ma jakieś problemy albo że ktoś jej grozi?

– Nie. – Doktor Caban niecierpliwie zabębnił palcami w blat biurka. – Jeśli to wszystko, chciałbym się zająć obowiązkami służbowymi.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedziała Górską. – Co pan robił w dniu śmierci doktor Brzozowskiej?

– Byłem na konferencji w Sopocie, chyba państwo już to wiedzą. – Lekarz zmarszczył brwi i schował ręce do kieszeni fartucha.

– Czym pan podróżował?

– Samochodem.

– O której skończyły się wykłady tamtego dnia?

– O piętnastej.

– Co pan robił później?

– Zjadłem późny obiad, a potem spacerowałem. Wieczorem poszedłem na drinka.

– Z kim spędził pan popołudnie?

– Sam. Chciałem odpocząć od zgiełku i ludzi.

– Doktor Brzozowska została zamordowana po zamknięciu ośrodka, czyli po godzinie dwudziestej. Prawdopodobnie była z kimś umówiona albo sprawca wiedział, że praca jest jej pasją i zastanie ją w budynku po godzinach – powiedziała Górską z zadumą w głosie.

– Do czego pani zmierza? – Na twarzy psychiatry pojawił się cień irytacji.

– Teoretycznie mógł pan wsiąść do auta od razu po wykładach, pojechać do Warszawy, zabić doktor Brzozowską, wrócić do Sopotu i jeszcze przespać się kilka godzin. A rano odebrać wiadomość o śmierci wspólniczki.

– Wypraszam sobie! – Doktor Caban poderwał się z krzesła i oparł dłonie na biurku, pochylając się w stronę policjantów. – Mam dość tej rozmowy.

Agata, usatysfakcjonowana, że udało jej się wyprowadzić lekarza z równowagi, skryła uśmiech.

– Wiemy, że był pan w konflikcie z doktor Brzozowską, kłócił się z nią –

powiedziała.

– Nie wiem, kto państwu to powiedział, ale jest w błędzie. – Caban wyszedł zza biurka i otworzył drzwi. – Mogę jeszcze w czymś pomóc? Bo jeśli nie...

Tomczyk sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną kartkę papieru.

– To jest nakaz udostępnienia dokumentacji medycznej prowadzonej przez doktor Brzozowską.

Lekarz zacisnął usta i przestudiował dokument.

– Coś jeszcze?

– Chcielibyśmy porozmawiać z panią Lidią Makowską – powiedział Tomczyk spokojnie, nie zwracając uwagi na irytację psychiatry.

We trójkę przeszli do recepcji. Doktor Caban wydał polecenie recepcjonistce i wrócił do gabinetu, a Ewa Florczyk zadzwoniła do Makowskiej. Potem wyjęła z szuflady klucz i podała Sławkowi.

– Do szafy doktor Brzozowskiej – powiedziała. – A pani Lidia zaraz przyjdzie.

* * *

Podkomisarz Kalicki niecierpliwym gestem rozerwał kopertę z raportem z autopsji, podpisanym przez patologa sądowego, doktora Kota. Przebiegł wzrokiem po kolejnych liniach tekstu, najeżonego specjalistycznym słownictwem, aż trafił na fragment, który interesował go najbardziej.

– Przyczyną śmierci była rana kłuta prawej jamy opłucnowej, drażąca w dalszym przebiegu poprzez przeponę do jamy brzusznej z następowym rozległym uszkodzeniem wątroby i wykrwawieniem – przeczytał półgłosem.

Wskazany w raporcie czas zgonu potwierdzał wstępne ustalenia medyka sądowego, dokonane na miejscu zdarzenia, i pokrywał się z godziną odwiedzin Górskiej u Stępnia. Wygląd rany oraz kąt, pod którym zadano cios, dowodziły, że sprawca stał przodem do ofiary i był leworęczny.

Podkomisarz Kalicki przeczytał jeszcze dwukrotnie interesujące go fragmenty raportu, a następnie sięgnął po słuchawkę telefonu. Wystukał na klawiaturze numer wewnętrzny, a kiedy usłyszał głos sekretarki podinspektora Wolskiego, wyartykułował swoje pytanie. Poczekał na odpowiedź, odłożył słuchawkę i wcisnął pod pachę teczkę z dokumentami.

– Coś taki zadowolony? – spytał kolega, który siedział przy sąsiednim biurku.

– Nie twój interes – rzucił Kalicki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kiedy szedł korytarzem do gabinetu szefa, myślał o tym, że wyrównywanie rachunków może dostarczyć więcej przyjemności niż seks.

* * *

Lidia Makowska, psycholog i współwłaścicielka ośrodka, zeznała, podobnie jak pozostali pracownicy, że denatka była osobą niekonfliktową, nie miała wrogów, z nikim się nie kłóciła. Zaprzeczyła też, jakoby doktor Brzozowska miała problem w relacjach z Andrzejem Cabanem. Jej zdaniem współpraca właścicieli

układała się bez zarzutu. Każde z nich miało swój obszar kompetencji, a ich wspólnym celem był nieustanny rozwój działalności ośrodka A.L.A. i oferowanie jak najlepszych usług jego klientom.

– Mamy świadka, który twierdzi, że słyszał kłótnię doktor Brzozowskiej z doktorem Cabanem – powiedziała Górską.

– Nie wiem, o co chodzi, naprawdę. W moim odczuciu bardzo dobrze nam się razem pracowało i śmierć Tośki... – Lidii załamał się głos. – Po jej śmierci już nie będzie tak samo. Antonina była lokomotywą tego ośrodka i zarażała nas swoją pasją i entuzjazmem. Trudno będzie bez niej ciągnąć ten wózek.

– Podobno przyjaźniły się panie od liceum?

– Tak, to prawda. I obie lubiłyśmy badać zakamarki ludzkiej duszy. Po maturze wybrałam psychologię, Tośka medycynę. Od początku wiedziała, że będzie psychiatrą.

– Co pani wie o jej życiu osobistym?

– Chodzi państwu o mężczyzn? Była singielką, miewała luźne związki, ale to nie był typ kobiety, która chciałaby osiąść i budować swoją małą stabilizację. Nosiła ją, lubiła zmiany, a poza tym była bardzo wymagająca wobec mężczyzn.

– Podobno spotykała się z kimś ostatnio.

– Tak. – Lidia uśmiechnęła się przelotnie. – Poznała na jakimś przyjęciu faceta i była z nim przez kilka miesięcy. Jeden z wielu.

– Co pani o nim wie?

– Prowadzi agencję *public relations*, która zajmuje się odbudowywaniem nadszarpniętego wizerunku małych firm. Na początku zaciekał Tośkę, ponieważ dużo mówił o filmach i książkach, a Tośka przywiązywała wagę do kultury, chodziła na premiery, spotkania autorskie, koncerty. Później okazało się, że facet lubił książki, ale tylko erotyczne. Któregoś dnia Antonina przyłapała go z ręką w rozporoku, czytał i się masturbował. Tośka zwymyślała go od literackich onanistów i zerwała znajomość.

– Jak zareagował?

– Nie był zadowolony, dzwonił do niej, nie dawał spokoju. Wystawał pod jej domem. W końcu zagroziła mu policją i wtedy się odczepił.

– Wie pani, jak się nazywa ten mężczyzna?

– Olgierd Kuś, mam gdzieś jego wizytówkę. – Lidia zanurzyła rękę w przepastnej torbie i wyjęła gruby kalendarz. Za jego okładką tkwiło kilkanaście wizytówek. Makowska znalazła tę właściwą i podała Górskiej.

Agata przepisała potrzebne dane i zwróciła kartonik.

– Jeszcze jedno pytanie. Czym pojechała pani do Sopotu?

– Samochodem Andrzeja, to znaczy doktora Cabana.

– O której godzinie skończyły się wykłady na konferencji w dniu zabójstwa doktor Brzozowskiej?

Lidia spojrzała gdzieś ponad ramieniem policjantki.

– Około trzeciej po południu – powiedziała z wahaniem i zawiesiła wzrok na ścianie. – Tak. O piętnastej, może kwadrans później.

– Co pani robiła po konferencji?

– Byłam na obiedzie ze znajomą terapeutką, którą spotkałam w Sopocie. Przesiedziałyśmy w restauracji kilka godzin.

– Proszę o dane znajomej i namiary. – Górska podsunęła Makowskiej notes. – Czy doktor Caban był z wami?

– Powiedział, że ma coś do załatwienia. Nie widziałam go już tamtego dnia. – Lidia zapisała informacje, o które prosiła policjantka, i oddała notatnik.

– To na razie wszystko, dziękujemy pani. – Górska wstała, a wraz z nią podniósł się Sławek. – Gdyby coś się pani przypomniało, nawet mało istotnego, proszę dać nam znać – dodała zwyczajową formułkę.

* * *

Późnym popołudniem Leśniewski stanął przed brązowymi drzwiami i nacisnął guzik dzwonka. Natalia otworzyła mu boso, ubrana w obszerną, sięgającą do połowy ud błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami. Krzysztof zatrzasnął za sobą drzwi i bez słowa oparł kobietę o ścianę w ciasnym przedpokoju. Prześlizgnął się spojrzeniem po jej sylwetce: począwszy od zasnutych mgłą szarych oczu, poprzez osłonięte cienką tkaniną falujące piersi i nagie uda, a skończywszy na stopach z polakierowanymi na kolor burgunda paznokciami. Przyłgnął wargami do ust Natalii, a dłońmi chwycił brzegi jej koszuli. Szarpnął. Rozległ się trzask rozrywanego materiału. Odsłonił ramiona i piersi kobiety, odrzucił podartą koszulę, zsunął otaczający jej biodra skrawek koronki. Przyciągnął do siebie Natalię, zaniósł do pokoju i położył na łóżku. Pozbył się szybko swojego ubrania i, spragniony, niecierpliwymi rękami zaczął dotykać i smakować kobiece ciało, nie mogąc się nim nasycić. Wsłuchiwał się w westchnienia i szepty, upajał otwartością, aż wreszcie wślizgnął się w ciało Natalii i poddał wszechogarniającej fali rozkoszy.

Później, gdy leżeli ciasno przytuleni, czekając aż ich serca odzyskają swój właściwy rytm, Natalia spytała:

– Nie żałujesz?

– Żałuję tylko tego, że tak długo czekałem. – Odsunął z jej policzka pasmo włosów.

– To trudna sytuacja. Masz żonę, a ja jestem...

Krzysztof położył palec na jej ustach, nie dając dokończyć.

– Wiem, kim jesteś i wiem, ile ci zawdzięczam. Dałaś mi siłę, żeby przeciwstawić się temu szaleństwu, a moja obecność tutaj jest tego najlepszym dowodem. Poza tym... Doktor Brzozowska nie żyje.

Natalia wysunęła się z ramion mężczyzny i oparła na łokciu.

– Ta psychiatra?

– Tak. Podobno to morderstwo.

– Morderstwo? – Oczy kobiety zaokrągliły się. – To nie jest film, nie żartuj.

– Nie żartuję. Dzwonili z ośrodka do mojej żony. Mam nadzieję, że to początek zmian. – Krzysztof uniósł się i przycisnął wargi do ust Natalii. Całował zachłannie do czasu, aż jej oddech przyspieszył i opadła z powrotem na

prześcieradło. Wtedy ponownie rozpoczął wędrówkę po zakamarkach jej ciała.

* * *

Halski wysiadł na Wałbrzyskiej z autobusu linii sto osiemdziesiąt dziewięć i wstąpił do Mokpolu, żeby zrobić zakupy. W uszach miał słuchawki, przez które sączyły się dźwięki *She loves you*.

– *She says she loves you / And you know that can't be bad* – zanucił pod nosem, wrzucając do koszyka potrzebne produkty. – *Yes, she loves you / And you know you should be glad*^[10]. – Stał w kolejce do kasy i uzbroił się w cierpliwość. Gdyby nie obietnica złożona Judycie, że w drodze powrotnej zrobi zakupy, zostawiłby koszyk na środku alejki i wyszedł. Jeśli miał wybór, wołał zmywać. Mógł nawet rozwiesić pranie, aby tylko nie wchodzić w bliższy kontakt ze sklepowym koszykiem.

Po wyjściu z siatkami pełnymi produktów, Paweł ruszył między blokami w kierunku ulicy Mozarta. W uszach zabrzmiały mu dźwięki następnej piosenki.

You say yes, I say no.

You say stop and I say go go go, oh no.

You say goodbye and I say hello^[11].

Paweł pogłośnił i zanucił:

– *Hello hello / I don't know why you say goodbye...*

Widok, który pojawił się przed jego oczami, sprawił, że urwał w pół zdania. Po rusztowaniach ustawionych na mijanym bloku wspinał się chłopak. Właśnie pokonał pierwszy poziom i zgrabnym podskokiem wspiał się na drugi. Kiedy przymierzał się do wejścia na trzecie piętro, zatrzymał się i odwrócił twarz. Wtedy Paweł rozpoznał swojego ucznia, Leśniewskiego. Wyłączył muzykę i wyjął z uszu słuchawki.

– Hej, Yamakasi! – zawołał. – Złaż.

Marcin chwycił metalową rurkę, która stanowiła element rusztowania, i spojrzał w dół.

– Pan profesor! Co pan tu robi? – Chłopak usiadł na desce i zamachał nogami.

– Pogadamy, jak zejdiesz – rzucił Halski ostrym tonem.

Czuł się głupio, stojąc z zadartą głową, podczas gdy jego uczeń patrzył na niego z góry, z wysokości dwóch pięter. Mógłby mi napluć na głowę, pomyślał Paweł.

– A co, jeśli odmówię? – W głosie Marcina zabrzmiały prowokacyjne nuty.

– Będę musiał wezwać policję. Prawny obowiązek. – Halski wzruszył ramionami i cofnął się.

Marcin, wykonując kilka zwinnych ruchów, znalazł się na dole. Podbiegł do

parkowej ławki, która stała mu na drodze, odbił się od ziemi, przytrzymał jedną ręką za oparcie i przeskoczył, lądując na ugiętych nogach metr od nauczyciela.

– A więc, co pan tu robi? – spytał. – Śledzi mnie? Chodzi o tamte butelki?

– Mieszkam w pobliżu. A ty?

– Ja też. Niedaleko Galerii Mokotów.

– Rozbijanie butelek i wspinaczka po rusztowaniach... – zaczął Halski. – Szukasz wrażeń, popisujesz się? Chcesz zwrócić na siebie uwagę? Powiniennem zawiadomić twoich rodziców i zrobię to, jeżeli jeszcze raz przyłapię cię na czymś głupim.

– Olewam to. – Leśniewski wzruszył ramionami. – Moi starzy i tak mają to gdzieś.

– Ale ja tego nie olewam – odparł Paweł. – Jesteś moim uczniem, narażasz się, a ja nie mam zamiaru biernie się temu przyglądać.

– Niech pan mi da spokój – burknął Marcin. – W szkole nie ma ze mną problemów, prawda? A co robię po szkole, to moja sprawa. Do widzenia, muszę jeszcze odrobić lekcje. – Chłopak uśmiechnął się ironicznie i ruszył w stronę Wałbrzyskiej.

– Marcin, zaczekaj! – Nauczyciel zrobił krok w jego stronę. – Dlaczego powiedziałeś, że twoich rodziców nie obchodzi, co robisz? Na pewno przejęliby się, gdyby...

– Taaa, na pewno – rzucił przez ramię.

– Dziś przyszły wyniki olimpiady ogólnopolskiej z angielskiego, zostałeś laureatem. Jutro ogłoszę to oficjalnie na stronie szkoły.

Leśniewski zatrzymał się i odwrócił, a w jego oczach błysnęła radość, którą szybko ukrył, opuszczając powieki.

– Spoko, ale to też pana zasługa. Do widzenia, panie profesorze. – Skinął głową i odszedł.

[10] The Beatles, *She loves you*.

[11] The Beatles, *Hello, goodbye*.

ROZDZIAŁ 5

Agata szła podziemnym korytarzem, którego nieprzeniknioną ciemność rozjaśniało tylko słabnące światło latarki. Wiedziała, że musi iść cały czas do przodu i nie może się cofnąć, tak powiedział Sławek. Miał do niej już dawno dołączyć, ale wciąż go nie było. Zaniepokojona Górska wyjęła telefon, żeby do niego zadzwonić, ale okazało się, że w korytarzu nie było zasięgu. Zaklęła pod nosem i wcisnęła komórkę z powrotem do kieszeni. Postanowiła iść dalej, mimo że gardło ścisnął jej strach. Miała nadzieję, że cel jest już niedaleko.

Nagle korytarz skręcił w lewo i policjantka ujrzała zakratowane wejście. Zatrzymała się zdezorientowana, a potem podeszła bliżej i zobaczyła, że wisząca na skoblu kłódka jest otwarta. Całe szczęście, ponieważ nie miała przy sobie żadnych narzędzi. Przeszła na drugą stronę furtki i poświeciła. Niewiele było widać, bateria w latarce była na wyczerpaniu. Agata zrobiła kilka kroków do przodu i wtedy usłyszała za plecami szmer i stukot. Cofnęła się i wyciągnęła przed siebie rękę z latarką. Po drugiej stronie kraty stał podkomisarz Kalicki. Zanim Górska zdążyła się odezwać, zatrasnął kłódkę na skoblu i zaniósł się diabolicznym śmiechem.

– Zostaniesz tu na zawsze – krzyknął i zaczął się śmiać jeszcze głośniejszym głosem, a jego twarz zaczęła zmieniać rysy.

Agata, niezdolna do ruchu, obserwowała tę metamorfozę do czasu, gdy zdała sobie sprawę, że po drugiej stronie kraty miejsce Kalickiego zajął Michał Stępień. Wtedy zaczęła krzyczeć.

Żałosne miauczenie, które dotarło do jej uszu, było jak wybawienie. Agata z trudem podniosła powieki i natrafiła na spojrzenie migdałowych oczu Borysa. Odetchnęła z ulgą i z powrotem zamknęła oczy, czekając, aż jej serce odzyska swój normalny rytm. Po omacku przyciągnęła do siebie kota i pogłaskała. W odpowiedzi Borys ponownie zamiauczał.

– Już, już – mruknęła, czując wdzięczność, że głodny zwierzak wyrwał ją z objęć koszmaru, który śniła.

Otworzyła oczy i odrzuciła kołdrę. Kot zeskoczył z łóżka, przeciągnął się i rzucił jej ponagląjące spojrzenie. Agata na bosaka poszła do kuchni, a Borys podążył za nią, ocierając się o jej łydki. Napełniła miskę zwierzaka suchą karmą i włączyła ekspres do kawy. Powrót do łóżka nie miał sensu, już by nie zasnęła, a za dwadzieścia minut miał dzwonić budzik. Podczas porannej krzątania policjantka wróciła myślami do treści zeznań współpracowników Antoniny Brzozowskiej i próbowała poukładać w głowie to, co ustalili do tej pory.

Poprzedniego dnia, po przesłuchaniach, do końca dnia zajmowali się przeglądaniem dokumentacji medycznej, ale nie znaleźli w niej nic, co mogłoby rzucić trochę światła na zagadkę śmierci lekarki i wytyczyć kierunek, w którym powinno podążać śledztwo. Górską spojrzęła na zegarek i włączyła komputer. Dzięki temu, że wcześniej wstała, miała kwadrans, żeby przejrzeć wiadomości. Usiadła przed monitorem, wpisała do wyszukiwarki hasło związane z terapią psychoanalityczną, a kiedy na ekranie pojawiły się wyniki wyszukiwania, rozległ się dźwięk zwiastujący połączenie przez Skype'a. Agata spojrzęła na ikonę ze zdjęciem.

– Justyna! – zawołała, zgłaszając się. – Chyba ściągnęłam cię telepatycznie.

– Pomyślałam, że wczesny ranek to jedyna szansa, żeby złapać cię przy komputerze i przypomnieć sobie, jak wyglądasz – zaśmiała się przyjaciółka.

Twarz Justyny, wyświetlona na monitorze, promieniała. Agata policzyła szybko w myślach, że znają się już ponad dwadzieścia lat, od czasu, gdy zjednoczyły siły przeciwko doktorowi Mazurowi, pediatrze, który lubił dotykać dojrzewające dziewczynki. Górską ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że wreszcie może myśleć o tym zdarzeniu bez emocji. Na pewno przyczynił się do tego fakt, że w zeszłym roku, jako policjantka, dostała szansę postawienia lekarza przed sądem za dokonanie podobnych czynów. I nie bez znaczenia było też to, że związała się z Tomczykiem, który potrafił sprawić, że ponownie zaufała, otworzyła się i dała sobie szansę na stworzenie związku z mężczyzną. Justyna też musiała przejść swoją drogę, żeby znaleźć szczęście. Na jej oczach zamordowano Filipa, chłopaka, z którym budowała wspólną przyszłość, straciła też ciążę. Długo nie mogła się podnieść po tych wydarzeniach, walczyła z depresją. Po ośmiu latach przeszłość wróciła i Justyna była pierwszą podejrzaną w sprawie o zabójstwo morderców swojego chłopaka. Dopiero niedawno podniosła się, zamknęła za sobą drzwi do przeszłości i zaczęła nadrabiać stracone lata. Ponownie zajęła się fotografią, swoją pasją, wyjechała do Nicei i związała się z Jean-Paulem, znanym francuskim fotografikiem.

– Dlaczego tak się we mnie wpatrujesz? – spytała Justyna.

– Właśnie przeleciały mi przez głowę te wszystkie lata od czasu, gdy się poznałyśmy. – Agata zerknęła przez ramię. Borys wskoczył na półkę z książkami i wpatrywał się w monitor. – Czy wiesz, że to już dwadzieścia jeden lat? Zdałam sobie też sprawę, że odkąd jestem z Tomczykiem, nie myślę już o doktorze Mazurze. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałaś, że wymazałaś typa gumką. Tak właśnie teraz się czuję.

– Rozumiem, że wszystko się układa? – W zasięgu kamery, która obejmowała Justynę, pojawił uśmiechnięty pysk owczarka niemieckiego. – Vincent cię pozdrawia. – Przyjaciółka potarła psa za uszami.

– Tęsknię za nim. Ten czas, gdy się nim opiekowałam, jak wyjechałaś pierwszy raz do Nicei, był fantastyczny. – Agata roześmiała się. – Pamiętam minę Sławka, kiedy kazałam mu posprzątać w aucie i przygotować koc. A jeszcze lepsza była mina Chudego, gdy Tomczyk mu powiedział, że Vincent jest naszym wspólnym psem i Adam musi wziąć na siebie część obowiązków.

- A jak twój lokator? - spytała Justyna.
Zanim Agata odpowiedziała, Borys odbił się od półki i zeskoczył na jej kolana.
- Chyba usłyszał, że chcesz się z nim przywitać. - Policjantka zanurzyła palce w miękkiej sierści. - Fajnie się z nim mieszka.
- Ciekawe, czy polubiliby się: on i Vincent? - zastanowiła się Justyna. - Może będzie okazja, żeby to sprawdzić?
- No właśnie - zreflektowała się Agata. - Miałaś przyjechać wiosną i co?
- Przygotowujemy wystawę w Warszawie, będą zdjęcia Jean-Paula oraz moje, rozumiesz? Pierwszy raz publicznie pokażę swoje prace. - Twarz Justyny rozjaśnił uśmiech. - Nawiązaliśmy kontakt z polską agencją, która pomaga przy organizacji takich wydarzeń.
- To wspaniale! - ucieszyła się Agata. - Wreszcie spełniło się twoje marzenie.
- Tak, jestem szczęśliwa - wyznała Justyna. - Niedługo ustalimy datę wernisażu, wtedy dam ci znać, kiedy przyjedziemy.
- Dobrze, czekam z niecierpliwością. Od grudnia widzimy się tylko przez Skype'a - powiedziała Agata.
- Zgadza się. Wtedy ten drań cię postrzelił, tuż przed moim wyjazdem... - Justyna urwała. - Za każdym razem, gdy o tym myślę...
- Jest dobrze, było minęło. - Górska machnęła ręką i pomyślała o Michale, który odegrał swoją rolę w tamtym zdarzeniu. - Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła i niespodziewanie zabrakło jej powietrza. - Coś się wydarzyło... - Znów ten ucisk w sercu. - Michał został zamordowany.
- Co? - Oczy Justyny zaokrągliły się. - Jak to? Nie rozumiem. Przecież... - urwała.
Agata zrelacjonowała jej przebieg zdarzeń od momentu, gdy spędzając wieczór z Tomczykiem w klubie Casablanca, dowiedziała się o śmierci Stępnia. Justyna wysłuchiwała w milczeniu, a potem spytała z niedowierzaniem:
- Czy dobrze rozumiem, że ten Kalicki podejrzewa cię, że... Podejrzewa cię o zabójstwo? Na jakiej podstawie?
- Ma świadka.
- Świadka czego? - Justyna pogłaskała Vincenta, który wciskał pysk w jej dłoń.
- Tego, że wychodziłam z bloku Michała. Tylko że ja wcale nie ukrywam, że tam byłam. - Agata mimowolnie uśmiechnęła się na widok psa, który usilnie próbował zwrócić na siebie uwagę Justyny.
- Byłaś, bo chciałaś odebrać bransoletkę. - Przyjaciółka ściągnęła brwi.
- Świadek twierdzi, że wszedł tuż po mnie i Michał nie żył.
- To jakiś absurd! Wiesz, kto to jest?
- Podejrzewam, że chodzi o byłą dziewczynę Michała, z którą podobno związała się ponownie, gdy z nim zerwałam. Widziałam ją z Kalickim w komendzie. - Serce Agaty zwiększyło liczbę uderzeń.
- To nie ma sensu - zawyrokowała Justyna. - Jeśli miał kogoś, dlaczego zwracał ci głowę, jeździł za tobą i tak dalej?
- Czasem ludzkiego zachowania nie da się prosto wytłumaczyć - powiedziała

Agata.

– Ale przecież go nie zabiłaś, prawda? – spytała Justyna i w tej samej chwili przyłożyła dłoń do ust. – Przepraszam, o Boże, przepraszam!

– Nie szkodzi. Powinnam odpowiedzieć teraz tak, jak ty kiedyś: czy pytasz jako przyjaciółka, czy jako...

– W tym wypadku nie ma alternatywy, nie jestem policjantką – wtrąciła Justyna.

– Właśnie. – Górska uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć do pracy, kochana, rozłączam się.

– Leć, pa, pozdrów Sławka.

– A ty Jean-Paula i daj znać, kiedy przyjeżdżacie.

Agata rozłączyła się i sięgnęła po kanapkę. Borys zmienił pozycję na jej kolanach i cicho zamruczał.

– Jesteśmy umoczeni, wiesz? – Górska drugą ręką przygarnęła zwierzę do piersi i poczuła szczypanie pod powiekami. – Liczba mnoga nie jest przypadkowa; jak mnie zamkną, będziesz musiał przenieść się do kogoś innego.

– Pociągnęła nosem. – Może do Chudego, jego dziewczyna ma dwa koty, będziesz miał towarzystwo. – Zrobiła głęboki wdech, żeby rozluźnić napięte mięśnie. – Żartowałam, nie ma się co martwić na zapas.

Borys zeskoczył z jej kolan i demonstracyjnie opuścił kuchnię. Górska, kończąc śniadanie, zastanawiała się, czy jego zachowanie oznaczało, że się z nią zgadza, czy raczej był to sygnał, że proponując mu zmianę lokum, chyba upadła na głowę. Wciąż uczyła się rozumieć zachowania Borysa. Jedyne, co pojęła na sto procent już jakiś czas temu, to przekonanie kota, że to on jest tu głównym lokatorem, a ona powinna się dostosować. Agata namoczyła naczynia w zlewie, nie zwracając sobie głowy zmywaniem. Wcisnęła bosc stopy w tenisówki i podrzuciła w dłoni kluczyki do skutera.

– Nie rozrabiaj, postaram się wrócić wcześniej. – Potarmosiła Borysa, który zwinął się w kłębek na kanapowej poduszce. – Pobawimy się wieczorem.

* * *

Judyta ugryzła kawałek bułki z miodem i popiła kawą. Żując, stanęła przy kuchennym oknie i przez chwilę obserwowała mieszkańców, którzy pojedynczo wychodzili z klatek schodowych i zmiierzali w stronę Wałbrzyskiej. Lubiła spokojne poranki, gdy nie musiała się spieszyć, miała czas na wypicie kawy i lekturę. Judyta usiadła z powrotem przy stole i sięgnęła po rozpoczętą dwa dni temu nową książkę [Amélie Nothomb](#), którą dostała od Pawła, ale po kilku minutach zorientowała się, że nie wie, o czym czyta. Zwykle książki Nothomb wystarczały jej na jedno popołudnie, ale tym razem lekturę utrudniały natarczywe myśli, które nie dawały się przegonić, mimo że Judyta robiła, co mogła, żeby zyskać trochę wewnętrznego spokoju: kładła się wcześniej spać, robiła ćwiczenia rozciągające i słuchała muzyki relaksacyjnej.

Paweł wszedł do kuchni, nalał sobie kawy i usiadł przy kuchennym stole

naprzeciwko żony.

– Hej, Jude, jak się czujesz? – spytał i zerknął na książkę, z której wystawała zakładka. – Dobra?

– Na pewno, jak każda Nothomb, tylko nie mogę się skupić. Wciąż myślę o Brzozowskiej.

– Ale dlaczego? – zdziwił się Paweł. – Przecież policja już cię przesłuchiwała.

– Tak, ale przemilczałam co nieco i boję się, że to wyjdzie.

A jak wyjdzie, mogę mieć kłopoty, dodała w myślach.

– O co dokładnie chodzi? – spytał. – Myślałam, że powiedziałaś mi wszystko?

– Nie wszystko. A policji skłamałam – wyznała Judyta.

– Powiesz mi teraz? – Paweł spojrzał na zegarek. – Mam jeszcze godzinę do wyjścia.

* * *

Rankiem Tomczyka obudził dzwonek telefonu. Kinga chciała umówić się z bratem policjantem, żeby przedstawić mu swojego nowego chłopaka. Sławek, siedząc teraz w komendzie, przeglądając akta i popijając zieloną herbatę, pomyślał z rozbawieniem o siostrze, uczennicy liceum, która do niedawna prowokowała los, nawiązując przygodne kontakty z młodymi mężczyznami i naiwnie wierząc, że w ten sposób znajdzie miłość życia. Przez swoją skłonność do obdarzania ludzi nieuzasadnionym zaufaniem niejednokrotnie wpędziła się w kłopoty, a ostatnio znalazła się na liście świadków przesłuchiwanym w sprawie zabójstwa. Wydarzenie stało się punktem zwrotnym w jej życiu i teraz siedemnastolatka robiła wszystko co w jej mocy, żeby odzyskać zaufanie rodziców i brata. Sławek uznał, że Kinga wpadła ze skrajności w skrajność, bo chciała przedstawiać bratu wszystkich nowych znajomych. Znów się roześmiał i wyjął z teczki następną protokół przesłuchania.

– Co cię tak bawi? – Do pokoju weszła Agata. – Chętnie się pośmieję, bo miałam w nocy koszmar. Śniło mi się, że Kalicki zamknął mnie w lochu, a potem przeobraził się w Michała. Gdyby nie Borys, umarłabym ze strachu.

Tomczyk uniósł brwi.

– Faktycznie koszmar – zgodził się. – Rano zadzwoniła do mnie Kinga. – Odchylił się na oparcie krzesła i splótł palce na karku.

– Nowe kłopoty? – Agata zdjęła cienką, dzinsową kurtkę i powiesiła ją na wieszaku, a potem potrząsnęła rozpuszczonymi włosami.

– Nowy chłopak. Chce mi go przedstawić.

– Ostatnio prosiła, żebym kogoś sprawdziła w bazie. – Agata rozczesała jasne pasma i upięła przy pomocy spinki.

– Teraz to kolega ze szkoły – powiedział Tomczyk i się roześmiał. Górska mu zawtórowała i zerknęła na jego biurko.

– Czytasz protokoły?

– Tak. Musimy się naradzić, bo mam wrażenie, że tkwimy w chaosie. Trzeba to jakoś uporządkować i nadać śledztwu kierunek.

– Zadzwońię po Chudego i zaproponuję mu kawę, wtedy szybciej przyjdzie. – Agata sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Kilkanaście minut później zjawił się Adam, z nieodłącznym, otwartym laptopem, opartym na przedramieniu, cienkim plikiem kartek w drugiej ręce i wystającą z kieszeni kanapką. Górską zlustrowała go wzrokiem.

– Jesteś tak charakterystyczny z tymi swoimi rekwizytami, że każdy rozpoznałby twoją karykaturę – powiedziała.

Chudy zmarszczył brwi i znieruchomiał.

– Uważasz, że jestem przewidywalny? – Rozłożył swoje rzeczy na biurku Agaty.
– To niedobrze. Pamiętasz, jak moja dziewczyna powiedziała, że umiem tylko powielać cudze pomysły? Jak dojdzie do tego przewidywalność, to... Sama rozumiesz.

– Pamiętam, ale ona nie miała racji. I nie jesteś przewidywalny, tylko charakterystyczny – sprostowała ze śmiechem. – Właściwie jak ma na imię twoja aktualna dziewczyna? – zainteresowała się. – Wcześniej nie pytałam, bo często je zmieniałeś, ale ta ostatnia chyba na dłużej zakotwiczyła w twoim życiu, więc...

– Ma na imię Marta i jest w pakiecie z dwoma sierściuchami, które wylegają się na mojej głowie, gdy tam nocuję. Mówiłem ci, pamiętasz? – powiedział i przeniósł spojrzenie na ekran laptopa. Jego palce przebiegły po klawiaturze z zawrotną prędkością.

– Tak. – Górską postawiła przed nim kubek z kawą. – Chodziłeś na kurs maszynopisania?

– Dzięki. – Adam upił łyk gorącego napoju. – Sam się nauczyłem, to jedna z bardziej przydatnych umiejętności. – Wskazał plik kartek. – Czekamy jeszcze na raport patologa, ale są wyniki z laboratorium. Ofiara nie miała we krwi alkoholu ani leków, a pod jej paznokciami zabezpieczono fragment naskórka z obcym DNA.

– I to jest dobra wiadomość – powiedział Tomczyk i, jak to miał w zwyczaju, stanął z pisakiem w dłoni przed białą tablicą, gotowy do robienia notatek.

– Znalezione też ślady krwi i skrawek naskórka przy wejściu do poczekalni – ciągnął Chudy. – Na futrynie. Pochodzi od innej osoby niż ten znaleziony pod paznokciami denatki.

– Dwóch sprawców? – Sławek zmarszczył czoło. – Ustalmy fakty – zaproponował. – Mamy zamordowaną doktor psychiatrę, współwłaścicielkę ośrodka A.L.A., który specjalizuje się w diagnozie i terapii dzieci i dorosłych. Ofiara zginęła w miejscu pracy, po zamknięciu, więc albo była z kimś umówiona, albo ktoś wiedział, że ją zastanie.

– Jeżeli opcja pierwsza, musiała umówić się sama, ponieważ nie ma takiego wpisu w kalendarzu recepcjonistki – wtrąciła Agata. – Przejrzałam ten notatnik, gdy Halska telefonowała, żeby odwołać klientów. Jeśli druga opcja, musiała komuś wspomnieć, że będzie w ośrodku, albo morderca wiedział, że można ją zastać po godzinach.

– Sprawca mógł przyjść zapowiedziany, lub nie – powiedział Chudy. – Nie

mamy jeszcze raportu patologa, ale na podstawie oględzin można przypuszczać, że kobieta prawdopodobnie zginęła od uderzenia głową w kant biurka. Pytanie, czy wywiązała się szarpanina i zginęła przypadkiem, czy morderca przyszedł z zamiarem pozbawienia jej życia.

– Większość osób, z którymi rozmawialiśmy, twierdzi, że denatka nie była konfliktowa i nie miała wrogów. – Agata wyciągnęła nogi i skrzyżowała w kostkach. – Jediną osobą, która ma inne zdanie, jest Grażyna Oczkowska, starsza z recepcjonistek. Twierdzi, że psycholog Judyta Halska zarzucała Brzozowskiej nierzetelne przeprowadzanie diagnoz i na tym tle pojawiły się nieporozumienia. Jednak pozostali współnicy zaprzeczają temu.

– Trzeba będzie wezwać Halską i jeszcze raz przesłuchać. Tym razem na naszym terenie – zdecydował Sławek.

– Jest jeszcze ten facet... Jak mu tam? – Górska otworzyła notes i przerzuciła kilka kartek. – Olgierd Kuś, ofiara zerwała z nim niedługo przed śmiercią. Podobno nie przyjął tego do wiadomości – dodała Agata i pomyślała o Michale, który też nie zaakceptował faktu, że ich związek się skończył. – Mam adres jego firmy, może tam pojedziemy?

– Dobrze. Co jeszcze?

– Powęszyłem trochę. – Chudy oderwał wzrok od monitora. – Nasza ofiara była biegłą, wpisaną na listę sądu okręgowego.

– Doktor Caban mówił o tym – przypomniał Tomczyk. – A pozostali współnicy?

– Oni też są wpisani.

– W takim razie powęsz jeszcze trochę, stary. Dobrze by było dotrzeć do spraw, w których doktor Brzozowska była proszona o opinię. Może komuś się naraziła. I wezwij Judytę Halską na poniedziałek.

* * *

Paweł wysłuchał w milczeniu opowieści żony. Drgnął tylko w momencie, gdy wymieniła nazwisko „Leśniewska”, ale powstrzymał się od komentarza. Kiedy Judyta skończyła, zastanawiał się, co powiedzieć. Żona była impulsywna i miała nietypowe jak na obecne czasy poczucie sprawiedliwości. Była też chorobliwie uczciwa. Paweł nie pamiętał sytuacji, w której Judyta wypowiedziałyby się lub postąpiła niezgodnie ze swoim sumieniem czy wyznawanymi zasadami. Z trudem godziła się na kompromis, jeśli była przekonana o słuszności swojego postępowania, a później bardzo to przeżywała. Jako mąż postanowił stać za nią murem i nie zamierzał pytać, czy w kłótni popchnęła doktor Brzozowską. Przytulił ją tylko i pocieszył, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Zadał jej natomiast inne pytanie, uprzednio opowiadając w skrócie o swoim uczniu, Marcinie.

– Muszę zajrzeć do teczki Rozalii – odpowiedziała Judyta – ale wydaje mi się, że tak, ona ma starszego brata.

– Mogłabyś to sprawdzić? I jeszcze imiona rodziców i adres. Chciałbym mieć pewność, że rozmawiamy o tym samym chłopaku.

- Paweł, sprawdzę i wieczorem ci powiem. To rzeczywiście ciekawa sprawa.
- Co o tym myślisz jako psycholog?
- Mam za mało danych, żeby stawiać diagnozę.
- Nie wiem, jak z nim rozmawiać. Chłopak jest idealny w szkole, a popołudniami prowokuje los. Mam wrażenie, że w głębi duszy chciałby narobić sobie kłopotów, zostać złapany, może nawet ukarany. Powiedział, że jego rodziców nie obchodzi, co robi.
- Może tam jest pies pogrzebany. Robi to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Albo bycie idealnym uczniem tak go wyczerpuje emocjonalnie, że później chodzi odreagować. - Judyta spojrzała na zegarek. - Muszę się zbierać, pora na mnie.
- Paweł dopił swoją kawę i poszedł do przedpokoju, żeby pożegnać żonę. Gdy sięgała do klamki, przyciągnął ją do siebie.
- Hej, Jude, będzie dobrze. - Musnął wargami jej usta.

* * *

Podinspektor Wolski gwałtownym ruchem odsunął od siebie teczkę z dokumentacją śledztwa w sprawie zabójstwa Michała Stępnia, i zaklął. Potem otworzył szerzej okno i wysupłał z pomiętej paczki papierosa. Ugniatał go przez chwilę palcami z myślą, że miał rzucić to świństwo, a następnie zapalił i zaciągnął się mocno.

- Kurwa mać! - burknął pod nosem.

Dwukrotnie przeczytał protokół przesłuchania Hanny Widlewskiej i zeznanie starszej aspirant Agaty Górskiej. Przestudiował raporty: z oględzin, z autopsji i z laboratorium. Obejrzał bransoletkę z malachitami i duży kuchenny nóż z rdzawymi plamami krwi. I wiedział, że nie ma wyjścia. Musiał postąpić zgodnie z procedurą, nawet jeśli w głębi duszy wierzył, że istnieje inne wyjaśnienie tej zagadki. Jednak jako policjant i przełożony nie mógł kierować się uczuciami, ani sympatią, którą czuł do swojej podwładnej, mimo że nie szczędził jej kąśliwych uwag, które w jego przekonaniu lepiej ją motywowały. Ją i jej partnera. Jako policjant i przełożony mógł i musiał brać pod uwagę jedynie twarde dane. Fakty i dowody.

Wolski zdusił niedopałek papierosa i zapalił następnego. Zaciągnął się, wychylił przez okno i wydmuchał dym. Nagły powiew wiatru wepchnął szary obłok z powrotem do pomieszczenia.

- A niech to cholera! - Podinspektor machnął ręką i niechęć zrzucił z parapetu popielniczkę.

Mosiężny przedmiot uderzył z hukiem o podłogę, a chwilę później rozległo się pukanie. W drzwiach pokazała się głowa sekretarki.

- Panie inspektorze, wszystko w porządku?

- Nie teraz. - Wolski znów machnął niecierpliwie. - Nic nie jest w porządku - mruknął, gdy drzwi z powrotem się zamknęły. - Nic, kurwa.

Dokończył palić, a potem usiadł przy telefonie i wybrał numer.

* * *

Olgierd Kuś podał policjantom wilgotną, omdlewającą dłoń i zaprosił do pokoju, który pełnił funkcję sali konferencyjnej. Rozluźnił krawat, rozpiął guzik pod szyją i uśmiechnął się, pokazując szeroko rozstawione zęby. Jak mlecza u sześciolatka, pomyślała Agata i wbiła w Kusia nieruchomy wzrok. Z wyglądu przypominał jej doktora Mazura, „przyjaciela rodziny”, który molestował ją w dzieciństwie i którego pół roku temu postawiła przed sądem. Miał podobne, krótkie owłosione palce i małe, sprytne oczy wspomagane przez szkła w grubych oprawkach. Miał też podobną budowę ciała. Górską odetchnęła głęboko, starając się zapanować na grymasem, który czał się w ukryciu, żeby rozlać się na jej twarzy. Mimowolnie odsunęła dalej krzesło i postanowiła skupić się na obserwacji, zostawiając Tomczykowi prowadzenie rozmowy.

– Chcielibyśmy, żeby pan opowiedział o swojej znajomości z Antoniną Brzozowską – zaczął Sławek.

– Dlaczego państwo pytają?

– Proszę odpowiedzieć.

– A co? Poskarżyła się policji? – Olgierd wznosił oczy do sufitu. – Przecież spełniłem jej życzenie.

– A miała powód, żeby się poskarżyć? – Tomczyk świdrował go wzrokiem.

– Oczywiście, że nie. Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy, było niezłe, a potem coś jej odbiło. Uznała, że nie dorastam do jej oczekiwań. Zakichana intelektualistka – prychnął z pogardą.

– Jak pan zareagował na zerwanie? – Sławek pochylił się w stronę mężczyzny.

– Normalnie – wzruszył ramionami. – Wycofałem się.

– Słyszeliśmy, że było inaczej.

Kuś się zmieszał.

– No... Wiadomo, na początku prosiłem, żeby się zastanowiła, wie pan... – Mężczyzna urwał i zerknął na Górską. – Z całym szacunkiem dla pani komisarz...

– Starsza aspirant – sprostowała Agata.

– Przepraszam. A więc chodzi o to, że jak kobieta mówi „nie”, często ma na myśli wszystko, tylko nie odmowę. – Zaśmiał się skrzekliwie i poprawił okulary, które zsunęły mu się do połowy nosa.

Górska nabrała powietrza do płuc, ale Tomczyk ją ubiegł.

– Na przykład co ma na myśli? – spytał z nieprzeniknioną miną.

– Ano to, że na przykład chce trochę pokapryścić. Wie pan, żeby koło niej poskakać, pokazać, jak nam na niej zależy. Albo udaje niedostępną, bo nie chce wyjść na zbyt łatwą. I inne takie. Pan komisarz jest mężczyzną, na pewno rozumie.

Agata zerknęła na twarz Sławka i zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Doktor Brzozowska nie akceptowała pana upodobań seksualnych i zerwanie nie było kaprysem, tylko przemyślaną decyzją – poinformował oschle Tomczyk.

– Głupia pinda! – wybuchnął mężczyzna. – Zastrana cnotka! Złożyła skargę, tak? No dobrze, byłem kilka razy pod ośrodkiem i czekałem, aż wyjdzie, bo odrzucała moje telefony. To taki powód, żeby zaraz gliny nasyłać? – Kuś wyjął chustkę i otarł spocone czoło.

– Antonina Brzozowska nie żyje. Została zamordowana.

– Co? – Kuś na chwilę znieruchomiał. – O nie, w zabójstwo mnie nie wrobiecie. – odsunął się z krzesłem, zwiększając dystans między sobą a policjantami.

– Co pan robił we wtorek wieczorem? – padło drugie pytanie.

Mężczyzna jeszcze bardziej rozluźnił krawat i rozpiął drugi guzik koszuli.

– Nie wiem, gdzie wtedy byłem. – Zrobił głęboki wdech. – Nie pamiętam.

– Niech pan się zastanowi. – Tomczyk czekał spokojnie na odpowiedź.

– Muszę zajrzeć do kalendarza.

– Proszę.

Kuś wyszedł z pokoju, a Górską odwróciła się do Sławka.

– Miałam ochotę go strzelić w tę jego zadowoloną gębę – powiedziała.

– Wiem – odparł ze śmiechem Tomczyk. – Trudno było przy nim zachować spokój.

Mężczyzna wrócił z otwartym kalendarzem i usiadł z powrotem przy stole.

– Nie mam wpisanych żadnych spotkań, więc pewnie wieczór spędziłem w domu.

– Mamy świadka, który zeznał, że od czasu zerwania kręcił się pan wieczorami przed ośrodkiem i czekał na wyjście doktor Brzozowskiej. Dzwonił też pan do niej i nękał. Również tamtego wieczoru. Zorientował się pan, że została sama w ośrodku, więc pan wszedł? Nie twierdzą, że z zamiarem zabójstwa. Może chciał pan porozmawiać, przytulić, pocałować, a ona nie miała ochoty na pańskie zaloty? Wywiązała się szarpanina i...

– Nieprawda! – Kuś zerwał się z miejsca, a jego krzesło upadło na podłogę.

– Niech pan usiądzie – polecił Tomczyk.

Mężczyzna podniósł krzesło i zajął miejsce.

– Nie mogłem tam wejść, bo było zamknięte – burknął.

– A więc próbował pan dostać się do środka? – upewnił się Sławek.

– Przecież mówię, ale recepcjonistka chyba zamknęła na klucz. Mówię prawdę.

– Zamilkł i wpatrywał się w twarz policjanta, jakby chciał zobaczyć na niej potwierdzenie, że Tomczyk mu wierzy.

– Sprawdźmy to. – Po długiej chwili milczenia Sławek wstał. – Na razie dziękujemy, ale możliwe, że jeszcze będziemy chcieli z panem porozmawiać. Proszę nie wyjeżdżać bez powiadomienia.

Olgierd mruknął coś pod nosem i odprowadził ich do wyjścia. Agata zatrzymała się w drzwiach i odwróciła do mężczyzny.

– Jeszcze jedno – powiedziała. – Jak kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”. Lepiej, żeby pan w to uwierzył, jeśli chce uniknąć kłopotów.

Wyszli z klimatyzowanego pomieszczenia prosto na zalaną słońcem ulicę. Górską spojrzała zmrużonymi oczami na bezchmurne niebo, które zapowiadało

piękną pogodę przez resztę dnia. Słońce grzało tak mocno, że gdyby nie delikatny powiew wiatru, byłby prawdziwy upał. Agata odwróciła głowę w stronę Sławka.

– Nadchodzi lato. – Uśmiechnęła się.

Tomczyk wziął ją za rękę.

– Popatrz na drugą stronę ulicy, jesteśmy niedaleko Chatki Baby Jagi, może wpadniemy na kremówkę?

– Na kremówkę?

– Może być piernik, jeśli wolisz.

– Tomczyk, ty łasuchu! – parsknęła śmiechem. – Założę się, że będzie jak ostatnio, gdy byliśmy tam z Vincentem, zjesz jedno i drugie.

Śmiejąc się, przebiegli przez jezdnię i usiedli w kawiarnianym ogródku. Sławek zamówił dla Agaty podwójne espresso i kawałek piernika, a przed sobą postawił talerzyk z kremówką i filiżankę zielonej herbaty. Z nieukrywaną przyjemnością wbił widelec w prostokąt francuskiego ciasta posypanego cukrem pudrem i przełożonego grubą warstwą bitej śmietany.

– Chcesz spróbować? – Nie czekając na odpowiedź, odkroił kawałek ciastka i położył na talerzyku Agaty. – Zabieram trochę piernika.

Górska stłumiła śmiech.

– Mówiłam?

– Chcesz powiedzieć to samo, co dziewczyna Chudego? Że jestem przewidywalny?

– Tomczyk, pod tym względem na pewno. – Podniosła filiżankę do ust.

Przez kilka następnych minut jedli ciastka i przekomarzali się. Agata była wdzięczna Sławkowi za te krótkie wargi, bowiem dzięki żartobliwej rozmowie o niczym udało jej się stłumić niepokój, który odczuwała przez całe przedpołudnie za sprawą przykrego snu.

– Co myślisz o Kusi? Okropny typ! – spytała, kończąc swoją kawę.

– Na razie go nie skreślamy, chociaż czuję, że to nie on. – Sławek przełknął kawałek piernika. – Trzeba będzie przycisnąć Halską w poniedziałek. Chyba nie powiedziała nam wszystkiego.

– Mamy wolny weekend? – ucieszyła się Agata.

– Tak. Pod warunkiem, że ogarniemy zaległe i bieżące papiery. – Tomczyk dokończył swoje ciasto i popił herbatą. – Proponuję zrobić to jak najszybciej, a wieczorem pójść do Casablanki. Zrobiłem rezerwację.

– Zrobiłeś rezerwację? – Górska odsunęła talerzyk z ciastkiem. – Już nie mogę tego drugiego. Jeśli chcesz, weź ze sobą, zjesz na komendzie. Albo dajmy Chudemu, żeby mu osłodzić życie. – Roześmiała się.

– Okej, dajmy Chudemu – zdecydował. – To jak będzie z Casablanką?

– Chcesz odczarować tamten wieczór, prawda? – Agata wstała. – Wracamy?

– Tak.

– Na które pytanie?

– Na jedno i drugie. Tak, wracamy na komendę. Tak, chcę odczarować tamten wieczór. Mam nadzieję, że tym razem nie wpadną dla odmiany antyterrorysty

i nie powalą nas na podłogę.

Agata zatrzymała się przy samochodzie i spojrzała Tomczykowi w oczy.

– To nie jest śmieszne, Sławek. Wciąż myślę o Kalickim, mam złe przeczucia, boję się. – Pierwszy raz powiedziała to głośno.

– A masz powód, żeby się bać?

Wciąż wpatrując się w jego oczy, poprosiła:

– Powiedz szczerze, wierzysz, że nie zabiłam Michała, czy masz wątpliwości? Muszę to wiedzieć, nawet jeśli twoja odpowiedź mi się nie spodoba. W przeciwnym razie to wszystko nie ma sensu.

– Wierzę.

Stali naprzeciwko siebie, wymieniając badawcze spojrzenia. Agata wpatrywała się w twarz Sławka, czekając na skurcz mięśni, odwrócenie wzroku, grymas ust. Cokolwiek, co pokazałoby, że Tomczyk mija się z prawdą. Niczego nie dostrzegła, wyglądało na to, że naprawdę jej wierzył.

* * *

Izabela Leśniewska podjęła decyzję, że nie będzie czekać na to, co ośrodek jej zaoferuje po śmierci doktor Brzozowskiej. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i umówiła się na wizytę u doktora Cabana. Był drugim psychiatrą w A.L.A., więc wydawało się naturalne, że to właśnie on powinien podjąć decyzję i poprowadzić dalej psychoterapię Różyczki.

Teraz siedziała naprzeciwko lekarza i patrzyła wyczekująco, coraz bardziej się niecierpliwiąc. Doktor Caban kiwał głową nad dokumentacją dotyczącą diagnozy i przebiegu terapii Rozalii, a jego milczenie się przedłużało. Wreszcie Izabela nie wytrzymała.

– Myślałam, że zapoznał się już pan z teczką Różyczki i powie mi, co zamierza – stwierdziła, a w jej głosie zabrzmiała nuta irytacji.

– Zapoznałem się. – Psychiatra spojrzał na Leśniewską, a potem przeniósł wzrok na siedzącą obok w milczeniu nastolatkę. – Ufałem doktor Brzozowskiej, zatem nie zamierzam kwestionować jej zaleceń. Jednak skoro Rozalia od dawna jest poddawana terapii, należałoby co jakiś czas sprawdzać jej efekty. Dlatego, jeżeli to ja mam dalej prowadzić pani córkę, chciałbym zapisać ją na wizytę kontrolną. – Lekarz przewrócił kartki kalendarza i wybrał datę. – Jeśli odpowiada pani termin, proszę zapisać się u recepcjonistki i zarezerwować dwie godziny. – Podał Izabeli kartkę z zapisaną informacją. – Do tego czasu kontynuujemy spotkania grupowe z psychologiem, a państwa zapraszam raz w miesiącu na warsztaty dla rodziców.

– Kończą nam się leki – powiedziała Izabela.

– Na razie odstawimy – zdecydował Caban. – Dawka jest niewielka, więc...

– Jak to? – Matka ściągnęła brwi. – Różyczka teraz dużo lepiej funkcjonuje. Wcześniej...

– Do czasu wizyty kontrolnej nie wypiszę żadnych lekarstw. Myślę, że taką dawkę, jaką Rozalia przyjmowała, z powodzeniem może zastąpić terapia

behawioralna. Chodzą państwo na warsztaty od dawna i dostali mnóstwo wskazówek do pracy w domu.

– Tak, ale... Panie doktorze, mój mąż... On już nie chce przychodzić na warsztaty dla rodziców. Uważa, że nie są nam potrzebne, a Różyczka jest zdrowa. Panie doktorze, może mógłby pan z nim porozmawiać? Nie wiem, co się stało. – Leśniewska zamruwała, żeby powstrzymać napływające łzy. – Poświęciłam wszystko, zrezygnowałam z pracy, prawie z nikim się nie spotykam, nigdzie nie chodzę. Koleżanki mówią, że na moim miejscu nie dałyby rady, że jestem bohaterką, a mąż... W ogóle nie pomaga.

– Mogę porozmawiać z pani mężem tylko wtedy, gdy sam do mnie przyjdzie. Nie mogę nikogo zmusić do uczęszczania na warsztaty. Proszę ustalić to między sobą. Wspólny front rodziców jest kluczową sprawą przy problemach wychowawczych z dzieckiem. – Doktor Caban wstał, dając sygnał, że wizyta dobiegła końca.

– Dobrze, panie doktorze, spróbuję. Dziękuję. – Izabela zacisnęła usta i wstała. Położyła rękę na ramieniu córki, a Rozalia odsunęła się tak, że dłoń opadła. – Widzi pan? – Leśniewska zwróciła się do lekarza. – Dotknąć się nie da. To nie jest normalne.

ROZDZIAŁ 6

Wyjście do Casablanki przebiegło tym razem bez zakłóceń. Tańczyli, pili wino, zjedli kolację, a później zeszli do sali kinowej, żeby obejrzeć jeszcze raz *Cotton Club*. Po projekcji pojechali do mieszkania Agaty. Sławek drgnął na wspomnienie nocy z soboty na niedzielę, ciepła kobiecego ciała wtulonego w jego ramiona, zamglonego spojrzenia, dotyku rąk i ust. Poczuł, że jego serce zalewa fala czułości. Zerknął na Agatę, która siedziała przy biurku z twarzą zwróconą w stronę monitora, i prześlizgnął się wzrokiem po jej palcach, które w szybkim tempie poruszały się po klawiaturze.

– Co byś powiedziała na... – Nie dokończył, ponieważ w drzwiach pokoju ukazała się głowa Chudeckiego.

– Po pierwsze, jest raport patologa sądowego – oznajmił Adam, wchodząc do pokoju. – Po drugie, Halska czeka w pokoju przesłuchań. – Rzucił kopertę na biurko Sławka.

Tomczyk wyjął cienki plik spiętych kartek.

– Czytałeś?

– Taaa, sami zobaczcie.

– Złamanie łuski kości skroniowej z uszkodzeniem tętnicy oponowej środkowej i towarzyszący temu krwiak nadwardówkowy. Bezpośrednią przyczyną śmierci było przemieszczenie mózgu i ucisk na pień. – Sławek przeczytał na głos. – Na ramionach denatki zasinienia... – Spojrzał na Agatę i Chudego. – Czyli mamy już pewność, że ktoś ją popchnął, że nie przewróciła się sama.

– Wiemy też, że ofiara nie miała we krwi alkoholu i narkotyków – przypomniał Adam.

Tomczyk zerknął na następną kartkę i odłożył raport na biurko.

– Reszta później, teraz idziemy pogadać z panią psycholog – zdecydował.

Judyta Halska siedziała wyprostowana, z dłońmi zaciśniętymi na kolanach. Na widok policjantów drgnęła i poruszyła ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Tomczyk i Górska usiedli naprzeciwko, komisarz otworzył teczkę z aktami sprawy i przez chwilę przeglądał zgromadzone dokumenty. Potem podniósł głowę i omiół kobietę nieodgadnionym wzrokiem.

– Chcielibyśmy dowiedzieć się nieco więcej o pani obowiązkach w ośrodku – zaczął. – Czym dokładnie pani się zajmuje?

– Już mówiłam. – Judyta z wyraźnym trudem przełknęła ślinę. – Jestem psychologiem. Prowadzę zajęcia indywidualne i grupowe z dziećmi i ich rodzicami.

– Jakie zajęcia?

– To zależy od potrzeb. Zwykle są to działania wspierające rozwój emocjonalny i społeczny; mieści się w tym trening radzenia sobie z trudnymi emocjami, sposoby nawiązywania i utrzymywania satysfakcjonujących relacji z innymi dziećmi... Co jeszcze? – zastanowiła się. – Prowadzę też zajęcia, które mają na celu poprawę koncentracji i uważności, uczę rozpoznawania mocnych stron i wykorzystywania ich w działaniu. – Halska urwała i zrobiła płytki wdech. – I jeszcze trening ortograficzny i techniki pamięciowe.

– To są zajęcia, które prowadzi pani z dziećmi, tak?

– Tak. Z dorosłymi prowadzę zajęcia z zakresu rozwoju umiejętności wychowawczych oraz trening kontroli złości.

– Jak się układały pani relacje z nieżyjącą szefową, doktor Brzozowską? – Sławek oparł przedramiona na stole i pochylił się w kierunku przesłuchiwanej.

– Już mówiłam tej pani. – Judyta przycisnęła plecy do oparcia krzesła i przeniosła wzrok na Górską. – Tamtego dnia.

– Proszę powiedzieć jeszcze raz.

– Normalnie się układały. Była między nami relacja służbowa, nie przyjaźniłyśmy się. To moja praca, wykonuję swoje obowiązki.

– Jedna z pani koleżanek zeznała, że kłóciła się pani z denatką – powiedział Tomczyk i wstał. Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Czy to prawda?

Judyta zrobiła kolejny płytki wdech i zwilżyła językiem wyschnięte usta. Musnęła palcami szyję, a następnie przesunęła je wzdłuż zdobiącego ją łańcuszka i potarła zawieszkę w kształcie księżycy.

– Może i miałyśmy jakąś sprzeczkę. – Wzruszyła lekko ramionami. – Praca w ośrodku jest wyczerpująca emocjonalnie, czasem ludziom puszczają nerwy. To normalne.

– O co była ta sprzeczkę? – Tomczyk zaczął spacerować po pokoju.

Halska obejrzała się za nim, a potem zerknęła na Górską, która tkwiła naprzeciwko i wbijała w nią nieruchome spojrzenie.

– Nie pamiętam. – Psycholog opuściła ręce i kilkakrotnie przesunęła dłońmi po udach.

– W takim razie przypomnę. – Sławek stanął za plecami kobiety. – Świadek twierdzi, że zarzucała pani doktor Brzozowskiej nierzetelność w przeprowadzaniu diagnoz.

Judyta skuliła się, ściągając ramiona ku sobie, i skrzyżowała ręce na piersiach. Wzrok skierowała na blat stołu. Tomczyk wrócił na swoje miejsce.

– Tak było? – spytał. – Proszę odpowiedzieć.

– Tak – wydusiła z siebie ochrypłym głosem.

– Na jakiej podstawie formułowała pani zarzuty?

Halska milczała, a uczucia malujące się na jej twarzy odzwierciedlały walkę,

która toczyła się wewnątrz niej.

– Na takiej podstawie, że diagnozy są stawiane po półgodzinnej rozmowie z rodzicami i wypełnianiu testów, które zawierają wyłącznie pytania zamknięte – odparła wreszcie z oburzeniem. – Nie prowadzi się wielogodzinnej obserwacji dziecka podczas różnych aktywności, nie rozmawia z nim, nie ściąga opinii ze szkoły, w której się uczy. – Judyta podniosła głos. – Doprawdy, proszę państwa, to, że ktoś oddziela na talerzu surówkę od ziemniaków, nie świadczy jeszcze o tym, że ma zaburzenie ze spektrum autyzmu. – Umilkła i odetchnęła ciężko. – Przepraszam – bąknęła po chwili.

– Jednak w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego pani zdaniem diagnozy bywały błędne – powiedział Tomczyk.

Żywił przekonanie, że kobieta coś ukrywa, i nie zamierzał jej odpuścić, nawet gdyby wpadła w histerię. Po przeprowadzonych dotychczas rozmowach Sławek miał odczucie, że każdy z pracowników ośrodka pomijał milczeniem część prawdy lub zwyczajnie mijał się z nią, a psycholog Halska nie była tu wyjątkiem.

– W przeciwieństwie do doktor Brzozowskiej i doktora Cabana nie siedzę za biurkiem i nie sprawdzam wypełnionych formularzy – odpowiedziała Judyta. – Nie formułuję też swojej opinii wyłącznie w oparciu o historie, które opowiadają rodzice. Pracuję z dziećmi od kilkunastu lat, rozmawiam z nimi, słucham tego, co mówią, gram z nimi, zlecam do wykonania różne zadania, obserwuję interakcje. Potrafię odróżnić dziecko z zaburzeniami od takiego, które wymaga jedynie konsekwentnego prowadzenia oraz poświęcenia mu czasu i uwagi. Myślę, że niektóre diagnozy doktor Brzozowskiej były swoistym układem z rodzicami dzieci.

– Układem? – Agata zmarszczyła brwi. – Co pani ma na myśli?

– Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: są państwo rodzicami niezdolnego dziesięciolatka. Nie mają państwo dla niego czasu, pan – spojrzała na Tomczyka – od święta odgrywa rolę dobrego ojca, kłóci się przy dziecku z jego matką – przerzuciła wzrok na Górską. – Podważacie państwo nawzajem swój autorytet i dajecie dziecku sprzeczne komunikaty, ignorujecie sygnały ze szkoły lub nie przyjmujecie ich do wiadomości i zaprzeczacie. Macie coraz większe kłopoty wychowawcze, szkoła grozi zawiadomieniem opieki społecznej, rodzice innych dzieci żądają od wychowawcy klasy, żeby „coś zrobić”. Wreszcie trafiacie państwo do dyrektora szkoły i pedagoga szkolnego. Tam zapewnacie, że robicie wszystko, co w waszej mocy i że w domu wasze dziecko jest idealne. Dyrektor i pedagog udają, że wam wierzą i sugerują wizytę w poradni. Tam robi się dziecku mnóstwo niepotrzebnych i często niezwyfikowanych naukowo testów i prognozuje zagrożenie niedostosowaniem społecznym. Na dźwięk takiego komunikatu cierpienie państwu skóra. „Niedostosowanie społeczne” brzmi jak patologia, a przecież u was się nie pije i nie bije. Idziecie więc po ratunek do psychiatry. Tam doktor Brzozowska zadaje wam pięćdziesiąt zamkniętych pytań i macie diagnozę pod hasłem zespół Aspergera. Albo ADHD. A więc to nie państwa wina, i nie tego, że nie mieliście dla dziecka czasu, że nie nauczyliście

go zasad i okazywania szacunku, ani tego, że całymi dniami wgapią się w ekran smartfona. I nie jesteście żadną patologią. Można odetchnąć. Zanosicie papier do szkoły i dzieciak ma ustawowo przyznane zajęcia ze specjalistą. Psychiatra zdaje się być wybawicielem; dzięki niemu wreszcie wszyscy się od was odczepią. Dlatego zgadzacie się na uczestnictwo w grupie dla rodziców, wszak szkoła też tego oczekuje, a dziecko chodzi na zajęcia z równolatkami. I wszyscy są zadowoleni. Spotkań jest dużo i nie są za darmo, ale przecież dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.

Twarz Halskiej zaczerwieniła się z emocji, oczy błyszczały, a drżące palce szarpały łańcuszek, który ozdabiał jej szyję.

– Dużo jest takich ośrodków? – spytał Tomczyk po chwili milczenia.

– Nie wiem, przypuszczam, że w każdym dużym mieście jest kilka liczących się placówek, które ze sobą rywalizują... – Halska zastanowiła się. – Są też mniejsze i tańsze miejsca... Wszystkie stanowią wyjście dla osób, które nie chcą czekać tygodniami, czy nawet miesiącami, na bezpłatną diagnozę i zajęcia.

– Powiedziała pani to wszystko doktor Brzozowskiej? – zainteresowała się Górska.

– Mniej więcej.

– Jak zareagowała?

– Spytała, która z nas jest psychiatrą: ona czy ja? Odpowiedziałam, że to nie ma znaczenia, bo ja pracuję od kilkunastu lat z żywymi ludźmi, z ich emocjami i zachowaniami, a ona siedzi za biurkiem i wypisuje papierki, albo robi testy na zlecenie sądu. Człowieka się nie pozna w ciągu kilku godzin na podstawie wypełnionego formularza albo tego, z czym mu się kojarzy zamazany rysunek.

– Jak doktor Brzozowska przyjęła pani wyjaśnienie?

– Powiedziała, że jestem głupia, bo sama czerpię z tego niemałe korzyści... Fakt, dobrze płacą. I że chcę podciąć gałąź, na której siedzę. Na jakiś czas dałam sobie spokój, ale później znów coś we mnie zawrzało. Może faktycznie jestem głupią idealistką, tak czy inaczej świat wartości Antoniny nie był moim światem. Znów doszło do sprzeczki między nami i powiedziałam, że zamierzam porozmawiać z niektórymi rodzicami. Wtedy Brzozowska powiedziała, że jeśli to zrobię, zwolni mnie z pracy i postara się, żeby nie przyjęli mnie w żadnej porządnej placówce.

– Co pani zrobiła?

– Powiedziałam, że jeszcze zobaczymy. Nie lubię, gdy ktoś mnie straszy, ale szczerze mówiąc, nie mogę sobie pozwolić na utratę tej pracy.

– O której wyszła pani z ośrodka we wtorek, tego dnia, gdy zamordowano doktor Brzozowską? – spytał Tomczyk.

– Już państwo o to pytali. We wtorek pracuję do szesnastej. Wyszłam od razu po ostatnich zajęciach.

Sławek otworzył teczkę z aktami i przewrócił kilka kartek.

– Logopeda, Jan Rączka, zeznał, że gdy wychodził z pracy o dwudziestej, pani była w ośrodku – powiedział.

– To niemożliwe, musiał się pomylić. – Halska zbladła. – Do dwudziestej

pracuję w poniedziałki, a nie we wtorki. – Znow zaciśnęła palce na łańcuszku i zawieszce.

Tomczyk przyglądał się jej w milczeniu przez długą chwilę. Następnie wymienił spojrzenia z Agatą, która skinęła nieznacznie głową.

– Na razie to wszystko. – Wstał i wyjął wizytówkę. – Gdyby coś się pani przypomniało, proszę zadzwonić. Każdy szczegół może być ważny.

– Dobrze. – Judyta ukryła w dłoni biały kartonik. – Ale naprawdę wszystko już powiedziałam.

* * *

Po powrocie do pokoju Agata włączyła ekspres i przygotowała kubki.

– Myślisz, że Halska kręci? – spytała.

– Nie wiem. – Sławek założył ręce za głowę i splótł palce na karku. – Każdy z tego ośrodka coś ukrywa. Swoją drogą ciekawe historie opowiada.

– Według mnie kłamię z tą godziną wyjścia. Pewnie faktycznie pracuje we wtorki do szesnastej, to łatwo sprawdzić, więc nie kłamałaby. Jednak później była widziana, więc... – Na biurku zadzwonił służbowy telefon. – Zaczekaj chwilę – rzuciła. – Słucham, Górka.

– Agata, szef cię wzywa. – W słuchawce zabrzmiał głos sekretarki podinspektora Wolskiego.

– Wiesz, o co chodzi?

– Nie wiem, ale ktoś u niego jest.

– Dobrze, zaraz przyjdę.

Agata zakończyła połączenie i spojrzała na Sławka zaskoczona.

– Co jest?

– Sekretarka Wolskiego. Stary chce mnie widzieć.

– No widzisz, narzekałaś ostatnio, że cię dyskryminuje. Teraz ty zbierzesz cięgi motywacyjne i będzie równouprawnienie.

– Bardzo śmieszne, Tomczyk. – Agata przewróciła oczami. – Zaraz wracam.

Śmiejąc się, wyszła z pokoju i skierowała w stronę schodów. Idąc do gabinetu szefa, zastanawiała się, co może od niej chcieć podinspektor Wolski, z którym od czasu, gdy przyjmował ją do wydziału, nigdy nie rozmawiała na osobności. Zwykle wzywał Sławka lub ich oboje i zazwyczaj po to, aby zmotywować ich do działania, gdy w jego przekonaniu zbyt opieszale prowadzili śledztwo.

Górka weszła do sekretariatu i wymieniła spojrzenia z asystentką szefa, która bez słowa wskazała jej drzwi gabinetu. Podinspektor Wolski stał przy otwartym oknie i palił papierosa, a przy stole ciągnącym się prostopadle od jego biurka siedzieli dwaj mężczyźni w garniturach. Wewnętrznie, pomyślała Agata, omiatając ich wzrokiem, i poczuła skurcz w okolicy splotu słonecznego. A więc Kalicki się postarał.

Mężczyźni wstali.

– Komisarz Niecko, Biuro Spraw Wewnętrznych – odezwał się jeden z nich i pokazał legitymację. – Starsza aspirant Agata Górka? – Zrobił krok w jej

stronę.

- Zgadza się – odparła, starając się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.
 - Pojedzie pani z nami.
 - Słucham? – Policjantka zmarszczyła brwi. – Nie bardzo rozumiem.
 - Prokurator chce z panią rozmawiać.
 - Szefie? – Agata przeniosła spojrzenie na podinspektora.
- Wolski zgasił niedopałek w popielniczce.
- Przykro mi, Górską – rozłożył ręce. – Nie miałem wyjścia.
 - Dowiem się, o co tu chodzi? – spytała, chociaż wiedziała, że nikt nie udzieli jej takiej odpowiedzi, jaką chciałyby uzyskać.
 - Wszystko w swoim czasie – powiedział Niecko i wskazał drzwi. – Na razie pojedzie pani z nami. Proszę.

* * *

- Robisz kawę? – W drzwiach pojawił się Chudy.
- Agata przygotowała kubki, ale Wolski ją wezwał, więc sam się obsłużył – doradził Sławek. – Masz coś ciekawego?
- Żebyś wiedział – zaczął Adam i jednocześnie uruchomił ekspres do kawy. – Powęszyłem trochę w sprawie działalności naszej pani doktor jako biegłej sądowej. Okazało się, że miała na sumieniu kilka opinii dla sądu, w których wyraźnie przekroczyła swoje uprawnienia. Szczególnie jedna sprawa wydała mi się interesująca, ponieważ dotyczy niejakiego Roberta Oczkowskiego. Mówi ci to coś? – Chudy usiadł z kubkiem przy biurku Agaty i głośno siorbnął.
- Oczkowski? – Zastanowił się Tomczyk. – Poczekaj, zdaje się, że to nazwisko starszej recepcjonistki z A.L.A. – Otworzył teczkę z dokumentacją sprawy.
- Trafiony-zatopiony! – Chudy kiwnął głową z zadowoleniem. – To jej syn. Wyobraź sobie, że Oczkowski był podejrzany o molestowanie córki i siedział kilka miesięcy w areszcie. Brzozowska pisała na zlecenie sądu opinię i przyczyniła się do przedłużenia aresztu. Finalnie mężczyzna został oczyszczony z zarzutów, ale mógł żywić urazę do naszej denatki. I jeszcze jedno. Sprawdziłem alibi jego matki, mówiła prawdę. Rzeczywiście we wtorek w dzielnicowym domu kultury bierze udział w zajęciach amatorskiego teatru i w chwili śmierci Brzozowskiej też tam była.
- Dobra robota, Adam – pochwalił Sławek. – Trzeba pogadać z matką i synem, osobno w tym samym czasie, żeby nie zdążyli uzgodnić wersji – zdecydował. – Zgarniemy ich jutro na przesłuchanie. I trzeba też sprawdzić alibi Rączki. Zeznał, że siedział w domu z żoną, ale wyglądał dziwnie, gdy to mówił. Jakoś mu nie wierzę.
- Okej, zajmę się tym.
- I trzeba się zastanowić, co zrobić z Halską. Twierdzi, że wyszła o szesnastej i wieczór spędziła z mężem przed telewizorem. Mąż i żona to żadne alibi, poza tym zarówno Rączka, jak i Oczkowska twierdzą, że Halska o dwudziestej była w ośrodku.

* * *

Agata siedziała na krześle w biurze prokuratora i w milczeniu obserwowała Zytę Milewską, która od dziesięciu minut przeglądała dokumenty, co jakiś czas poprawiając zsuwające się z nosa okulary. Górską prześlizgnęła się spojrzeniem po jej szarym żakiecie, spod którego wystawał kołnierzyk blad różowej bluzki, i zajęła się studiowaniem jej twarzy. Zaczęła od wysokiego czoła, potem skupiła się na ciemnych brwiach i wąskim nosie, a na końcu jej wzrok spoczął na bezgłośnie poruszających się ustach. Jednocześnie zastanawiała się, czy pani prokurator naprawdę nie zdążyła przejrzeć akt, czy też specjalnie ignoruje obecność Agaty, żeby ją zmiękczyć. Na wszelki wypadek Górską przybrała obojętną minę i postanowiła powstrzymać się od okazywania zniecierpliwienia.

Po następnych pięciu minutach Milewska podniosła wzrok znad dokumentów i zmierzyła Agatę nieodgadnionym spojrzeniem.

– Przepraszam, że kazałam pani czekać – powiedziała i wzięła do ręki kartkę formatu A4. – Podjęłam decyzję o przedstawieniu pani zarzutu zabójstwa Michała Stępnia, co stanowi przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego na podstawie artykułu sto czterdziestego ósmego paragraf pierwszy kodeksu karnego, zagrożone karą nie mniejszą niż osiem lat pozbawienia wolności. – Milewska podała Górskiej egzemplarz postanowienia i mówiła dalej.

Agata, oniemiała, wpatrywała się w zadrukowaną kartkę, a litery tańczyły jej przed oczami. W żołądku poczuła ucisk, a serce zwiększyło liczbę uderzeń. Jak z za grubej ściany docierało do niej, że jest podejrzana o to, że poszła do mieszkania Michała i z zamiarem pozbawienia go życia pchnęła nożem, oraz że ma prawo do otrzymania uzasadnienia postanowienia na piśmie. Ona i jej obrońca. Dopiero na dźwięk tego ostatniego słowa podniosła głowę i spojrzała Milewskiej w oczy.

– Czy zrozumiała pani zarzut? – spytała prokurator.

– Tak. – Słowo z trudem przecisnęło się przez zasznurowane gardło.

– Będzie pani składać wyjaśnienia?

– Tak – powtórzyła. – Nie zrobiłam tego, co mi się zarzuca – dodała i pomyślała, że najważniejszą rzeczą w tej chwili jest zachowanie spokoju. To na pewno musi się jakoś wyjaśnić, tego była pewna. Dotknęła palcami twarzy i poczuła ich chłód. Opuściła rękę z powrotem na kolana i splotła ze sobą drżące dłonie.

– Chciałabym poznać charakter relacji, która łączyła panią z nieżyjącym Michałem Stępniem – zaczęła prokurator.

– Pierwszy raz spotkałam Michała mniej więcej rok temu, gdy wsiadłam do jego taksówki. Tak się złożyło, że jakiś czas później okazał się cennym świadkiem w śledztwie, które prowadziłam z komisarzem Tomczykiem. Zaproponował mi prywatne spotkanie, ja się zgodziłam. – Ucisk w gardle i piersiach ustąpił. Górską zrobiła głęboki wdech i wydech.

– Jak długo trwał państwa związek?

– Trudno tu mówić o związku. Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy, ale uznałam, że nie pasujemy do siebie i zakończyłam znajomość.

– Jak zareagował pan Stępień?

– Na początku wydawał się pogodzony z moją decyzją, ale później... – Agata urwała i odbiegła myślami do strzelaniny przed jej blokiem.

– Tak? – Prokurator zdjęła okulary i zaczęła przecierać szkła. – Co było później?

– Na przełomie listopada i grudnia zostałam postrzelona przed wejściem do swojej klatki schodowej. Zanim do tego doszło, próbowałam zapanować nad napastnikiem, który mierzył do mnie z pistoletu, uspokoić go. – Górska zwilżyła czubkiem języka wyschnięte usta. – Wierzę, że udałoby mi się zapobiec... Jednak niespodziewanie zjawił się Michał i zawołał do nas. Napastnik spanikował i strzelił.

– Z raportu wynika, że pan Stępień obezwładnił strzelca. – Prokurator włożyła z powrotem okulary i spojrzała uważnie na Agatę.

– Wiem, koledzy mi powiedzieli, i podziękowałam mu za to, jednak wciąż podtrzymuję opinię, że gdyby go tam nie było, sprawy mogły przybrać inny obrót.

– Czy pani wie, dlaczego pan Stępień zjawił się przed pani blokiem? – spytała Milewska, pochylając się w stronę Agaty.

– Chciał porozmawiać o możliwości drugiej szansy. Czas pokazał, że nie przyjął do wiadomości, że zerwaliśmy.

– Co pani ma na myśli?

– Zorientowałam się, że... – Górska zawahała się. – Może nie tyle, że mnie śledzi, ale jeśli ma okazję, jest blisko. Michał pracował jako taksówkarz, miał możliwość... Widziałam go przed bramą cmentarza, na którym byłam po zamknięciu śledztwa w sprawie zabójstwa bliskiej mi osoby, bywał też przed komendą.

– Co to znaczy, że bywał? – zainteresowała się prokurator. – Może pani sprecyzować?

– Siedział w samochodzie i czekał. Później, gdy wychodziłam z budynku, odjeżdżał.

– Zdarzyły się jeszcze jakieś podobne sytuacje?

– Kilka tygodni temu Michał czekał na mnie w pobliżu miejsca, w którym mieszkam, na Polnej, nieopodal przejścia między budynkami. Gdy szłam w stronę stacji metra Politechnika, zobaczyłam go. Okazało się, że znów chciał porozmawiać o powrocie. Nie przyjmował do wiadomości odmowy, twierdził, że uratował mi życie. Prosiłam, żeby dał mi spokój, ale chwycił mnie za ramiona i nie chciał puścić. Wtedy obezwładniłam go i ostrzegłam, że jeżeli jeszcze raz mnie zaczepi... – Agata zagryzła wargi. Przez chwilę walczyła w niej skłonność do mówienia prawdy z chęcią chronienia własnej skóry. – Powiedziałam, że pożałuje, albo coś podobnego – dokończyła.

Prokurator wyjęła z teczki jeden z dokumentów.

– Czy nie powiedziała pani, że następnym razem złamię mu rękę? – spytała.

- Skąd pani to wie? – Agata, zaskoczona, uniosła brwi.
- Proszę odpowiedzieć.
- Tak było – przyznała Górska. – Zdenerwował mnie, zaczepił, nie chciał puścić. Powiedziałam tak, żeby go nastraszyć, żeby wreszcie uwierzył, że „nie” znaczy „nie”. – Mimowolnie przypomniała sobie końcówkę rozmowy z Olgiem Kusiem i poczuła, że jej usta układają się w grymas niechęci.
- Prokurator też to zauważyła i zmarszczyła czoło.
- Skąd wiadomo, że denat czekał tam specjalnie na panią? – drażyła temat.
- Tego ranka ktoś pociął opony w służbowym aucie mojego partnera, komisarza Tomczyka – wyjaśniła. – Często przyjeżdża po mnie w drodze do pracy, a Michał o tym wiedział. Wydało mi się to dziwnym zbiegiem okoliczności.
- Czy po tym zdarzeniu Michał Stępień kontaktował się z panią?
- Ja zadzwoniłam do niego. Zgubiłam bransoletkę, która ma dla mnie wartość sentymentalną. Przez pewien czas próbowałam przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach mogłam ją stracić i wyszło mi, że stało się to w tym momencie, gdy obezwładniałam Michała. Zatelefonowałam do niego i spytałam, a on potwierdził, że ma bransoletkę. Poprosiłam, żeby przywiózł ją do komendy i zostawił na dole, gdy będzie w pobliżu, ale odmówił. Powiedział, że jeśli chcę ją odzyskać, muszę do niego przyjechać. Wysłał mi SMS-a z adresem.
- Nie była pani wcześniej u pana Stępnia? – zdziwiła się Milewska.
- Nie. – Górska pokręciła głową i nabrała powietrza do płuc. – Zwykle spotykaliśmy się na mieście.
- Czy pojechała pani po bransoletkę?
- Tak.
- Co się wydarzyło w mieszkaniu pana Stępnia?
- Poprosiłam o zwrot mojej własności, a wtedy Michał powiedział, że to był żart, nie ma bransoletki, jedynie wykorzystał to, że ją zgubiłam, żeby ściągnąć mnie do siebie. Chciał znów zaproponować, żebyśmy dali sobie drugą szansę.
- Jak pani zareagowała?
- Wyszłam. – Agata wytrzymała świdrujące spojrzenie prokurator.
- Czy zna pani Hannę Widlewską?
- Agata zawiesiła wzrok nad ramieniem Milewskiej.
- Nie. – Pokręciła głową. – A powinnam?
- Ona twierdzi, że poznały się panie w restauracji. Widlewska była dziewczyną Stępnia.
- Bardzo szczupła, z czarnymi włosami?
- Tak.
- Poznałam ją, ale nie wiedziałam, że tak się nazywa, nikt nas sobie nie przedstawił. Kiedy byłam z Michałem na kolacji, ona weszła do lokalu z koleżanką i przysiadły się do nas.
- Co się wydarzyło tamtego wieczoru?
- Nic, wszystko trwało krótko. Tamta pani miała pretensje do Michała, zachowywała się tak, jakby coś ją z nim łączyło. Była w stosunku do mnie

niezbyt miła, chciała, żebym wyszła i zostawiła ich samych. Tak też zrobiłam.

– To wszystko? – spytała prokurator. – Proszę się dobrze zastanowić.

Agata uniosła brwi.

– Nie rozumiem. Nic się nie wydarzyło.

– Hanna Widlewska twierdzi, że była pani w stosunku do niej agresywna.

– To nieprawda – oburzyła się Agata. – Raczej ona zachowywała się nieodpowiednio. Dosiadła się bez zaproszenia, przerwała nam kolację, a później komentowała mój wygląd. Rzuciłam więc jakąś uwagę na temat jej wychudzonego ciała i poszłam.

– Chciałabym jeszcze wrócić do wydarzeń z dnia, w którym pojechała pani po bransoletkę. Wkrótce po pani wizycie znaleziono pana Stępnia martwego w jego mieszkaniu. Został pchnięty nożem, w wyniku czego poniósł śmierć.

– Tak, wiem. Podkomisarz Kalicki mi mówił.

– Hanna Widlewska twierdzi, że widziała panią wychodzącą z bloku pana Stępnia kilka minut przed tym, jak trafiła na jego zwłoki.

– Przecież powiedziałam, że tam byłam, ale kiedy wychodziłam, Michał żył – powiedziała Górską, hamując irytację. – Nie wiem, kto mógł go zabić.

– Czy to prawda, że w zeszłym roku wyszła pani na ulicę z nożem kuchennym? – spytała Milewska.

Agata potrząsnęła głową. To nie może dziać się naprawdę, pomyślała. Zaczęła mieć wrażenie, że uczestniczy w dziwnej grze, której reguł nie zna, i była pewna, że to jej przypisano rolę przegranej. Znów odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Już wiedziała, że popełniła błąd, wyrażając zgodę na składanie wyjaśnień. To, co miało świadczyć na jej korzyść, okazało się bronią skierowaną przeciwko niej.

– Rozumiem, że podkomisarz Kalicki nie omieszkał opisać tego zdarzenia, mimo że nie był jego świadkiem. – Nie mogła sobie odmówić ironii.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie. – Prokurator wbijała w Górską nieruchome spojrzenie.

– Tak, to prawda. Wyszłam na klatkę, żeby naostrzyć nóż o kamienne schody. Zatrzasnęły mi się drzwi i musiałam jechać taksówką do przyjaciółki po zapasowe klucze. Tak poznałam Michała.

– Dlaczego nie zostawiła pani noża u sąsiadów?

– Nie wiem, to było prawie rok temu. Może nie przyszło mi to do głowy?

– Czy to prawda, że wkrótce po przeniesieniu pani do wydziału, w którym obecnie pani pracuje, zachowała się pani agresywnie w stosunku do podkomisarza Kalickiego?

Górską przywołała wspomnienie z udziałem Grzegorza, który stanął za nią, ścisnął ją w talii i powiedział: „Cienka w pasie, dobrze pcha się”. Była wtedy nową pracownicą w wydziale, a Kalicki niefortunnie postanowił sprawdzić, na co może sobie pozwolić. Niefortunnie, ponieważ Agata od razu mu pokazała, że nie zgadza się na takie traktowanie.

– Nie przypominam sobie agresywnego zachowania w stosunku do komisarza Kalickiego – odparła.

- Dokładnie mówiąc wykręciła mu pani palec u ręki, co skutkowało kontuzją - sprecyzowała Milewska.
- Tak to przedstawił? - Policjantka ostatkiem sił próbowała zachować spokój.
- A czy powiedział, że zrobiłam to w obronie własnej, bo próbował mnie obmacywać w pracy? - Zaciśnęła zęby. - I że mam na to świadków? Może powinnam była złożyć skargę w związku z molestowaniem? Może gdybym to zrobiła, ktoś inny teraz siedziałby na moim miejscu? - Nie wytrzymała i podniosła głos. - Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.
- Na tym na razie skończymy - ucięła prokurator.
Podniosła słuchawkę telefonu, rzuciła kilka słów, z których nic nie można było wywnioskować, i zwróciła się z powrotem do Agaty.
- Jest pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa Michała Stępnia.
Zanim Górska zdążyła zareagować, usłyszała otwierające się za jej plecami drzwi.

* * *

Gdy Judyta wróciła wieczorem do domu, Paweł siedział w fotelu i sprawdzał klasówki. Na uszach miał duże, bezprzewodowe słuchawki, przez które sączyły się dźwięki piosenek Beatlesów, tego była pewna. Stojąc oparta o futrynę, pomyślała, że mąż wygląda jak pilot śmigłowca. Uśmiechnęła się do siebie, a wtedy Paweł, jakby wyczuł, że na niego patrzy, podniósł głowę. Na jej widok wyłączył pilotem muzykę i zdjął słuchawki.

- Hej, Jude, jesteś! - Podszedł do żony, wyjął z jej rąk siatkę z zakupami i zaniósł do kuchni. - Co słychać? - spytał po chwili.

- Zajrzałam do teczki Rozalii Leśniewskiej - powiedziała Judyta i usiadła w drugim fotelu. - Przeczytałam kwestionariusz z wywiadem rodzinnym. Dziewczyna ma brata Marcina, a jej rodzice to Izabela i Krzysztof. Tu masz adres, żeby porównać. - Halska podała mężowi mały kawałek papieru.

Paweł zerknął na kartkę.

- Wszystko się zgadza - powiedział. - Tylko dalej niczego nie rozumiem.

- A rodzice chłopaka? Nigdy ich nie widziałeś?

- Nie. Ani razu nie byli na zebraniu, nie przychodzą też na dni otwarte.

- Dlaczego tak się nim przejmujesz? - zdziwiła się Judyta. - Młodzi robią różne dziwne rzeczy, to jest wpisane w wiek dojrzewania.

- Rzucanie butelkami w budynek dla mnie jest chuligaństwem, a wspinanie po rusztowaniach głupotą i narażaniem życia.

- Fakt - przyznała Halska. - Możesz wezwać jego rodziców, jeśli jeszcze raz go na czymś przyłapiesz - zasugerowała.

- Chyba tak zrobię - odparł Paweł. - Szkoda, że nie chce ze mną gadać. - Podrapał się w przedramię. - A co u ciebie?

- Byłam dziś rano na policji, wezwali mnie. - Skrzywiła się.

- I jak, powiedziałaś im?

- Nie, trzymam się pierwszej wersji.

Judyta popatrzyła w oczy męża. Paweł pochylił się w jej stronę, wziął za rękę i lekko ścisnął. Halska zdała sobie sprawę, że ani teraz, ani podczas poprzedniej rozmowy nie zadał jej pytania, które automatycznie nasuwało się w tej sytuacji. Zastanowiła się, czy ona chciałaby zaspokoić swoją ciekawość, gdyby była na miejscu Pawła, a on na jej, ale nie potrafiła zdecydować. Może czasem lepiej jest nie wiedzieć?

ROZDZIAŁ 7

Tomczyk, walcząc ze zmęczeniem po źle przespanej nocy, wyjął akta sprawy zabójstwa doktor Brzozowskiej, odszukał zeznanie starszej recepcjonistki ośrodka A.L.A. i notatkę na temat Roberta Oczkowskiego, jej syna. Zaparzył kawę i zaczął czytać, ale po chwili zorientował się, że nic do niego nie dociera. Odłożył kartkę na biurko i z kubkiem podszedł do okna. Z zaparkowanego samochodu wyszedł podkomisarz Kalicki, trzymając przy uchu telefon. Coś powiedział, roześmiał się, a potem oparł o maskę auta i drugą ręką wyciągnął paczkę papierosów. Zapalił jednego i wydmuchał chmurę dymu. Sławek, wpatrując się w jego zadowoloną twarz, zacisnął pięści, a jego myśli znów pobiegły w kierunku Agaty i wczorajszych wydarzeń, które stały się jej udziałem. Tomczyk nieustannie analizował, krok po kroku, każdą chwilę od momentu, gdy zadzwoniła sekretarka podinspektora Wolskiego i poprosiła Górską, żeby przyszła. Już wtedy powinien coś wyczuć, ponieważ szef nigdy nie wzywał Agaty, tylko albo ich oboje, albo samego Sławka. Powinien też wcześniej zaniepokoić się tym, że partnerka długo nie wraca. Po żartobliwej rozmowie z Chudym zajął się papierkową robotą i dopiero po dwóch godzinach zdał sobie sprawę, że Górskiej wciąż nie ma. Wtedy poczuł ukłucie niepokoju. Zadzwonił do sekretarki Wolskiego, a ona szeptem mu przekazała, że lepiej będzie, jak przyjdzie osobiście. Kilka minut później dowiedział się od szefa, że Agata została zatrzymana przez BSW. Z początku Sławek myślał, że to niezbyt wyszukany żart, ale kiedy przyjrzał się uważnie twarzy przełożonego, zrozumiał, że Wolski mówi serio. Do końca dnia Tomczyk siedział w pracy jak ogłuszony, czekając na nowe wieści, a kiedy zbierał się do wyjścia, zadzwonił szef i poinformował, że prokurator Milewska przedstawiła Agacie zarzut umyślnego zabójstwa.

– Cześć, Oczkowska i jej syn czekają w osobnych pokojach. – Głos Chudego wyrwał Sławka z zamyślenia.

Tomczyk wolno odwrócił się w stronę kolegi i podniósł kubek do ust.

Chudy wciągnął powietrze, poruszając nozdrzami.

– Pijesz kawę? – spytał.

– Tak. Próbuję oprzytomnieć, prawie całą noc nie spałem. Kiedy wreszcie kinnąłem się nad ranem, Borys mi zrobił pobudkę.

– Przygarnąłeś zwierzaka? – Adam napełnił swoje naczynie czarnym, gorącym płynem i dodał cukru. – Wiadomo coś nowego o Agacie?

– Na razie nic, oprócz tego, co powiedział Wolski przed wyjściem. Milewska przedstawiła jej zarzut zabójstwa.

– Prokurator Milewska? – Chudy upił łyk kawy. – Niedobrze. – Skrzywił się. – Słyszałem, że to niezła suka. Ma parcie na władzę.

– Też słyszałem. – Tomczyk splótł dłonie na karku. – Do cholery, nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje. I jeszcze jak zobaczyłem na dole zadowoloną gębę Kalickiego, to, jak Boga kocham, miałem ochotę zejść i mu ją wyklepać.

– Masz jakiś plan? – spytał Adam i podszedł do okna. – Rzeczywiście, kutas jeden cały czas tam stoi – powiedział, zerkając przez szybę.

– Plan? – powtórzył Sławek. – Na razie włamałem się wczoraj do jej mieszkania i zabrałem kota. Odciałem też dopływ wody i gazu. A później przez pół nocy myślałem jak to wszystko ugryźć.

– Włamałeś się?

– Nie miałem skąd wziąć kluczy, bo Agata nie nosi do pracy torebki. Wszystko ma w kieszeniach. Na biurku leżały tylko kluczyki od skutera, są w mojej szufladzie – odparł Sławek. – Wziąłem więc swoje wytrychy. Kocisko się schowało do pralki, pół godziny szukałem. W końcu go dopadłem i zgarnąłem razem z torbą żarcia.

– No to masz wesoło – zawyrokował Chudy i krótko parsknął śmiechem. – Jakby co, pytaj. Wiesz, że mam w tej kwestii doświadczenie.

– Jakby co. – Tomczyk odchylił się razem z krzesłem. – Myślałem wczoraj przez cały wieczór i pół nocy. Wciąż myślę i w głowie mi się to wszystko nie mieści.

– Już w całej komendzie wrze jak w ulu. Zdaje się, że Kalicki robi za tubę.

– Postarał się. Teraz widzę, że Agata dobrze czuła, że coś się święci, a ja bagatelizowałem sprawę. – Sławek zaklął pod nosem.

– Wierzysz, że tego nie zrobiła?

– Oczywiście, Chudy, co za pytanie?! I jak mi Kalicki wejdzie w drogę, to słowo daję, nie ręcę za siebie. Mam dosyć tego obłudnego skurwysyna i jak mi da powód, zmienię mu rysopis. – Sławek znów wymamrotał przekleństwo. – Wolski też się nie popisał – dodał, a potem spojrzał uważnie na kolegę. – A ty co? Masz wątpliwości?

– Nie, no stary, tak spytałem, żeby się upewnić. Górska jest zwichnięta na swój sposób, ale mało znam ludzi tak porządných jak ona.

– Ja też musiałem się upewnić, bo chcę powęszyć na boku – wyjaśnił Tomczyk. – Nie mam zamiaru czekać z założonymi rękami.

– I chcesz wiedzieć, czy w to wchodzi, a ja mówię, że tak.

– Okej, Chudy, dzięki, będę potrzebować sojusznika. – Tomczyk podał Adamowi akta sprawy. – Proponuję, żebyś przesłuchał matkę i syna, a ja spróbuję załatwić adwokata.

– Masz kogoś konkretnego na myśli? – zainteresował się Adam.

– Tak. Ktoś mi wisi przysługę, więc jest duża szansa, że pomoże *pro bono*.

* * *

Grażyna Oczkowska siedziała na krześle skulona i wpatrzona w blat stołu.

W dłoniach ścisnęła chusteczkę, którą co pewien czas ocierała nos. Adam usiadł naprzeciwko niej i otworzył teczkę z aktami.

– Wezwaliśmy panią, ponieważ w czasie poprzedniej rozmowy nie powiedziała nam pani wszystkiego – zaczął. – Pomięła pani istotną kwestię.

– Nie rozumiem. – Kobieta podniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi, piwnymi oczami, w których czał się strach.

– Pani syn Robert był podejrzewany o molestowanie swojej córki. Przesiedział ponad pół roku w areszcie, zanim został oczyszczony z zarzutów. Na decyzję o przedłużaniu aresztu miała wpływ opinia doktor Brzozowskiej, jako biegłej sądowej, która po przeprowadzeniu testów projekcyjnych stwierdziła, że pani syn jest winny zarzucanego mu czynu i stanowi zagrożenie także dla innych dzieci.

Oczy Grażyny wypełniły się łzami, które powoli zaczęły spływać dużymi kroplami, znacząc na policzkach kobiety dwie mokre ścieżki. Oczkowska przycisnęła do ust i nosa chusteczkę. Jej ciałem wstrząsnął szloch.

– Myślicie, że to ja? Że zabiłam doktor Brzozowską?

– Sprawdziliśmy pani alibi, potwierdziło się. – Adam oparł się o stół i pochylił w stronę płaczącej kobiety. – Nikt pani o nic nie oskarża. Proszę się uspokoić i powiedzieć, w jakim celu zatrudniła się pani w ośrodku A.L.A.

Po kilku próbach Oczkowskiej udało się zrobić płytki wdech. Wytarła oczy i nos, poprawiła się na krześle.

– Nie szukałam ich specjalnie. Chciałam po prostu dorobić do emerytury, a oni akurat dali ogłoszenie, że potrzebują dyspozycyjnej recepcjonistki w niepełnym wymiarze czasu – wyjaśniła. – Dyspozycyjnej, bo praca miała być zmianowa. Zgłosiłam się i to oni mnie wybrali spośród innych kandydatek. Nie ma w tym drugiego dna.

– Wiedziała pani, że doktor Brzozowska jest jedną ze współwłaścicielek ośrodka?

– Nie, naprawdę. – Grażynie znów napłynęły łzy do oczu. – Zorientowałam się dopiero później; rozmowę kwalifikacyjną miałam z Lidią Makowską.

– Nie sprawdziła pani ośrodka w internecie? Na czym opiera się jego działalność, do kogo należy?

– Nie. – Oczkowska pokręciła głową. – Ja nie jestem taka internetowa, nie mam konta na Facebooku i w ogóle. Było ogłoszenie, adres, telefon, a ja tylko chciałam dorobić do emerytury.

– Kiedy zorientowała się pani, że w A.L.A. pracuje doktor Brzozowska?

– Zobaczyłam ją dopiero dwa dni później, jak zaczęłam pracę. Wydała mi się znajoma, ale na początku nie skojarzyłam. Dopiero jak poznałam innych pracowników, dowiedziałam się, że ona jest biegłą sądową, i wtedy... – Kobieta urwała i spojrzała na policjanta z wyrazem bezradności na twarzy.

– I wtedy powiedziała pani synowi? – spytał Adam.

– Tak. Nie mogłam sobie poradzić z emocjami, ta kobieta zrujnowała życie naszej rodziny.

– Co pani ma na myśli?

– Adwokat syna wnosił o zamianę aresztu na dozór policyjny, a także prosił, żeby Robert mógł się widywać z córką w obecności kuratora. Doktor Brzozowska napisała w opinii, że syn może zagrażać także innym dzieciom, a sędzia dała temu wiarę i przedłużyła areszt. Zanim Robert został oczyszczony z zarzutów, mój mąż tego nie wytrzymał. Chorował na serce, miał dwa zawały, jeden po drugim, i tego ostatniego nie przeżył. Wcześniej próbował rozmawiać z synową, pytał, dlaczego nam to robi, dlaczego robi to dziecku, ale nie chciała z nim rozmawiać i groziła, że zawiadomi policję. Roberta nie puścili na pogrzeb ojca. Po wyjściu z aresztu został zwolniony z pracy i musiał zmienić miejsce zamieszkania.

– Czy pani zdaniem syn mógł chcieć się zemścić na doktor Brzozowskiej?

– Nie, to niemożliwe! – Oczkowska pokręciła głową.

– Dlaczego? – spytał Chudy.

– Znam swoje dziecko, Robert nie jest mordercą.

– Czy syn pytał panią o zwyczaje lekarki, w jakich godzinach pracuje, co pani o niej wie?

– Nie. – Grażyna pokręciła głową. – W ogóle nie chciał o niej rozmawiać. Nawet tamtego dnia, gdy zadzwoniłam do niego, żeby powiedzieć, że ktoś ją zabił... Wtedy też powiedział, że nie chce o niej mówić. – Grażyna znów przycisnęła chusteczkę do ust. – I miał pretensje, że pracuję w A.L.A.

Chudy przyglądał się jej w milczeniu przez długą chwilę, po czym podjął decyzję.

– Na razie dziękuję pani. – Wstał i otworzył drzwi. – Gdyby coś się pani przypomniało, proszę się z nami skontaktować. Kolega odprowadzi panią na dół – dodał, wskazując funkcjonariusza czekającego w korytarzu.

* * *

Gdy tylko Adam wyszedł, Tomczyk odszukał w pamięci telefonu numer, z którego dawno nie korzystał, i wybrał przycisk „zadzwoń”. Po chwili usłyszał w słuchawce znajomy głos.

– Litewnicki, słucham.

– Dzień dobry, mecenasie, Sławek Tomczyk się kłania.

– Kopę lat! Jak się pan ma, komisarzu? – W głosie mężczyzny dało się słyszeć autentyczne zainteresowanie. – Skoro pan dzwoni, to znaczy, że jednak potrzebuje pan pomocy – dodał, nie czekając na odpowiedź.

– Widzę, że nie bawi się pan w kurtuazję i owijanie w bawełnę. – Tomczyk mimowolnie się roześmiał.

– Komisarzu, obaj wiemy, że czas to pieniądz. Gdzie i kiedy?

– Im szybciej, tym lepiej, dostosuję się.

– Za godzinę w mojej kancelarii, pasuje? – zaproponował adwokat po krótkiej chwili zastanowienia.

– Oczywiście. Dziękuję i do zobaczenia.

Tomczyk odłożył telefon na biurko i pierwszy raz od momentu, gdy dowiedział

się od szefa o zatrzymaniu Górskiej, poczuł coś w rodzaju ulgi. Mecenas Marek Litewnicki, prywatnie łagodny i miły, stawał się bestią podczas wykonywania obowiązków służbowych. Tomczyk kiedyś mu pomógł, gdy córka jego asystentki wpadła w tarapaty. Litewnicki wtedy wylewnie dziękował i zapewnił, że komisarz może liczyć na jego wdzięczność. Tomczyk nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie ku temu okazja. Teraz wiedział, że się mylił.

* * *

Po wyjściu Grażyny Oczkowskiej, Chudy skierował się do pokoju, w którym czekał jej syn Robert. Stopy mężczyzny niecierpliwie uderzały w podłogę, a palce wybijały rytm na blacie stołu. Na widok policjanta na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Nareszcie! Siedzę tutaj już chyba z godzinę – rzucił. – Mogę wiedzieć, w jakim celu zostałem wezwany?

– Zaraz wszystkiego pan się dowie – powiedział Chudy i usiadł naprzeciwko przesłuchiwanego. – Doktor Antonina Brzozowska, mówi panu coś to nazwisko?

Na twarzy Roberta można było dostrzec mieszaninę uczuć: gniewu, zaskoczenia i strachu. Mężczyzna skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i odchylił się na oparcie krzesła.

– Tak, to psychiatra i biegła sądowa – odpowiedział.

– W jakich okolicznościach poznał pan doktor Brzozowską?

– Zostałem oskarżony przez byłą już żonę o molestowanie córki. Tamta lekarka pisała na zlecenie sądu opinię na mój temat. Musiałem poddać się idiotycznym testom i opowiadać, co widzę na obrazkach.

– Jak doszło do postawienia zarzutów?

– Przyłapałem żonę w łóżku z innym facetem i wniosłem sprawę o rozwód oraz złożyłem wnioski o przyznanie mi opieki nad córką. Sąd na czas trwania postępowania zdecydował, że Renia zamieszka z matką, i ustalił częstotliwość moich spotkań z córką. Wtedy żona zaczęła utrudniać kontakty, wymyślać preteksty, nie odbierała telefonu, nie otwierała drzwi. Jeśli już udało mi się zobaczyć z Renią, po spotkaniach żona wypytywała ją szczegółowo o przebieg wizyty, co robiliśmy, czy z kimś mieszkam. Córka była i jest bardzo przywiązana do mnie. Często opowiadała, że matka wymyśla jej różne zajęcia, żeby tylko nie mogła się ze mną zobaczyć... Renia płakała i awanturowała się, ale to nic nie dało. Mój prawnik doradził, żebym napisał pismo do sądu, że moja żona nie stosuje się do ustaleń, a wtedy ona i jej matka wymyśliły sobie molestowanie. Zaczęły wypytywać Renię, czy pomagam jej przy myciu i ubieraniu, czy biorę na kolana, czy śpię z nią w jednym łóżku i tego typu akcje. – Robert zamyślił się na chwilę. – Byłem wściekły, ale nie spodziewałem się, że to przybierze taki obrót. Żona z teściową wytoczyły ciężkie działa i machina poszła w ruch. Zostałem aresztowany, wniesiono przeciwko mnie akt oskarżenia i skierowano na badanie u doktor Brzozowskiej. Pokazywała mi różne obrazki i kazała mówić, z czym mi się kojarzą. Na tej podstawie wydała

opinię, w której sugerowała, że jestem pedofilem. Wiedziałem od swojego adwokata, że badała też Renię. Córka poskarżyła się kuratorce, że Brzozowska nakłania ją, żeby sobie przypomniła, że tata był dla niej niedobry. Kuratorka powiedziała wszystko sędzi i ta skierowała Renię do innego biegłego. Córka odbyła wiele spotkań ze specjalistami, którzy pracują z molestowanymi dziećmi. Tamte osoby rozmawiały też z moją byłą żoną i teściową. Dzięki tym ludziom zostałem oczyszczony z zarzutów, ale to, co przeszedłem w areszcie... – Robertowi załamał się głos. Pochylił głowę, odwrócił wzrok i przez długą chwilę pocierał brodę w zamyśleniu. – Zostałem kilka razy pobity, trafiłem na oddział szpitalny, mój ojciec umarł, a matka... Nie wiem, jak przez to wszystko przeszła. – Podniósł głowę i obrzucił policjanta wyzywającym spojrzeniem. – Jestem rehabilitantem, zawodowo dotykam ludzi. Przez tę sprawę straciłem pracę i długo szukałem nowej. Odsunęli się też ode mnie prawie wszyscy znajomi. Niby mi wierzyli, jedni i drudzy, zapewniali, że są po mojej stronie, ale nikt nie chciał mieć ze mną do czynienia. Takie sytuacje pokazują, jacy naprawdę są ludzie. Dlatego niech się pan nie dziwi, że nie pałałem sympatią do doktor Brzozowskiej. Jednak nie życzyłem jej śmierci, to byłoby za proste. Życzyłem jej, żeby znalazła się w takiej sytuacji jak ja, żeby ktoś ją niesłusznie oskarżył o wszystko, co najgorsze, żeby przeżyła to, co ja. – Robert umilkł.

– Co pan robił we wtorek, trzynastego maja, w godzinach wieczornych? – spytał Adam.

– Nie było mnie tego dnia w Warszawie. W poniedziałek wyjechałem na trzy dni służbowo do Wrocławia na targi sprzętu rehabilitacyjnego. Widziało mnie mnóstwo osób.

Chudecki podsunął mężczyźnie notes i długopis.

– Proszę zapisać adres miejsca, w którym odbywały się targi, nazwiska osób, które były z panem i numery telefonów.

Robert zapisał potrzebne informacje i oddał notatnik.

– Czy to już wszystko?

– Tak, może pan iść. – Policjant otworzył drzwi.

* * *

Tomczyk stanął przed drzwiami budynku, w którym mieściła się kancelaria adwokacka, prześlizgnął się wzrokiem po mosiężnej tabliczce i nacisnął guzik domofonu. Wbiegł na pierwsze piętro, wszedł przez dwuskrzydłowe, oszklone drzwi i napotkał czujny wzrok recepcjonistki. Po chwili pojawiła się sekretarka, która zaprowadziła Sławka do gabinetu Litewnickiego.

– Jak mogę panu pomóc, komisarzu? – spytał adwokat, gdy powitalnym formalnościami stało się zadość.

Tomczyk opowiedział mecenasowi o znajomości Agaty i Michała, począwszy od zatrzaśniętych drzwi i noża, przez nawiązanie bliższej relacji, aż do zerwania. Następnie opisał zachowanie Stępnia po zakończeniu związku, pojawianie się mężczyzny w okolicach miejsca pracy i domu Agaty oraz sytuację z bransoletką.

Litewnicki przysłuchiwał się w milczeniu i robił notatki. Odezwał się dopiero wtedy, gdy Sławek dał sygnał, że skończył.

– Rozumiem, że prokuratura ma świadka, który widział panią Górską, wychodzącą z bloku, w którym mieszkał denat, w tym czasie, w którym popełniono zbrodnię?

– Tak. To dziewczyna ofiary.

– Twierdzi, że weszła tuż po Górskiej i znalazła zwłoki?

– Tak.

– Ale nie widziała policjantki dokonującej zbrodni?

– Nie.

– Inni świadkowie? Jakies dowody?

– Nie mam dostępu do akt, więc nie wiem, ale odnoszę wrażenie, że kolega, podkomisarz Kalicki, który prowadził śledztwo, skupił się jedynie na zeznaniu kobiety, która znalazła zwłoki oraz na niefortunnej relacji Agaty i Michała.

– Jeżeli tak jest w istocie, mamy do czynienia jedynie z poszlaką. Słaba podstawa do wniesienia aktu oskarżenia. Który prokurator ma tę sprawę?

– Zyta Milewska.

– Dobrze. Spotkam się z nią i dowiem, czym dysponuje i co zamierza. Wystąpię też o zgodę na widzenie z zatrzymaną.

– Panie mecenasie, Agata to uczciwa policjantka, wierzę, że jest niewinna. Proszę jej powiedzieć, że robimy, co możemy, żeby ją z tego gówna wyciągnąć. Niech się dobrze zastanowi, może coś sobie przypomni, coś z pozoru nieistotnego, przeoczonego, co może mieć znaczenie. Zresztą co ja będę panu mówić. – Tomczyk machnął ręką. – W razie czego, proszę do mnie dzwonić bez względu na porę.

– Oczywiście. – Litewnicki wstał i wyszedł zza biurka. – Skontaktuję się z panem, jak tylko czegoś się dowiem, komisarzy. – Wyciągnął rękę na pożegnanie. – Niech pan będzie dobrej myśli.

– Dziękuję. – Tomczyk ruszył do drzwi i znieruchomiał z ręką na klamce. – Jeszcze jedno, proszę jej powiedzieć, że zająłem się Borysem.

– Borysem?

– To kot Agaty.

ROZDZIAŁ 8

Prokurator Milewska wystąpiła o tymczasowe aresztowanie Górskiej, a sąd błyskawicznie przychylił się do jej wniosku. Przez dwie pierwsze doby od aresztowania Agata była w szoku. Miała wrażenie, że to, czego doświadcza, to senny koszmar, z którego zaraz się obudzi. Nie była w stanie zebrać myśli i zapanować nad chaosem, który ogarnął jej umysł. Z trudem do niej docierało, że jest podejrzana o zabójstwo Michała Stępnia, została zawieszona w obowiązkach służbowych i przestała panować nad swoim życiem. Analizowała przebieg sądowego posiedzenia w przedmiocie tymczasowego aresztowania, które przypominało farsę. Sędzia stwarzał pozory przygotowanego, ale Górka była pewna, że nie zadał sobie trudu, żeby zapoznać się z dokumentacją śledztwa, Hanna Widlewska, przesłuchiwana w charakterze świadka, histeryzowała, a prokurator Milewska rzucała triumfalne spojrzenia.

Agata wciąż się zastanawiała, jak do tego doszło... W którym momencie straciła czujność, jaki popełniła błąd. Przez długie godziny leżała na łóżku w jednoosobowej celi, wpatrzona w chropowatą, przybrudzoną ścianę, zwinięta w kłębek, z bolesną świadomością, że nie ma przy niej Borysa, którego mogłaby przygarnąć do siebie i który wyciszyłby jej szalejące emocje swoim wibrującym mruzeniem.

Teraz siedziała w pokoju widzeń z adwokatem, zatrudnionym przez Sławka, i zerkła w stronę stojącego nieopodal funkcjonariusza, który, na zlecenie prokuratury, nadzorował spotkanie. Artykuł siedemdziesiąty trzeci kodeksu postępowania karnego dawał Milewskiej możliwość kontrolowania kontaktów Górskiej z obrońcą przez pierwsze czternaście dni od aresztowania i pani prokurator skwapliwie z tej możliwości korzystała.

Agata starała się skupić na słowach starszego, dobrotliwie wyglądającego mężczyzny, który w sądzie walczył bezskutecznie o odrzucenie wniosku oskarżenia, i nie myśleć o bólu skurczonych przez stres mięśni.

– Niech pani wytrzyma jeszcze kilka dni – powiedział mecenas. – Złożyłem wniosek o uchylenie aresztu. Prokurator ma same poszlaki, niech pani będzie dobrej myśli. Zna pani procedury, sprawa jest na etapie postępowania przygotowawczego, więc Milewska też może uchylić areszt. Dziś się do niej wybieram.

– Postaram się. – Agata skinęła głową. Bardzo chciała być dobrej myśli i wierzyć w skuteczność działań adwokata, ale trudno jej było zdobyć się na

optymizm. – Nie pyta mnie pan, czy to zrobiłam?

– Teraz nie pora na zwierzenia. – Prawnik przeniósł spojrzenie na funkcjonariusza i po chwili jego oczy z powrotem spoczęły na twarzy policjantki. – Mam też wieści od komisarza Tomczyka – dodał. – Prosił, żeby przekazać, że zaopiekował się Borysem. – Litewnicki pochylił się w stronę Agaty i ściszył głos. – Stara się ustalić, o co tutaj naprawdę chodzi, rozumie pani?

Górska powoli skinęła głową.

– Tak.

– Niech pani prześledzi w myślach wszystko, co się wydarzyło. Krok po kroku, każdy szczegół... Może wpadnie pani na coś, co wcześniej zostało przeoczone, jakiś drobiazg... Sama pani wie.

– Rozumiem.

– W takim razie do zobaczenia. – Głos mecenasa wrócił do normalnego brzmienia. – Będę z panią w kontakcie. – Wstał i uściśnął rękę Agaty.

* * *

Musieli się naradzić, bowiem Tomczyk miał wrażenie, że wszystko wymyka mu się spod kontroli. Po rozmowie telefonicznej z mecenasem Litewnickim, i w oczekiwaniu na przyjscie Chudego, stanął przy białej tablicy, podzielił jej płaszczyznę na pięć kolumn i każdą zatytułował imieniem i nazwiskiem jednej z osób: Andrzej Caban, Lidia Makowska, Judyta Halska, Marcelina Zielińska, Jan Rączka. Podkreślił podwójną linią i zajrzał do teczki z dokumentacją, żeby jeszcze raz przejrzeć raporty z przesłuchań Grażyny Oczkowskiej i jej syna Roberta. Alibi kobiety zostało już wcześniej potwierdzone, a wkrótce po spotkaniu z mężczyzną Adam ustalił, że Robert również mówił prawdę. Rzeczywiście przebywał na targach i krytycznego dnia w godzinach wieczornych był widziany na terenie stoiska swojej firmy. Zatem można było wykluczyć matkę i syna z grona podejrzanych osób. Tomczyk odłożył protokoły i spojrzął na tablicę.

– Jestem. – Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Chudy, tradycyjnie wyposażony w laptop i kanapkę. – Zrobię kawę i ustalimy co i jak. – Uruchomił ekspres i wyjął z szafki kubek. – Są jakieś wieści od adwokata?

– Złożył wniosek o uchylenie aresztu, spotkał się z Agatą, ma jeszcze raz pogadać z prokuratorem Milewską. Powiedział, że podejrzenie opiera się na marnej przesłance w postaci zeznania jednego świadka oraz opinii Kalickiego, który scharakteryzował Górską jako osobę impulsywną i skłoną do gwałtownych zachowań.

– Co to za bzdura? – Adam uniósł brwi. – I dlaczego my nie zostaliśmy poproszeni o złożenie zeznań? Jesteśmy najbliższymi współpracownikami.

– Też się zastanawiam, Chudy. – Tomczyk usiadł jednym pośladkiem na brzegu biurka. – Litewnicki jest zdania, że prokurator Milewska chce zaistnieć jako wielka sprawiedliwa i pokazać społeczeństwu, że policjanci nie mają taryfy ulgowej. Wiesz, taka odpowiedź na medialne kłapanie dziobem, że policjant

zrobił to czy tamto, a pracuje i cieszy się wolnością.

– Dobrze, okej, też jestem za sprawiedliwością – zgodził się Adam. – Ale niech pani prokurator zajmie się prawdziwymi sprawcami, a nie szuka kozła ofiarnego.

– Masz rację, Chudy, i dlatego nie zamierzam biernie czekać. Najpierw jednak musimy się naradzić w sprawie zabójstwa Brzozowskiej, bo mam odczucie, że coś nam się wymyka. – Sławek ponownie stanął przed tablicą.

Adam postawił kubek na biurku Górskiej i usiadł.

– Co mamy?

– Po pierwsze niejasna jest sprawa alibi Halskiej. Pamiętasz, kobieta zeznała, że w dniu zabójstwa wyszła z ośrodka o szesnastej, tymczasem Oczkowska i Rączka twierdzą, że widzieli ją tam o dwudziestej. Ona zaprzecza, ale dwoje chyba nie może się mylić.

– To co, jedziemy, żeby jeszcze raz ją przycisnąć?

– Tak, myślę, że od niej zaczniemy. A jak będziemy w ośrodku, pogadamy też z doktorem Cabanem, który zaprzeczył, jakoby Halska kłóciła się z Brzozowską, mimo że Oczkowska była świadkiem takiej kłótni, a do tego Halska przyznała się, że miała z szefową na pieńku. Poza tym zostaje alibi Cabana... – Tomczyk potarł czoło. – Co prawda nie znajduję motywu, dla którego miałby wrócić do Warszawy, żeby zabić współniczkę, ale...

– Wiem, jak to sprawdzić. – Chudy upił łyk kawy. – Widzisz, trochę kofeiny i od razu człowiekowi rozjaśnia się w głowie... Teraz Agata pewnie rzuciłaby coś kąśliwego pod moim adresem.

– Wiem, Chudy, mnie też jej brakuje, ale nasze rozczulanie się w niczym nie pomoże. – Sławek rzucił pisak na stół, podszedł do okna i zaklął, widząc znajomą postać. Zaciśnął zęby i odwrócił się do Adama. – Chyba nie powinienem podchodzić do okna, bo ostatnio za każdym razem, jak to robię, widzę na dole Kalickiego. Stoi przy swoim samochodzie, pali i ma bardzo zadowoloną gębę. Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, pomyślałbym, że robi to specjalnie. – Tomczyk zerknął jeszcze raz przez szybę i popatrzył na Grzegorza, który właśnie wydmuchiwał obłok szarego dymu. – Czy on nie ma niczego do roboty? – spytał retorycznie i wrócił do tablicy. – Lećmy dalej. Jak chcesz sprawdzić alibi Cabana?

– Zadzwońię do chłopaków w Sopocie – zaproponował Adam. – Niech przejrzą hotelowy monitoring, może załapał się gdzieś na wieczornym nagraniu.

– Dobry pomysł, daj im też zdjęcie Lidii Makowskiej, niech i ją sprawdzą. – Sławek wpisał kilka słów do kolumny. – Nie miała auta, co stanowi pewne utrudnienie, ale nie wyklucza jej automatycznie z grona osób, którym trzeba się przyjrzeć. Zostają nam Rączka i Zielińska.

– Co z nimi?

– Logopeda zeznał, że wieczór spędził z żoną, ale sam wiesz, że to żadne alibi. A Zielińska ma podrapaną rękę, twierdzi, że zawadziła o kolce kaktusa.

– Pokrętnie, zwłaszcza że na miejscu zdarzenia znaleziono materiał biologiczny. – Chudy dopił kawę i odsunął kubek. – Jedziemy?

* * *

Po spotkaniu z mecenasem Litewnickim Górska znów zwinęła się w kłębek na łóżku i mimo ciepła panującego w pomieszczeniu, okryła się kocem. W tym całym koszmarze pocieszające było to, że dostała jednoosobową celę i nie musiała z nikim rozmawiać, słuchać cudzych zwierzeń lub, co gorsza, przekonywać, że nie warto z nią zadzierać. Dlatego teraz mogła leżeć w spokoju i próbować robić to, o co prosił adwokat. Mogła, tylko że ten spokój nie nadchodził. Po fazie szoku Agatę ogarnął strach, graniczący z paniką. Chciała działać, żeby odzyskać poczucie sprawstwa i kontroli, a tymczasem musiała zdać się na innych i czekać. Pod powiekami poczuła piekące łzy. Próbowała je zatrzymać, mrugając, ale zaczęły wypływać, jedna za drugą, wyznaczając słoną ścieżkę na policzkach, żuchwie i szyi. Płacz wstrząsał jej ciałem, zatkany nos nie pozwalał na zaczerpnięcie oddechu, a gardło ścisnęły niewidzialne kleszcze. Jej rozpacz trwała do czasu, gdy zmęczona płaczem, zapadła w krótki, niespokojny sen.

Kiedy się ocknęła, z trudem podniosła opuchnięte powieki. Na twarzy czuła zaschnięte łzy, w ustach suchość, a ból głowy był trudny do zniesienia. Po długich minutach wpatrywania się w ścianę oraz bezmyślnym przesuwaniu oczu po nierównościach i smugach, Agata ponownie zamknęła oczy i przywołała z pamięci moment, gdy zaparkowała skuter w pobliżu bloku, w którym mieszkał Michał. Pod powiekami ukazał się obraz. Był pogodny wieczór, zbliżała się dziewiętnasta, na zewnątrz przechadzali się przechodnie. Zbliżyła się do klatki schodowej i wybrała numer mieszkania na klawiaturze domofonu. Nikogo nie spotkała na schodach. Michał wpuścił ją do środka i spojrzał na zegarek. Powiedział, że jest punktualna i zachęcił, by weszła do pokoju i usiadła.

Agata wiedziała, że podejmowanie dialogu z kimś, kto nie przyjmuje odmowy, prowadzi jedynie do tego, że osoba odczytuje to jako szansę i będzie ponawiać próby. Dlatego odmówiła wejścia do pokoju i poprosiła o zwrot bransoletki. Wtedy Michał oświadczył, że jej nie ma, że kłamał, gdy rozmawiali przez telefon, ponieważ chciał, żeby do niego przyjechała. Agata się zdenerwowała, powiedziała, żeby dał jej wreszcie spokój i zrozumiał, że między nimi wszystko jest skończone. Wyszła, wsiadła na skuter i odjechała. Kilka dni później dowiedziała się od Kalickiego, że w łóżku Stępnia znaleziono jej bransoletkę.

* * *

W recepcji ośrodka A.L.A. zastali Ewę Florczyk, która tkwiła za swoim pulpitem i przeglądała podręcznik. W poczekalni czekały cztery osoby, w kąciku dla dzieci bawił się chłopiec, a z góry dobiegał śmiech. Recepcjonistka, zapytana o Judytę Halską, wyjaśniła, że psycholog właśnie prowadzi zajęcia grupowe z dziećmi, więc policjanci poprosili o rozmowę z doktorem Cabanem. Lekarz

niechętnie zaprosił ich do gabinetu, a kiedy usiedli, zaznaczył, że ma niewiele czasu.

– Podczas poprzedniego spotkania zaprzeczył pan, jakoby psycholog Halska sprzeczała się z denatką – zaczął Sławek. – Jednak mamy świadka, który słyszał kłótnię, a także pani Judyta przyznała się, że była skonfliktowana z doktor Brzozowską.

– Skonfliktowana? To chyba zbyt mocne słowo – zaproponował lekarz i poprawił się na krześle. – Może i była między nimi różnica zdań, ale nie demonizujemy tego.

– Czego dotyczyła różnica zdań?

– Cóż... – Psychiatra zaczął się bawić kryształowym przyciskiem do papieru w kształcie egipskiej piramidy. – Judyta jest idealistką, a w życiu różnie bywa, nie wszystko jest gładkie, okrągłe i bez kantów.

– Może pan mówić jaśniej? – Tomczyk poczuł narastającą irytację.

– Judyta uważała, że niektóre diagnozy wystawiane przez Antoninę są naciągane. Pokłóciły się o to kilka razy i Judyta zagroziła, że porozmawia z rodzicami zdiagnozowanych dzieci.

– A jakie jest pana zdanie na ten temat?

– Może Antonina trochę przesadzała, ale, jak to się mówi, każdy orze, jak może. – Caban rozłożył ręce.

– Proszę sprecyzować.

– Jest popyt, ale jest i konkurencja, trzeba utrzymywać się na powierzchni. Klient też jest trudny. Ostatnie lata pokazują, że niektórym rodzicom łatwiej przyjąć diagnozę psychiatryczną, w której jest napisane, że ich dziecko ma ADHD albo zespół Aspergera, niż uznać fakt, że są niewydolni wychowawczo, a naganne zachowanie dziecka jest wyłącznie efektem ich działań. Lub braku tych działań – wyjaśnił. – To jest teraz modne. Są też rodzice, którzy nie mogą się pogodzić, że ich dziecko jest hmm... – zawahał się. – Nie przyjmują do wiadomości, że potomek ma niską normę intelektualną i Einsteinem nie będzie. Wolą diagnozę psychiatryczną. My odpowiadamy na potrzeby takich grup rodziców, a Judyta uważa, że to nieetyczne.

– A pan? Co pan uważa? – zainteresował się Sławek.

– W tym wypadku uważam, że cel uświęca środki. Mam wybór: powiem ludziom wprost, żeby wzięli się za wychowanie smarkacza, który całymi dniami siedzi przyklejony do tableta, a wtedy oni pójdą do konkurencji; mogę też napisać, że dzieciak ma ADHD i zaproponować grupę wsparcia i trening umiejętności wychowawczych. Przy wyborze drugiej opcji wszyscy odnoszą korzyści.

– Czy pana zdaniem Halska mogła zabić doktor Brzozowską?

– Umyślnie? Nie sądzę. Może się pokłóciły i zaczęły szarpać... To już prędzej. – Psychiatra powiódł wzrokiem po twarzach policjantów. – Czy to już wszystko? – spytał. – Bo jeśli tak, to chciałbym panów pożegnać, zaraz mam umówioną wizytę.

Sławek spojrział na zegarek i zorientował się, że Halska właśnie kończy swoje

zajęcia.

– Na razie wszystko, dziękujemy.

Policjanci opuścili gabinet lekarza i skierowali w stronę schodów. Gdy wspięli się na pierwsze piętro, ktoś otworzył drzwi sali i na zewnątrz wyszło kilkoro nastolatków. Halska na widok policjantów położyła dłoń na ramieniu dziewczynki, która jako pierwsza zmierzała w stronę zejścia, i powiedziała:

– Niech panowie zaczekają, zejdę na chwilę i zaraz wracam. Czasem rodzice chcą o coś spytać.

Zadzwoił telefon Adama, więc Tomczyk zostawił kolegę i zaczął przechadzać się po korytarzu. Obejrzał plakaty edukacyjne i prace plastyczne dzieci, a potem zerknął do sali ruchowej. Na podłodze leżała wielka, nadmuchiwana piłka oraz deskorolka, w kącie stała konstrukcja z trampoliną, a na środku sufitu były przytwierdzone dwa haki, na których kołysała się huśtawka.

Tomczyk wyjął telefon i wybrał numer, który niedawno wprowadził do pamięci aparatu.

– Pan Górski? – spytał, gdy rozmówca się zgłosił. – Mówi komisarz Tomczyk, pracuję z pana córką. Spotkaliśmy się jakiś czas temu przy okazji...

– Pamiętam, komisarzu – powiedział mężczyzna. – W czym mogę pomóc?

– Czy zastanę państwa w domu dziś wieczorem?

– Czy coś się stało? – W głosie ojca Agaty zabrzmiał niepokój.

– To nie jest sprawa na telefon, zajrzę wieczorem i wtedy porozmawiamy – odparł Sławek i pożegnał się.

– Szuka pan kogoś? – usłyszał głos za plecami.

Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z kobietą ubraną w szary uniform i gumowe rękawiczki. Obok niej stał wózek ze środkami czystości. Sprzątaczką patrzyła na niego spłoszonym spojrzeniem.

– Nie. – Sławek wycofał się na korytarz. – Czekam na panią Halską – odparł i skinął głową w stronę zbliżającej się psycholog.

Judyta zaprosiła ich do gabinetu, wskazała fotele, a sama usiadła za biurkiem.

– Wydawało mi się, że już wszystko panom powiedziałam. – Wzięła ołówek i przygryzła zębami jego końcówkę. Po chwili zreflektowała się i odłożyła go na bok.

– Jest nieścisłość między pani zeznaniem dotyczącym godziny wyjścia z pracy w dniu śmierci doktor Brzozowskiej a tym, co twierdzą pani współpracownicy. Recepcjonistka Oczkowska oraz logopeda zapewniają, że widzieli panią w ośrodku o godzinie dwudziestej. Jak pani to wyjaśni?

Judyta znów wzięła ołówek i zaczęła obracać w palcach, przyglądając się uważnie namalowanemu na nim wzorom.

– Mówiłam prawdę. Wyszłam z pracy o szesnastej.

– Ale nie dodała pani, że wieczorem wróciła, tak? – spytał Tomczyk.

– Tak – przyznała Halska. – W ciągu dnia nie miałam na to czasu, a chciałam porozmawiać z Antoniną o jednej dziewczynie... O! Właśnie o tej, która wyszła jako pierwsza po zajęciach. O Rozalii.

– Jak przebiegła rozmowa?
– Zapropnowałam Antoninie, że odpuszczę inne przypadki, jeśli załatwi sprawę z rodziną tej nastolatki.
– O co dokładnie chodzi? – spytał Tomczyk. – Może pani mówić jaśniej?
– To długa historia, a ja zaraz mam następną grupę. – Judyta spojrzała na zegarek i poruszyła się na krześle. – Nie zdążę.
– Dobrze, w takim razie niech pani zgłosi się jutro rano na komendę. Pora, żeby pani wreszcie przestała kręcić i powiedziała, co wie.
– W porządku, będę – obiecała Halska.
– Teraz chcielibyśmy jeszcze wiedzieć, jak przebiegła rozmowa z doktor Brzozowską?
– Nijak. Nie zgodziła się na to, o co prosiłam, i zagroziła, że zwolni mnie, jeśli będę „utrudniać pracę w ośrodku”. Tak się wyraziła.
– Co pani zrobiła?
– Nic. – Judyta wzruszyła ramionami. – Wyszłam. Chciałam wszystko przemyśleć.
– Tak po prostu? – Tomczyk uniósł brwi. – Za każdym razem, gdy pani mówi o swoim konflikcie z doktor Brzozowską, jest w pani dużo emocji. Teraz też.
– Wyszłam i mocno trzasnęłam drzwiami.
– Widziała pani kogoś przed budynkiem, może kogoś pani spotkała lub ktoś zwrócił pani uwagę swoim zachowaniem?
– Nie. – Halska zawiesiła wzrok nad ramieniem Sławka i pokręciła głową. – Spotkałam tylko Marcelinę, właściwie zderzyłam się z nią, ale chyba nie o takie spotkanie panom chodzi? – Spojrzała w oczy Tomczyka, a potem przeniosła wzrok na Chudego.
– Spotkała pani Marcelinę Zielińską, dobrze rozumiem?
– Tak.
– W jakich okolicznościach?
– W żadnych. Wyszłam wściekła z ośrodka, skręciłam w Zwycięzców i przeszłam na drugą stronę, żeby wstąpić do apteki. Wtedy zderzyłam się z Marceliną, wpadłam na nią. Nie zauważyłam jej, bo patrzyłam na chodnik.
– Wie pani, co Zielińska robiła w tej okolicy kilka godzin po pracy?
– Nie wiem. – Judyta wzruszyła ramionami. – I szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to.
Drzwi się otworzyły i do gabinetu zajrzała kobieta.
– Dzień dobry, przepraszam, możemy już wchodzić do sali? – spytała.
– Tak, oczywiście. – Halska poderwała się z krzesła i wyszła zza biurka. – Przepraszam – zwróciła się do policjantów. – Musimy kończyć, mam grupę rodziców.
– Rozumiem. – Tomczyk skinął głową. – W takim razie widzimy się jutro w komendzie.

* * *

Litewnicki znał prokurator Milewską i nie darzył jej sympatią. W przeszłości kilka razy stawali w sądzie przeciwko sobie i za każdym razem adwokat wychodził z tego spotkania jako zwycięzca. Uważał, że Zyta Milewska, wykonując zawód prokuratora, realizuje przede wszystkim swoją potrzebę władzy i zaspokojeniu tej potrzeby podporządkowuje wszystkie działania. Nie znosiła sprzeciwu, była nadwrażliwa na swoim punkcie i nie potrafiła przyznać się do błędu, ale przede wszystkim bardzo nie lubiła przegrywać. Litewnicki wiedział, że kojarzył się Milewskiej jedynie z porażką, dlatego nie robił sobie złudzeń, że uda mu się cokolwiek z nią załatwić. Mógł się poruszać jedynie w obrębie obowiązujących przepisów, o prywatnym układzie nie mogło być mowy.

Teraz siedział naprzeciwko prokurator i wbijał w nią nieustępliwe spojrzenie.

– Zapoznałem się kilkakrotnie z dokumentacją śledztwa i stwierdzam, że brakuje podstaw do przetrzymywania mojej klientki w areszcie. Nie wspomnę już o ewentualnym wniesieniu aktu oskarżenia. – Mecenas usiadł wygodniej na krześle i uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A to dlaczego, drogi mecenasie? – Milewska uniosła brwi.

– A to dlatego, że śledztwo zostało przeprowadzone niedbale i tendencyjnie, w dodatku przez policjanta, który nie lubi mojej klientki, ponieważ rok temu ośmieszyła go przed kolegami z pracy. Całkiem słusznie zresztą, naruszył bowiem jej dobra osobiste. Ma pani zeznanie świadka, który widział jedynie to, że moja klientka wychodziła z klatki schodowej bloku, w którym mieszkał denat. I to jest cały materiał dowodowy, jakim pani dysponuje. Protokoły z przesłuchania znajomych i współpracowników ofiary nic nie wnoszą do sprawy, a jedynie dość ogólnie charakteryzują Michała Stępnia jako osobę.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał mecenas, kontynuując swój wywód.

– Przejdę teraz do kwestii zabezpieczonych odcisków linii papilarnych. Ślady należące do starszej aspirant Górskiej znaleziono tylko na klamce od wewnątrz.

– Mogła wytrzeć miejsca, których dotykała, tak jak wytarła nóż – wtrąciła Milewska.

– Wierzy pani w to, że gdyby zadała sobie taki trud, pominęłaby klamkę? – Litewnicki przechylił głowę i poruszał brwią. – Jest policjantką, z pewnością wie, jak usuwać ślady zbrodni.

Prokurator zacisnęła wargi.

– Pana klientka jest osobą impulsywną i skłoną do agresji.

– To zdanie kolegi z pracy, który jej nie lubi i świadka, pani Widlewskiej, która nie znała mojej klientki na co dzień. Jeśli dojdzie do rozprawy, przedstawię co najmniej pięciu innych świadków, którzy potwierdzą, że pani Górską ma za sobą lata służby, podczas których wielokrotnie wykazywała się odwagą, poświęceniem i profesjonalizmem; świadków, którzy zapewnią o jej uczciwości, szczerości i wrażliwości. A wracając do daktyloskopii... – Mecenas na chwilę zawiesił głos. – Na bransoletce, która należy do pani Górskiej, zabezpieczono, oprócz linii papilarnych właścicielki, co jest zrozumiałe, i denata, co też jest zrozumiałe, także ślady osoby trzeciej. Czy to nie powinno zastanowić

śledczego, który zajmował się sprawą? – Litewnicki ściągnął brwi. – Czy pani to nie zastanawia?

– Pana klientka jest leworęczna.

– Jak tysiące innych osób. Pani prokurator, ośmieszy się pani, wnosząc akt oskarżenia oparty na tak wątpliwych podstawach – powiedział adwokat z troską w głosie. – Rozumiem, że chce się pani wykazać, ale chyba nie tędy droga. Proponuję zamianę aresztu na dozór policyjny oraz kontynuowanie śledztwa przez policjanta, który nie jest uprzedzony do mojej klientki.

– Czy to już wszystko, mecenasie? – Prokurator Milewska wstała.

– Na razie tak. – Litewnicki również podniósł się z krzesła.

– Na moje polecenie śledztwo zostało przejęte przez Biuro Spraw Wewnętrznych. Na czas postępowania przygotowawczego lub do czasu pojawienia się nowych dowodów, które mogłyby wskazywać na niewinność pana klientki, pozostanie ona w areszcie.

– Złożyłem już zażalenie na postanowienie sądu.

– Życzę szczęścia, mecenasie. – Milewska posłała mu uśmiech i wyciągnęła rękę.

– Czas pokaże, komu bardziej będzie ono potrzebne. – Litewnicki uściśnął podaną dłoń i uśmiechnął się w odpowiedzi.

* * *

Z uczuciem rezygnacji Rozalia przyjęła pomoc przy myciu, a później w asyście matki wytarła się grubym ręcznikiem i włożyła podaną piżamę. W pokoju czekało na nią pościelone łóżko. Podłożyła pod plecy dwie poduszki i wzięła leżącą na szafce nocnej grubą książkę w twardej oprawie. Otworzyła w miejscu przełożonym zakładką.

– Co to za księga? – spytała matka i przysiadła na brzegu łóżka.

– *Style w architekturze* – odparła córka z nadzieją, że tematyka dzieła sprawi, że Izabela straci zainteresowanie dalszą rozmową. – Z biblioteki.

– Och, Różyczko! – Leśniewska wyciągnęła rękę i odgarnęła z twarzy córki pasmo włosów. – A ty znów to samo! Pięknie rysujesz, to prawda, jednak żeby być architektem, potrzeba dużo więcej. Mówiłam ci, jesteś chora, zawsze będziesz wymagać opieki. Mojej opieki. Jak sobie wyobrażasz studiowanie i pracę, która z pewnością będzie się wiązać z podróżami? – Matka zaczęła głaskać dziewczynę po ramieniu.

Rozalia zacisnęła palce na książce tak, aż zbieleły.

– Będę architektem – powiedziała.

Zawsze tego chciała, odkąd sięgała pamięcią. Od dziecka fascynowały ją budowle, szczególnie te zabytkowe. Potrafiła godzinami studiować linie i łuki, dotykać budulca, z którego powstały, podziwiać kształt okien i drzwi. Wolne chwile poświęcała na rysowanie, a z biegiem czasu zapragnęła też pogłębiać wiedzę. Zapisała się do osiedlowej biblioteki i zaczęła wypożyczać książki o architekturze. Najpierw oglądała ilustracje i zdjęcia, a później zaczęła czytać,

mimo że często nie była to łatwa w odbiorze lektura.

– Moja ty kochana marzycielko! – Izabela uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Mogę jeszcze poczytać? – spytała Rozalia w nadziei, że matka zajmie się swoimi sprawami i chociaż na trochę zostawi ją w spokoju.

– Możesz, ale tylko chwilę – zgodziła się Leśniewska po krótkim wahaniu. – Jutro lekcje od ósmej, po południu muzykoterapia i...

– Czy mogłabym mieć mniej zajęć? – Rozalia oparła dłonie na otwartej książce.

– Te wszystkie terapie zajmują tak dużo czasu.

– Są ci potrzebne. Ja też poświęciłam mnóstwo czasu, żeby to załatwić i skoordynować. Zrezygnowałam z pracy, hobby i spotkań z koleżankami, a to wszystko dla ciebie.

– Dobrze, mam – powiedziała Rozalia, bliska wybuchu. – W takim razie poczytam przez godzinę i pójdę spać.

– Pół godziny najwyżej, przyjdę zgasić ci światło. – Matka poszła w stronę drzwi.

– Możesz zamknąć?

– Różyczko, przecież wiesz, że nie zamykamy drzwi. Mogłabyś czegoś potrzebować i nikt by cię nie usłyszał.

– Niczego nie potrzebuję poza spokojem! – Rozalia podniosła głos. – Zostaw mnie wreszcie samą i zamknij te cholerne drzwi!

– Co się dzieje? – W przedpokoju pojawił się ojciec. Dziewczyna widziała, jak wodzi zdezorientowanym wzrokiem od żony do córki i z powrotem. – Dlaczego ona znów krzyczy? – zwrócił się do Izabeli.

– Krzyczy? – Leśniewska zmarszczyła brwi. – Ona znów przeklina. – Matka, nie przestając mówić, ruszyła do dużego pokoju. – Nie wiem, co zrobimy bez doktor Brzozowskiej. Rozmawiałam z tym drugim lekarzem, nie chciał przepisać Różyczce leków, no i jest rezultat! Znów się zaczyna!

Rozalia wstała z łóżka i stanęła w progu swojego pokoju, żeby lepiej słyszeć.

– Iza, czy nie sądzisz, że Roza nie potrzebuje leków ani takiej opieki, jaką jej dajesz? – spytał ojciec.

– Co to znaczy? – W głosie matki pojawiły się histeryczne nuty. – I co ty możesz o tym wiedzieć? Kto pierwszy dostrzegł, że coś jest z nią nie tak? Kto zaprowadził do lekarza? Kto się nią zajmuje?! Poświęciłam swoje życie, zrezygnowałam z pracy, nie spotykam się ze znajomymi!

– A może właśnie powinnaś.

– Co? – Izabela spojrzała na męża, zdezorientowana.

– Powinnaś spotykać się ze znajomymi i wrócić do pracy. Daj spokój dziewczynie i zajmij się sobą, Iza! – Ojciec wybuchnął, co było nowością w ich domu. Do tej pory potulnie zgadzał się ze wszystkim, co mówiła i robiła matka. Rozalia przycisnęła policzek do futryny.

– Rujnujesz jej życie – mówił dalej ojciec. – Swoje też rujnujesz. Do czego jest ci potrzebna choroba Rozalii? Lepiej się czujesz, odgrywając rolę poświęcającej się matki?

– Znów ktoś ci nakładł coś do głowy? Wychowawczynie Różyczki? Znam jej

opinię i chyba wreszcie wybiorę się do dyrektora szkoły w tej sprawie.

– Obecna wychowawczyni Rozalki, podobnie jak poprzednia, mówi, że nigdy nie było z naszą córką problemów w szkole. Inni nauczyciele to potwierdzają. Są zaskoczeni, że Roza ma żółte papiery!

– Różyczka nie ma żółtych papierów! – zaooponowała Izabela. – Ma tylko orzeczenie, że cierpi na całościowe zaburzenia ze spektrum autyzmu.

– To ty masz, kobieto, zaburzenia, nie wiem jakie, ale masz z pewnością. I to ty powinnaś się zbadać!

– Nie mów do mnie w taki sposób!

– Będę mówić, jak chcę! A co do Rozalii, dziewczyna potrzebuje prywatności, to nastolatka, dojrzeła, ma swoje sprawy. Uszanuj to wreszcie, przestań ją tak osaczać, bo ona naprawdę zwariuje albo zabije cię kiedyś w nocy.

Rozalia cicho zamknęła drzwi swojego pokoju i położyła się do łóżka. Odłożyła książkę o stylach w architekturze i wzięła album ze zdjęciami dzieł Gaudiego, który dostała od brata na ostatnie urodziny. Otworzyła w miejscu, gdzie widniała zajmująca całą stronę fotografia willi *El Capricho*. Podziwiała łagodnie zakrzywione linie, płytki ceramiczne z motywem roślinnym i smukłą wieżę wspartą na czterech kolumnach. Następnie przewróciła kartkę, żeby zobaczyć zbliżenie balkonu z lekką balustradą, w którą wkomponowano ławkę z kutego żelaza. Przesunęła palcami po ilustracji i westchnęła, a potem odszukała w albumie zdjęcie drugiej ulubionej budowli *Bellesguard*. Zawiesiła wzrok na fotografii przedstawiającej w zbliżeniu kontrastowe materiały fasad oraz okna o zróżnicowanych kształtach. Przyglądała się im przez kilka minut, a potem wzięła blok i ołówek, żeby odtworzyć ich linie na papierze. Wtedy drzwi pokoju się otworzyły, weszła matka i bez słowa wyjęła z jej rąk album, blok i ołówek.

– Dobranoc, Różyczko. – Izabela zgasiła światło.

– Dobranoc, mamó – odpowiedziała córka i odwróciła się twarzą do ściany.

Z szeroko otwartymi oczami czekała, aż rodzice pójdą do swojej sypialni i w całym domu zrobi się ciemno. Wtedy odczekała jeszcze trochę i przemknęła się do pokoju brata, który jako jedyny miał zamknięte drzwi.

– Marcin, śpisz? – Stała przy jego łóżku.

– Jeszcze nie. Chcesz się położyć? – Przesunął się w stronę ściany.

– Na chwilę. – Rozalia wsunęła się pod kołdrę i oparła na łokciu. – Słyszałeś awanturę?

– Trudno było nie słyszeć – prychnął chłopak. – Masz nowego lekarza?

– Tak. Kazał mamie zapisać mnie na nowe badania i nie chciał wypisać recepty. Marcin...

– Noo...?

– Czy ja jestem normalna?

– Jasne, że jesteś. Niczym się nie różnisz od innych dziewczyn. Gadasz normalnie, uczysz się, rysujesz, kumas, co się do ciebie mówi.

– To dlaczego tak jest?

– Nie wiem, ale jak skończę osiemnaście lat, zawijam się z tego pojebanego domu. Zostałem laureatem olimpiady z anglika, wytrzymam dwa lata, a jak

skończę osiemnastkę, wyjeżdżam do Anglii.

– Zabierzesz mnie ze sobą?

– Pojadę, urządzę się, a jak ty skończysz osiemnastkę, przyjedziesz do mnie.

– Słowo?

– Słowo.

– No to idę. Dobranoc. – Rozalia wsunęła stopy w kapcie i wyszła z pokoju brata.

Drzwi od sypialni rodziców były otwarte. Po krótkim wahaniu weszła do środka i zbliżyła się do łóżka. Matka i ojciec spali, odwróceny do siebie plecami. Rozalia zatrzymała wzrok na postaci matki, która leżała na boku, z jedną ręką ułożoną pod głową, a drugą wyciągniętą wzdłuż tułowia. Z jej ust wydobywało się ciche posapywanie. Rozalia rozejrzała się po sypialni i jej wzrok przyciągnął mosiężny posążek hinduskiej bogini Kali, który kiedyś ojciec przywiózł z delegacji służbowej. Musiała go wziąć w obie ręce, ponieważ był duży i ciężki. Stała z nim z powrotem przy łóżku rodziców i uniosła figurę nad głową matki. Trzymała ją przez długą chwilę, a później opuściła ręce i odstawiła posążek na miejsce. Wróciła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i owinęła się kołdrą.

ROZDZIAŁ 9

Tomczyka obudziło pacnięcie w czoło. Otworzył jedno oko i zobaczył siedzącego przy jego głowie Borysa. Kiedy spojrzenia człowieka i zwierzęcia się spotkały, kot żałośnie miauknął.

– Chwila – mruknął Sławek i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na zegarek.

Jeszcze nie miał nawyku, żeby zostawiać na noc karmę w kociej misce, co skutkowało pobudką o czwartej trzydzieści. Kiedy przywiózł Borysa, obrażony zwierzak siedział przez pół godziny w transporterze, do czasu aż Tomczyk wyjął go i wziął na ręce. Sławek chciał, żeby kot poczuł jego zapach, który nie był mu obcy, i zrozumiał, że może czuć się bezpiecznie. Nosił go na rękach i trzymał na kolanach, a kiedy kładł się spać, położył na kołdrze, blisko siebie. Na drugi dzień w zwierzaku zwyciężyła ciekawość i zdecydował się na samodzielne zwiedzanie nowego lokum. Na początku nastroszony, chodził przez pewien czas na ugiętych łapach i wachał wszystkie kąty. Potem zagospodarował dla siebie miejsce na parapecie i fotel, a w nocy sam już wskoczył Tomczykowi na kołdrę i zwinął się w kłębek.

Ponaglające miauczenie wyгнаło komisarza z łóżka. Poszedł do kuchni, wsypał trochę karmy do miski i wrócił do łóżka. Borys niebawem dołączył do nowego opiekuna. Sławek zamknął oczy, ale sen nie nadchodził, za to napłynęło wspomnienie wizyty u rodziców Agaty, których powiadomił o aresztowaniu córki. Zgodnie z przewidywaniem, matka Górskiej dostała hysterii, ale ojciec na szczęście zapanował nad emocjami. Poprosił o dokładne zrelacjonowanie wydarzeń i podziękował za zorganizowanie pomocy adwokata. Tomczyk obiecał, że będzie ich informował na bieżąco i z ulgą opuścił mieszkanie Górskich. Wciąż zastanawiał się, co może jeszcze zrobić, żeby pomóc Agacie i łamał sobie głowę nad tym, jak w ogóle doszło do takiej sytuacji. W jego odczuciu Kalicki szukał zemsty i trafiła mu się okazja, żeby odegrać się na Agacie. Miał nadzieję, że mecenas Litewnicki będzie miał dla niego jakieś dobre wiadomości, bo w tym momencie Sławek nie miał żadnego pomysłu, co robić.

Trzy godziny później okazało się, że adwokat nie tylko nie miał dobrych wieści, ale też nie udało mu się załatwić zwolnienia z aresztu.

– Niech pan się nie denerwuje, komisarzu, pani prokurator próbuje zachować twarz – uspokajał policjanta, gdy spotkali się rano w celu omówienia dalszych kroków. – Znam Milewską, z trudem przyznaje się do popełnionych błędów, ale w końcu pęknie. Podsunąłem jej kilka znaków zapytania, niech jej chłopcy

z BSW pogłównują trochę.

– Kiedy będzie pan u Agaty?

– Jutro. Mam nadzieję, że coś jej się przypomni, wpadnie na jakiś pomysł. Widzi pan, ona wie najwięcej. Spotykała się ze Stępnem, potem oganiała od niego, możliwe, że poznała jego znajomych, widziała tę kobietę... Jak jej tam? Widlewską. Wierzę w to, że podsunie nam jakiś trop. Przepraszam. – Mecenas odebrał dzwoniący telefon i słuchał przez chwilę. – Dziękuję, niech poczeka minutę. – Odłożył słuchawkę i spojrzał przepraszająco na Sławka. – Umówiony klient.

– Rozumiem, ja też muszę wracać do firmy. – Sławek wstał i pożegnał się.

Po wyjściu na zewnątrz oparł się o chropowaty mur kamienicy, w której miała siedzibę kancelaria, i wcisnął dłonie do kieszeni spodni. Ślizgając się wzrokiem po sylwetkach mijających go przechodniów, wpatrzonych w ekrany smartfonów i popijających kawę z kubków z logo pobliskich kawiarni sieciowych, zastanawiał się, co jeszcze może zrobić dla Agaty. Gdyby miał jakiś trop, punkt zaczepienia, coś, co nadałoby kierunek jego działaniu, czułby się znacznie lepiej. Niewiele wiedział, ponieważ najpierw Kalicki trzymał akta sprawy pod kluczem, a teraz były w prokuraturze. Tomczyk miał ochotę nieoficjalnie przycisnąć Hannę Widlewską, ale wiedział, że prokurator natychmiast oskarżyłaby go o dręczenie świadka i próbę wpłynięcia na treść zeznań. Miał też ochotę zwymyślać podinspektora Wolskiego za to, że odebrał Pawelcowi śledztwo w sprawie zabójstwa Stępnia. I wreszcie miał ochotę wysłać Kalickiego na OIOM. Czekał tylko, żeby tamten dał mu pretekst.

Sławek zaklął pod nosem i wyjął z kieszeni telefon.

– Chudy? Ustal mi *na cito*, gdzie mieszka i pracuje Widlewska. Wiesz, ta kobieta, która zgłosiła zabójstwo.

– Jasne – odparł Adam rozwlekłym tonem. – Kiedy będziesz?

– Pojadę na Dobrą, przejdę się po sąsiadach Stępnia, może coś im się przypomni?

– Okej, na razie, zaraz oddzwonię z danymi Widlewskiej.

* * *

– *Hanka to nawet nie jest moja była. Wiktor nas kiedyś poznał, od czasu do czasu ma fazę na swatanie mnie.* – zabrzmiały w uszach Agaty słowa Michała. Od czasu pierwszego spotkania z mecenasem Litewnickim rozmyślała o swojej znajomości ze Stępnem. Czuła, że w tej historii ukryty jest klucz do rozwiązania zagadki. Tamte słowa Michał powiedział po spotkaniu Hanki w All That Jazz. Jedli kolację, gdy weszła do lokalu z koleżanką i dosiadła się do ich stolika. Po chwili zrobiło się nieprzyjemnie, dziewczyna próbowała ją ośmieszyć w oczach Stępnia. Agata wstała i wyszła, a na drugi dzień Michał zaparkował swoją taksówkę przed komendą, przeprosił i próbował wyjaśnić charakter swojej znajomości z czarnowłosą kobietą. – *Wypiliśmy za dużo i wylądowaliśmy z Hanką w łóżku... To była jednorazowa przygoda... Na tym się skończyło, nie*

było dalszego ciągu. Jednak Hance wydaje się inaczej. Uważa, że świetnie do siebie pasujemy i im szybciej to zrozumiem, tym lepiej dla mnie. Przeprosiłem ją wtedy, wydawało się, że sytuacja jest jasna, ale jej od czasu do czasu strzela coś do głowy. Tak jak ostatnio.

Agatę rozbawiły wyjaśnienia Michała. Przypomniała sobie, że gdy wychodziła, mężczyzna wołał za nią, ale Widlewska go zatrzymała, chwytając za rękę. Gdy słuchała później wyjaśnień Michała, zerknęła na jego lewą dłoń i przesunęła palce po skaleczonej skórze.

– *To zadrapania po jej szponach?* – spytała wtedy. – *Widziałam, jak je w ciebie wbiła.*

– *Tak, bywa drapieżna* – odpowiedział.

Tylko co z tego wynika?, pomyślała Agata i usiadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę. Chyba tylko to, że cierpliwość Widlewskiej została wynagrodzona. Jeśli jednak Michał związał się z Hanką, dlaczego jeździł za Agatą, obserwował ją i czekał na okazję, żeby porozmawiać? Dlaczego proponował, żeby do niego wróciła, dlaczego nie przyjmował odmowy? Traktował to jak formę sportu? Lubił przeszkody? Górska, przy swojej prostolinijności, nie rozumiała, dlaczego ludzie lubią się bawić w takie gry. Tak czy inaczej, wciąż nie wiedziała, jak to wszystko ze sobą powiązać. Nie miała też kontaktu ze Sławkiem, za którym nie tylko tęskniła tak jak kobieta za mężczyzną, ale również brakowało jej słownych przepychanek i poważnych rozmów, które często prowadziły do odkrycia nowych tropów. Agata podciągnęła wyżej kolana i objęła je rękami. Zamknęła oczy i jeszcze raz prześledziła w myślach przebieg zdarzeń od momentu wejścia do bloku, w którym mieszkał Michał, do chwili, gdy poirytowana uruchomiła skuter i odjechała. Nagle przypomniała sobie, że w drodze do domu zatrzymała się, żeby zrobić zakupy, za które zapłaciła kartą. Tylko czy to miało jakieś znaczenie? Tego nie wiedziała, ale analizowanie, krok po kroku, etapów znajomości ze Stępnem odciągało jej uwagę od sytuacji, w której się znalazła. Na pewien czas zmniejszało wewnętrzne drżenie, które sprawiało, że czuła chłód, miała dreszcze i lodowate ręce. I które powodowało, że nie mogła powstrzymać łez zbierających się pod powiekami.

* * *

Wiktor Paprocki, właściciel firmy taksówkarskiej Viko-Taxi, wciąż nie mógł się otrząsnąć po śmierci Stępnia. Mężczyźni poznali się podczas studiów i z biegiem czasu zaprzyjaźnili. Razem się uczyli, razem imprezowali, razem wyjeżdżali. Po studiach Michał podjął pracę w korporacji, a Wiktor, pomny obietnicy, którą złożył kiedyś po kilku głębszych, że nigdy nie będzie pracownikiem najemnym, poszedł na swoje. Kiedy firma zaczęła się rozrastać, zaproponował przyjacielowi pracę u siebie, a Michał, który miał dość bycia elementem korporacyjnego systemu, przystał na ofertę i nigdy tego nie żałował. Ich przyjaźń przetrwała również okres, gdy Wiktor się ożenił i przez pewien czas zajmował się wyłącznie

budowaniem swojej małej stabilizacji. Po kilku miesiącach doszedł do wniosku, że jeśli będzie spędzać czas tylko z żoną, zwariuje i rozwiedzie się prędzej, niż dojrzał do małżeństwa. Zrozumiał, że każde z nich musi mieć swoją przestrzeń i swoich przyjaciół, i że małżeństwo nie oznacza ciągłego trzymania się za ręce. Wypadki z Michałem raz w tygodniu stały się rytuałem. W pracy nie było czasu, żeby pogadać, dlatego obaj cenili sobie męskie spotkania, na których mogli swobodnie porozmawiać, ponarzekać na kobiety i napić się piwa. Od czasu do czasu Wiktor organizował też imprezy w większym gronie, na które zapraszał wybraną kobietę wolnego stanu, zwykle koleżankę żony, i przedstawiał jej Michała. Stępień nazywał to swataniem i śmiał się z Wiktora, który udawał, że aranżowane sytuacje są dziełem przypadku. Paprocki zapoznał Stępnia również z Hanką Widlewską, znajomą żony, ale nic nie wyszło z tego spotkania. Później odpuścił, ponieważ Michał zaczął spotykać się z policjantką i wyglądało, że zaangażował się na serio. Dlatego, gdy Górską zerwała z przyjacielem, szczerze żał mu było Stępnia i cierpliwie wysłuchiwał jego opowieści o próbach namówienia Agaty do powrotu. Wtedy też koło Michała ponownie zaczęła kręcić się Hanka.

Teraz Wiktor siedział naprzeciwko niej w jednej z kawiarni w KEN Center i mieszał cukier w filiżance z czarną kawą. Widlewska zadzwoniła i wyciągnęła go z firmy. Chciała porozmawiać, ale na razie nie powiedziała nic sensownego. Głównie ocierała łzy nieustannie płynące po twarzy, które rozpuszczały jej makijaż, zbyt mocny jak na tę porę dnia.

– Przepraszam – wyszlochała. – Wciąż nie mogę sobie z tym poradzić. – Wyjęła składane lustro i wytarła smugi na policzkach i pod oczami. – Chciałam z tobą pogadać i spytać, czy będziesz na pogrzebie. Rodzina już odebrała ciało, umówiłam się z matką Michała, że da mi znać, kiedy będzie pochówek.

– Tak, oczywiście, że będę. Jeśli chcesz, mogę po ciebie podjechać.

– Chcę, dzięki za propozycję. – Na twarzy Hanny pojawił się blady uśmiech. – Mam swoje auto, ale chętnie pojedę z tobą, będzie mi raźniej. Była u ciebie policja?

– Tak, pytali, jakim pracownikiem był Michał, i o jego życie prywatne, ale raczej nie pomogłem. Michał był świetnym gościem, szkoda, że nie wyszło mu z Agatą... – Urwał, ponieważ na twarzy Hanny pojawił się grymas. – Powiedziałem coś nie tak?

– To ty nic nie wiesz? – odpowiedziała pytaniem.

– O czym nie wiem? – Wiktor spojrzał na nią z ukosa.

– Ta Agata, policjantka, została aresztowana, mówił mi policjant, który prowadzi śledztwo. Widziałam ją wtedy, jak wychodziła od Michała, a potem znalazłam jego... – Widlewskiej znów napłynęły łzy do oczu. – Jego ciało.

– Chcesz powiedzieć, że Agata zabiła Michała? – Paprocki zmarszczył brwi. – Że to widziałas?

– Nie widziałam, ale jak weszłam tam zaraz po niej, to... To... Nikt inny nie mógł tego zrobić.

– Ożeż kurwa, to niemożliwe! – Wpatrywał się w twarz Hanny

z niedowierzaniem.

Widlewska bez słowa rozłożyła ręce. Jedna z jej dłoni potrafiła filiżankę, która przewróciła się na spodek. Resztką kawy wypłynęła na obrus, znacząc go brunatną plamą. Hanna drgnęła.

– Ojej, niezdara ze mnie!

– Poczekaj, zawołam kelnerkę i zamówię drugą kawę.

– Nie trzeba. – Hanka wytarła ręce serwetką i spojrzała na zegarek. – I tak już muszę lecieć, mam drugą zmianę w pracy, niedługo zacynam.

– W porządku, dzięki, że mnie wyciągnęłaś, dobrze było pogadać. Podwieźć cię gdzieś?

– Nie, podjadę metrem, będzie szybciej. – Hanna podniosła się i pochyliła w stronę Wiktora, muskając uszmkowanymi wargami powietrze w okolicach jego policzka. – Pa, zadzwonię, jak będę znała datę pogrzebu.

– Dzięki, na razie.

Wiktor usiadł z powrotem w niskim fotelu i zamówił drugą kawę. Wiadomość, którą przekazała Hanka, zszokowała go. Chciał posiedzieć jeszcze z pół godziny i przemyśleć to, czego się dowiedział. Sam fakt, że Michał nie zginął w wypadku, nie umarł z powodu śmiertelnej choroby, czy też nie utopił się w morzu z powodu nagłego skurczu mięśni, a został zamordowany, był wystarczająco szokujący. Zwykli ludzie mają do czynienia z zabójstwem w powieściach i filmach. Wiadomość, że ktoś, kogo się znało, został zabity, brzmi niewiarygodnie i jest trudna do przyjęcia. Teraz jeszcze Wiktor dowiedział się, że prawdopodobnym zabójcą Michała jest kobieta, z którą przyjaciel się spotykał, a on sam darzył ją sympatią, mimo że nie znał zbyt dobrze. Paprocki poczuł, że musi się napić. Spojrzał na zegarek, była pora obiadowa. Dokończył kawę i przeniósł się do sąsiadującej z kawiarnią restauracji. Zamówił pierwsze danie z karty i setkę wódki.

* * *

Sławek, z uczuciem bezsilności, wrócił na komendę i zajął się uzupełnianiem dokumentacji. Przepytanie sąsiadów Michała nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Nikt nic nie widział i nic nie słyszał. Nikt też nie potrafił powiedzieć nic istotnego na temat Stępnia, poza tym, że był spokojnym sąsiadem i nie urządzał głośnych imprez. Rozczarowany Tomczyk pojechał do sklepu z butami, w którym pracowała Hanna Widlewska, ale kobieta odmówiła rozmowy, informując Sławka, że podkomisarz Kalicki zabronił jej rozmawiać z innymi policjantami. Potem rozplakała się i podniesionym głosem dodała, żeby przestał ją dręczyć, bo złoży na niego skargę.

Sławek, z natury cierpliwy i zrównoważony, teraz z trudem radził sobie z emocjami i koniecznością biernego czekania. Miał nadzieję, że Górska wpadnie na jakiś pomysł i podsunie za pośrednictwem mecenasa trop, który umożliwi Tomczykowi podjęcie kolejnych, bardziej skutecznych działań, które mogłyby pomóc oczyścić ją z zarzutów.

Do pokoju zajrzał Chudy, by zawiadomić, że na korytarzu czeka terapeutka z ośrodka A.L.A. Sławek z ulgą porzucił papierkową robotę, na której i tak nie mógł się skupić, i poszedł do pokoju przesłuchań. Usiadł naprzeciwko Marceliny Zielińskiej i z ciekawością popatrzył w szeroko otwarte oczy, w których czaił się strach. Terapeutka odsunęła z twarzy pasmo rudych włosów i zwilżyła językiem usta.

– Mamy świadka, który widział panią w okolicach A.L.A. kilka godzin po zakończeniu pracy – zaczął komisarz. – Co pani tam robiła?

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Wie pani. W jakim celu wróciła pani do ośrodka?

W oczach Marceliny błysnęły łzy.

– Nie wróciłam, naprawdę.

– Jak się goi zadrapanie? – Spojrzenie Tomczyka spoczęło na przedramieniu kobiety.

– Dobrze.

– Mówiła pani, że to ślad po zadrapaniu kolcem kaktusa?

– Tak.

– Czyli nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli porównamy pani materiał genetyczny z DNA krwi i fragmentu naskórka, które technicy zabezpieczyli na miejscu zdarzenia?

Po twarzy Marceliny potoczyły się łzy. Kobieta wytarła je wierzchem dłoni i pociągnęła nosem.

– Dobrze, byłam tam – wyszlochała – ale nie zabiłam doktor Brzozowskiej, naprawdę! Ona... Kiedy ją zobaczyliśmy, już nie żyła.

– Słucham? – Tomczyk zmarszczył czoło. – Proszę mi wszystko dokładnie odpowiedzieć.

– Mam romans z Jankiem Rączką. On jest żonaty, ja mam dziecko. Nie mamy warunków, żeby... No wie pan... I czasem spotykamy się w ośrodku – na górze, w sali ruchowej. To z nas, które pracuje na popołudniowej zmianie, zostaje trochę dłużej i otwiera drzwi, jak już wszyscy pójdą. Tak było i tamtego wieczoru. Jak tylko przyjechała opiekunka do dziecka, wróciłam na Saską Kępę.

– Spotkała pani kogoś?

– Judytę. Wpadłam na nią na Zwycięzców, była zdenerwowana. Właściwie zderzyliśmy się, bo ona jakoś tak gwałtownie się odwróciła.

– Co było dalej?

– Poszłam w stronę A.L.A. i zadzwoniłam do Janka, że już jestem. Otworzył mi drzwi i poszliśmy na górę.

– Czy był ktoś jeszcze w ośrodku?

– Myśleliśmy, że nie, ale później się okazało, że była Antonina... To znaczy doktor Brzozowska.

– Kiedy się państwo zorientowali?

– No... – Marcelina oblała się rumieńcem i odwróciła wzrok. – Potem, jeśli rozumie pan, co mam na myśli. – Wytarła chusteczką nos. – Usłyszeliśmy

hałas, jakby coś upadło, a potem trzaśnięcie drzwi. Pomyśleliśmy, że to Antonina wróciła po coś do ośrodka. Przestraszyliśmy się, bo kiedyś Brzozowska przyłapała nas, jak się całowaliśmy i była strasznie głupia sytuacja. Leżeliśmy na materacu jak trusie ponad pół godziny, ale była cisza jak makiem zasiał, więc doszliśmy do wniosku, że ona była przez cały czas w swoim gabinecie i trzaśnięcie drzwiami oznaczało, że wyszła. Zaczęliśmy się śmiać i poczuliśmy ulgę. Włożyliśmy ubrania, pozbieraliśmy swoje rzeczy i zeszliliśmy na dół.

– Która była godzina?

– Około dziewiątej... To znaczy, dwudziestej pierwszej.

– Co było dalej?

– Panował półmrok, na zewnątrz paliła się latarnia, która rzucała poświatę na poczekalnię... Nie wiem, dlaczego tam zajrzałam... W każdym razie stanęłam w progu, oparłam się o futrynę i... I zobaczyłam Antoninę. To znaczy jej nogi. Przestraszyłam się, chyba zaczęłam krzyczeć... Janek podszedł, stanął za mną i dotknął mojego ramienia. Przestraszyłam się jeszcze bardziej i wtedy skaleczyłam rękę o coś, co wystawało z futryny, coś ostrego.

– Co państwo zrobili?

– Zapaliliśmy światło i zorientowaliśmy się, że Antonina nie żyje. Nie oddychała, nie reagowała na dotyk... Miała otwarte, nieruchome oczy... – Marcelina urwała i zaczęła płakać. – Boże, to był koszmarne widok.

– Dlaczego nie wezwali państwo pomocy?

– Chcieliśmy, naprawdę! – zapewniła kobieta. – Ale potem stwierdziliśmy, że będzie wszystko na nas, że będziemy podejrzani, bo przecież nikogo poza nami nie było wtedy w A.L.A., to znaczy nikogo poza mordercą. – Przycisnęła chusteczkę do ust i nosa. – Postanowiliśmy wyjść jak gdyby nigdy nic i zatrzaskać za sobą drzwi. To był jakiś koszmar, ta myśl, że w tym czasie, gdy... kochaliśmy się z Jankiem, ktoś zamordował doktor Brzozowską. Tak po prostu wszedł, zabił ją i wyszedł. A my... – Marcelina rozszlochała się na nowo.

– Czy po wyjściu z ośrodka zauważyli państwo coś nietypowego, niecodziennego? Co zwróciło państwa uwagę? – spytał Tomczyk.

– Nie. – Zielińska pokręciła głową. – Byliśmy w szoku, nie wiedzieliśmy, co robić. Postanowiliśmy nic nikomu nie mówić. Janek odwiózł mnie do domu, a na drugi dzień udawaliśmy, że dowiedzieliśmy się o śmierci Antoniny z ust Judyty Halskiej.

* * *

Zeznanie, które złożył Jan Rączka, pokrywało się z opowieścią jego kochanki; obydwójce też zgodzili się poddać badaniu genetycznemu, żeby ostatecznie wykluczyć ich z grona podejrzanych. Tomczyk odsunął teczkę z aktami sprawy i założył ręce za głowę.

– I co powiesz? – zwrócił się do Adama, który jak zwykle siedział z oczami utkwionymi w monitor komputera.

– A więc sprawa jest taka, że ani Cabana, ani Makowskiej nie ma na wieczornych nagraniach monitoringu. On w ogóle nie nocował w hotelu, zjawił się dopiero rano, co potwierdziła recepcjonistka z nocnej zmiany. Co do kobiety, nikt nie zauważył, czy i kiedy wróciła do hotelu.

– Trzeba jeszcze raz ich przycisnąć, tym razem na naszym terenie.

– Taaa... – Chudy nie odrywał palców od klawiatury. – Powęszyłem jeszcze w działalności doktor Brzozowskiej. Miała pacjenta, to była głośna sprawa. – Adam podniósł wzrok znad komputera. – Chłopak chodził do niej na terapię i potem wyskoczył z ósmego piętra przez okno. Poniósł śmierć na miejscu. Zdarzenie nagłośniły media i rozpętała się ogólnonarodowa dyskusja na temat skuteczności i nadużyć w psychoterapii. Najciekawsze na deser... Chłopak był młodszym bratem Lidii Makowskiej – powiedział Adam i odebrał dzwoniący telefon. – Chudecki, słucham – rzucił do słuchawki. – Dobrze, zaraz ktoś przyjdzie. – Rozłączył się i spojrzął na Sławka. – Przyszła Halska.

– Dobrze, chodźmy z nią pogadać, a potem jeszcze raz przyjrzymy się współnikom – odparł Tomczyk. – To ciekawe, co wywęszyłeś. – Potarł palcami czoło.

Judyta Halska siedziała zgarbiona na krześle i bawiła się paskiem od sukienki, którego długie końce luźno opadały na jej kolana. Na widok policjantów wyprostowała się i obrzuciła ich nieufnym spojrzeniem.

Tomczyk zajął miejsce naprzeciwko niej, a Chudecki oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– A zatem proszę nam dokładnie opowiedzieć, o co chodzi z tymi diagnozami – zaczął Sławek i włączył dyktafon.

– To zajmie trochę czasu – powiedziała Halska, przygryzając dolną wargę, identycznie jak miała w zwyczaju Agata. Sławek drgnął i na krótką chwilę znów ogarnęła go mieszanina żalu i wściekłości. – Nie da się opowiedzieć w kilku zdaniach – dodała, a wyraz jej twarzy się zmienił. W oczach pojawił się blask, a usta się zacisnęły.

– Mamy czas, proszę mówić. – Tomczyk, walcząc ze zniecierpliwieniem, wymienił spojrzenia z Chudym.

– Muszę zacząć od początku. – Judyta zrobiła głęboki wdech. – Zanim zaczęłam pracować w ośrodku A.L.A., byłam zatrudniona w dwóch szkołach podstawowych, w każdej na pół etatu, jako psycholog szkolny. W jednej z nich poznałam swojego obecnego męża, który był tam anglistą, i cztery lata temu wyszłam za niego za mąż. Obydwoje uznaliśmy, że nie chcemy pracować w tym samym miejscu, więc zrezygnowałam z posady w szkole, w której pracował mąż. Miałam pół etatu w drugiej placówce, gdy ukazało się ogłoszenie, że A.L.A. szuka psychologa do prowadzenia zajęć. Znałam ten ośrodek, ponieważ trafiały do mnie opinie wystawione przez jego pracowników. Złożyłam dokumenty i zostałam przyjęta. Po roku zrezygnowałam z pracy w drugiej szkole, bo nie mogłam jej pogodzić z obowiązkami w ośrodku, których przybywało. Nie ukrywam też, że warunki finansowe były nieporównywalnie lepsze. Natomiast

mąż po dwóch latach odszedł ze swojej podstawówki, ponieważ znalazł posadę w liceum. – Judyta umilkła i znów odetchnęła głęboko. – Mogę prosić o trochę wody?

Adam wyszedł na korytarz i po chwili wrócił z napełnionym plastikowym kubkiem, który Halska opróżniła bez odrywania ust.

– Jeszcze trochę? – spytał.

– Tak, chętnie. Przepraszam za ten długi wstęp, ale jest potrzebny do zrozumienia dalszego ciągu. – Podziękowała Chudeckiemu skinieniem głowy za wodę i przesunęła palcem po brzegu kubka. – Mam trzydzieści siedem lat, pracowałam już podczas studiów, jako wolontariuszka, w różnych placówkach, nie tylko oświatowych, z różnymi dziećmi, aby zdobyć jak najwięcej doświadczenia. Kiedy zaczęłam pracę w szkole... – Urwała i przymknęła na chwilę oczy. – Cztery lata w ośrodku, siedem wcześniej... Zaczęłam dwanaście lat temu i wtedy jedyne orzeczenia, jakie się pojawiały w teczkach uczniów, dotyczyły dysleksji rozwojowej. – Spojrzała na twarze policjantów. – Najkrócej mówiąc, termin ten oznacza specyficzne trudności w uczeniu się czytania, pisania i liczenia – wyjaśniła. – Zaczynały też pojawiać się pierwsze diagnozy ADHD. To skrót angielskiego terminu, który tłumaczy się jako zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi. Diagnozy robili psychiatrzy, oni też formułowali zalecenia do pracy z dzieckiem w szkole i w domu. Po kilku latach prawie w każdej klasie było dziecko ze zdiagnozowanym ADHD. Zaczęły powstawać prywatne ośrodki, ponieważ w ślad za diagnozą musiała iść terapia. Trzeba było trenować takie impulsywne, zdekoncentrowane, aspołeczne dziecko, żeby nauczyło się funkcjonować w społeczeństwie. – Na twarzy Halskiej pojawił się grymas ironii. – Trzeba było też pracować z zagubionymi rodzicami. Mnożyły się konferencje i szkolenia dla nauczycieli i specjalistów. Słowem, powstał rynek, na którym można było zarobić. Do tego, wzorem Stanów Zjednoczonych, dzieciom zaczęto serwować leki, które miały je wyciszać i poprawiać koncentrację. Ponieważ mam trochę rogatą duszę i nie lubię pracować bezrefleksyjnie, zaczęłam się temu zjawisku przyglądać. Do przemyśleń skłonił mnie udział w pewnej konferencji na temat ADHD, gdzie dotarło do mnie, że lista zachowań dziecka z tym zaburzeniem jest niemal w stu procentach zgodna z listą zachowań dziecka źle wychowanego. Do tego okazało się, że konferencja była sponsorowana przez kilka firm farmaceutycznych, które ustawiły tam swoje stoiska, a ich przedstawiciele rozdawali gościom ulotki z reklamą leków, które mają wpływ na funkcjonowanie ośrodkowego układu nerwowego. Przeanalizowałam sytuacje dzieciaków, które miały taką opinię. Okazało się, że ADHD zdiagnozowano u dziecka, w którego domu była przemoc i alkoholizm. Zdiagnozowano również u dziecka, którego rodzice nie radzili sobie wychowawczo, a także u dziecka, które każdą wolną chwilę spędza przy komputerze. Wszystkie dzieci chodziły na terapię do prywatnych ośrodków i przyjmowały leki.

– Sugeruje pani, że postawiono błędną diagnozę?

– Sugeruję, że nie wzięto pod uwagę przyczyn środowiskowych, które mogły

wpływać na zachowanie dzieci. Zachowanie, które odbierano jako impulsywne, agresywne, z deficytami uwagi. Uważam, że postawiono diagnozę po to, żeby rodzice i dzieci mogli zostać klientami ośrodków na długi czas. Są panowie policjantami, więc dobrze wiecie, co potrafią wyczyniać dzieciaki nie tylko z patologicznych domów, ale i z tak zwanych normalnych, gdy niewydolni wychowawczo rodzice ograniczają swoją rolę do spłodzenia i urodzenia potomka. Jest też coraz więcej badań na temat wpływu nowoczesnych technologii na rozwijające się mózgi, a naukowcy biją na alarm. – Judyta umilkła i dopiła swoją wodę.

– Rozumiem, że to jeszcze nie koniec – powiedział Sławek.

– Prawie. Uprzedzałam, że to długa opowieść... Na czym skończyłam? – zastanowiła się. – Już wiem. A więc lata mijały i pojawiła się konkurencja dla ADHD: zaburzenia ze spektrum autyzmu, na czele z zespołem Aspergera. Liczba orzeczeń rośnie, jeszcze trochę i okaże się, że żyjemy w kraju ludzi autystycznych. To dało nowe możliwości prywatnym ośrodkom. Pojawiły się oferty diagnozy i terapii, jak się państwo domyślają, i wszystko dalej się kręci.

Tomczyk przypomniał sobie zeznanie doktora Cabana. To, co mówiła Judyta, pasowało do filozofii przedstawionej przez psychiatrę. Jak on to wyraził?, zastanowił się Sławek. „Każdy orze, jak może”.

– Jakie lekarstwa miała pani na myśli? – spytał jeszcze.

– Na przykład te, które zawierają metylofenidat. To organiczny związek chemiczny, który znajduje się w grupie II-P wykazu substancji psychotropowych.

– Jakie substancje należą do tej grupy?

– Te o niewielkich zastosowaniach medycznych i o dużym potencjale nadużywania. – Judyta zacisnęła usta.

– Dlaczego pani nam mówi to wszystko? – zaciekał się Tomczyk.

Halska oparła przedramiona na stole i pochyliła się w stronę policjanta.

– Żeby panowie wreszcie zrozumieli, o co kłóciłam się z doktor Brzozowską. I jeszcze, żeby panowie, mówiąc niezbyt grzecznie, odczepili się wreszcie ode mnie. Przyznałam się, że byłam wieczorem w ośrodku. Chciałam nakłonić Antoninę, żeby trochę wyhamowała, ale ona była arogancka i zagroziła mi zwolnieniem. Wysłałam od niej wściekła, ale zostawiłam ją żywą. – Halska odchyliła się na oparcie. – Nie jestem morderczynią, traciecie czas, przesłuchując mnie nieustannie.

– O tym sami zdecydujemy – powiedział Tomczyk.

– Jeszcze jedno pytanie – wtrącił Chudy. – Poprzednio, gdy rozmawialiśmy w ośrodku, wspominała pani, że ostatnie spotkanie z doktor Brzozowską dotyczyło konkretnej dziewczynki. O kogo i o co dokładnie chodziło?

– Chodziło o Rozalię Leśniewską – wyjaśniła Judyta. – To czternastolatka, która jest... była pod opieką Antoniny przez cztery lata. Brzozowska zdiagnozowała u niej całościowe zaburzenia ze spektrum autyzmu, ADHD i zaburzenia integracji sensorycznej w zakresie nadwrażliwości dotykowej. Przychodzi do nas na terapię grupową, a ostatnio Antonina przepisywała jej

także leki, po których Rozalia była przytłumiona i nieobecna. Od dłuższego czasu pani Leśniewska przyprowadzała też córkę na terapię indywidualną. Zastanawiałam się, po co. Biorąc pod uwagę, że Brzozowska była wielbicielką psychoanalizy, mogę się tylko domyślać, jaką wodę z mózgu robiła tej dziewczynce.

– Rozumiem, że pani nie podzielała opinii swojej szefowej. – Adam bardziej stwierdził, niż spytał.

– Nie zgadzałam się ze sposobem, w jaki doszło do orzeczenia wspomnianych zaburzeń. Ponieważ Rozalia jest od trzech lat w grupie, którą prowadzę, zapoznałam się z dokumentacją jej przypadku. Teczka zawiera opowieść matki o funkcjonowaniu córki oraz odpowiedzi „tak” lub „nie” na kilkadziesiąt zamkniętych pytań. Zostały też zrobione dwa testy projekcyjne o wątpliwej wartości diagnostycznej. Obserwując dziewczynkę podczas pracy w grupie, jej sposób nawiązywania relacji z innymi, poziom wglądu w siebie, poziom wypowiedzi, stopień rozwoju społeczno-emocjonalnego, zaczęłam dostrzegać sprzeczność z informacjami zawartymi w teczce. Poprosiłam matkę o opinię ze szkoły na temat funkcjonowania Rozalii. Dwa lata temu, gdy dziewczyna była w piątej klasie, i rok temu. Niedługo kończy pierwszy rok szkolny w gimnazjum i też mam zamiar wystąpić z prośbą o opinię ze szkoły, tym razem do nowej wychowawczynie. W każdym razie tamte dwie opinie były bardzo wnikliwe. Zawierały informacje, zebrane od innych nauczycieli oraz pedagoga szkolnego, i przeczyły temu, co zawiera teczka Rozalii. Spotkałam się także z wychowawczynią dziewczynki. Powiedziała mi w zaufaniu, że zarówno ona, jak i inni nauczyciele są zdumieni takim orzeczeniem, ponieważ znają Leśniewską od zerówki. Wspominała też, że kilkakrotnie próbowała rozmawiać na ten temat z rodzicami Rozalii, ale za każdym razem matka uciniała dyskusję argumentem, że wychowawczynie jest nauczycielką, a nie lekarzem i groziła skargą u dyrektora szkoły. Ojciec przeważnie się nie odzywał.

– Jakie były pani oczekiwania w stosunku do doktor Brzozowskiej? – spytał Tomczyk.

– Chciałam, żeby wyhamowała, żeby przestała ulegać zaburzonej matce dziewczynki. W ogóle nie mogłam zrozumieć tego układu i dalej nie rozumiem. W moim odczuciu doktor Brzozowska w co najmniej kilku przypadkach dokonała takich nadużyć.

– Sugeruje pani, że to może mieć związek z jej śmiercią?

– Nie wiem, to panowie prowadzą śledztwo.

Tomczyk popatrzył na nią przeciągle i wyłączył dyktafon.

– Dziękujemy, że się pani zgłosiła. – Wstał i otworzył drzwi prowadzące na korytarz.

ROZDZIAŁ 10

Andrzej Caban wyłączył budzik i przewrócił się na wznak, podkładając ramiona pod głowę. Lubił rozbudzać się powoli i spokojnie, nie akceptował ранnego pospiechu. Dlatego tak układał swoje godziny pracy, żeby wstawać po wyjściu żony, która miała dar wprowadzania chaosu i nerwowej atmosfery, czego lekarz starał się unikać. Zareagował więc zdziwieniem na dźwięk dzwonka do drzwi. Wyglądało na to, że żona czegoś zapomniała i zamiast otworzyć sobie kluczem, postanowiła podnieść Andrzeja z łóżka. Poirytowany wstał i boso poszedł do przedpokoju. Nie patrząc przez wizjer, otworzył i słowa pretensji zawisły na jego wargach.

– Doktor Andrzej Caban? – spytał jeden z umundurowanych funkcjonariuszy.

– Tak – wyjąkał i zdał sobie sprawę, że stoi przed nieproszonymi gośćmi w bieliźnie. – O co chodzi?

– Proszę się ubrać, pojedzie pan z nami.

– Słucham?! – Lekarz podniósł głos. – Cóż to za obyczaje, że policja nachodzi obywateli bladym świtem? Stanowczo...

– Może pan się ubrać albo zabierzemy pana w tym. – Funkcjonariusz spojrzał wymownie na jego czerwone bokserki.

– Złożę skargę – warknął Caban.

– Ma pan do tego prawo, a teraz...

– Chwileczkę.

Zostawił policjantów w przedpokoju i wrócił do sypialni. Wciągnął dzinsy i koszulkę z krótkim rękawem, włożył do kieszeni telefon komórkowy i klucze. W międzyczasie dociekał w myślach, czemu zawdzięcza poranną wizytę stróżów prawa.

* * *

Paprocki nie mógł się uwolnić od wspomnień związanych ze spotkaniem z Hanką. I nie chodziło o to, co mu powiedziała; o to, że Michała prawdopodobnie zabiła policjantka, z którą się spotykał, choć była to szokująca wiadomość. Chodziło o coś innego i Wiktor próbował zrozumieć, co mu nie daje spokoju aż tak, że połowę nocy spędził w łóżku, przewracając się z boku na bok, a kiedy wreszcie zasnął nad ranem, przyśnił mu się koszmar, który spowodował, że zerwał się z krzykiem, machając ramionami. Teraz siedział w pracy, zamknięty w swoim pokoju, i bezskutecznie próbował się skupić na

grafikach kierowców, ponieważ jego myśli wciąż krążyły wokół Hanksi.

– Cholera! – mruknął pod nosem. – O co chodzi?

Jakby w odpowiedzi, zadzwonił jego telefon. To była Widlewska.

– Cześć – rzuciła, gdy się zgłosił. – Właśnie rozmawiałam z matką Michała. Jutro o jedenastej pogrzeb. Na Bródnie.

– Dziękuję za wiadomość. Jak się czujesz?

– Dobrze, a ty?

– Wiesz, myślałem o naszym spotkaniu... Tak strasznie płakałaś, a ja nie dałem ci żadnego wsparcia. Głupio mi teraz, ale wciąż nie mogę się po tym wszystkim pozbierać – powiedział Wiktor.

– Nie rób sobie wyrzutów, rozumiem to. Byłam blisko z Michałem, jeśli wiesz, co mam na myśli, i dla mnie to też szok. Wszystko się pięknie układało i ktoś to musiał rozwalić. – Głos Hanksi zadrżał. – A teraz został mi po nim tylko zegarek.

– Słucham? – Wiktor nie zrozumiał.

– Któregoś dnia Michał dał mi swój zegarek, wiesz, taki symbol pojednania... I teraz tylko to mi po nim zostało. – Zaczęła szlochać. – Całą resztę szlag trafił.

– Jasne... Rozumiem, masz rację – zapewnił Paprocki. – To piękny gest, tylko co z tego, gdy Michała już nie ma z nami? – Pomyślał, że nigdy nie był dobry w rozmowach z płaczącymi kobietami i teraz też nie wiedział, jak się zachować, co powiedzieć, żeby Hanka nie rozplakała się jeszcze bardziej. – Mieszkasz tam, gdzie dotychczas?

– Tak. – Pociągnęła nosem. – Przepraszam, znów się rozkleiłam, a przecież tobie też nie jest łatwo.

– Będę pod twoim blokiem o dziesiątej, pasuje?

– Pasuje, ale wiesz, mogę wziąć swoje auto.

– Nie ma sprawy, przecież już się umówiliśmy, że jedziemy razem. – Chociaż to mógł dla niej zrobić.

– Dziękuję, Wiktor, w takim razie do jutra.

– Do jutra. – Paprocki rozłączył się i odchylił siedzenie biurowego fotela. Założył ręce za głowę i opuścił powieki. Pomyślał, że dał radę.

* * *

Tomczyk i Chudy stali obok siebie i patrzyli przez szybę wenecką na wnętrze pokoju przesłuchań, w którym od godziny przebywał doktor Caban. Mieli nadzieję, że czas oczekiwania zdenerwuje mężczyznę, a to z kolei sprawi, że będzie mniej skłonny do kontrolowania swoich emocji i tego, co mówi.

– Wystarczy mu? Jak uważasz? – spytał Sławek.

– Zobaczymy. – Adam uśmiechnął się przelotnie. – Trochę się spocił.

Śledczy weszli do pomieszczenia i zajęli miejsca naprzeciwko zatrzymanego. Tomczyk otworzył akta i długo przeglądał zgromadzoną dotychczas dokumentację. Następnie zlustrował mężczyznę nieodgadzionym wzrokiem i powiedział:

– Gdy rozmawialiśmy pierwszy raz i pytałem o alibi, nie powiedział mi pan

prawdy. Twierdził pan, że czas od zakończenia konferencji do następnego dnia spędził pan sam, spacerując, a wieczorem wyszedł pan na drinka i wrócił do hotelu.

– Tak właśnie było – odparł lekarz.

– Niestety, żadna z kamer nie zarejestrowała pana powrotu owego wieczoru. Ani ta przed wejściem do hotelu, ani druga, umieszczona w pobliżu recepcji.

– Nic na to nie poradzę. – Caban rozłożył ręce. – Może są zepsute. Albo atrapy.

– Kamery są sprawne. Nie zarejestrowały pana powrotu wieczorem, natomiast zarejestrowały powrót na drugi dzień rano. – Tomczyk wbił w lekarza ciężkie spojrzenie. – Jak pan to wyjaśni?

– Nijak. – Psychiatra wzruszył ramionami. – Nie muszę niczego wyjaśniać, nie jestem podejrzanym, prawda? – Zmarszczył brwi, napotykalając nieruchomy wzrok policjanta. – Jestem?

– Nie jest pan – zgodził się Tomczyk, przybierając pogodny ton. – Ale jeśli pan nie przedstawi wiarygodnego alibi, może się to zmienić.

– A motyw?

– Mimo że pan zaprzeczył, mamy świadka, który słyszał, że kłócił się pan z doktor Brzozowską. Z pana wcześniejszego zeznania wynika, że nie w pełni popierał pan wizję swojej współpracownicy co do prowadzenia ośrodka. Może chciał ją pan wysadzić z interesu? Jest pan biegłym sądowym, miał pan do czynienia z przestępcami i z pewnością wie, że ludzie zabijali już z dużo bardziej błahych powodów.

– Pan żartuje. – Lekarz parsknął śmiechem.

Tomczyk nie zareagował, natomiast Chudy pochylił się w stronę przesłuchiwanego.

– Mój kolega zapomniał dodać, że nagranie na monitoringu ujawniło nie tylko poranny powrót do hotelu, ale także to, że pana samochód opuścił parking poprzedniego dnia po południu. – Adam odchylił się z powrotem na oparcie krzesła i założył nogę na nogę. – Biorąc pod uwagę, która była wtedy godzina, a także czas podróży autem z Sopotu do Warszawy i godzinę, o której zginęła doktor Brzozowska... – Chudecki zawiesił na chwilę głos. – Sam pan widzi, jak to wygląda. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

Caban skurczył się i zaklął pod nosem.

– Dobrze, ale to musi zostać między nami, moja żona nie może się dowiedzieć – burknął. – Musicie mi to obiecać.

– Nic nie musimy. Niech nas pan przekona.

– Po południu naprawdę spacerowałem. Miałem dość tego konferencyjnego głędzenia. Proszę mi wierzyć, większość takich spędów to nuda i powtarzanie tego, co już wszyscy wiedzą. I okazja, żeby się wyrwać z domu, zjeść, wypić, spotkać się z wybranymi ludźmi. – Lekarz wytarł dłonią czoło. – Wieczorem poszedłem do klubu nocnego. Mam tam znajomego, który wie, u kogo można kupić dobry towar i gdzie wyrwać luksusową panienkę. Wciągnąłem kreskę i wyszedłem z prostytutką. Byłem z nią do rana.

– Dane faceta i dziewczyny, adres klubu. – Sławek podsunął mężczyźnie

notes.

– Co do dziewczyny, znam tylko imię, ale tamten facet powinien wiedzieć, jak ją znaleźć. – Zapisał potrzebne dane i oddał notatnik.

– Jeszcze pozostaje kwestia samochodu.

– Auto dałem Lidii. Chciała wrócić dzień wcześniej do domu z powodu jakiejś sprawy rodzinnej. Zgodziłem się, ponieważ znajomy z Warszawy też był na konferencji i mogłem zabrać się z nim.

– Dlaczego wcześniej pan tego nie powiedział?

– Gdy dowiedzieliśmy się o śmierci Tośki, Lidka przestraszyła się, że możecie ją podejrzewać. Poprosiła mnie, żeby nie mówić o wcześniejszym powrocie z Sopotu. – Caban spojrzał na Tomczyka, a następnie przeniósł wzrok na twarz Chudeckiego. – Chyba nie myślicie, że to Lidia?

– Co panu wiadomo o samobójstwie brata Makowskiej? – Sławek zignorował pytanie. – Był pacjentem doktor Brzozowskiej, na pewno zna pan tę historię.

– Tak. – Lekarz zaczął gładzić podbródek. – W zasadzie to nic nie wiem. Młody mężczyzna, miał problemy z nawiązywaniem i utrzymywaniem relacji z kobietami, zdaje się. Nie wiem, dlaczego popełnił samobójstwo, a Tośka... Ona już niczego nie wyjaśni.

– Czy pani Makowska obwiniała Antoninę o śmierć brata?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Czy to już wszystko? – spytał lekarz. – Bo jeśli nie, muszę zadzwonić do ośrodka, mam umówionych pacjentów.

Sławek spojrzał na niego przeciągle i zamknął teczkę z dokumentacją.

– Może pan iść, ale proszę nie wyjeżdżać bez powiadomienia. Możliwe, że będziemy chcieli jeszcze raz z panem porozmawiać.

Kiedy mężczyzna opuścił pokój przesłuchań, Tomczyk zwrócił się do Adama:

– Skąd wiedziałeś o samochodzie Cabana?

– Błefowałem. Chciałem go sprowokować do jakiegoś wybuchu. Nie spodziewałem się takiego rezultatu. – Chudy parsknął śmiechem.

Tomczyk mu zawtórował, a potem sięgnął po wibrujący w kieszeni telefon. Gdy spojrzał na wyświetlacz, znieruchomiał. Dzwoniła Justyna, przyjaciółka Agaty.

* * *

Sąd oddalił zażalenie obrony na postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. Wiadomość przekazana Agacie przez mecenasa Litewnickiego zachwiała jej dotychczasową wiarą, że wszystko jakoś się wyjaśni, a ona wkrótce odzyska wolność. Siedziała naprzeciwko adwokata, wbijała w niego spojrzenie pełne niedowierzania i ścisnęła dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie.

– Tracę nadzieję – powiedziała, ledwo poruszając ustami.

– Nie wolno – nakazał Litewnicki. – BSW prowadzi śledztwo w części, która dotyczy pani; w końcu dotrze do nich, że to bez sensu. Niczego nie znajdą, bo niczego nie ma.

– Mecenasiu, wariuję z beczynności. Chce mi się krzyczeć i kopać w ścianę.

– Niech pani ją nawet rozwali, ale niech nie traci nadziei.

– Sama znalazłabym tego drania, który zadźgał Michała, ale tutaj, w zamknięciu nic nie mogę zrobić. Nie mam nawet dostępu do internetu. Mogę tylko wałkować w myślach nieustannie te same tematy.

– Przyszło coś pani do głowy? Jakaś wskazówka? Coś, co mogłoby pani pomóc? – zainteresował się Litewnicki.

– Analizowałam wielokrotnie przebieg wizyty u Michała i jedyne, co sobie przypominałam, to zakupy.

– Zakupy?

– Zrobiłam je koło domu. Jest tam całodobowy sklep spożywczy.

– To już coś – ucieszył się mecenas. – Zbiera pani paragony?

– Nie, ale płaciłam kartą. Trzymam wydruki do czasu otrzymania potwierdzenia z banku.

– Gdzie pani je trzyma?

– W kuchni na blacie stoi okrągła puszka po ciastkach. Tam wrzucam różne papierki, które są mi przez jakiś czas potrzebne. Proszę powiedzieć Sławkowi, on poszuka. – Agata poczuła znajome napięcie w ciele, które podczas wykonywania obowiązków służbowych było dla niej sygnałem, że wpadła na trop, przybliżający ją do rozwiązania zagadki. – Na wydruku jest data i godzina transakcji. Trzeba sprawdzić, o której Widlewska zawiadomiła o zabójstwie i porównać czas. Dowiedlibyśmy, że tam mógł być ktoś trzeci.

– Stała pani w kolejce do kasy?

– Krótko, przede mną była jedna osoba.

– Przekażę wszystko komisarzowi Tomczykowi. Przychodzi pani coś jeszcze do głowy?

– Raczej różne odczucia niż konkrety, ale wie pan, w areszcie jest dużo czasu na myślenie. Może wpadnę na coś... – Zawahała się. – Wie pan co, może jeszcze warto sprawdzić, czy policja przesłuchiwała Wiktora albo pogadać z nim bezpośrednio.

– Wiktora? A nazwisko?

– Nie znam, ale łatwo to ustalić. To właściciel korporacji Viko-Taxi, w której pracował Michał, i jego przyjaciel. Niech pan z nim pogada albo poprosi Sławka. Może Wiktor coś wie albo wpadnie na jakiś pomysł. On zna też Hannę Widlewską, kiedyś poznał ją z Michałem.

– A więc mamy dalsze tropy do sprawdzenia. – Adwokat wyglądał na zadowolonego. – Zatem, pani Agato, uprawiam machinę w ruch i jak tylko będą nowe wieści, dam pani znać. – Litewnicki zebrał swoje rzeczy i wstał. – Do widzenia. – Mocno uściśnął rękę Górskiej.

* * *

Areszt to nie jest słowo, które można zastąpić innym, żeby złagodzić treść przekazywanej wiadomości. Justyna, na wieść o aresztowaniu Agaty, najpierw

zaczęła płakać, a potem krzyczeć. Następnie przeszła do fazy pretensji, że Sławek jej nie zawiadomił do tej pory i gdyby nie fakt, że nie mogła się dodzwonić do Agaty, nadal by nie wiedziała, że jej przyjaciółka jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje pomocy. Tomczyk przez pół godziny wyjaśniał jej sytuację i wielokrotnie zapewnił, że robi wszystko, co możliwe, żeby Agacie pomóc. Gdy obiecał, że codziennie da znać, co się dzieje, Justyna pozwoliła mu się rozłączyć. Czekając na przywiezienie Lidii Makowskiej, Sławek jeszcze raz przeanalizował podjęte działania, żeby upewnić się, że niczego nie przeoczył. Wynajął adwokata i zebrał tyle informacji, ile zdołał, biorąc pod uwagę, że nie miał dostępu do akt, przepytał sąsiadów i podjął próbę rozmowy z Widlewską. Biuro Spraw Wewnętrznych dalej prowadziło śledztwo, a mecenas miał się dziś widzieć z Agatą. Tomczyk spojrzął na zegarek i ponownie sięgnął po telefon, który w tym momencie zadzwonił.

– Mecenasie, chyba ściągnąłem pana myślami – rzucił do słuchawki.

– Panie komisarzu, mam dla pana zadanie – powiedział Litewnicki, nie zwracając sobie głowy wymianą wstępnych grzeczności.

Sławek wysłuchał uważnie informacji, które przekazała Agata, i obiecał, że po pracy pojedzie do mieszkania Górskiej i odszuka potwierdzenie płatności kartą.

Na drugi dzień zaplanował rozmowę z szefem Viko-Taxi.

– Bardzo dobrze – odparł adwokat. – Chciałbym z samego rana złożyć wizytę prokurator Milewskiej i zepsuć jej dzień. – Zaśmiał się krótko. – Muszę też wiedzieć, o której godzinie Widlewska zadzwoniła do was, żeby zgłosić zabójstwo.

– Sprawdzę to, mecenasie, mamy nagranie.

– Zatem do usłyszenia, czekam na wiadomość. – Litewnicki pożegnał się.

Po chwili zajrzał Chudy z informacją, że Lidia Makowska czeka w pokoju przesłuchań.

* * *

Lidia siedziała z nogą założoną na nogę i wpatrywała się w ciemny punkt na ścianie. Policjanci przyjechali po nią do ośrodka i zaskoczyli swoją wizytą. Nie miała szansy skontaktować się z Andrzejem; nie przyszedł rano do pracy i nie przekazał żadnej wiadomości. Przeczowała, że jest w tym samym miejscu co ona, może nawet siedzi w sąsiednim pokoju. Nie wiedziała, co powiedział śledczym, nie wiedziała, co ona sama może im wyznać. Czuła dławiący strach, który ścisnął ją za gardło, utrudniając oddychanie.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszło dwóch policjantów, którzy wcześniej już z nią rozmawiali. Zajęli miejsca naprzeciwko.

– Komisarz Tomczyk, aspirant Chudecki – powiedział ten, który posturą przypominał niedźwiedzia. – Rozmawialiśmy już, pamięta pani?

– Tak. – Ledwo mogła poruszać ustami. – I wszystko powiedziałam.

– Chyba jednak nie – zauważył pierwszy z policjantów. – Zapomniała pani wspomnieć, że pani młodszy brat uczęszczał na terapię do doktor Brzozowskiej.

Zgadza się?

– Tak. – Lidia skinęła głową.

Mogła się domyślić, że dokopią się do tego. Prześwietlali życie Antoniny, a zdarzenie z Frankiem było jedną z niechlubnych kart w jej karierze.

– Czy prawdą jest, że w tamtym czasie brat popełnił samobójstwo, skacząc z okna ósmego piętra?

– Tak.

Nie była w stanie wykrztusić nic więcej, poza trzyliterowym słowem, które było potwierdzeniem odpowiedzi. Chciało jej się płakać, chciała zerwać się z krzesła i uciec, chciała krzyczeć. Ale przede wszystkim chciała wreszcie zamknąć tamten rozdział życia i nie wracać do wydarzeń, których wspomnianie było bolesne jak zrywanie świeżego strupa z rany.

– Może pani powiedzieć coś więcej na ten temat?

Lidia z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło i próbowała nabrać do płuc powietrza.

– Nasz dom... – zaczęła. – Cóż, nie był udanym domem. Ojciec był pijakiem i bawidamkiem, zdradzał matkę i oszukiwał, nie zajmował się mną i Frankiem. W końcu powiesił się w piwnicy i do dzisiaj nikt nie wie, dlaczego. Franek go wtedy znalazł. Matka kochała ojca głupią miłością i wierzyła, że jak się wyszumi, to się uspokoi. Mawiała, że kochanek jest wiele, a żona jedna. – Lidia zacisnęła usta i poczuła przepływającą przez jej ciało falę złości na matkę. – Nigdy nie doszła do siebie po samobójstwie ojca, zaczęła podupadać na zdrowiu, głównie psychicznym. Mój brat dorósł, poszedł na swoje, ale nie układało mu się w związkach. Miał problemy w relacjach z kobietami, ponosił porażkę za porażką. W moim odczuciu był typem człowieka, który dużo mówi i snuje plany, ale brakuje mu motywacji, żeby coś zrobić. Prędzej czy później każda jego dziewczyna odchodziła, żeby szukać bardziej odpowiedzialnego partnera. Franek nie dostrzegął w tym swojej winy, użalał się nad sobą, nie panował nad emocjami, miewał epizody depresji. Namawiałam go na terapię, dałam namiary na dobrych specjalistów, ale on na początku odmawiał. Potem niespodziewanie wybrał Antoninę. Odradziłam mu ją z powodu konfliktu interesów; przyjaźniłam się z Toską, a ona trochę знаła Franka z okresu, gdy jeszcze chodziłyśmy do szkoły. Antonina nie widziała w tym nic konfliktowego, twierdziła, że nie pamięta mojego brata z wcześniejszego okresu i nic o nim nie wie. Dogadali się i Franek zaczął do niej chodzić na terapię. Był bardzo zadowolony. Któregoś dnia powiedział mi, że to nie on ponosi winę za brak życiowych sukcesów, tylko dramatyczne, wyparte przeżycia z okresu dzieciństwa, i że pracuje z Toską nad odzyskaniem wspomnień. Kiedy to się stanie, rozwiążą się jego wszystkie problemy. Wtedy zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Antonina była entuzjastką terapii opartej na psychoanalizie i od pewnego czasu interesowała się tak zwanym ruchem odzyskanych wspomnień, wokół którego narosło już wiele kontrowersji.

– Może pani wyjaśnić w dwóch zdaniach, o co chodzi?

– Pacjenci, przy pomocy terapeutów, „przypominają” sobie – Makowska

odwzorowała w powietrzu znak cudzołóstwu – krzywdy wyrządzone im w dzieciństwie, które rzutują negatywnie na ich obecne życie. W większości wypadków „przypominają” sobie, że byli molestowani.

– Czy pani brat też sobie coś „przypomniał”? – spytał Sławek.

– Tak. Pewnego dnia, gdy się spotkaliśmy, był w złym stanie. Mówił, że już wie, co się stało i co ojciec nam robił, jak wracał nad ranem do domu. Potem zaczął płakać, że przez niego ma zmarnowane życie. Próbowałam z nim rozmawiać i tłumaczyć, że to nieprawda. Ojciec był zwyczajnym imprezowiczem i babiarzem, nigdy nie tknął nas nawet palcem. Ale Franek twierdził, że wszystko sobie przypomniał i że ojciec powiesił się z powodu wyrzutów sumienia. Nalegał, że ja też powinnam poddać się terapii odzyskanych wspomnień, bo pewnie dlatego jeszcze nie mam męża i dzieci.

– Rozmawiała pani z doktor Brzozowską na temat brata?

– Tak, podjęłam taką próbę, ale bez rezultatu. Antonina była wielką entuzjastką Freuda i psychoanalizy, wierzyła w siłę nieświadomych pragnień i mechanizmy obronne *ego*.

– Co było dalej?

– Pewnego dnia, po roku terapii, Franek wyskoczył przez okno. Zostawił list, że nie da rady dłużej żyć. – Lidia urwała i pochyliła głowę, żeby ukryć spływające po policzkach łzy.

– Co pani czuła w stosunku do doktor Brzozowskiej? – spytał komisarz Tomczyk.

– Obwinałam ją o śmierć brata, uważałam, że nie dostrzegła symptomów depresji... To był koszmarny okres. – Wytarła palcami łzy. – Moja matka przeszła załamanie nerwowe, trafiła do szpitala, było z nią jeszcze gorzej niż po samobójstwie ojca. Później, gdy się uspokoiłam, zdałam sobie sprawę, że takie rzeczy się zdarzają, że terapeuta nie może przewidzieć wszystkiego... Ja też jestem terapeutką i biegłą sądową, próbowałam spojrzeć na samobójstwo brata z tej drugiej strony, jako profesjonalistka, co nie było łatwe. Gdy chodzi o bliską sercu osobę, do głosu dochodzą emocje i bardzo trudno zachować obiektywizm.

– Co pani robiła w dniu śmierci doktor Brzozowskiej? – spytał komisarz.

– Już mówiłam – zająknęła się Lidia. – Pytali państwo.

– Proszę powtórzyć.

– Do popołudnia byłam na konferencji, a później spędziłam czas w restauracji ze znajomą.

– Dlaczego pani kłamie? – Policjanci wbili w nią świdrujące spojrzenia.

– Nie kłamie. Byłam na konferencji, wygłaszałam referat, można to sprawdzić.

– Mam na myśli popołudnie i wieczór. Nie była pani w restauracji, pożyczyla pani samochód od doktora Cabana i wróciła do Warszawy. Dlaczego pani skłamała? I dlaczego pani dalej kłamie?

Lidia opuściła głowę i zaczęła obracać pierścionek wokół palca.

– Bałam się, że mnie oskarżycie o zabójstwo. Kiedy dowiedziałam się rano, że Tośka nie żyje, poprosiłam Andrzeja, żeby nie mówił o moim wcześniejszym wyjeździe. Domyślałam się, że będziecie pytać nas o alibi, skoro jesteśmy

najbliższymi współpracownikami. Wcześniejszy powrót do Warszawy automatycznie umieszczał mnie na liście podejrzanych. Jako biegła bywam w salach sądowych i wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Dlaczego pani wróciła wcześniej?

– Moja mama... Mówiłam, że do tej pory nie poradziła sobie ze śmiercią Franka. Od czasu powrotu ze szpitala po załamaniu nerwowym miewa nawroty złego samopoczucia i spadki nastroju lub przeciwnie, stany pobudzenia i agresji. Ona, w przeciwieństwie do mnie, wciąż obwinia Antoninę. Mama nie wierzy w terapię, psychologów i psychiatrów. Wszystko wkłada do jednego worka pod nazwą „szarlataneria”. Uważa, że gdyby Franek nie zaczął terapii, żyłby do dziś. Wiele razy życzyła Tośce, żeby spotkało ją coś złego.

– Przychodziła do poradni?

– Raz była i kilkakrotnie telefonowała do Brzozowskiej. Znałyśmy się z Antoniną od liceum, bywała w naszym domu, podobnie jak ja u niej, nasze matki zawsze miały numery naszych telefonów. Tamtego dnia mama zadzwoniła do mnie, znów miała gorszy dzień. Płakała, wspominała Franka. Dlatego poprosiłam Andrzeja o auto i wróciłam wcześniej. Gdyby się nie zgodził, pojechałabym pociągiem.

– Czy pani matka mogła zabić doktor Brzozowską?

Lidia otworzyła szeroko oczy i przyłożyła dłoń do ust, ponieważ miała wrażenie, że zaraz powie coś, czego będzie żałować. Miała dość przesłuchania, natarczywych pytań i podejrzliwych spojrzeń. Czuła, że za chwilę nie wytrzyma, a sytuacja, w której się znalazła, nie sprzyjała ekspresji emocji. Przeciwnie, należało trzymać uczucia na wodzy i zachować spokój.

– Nie. – Pokręciła głową. – W żadnym razie. Przyjechałam do Warszawy około dwudziestej, mama była w domu. Spędziłam tam wieczór i noc, wiem, że nigdzie nie wychodziła. – Lidia uniosła podbródek i wytrzymała spojrzenie policjantów.

– A może choroba mamy to był dobry pretekst, żeby wrócić i rozmówić się z doktor Brzozowską? – Tomczyk zamyślił się.

– Słucham? – Makowska poczuła, że zadrżał jej głos.

– A może to pani nie pogodziła się ze śmiercią brata? Może codzienny widok przyjaciółki sprawiał, że nie potrafiła pani ukoić swojego żalu? Jest pani terapeutką, która nigdy nie popełniła żadnego błędu i nie rozumie pani, jak można było nie dostrzec, że pacjent ma myśli samobójcze. Gdyby to była obca osoba, może by się pani z tym uporała, ale doktor Brzozowska była przyjaciółką i współpracownicą. Nie można jej było oskarżyć przed sądem, trzeba było wierzyć, że zrobiła, co w jej mocy. Ale żal nie mijał. Do tego jeszcze problemy z mamą, które miały to samo źródło.

– Co pan insynuuje? – Lidia poczuła, że za chwilę znów się rozplacze.

– A może było tak... – zastanowił się policjant. – Zadzwoniła mama. Musiała pani wrócić do Warszawy, żeby się nią zająć. Zdenerwowała się pani, bo ją kocha i troszczy się o nią. Przez Antoninę Brzozowską miała pani w pewien sposób zrujnowane życie; nieżyjący brat, matka z problemami na tle

nerwowym. W miarę jak zbliżała się pani do Warszawy, żal i zdenerwowanie narastało. Po drodze do mamy pojechała pani do ośrodka. Wiedziała pani, że Brzozowska lubi zostawać po godzinach, wszak praca była jej pasją. Nie twierdzę, że chciała pani ją zabić. Może wreszcie wykrzyczeć swój ból i żal? Ale sprawy potoczyły się w niepożądanym kierunku. Może ona powiedziała coś nieodpowiedniego? Może się uśmiechnęła lub zbagatelizowała problem? Popchnęła ją pani w nerwach, a ona nieszczęśliwie upadła.

– To nieprawda! – Lidia zerwała się z miejsca. – Pan kłamie! Nie było tak! – Z powrotem opadła na krzesło i zaczęła płakać.

– A jak było? – spytał Tomczyk, wpatrując się w kobietę nieruchomym wzrokiem.

– Od czasu samobójstwa Franka zaczęłam ją nienawidzić, to fakt. Była taka pewna siebie! Wiedziałam też, że czasem robi nadużycia związane z diagnostyką dzieci, żeby zapewnić ośrodkowi klientów. Przymykałam na to oko, dopóki sama nie doświadczyłam jej arogancji. Chciałam odejść z A.L.A., jednak nie miałam na razie nic w zanadru, dlatego robiłam dobrą minę do złej gry. Ale nie zabiłam jej, przysięgam!

Lidia zamilkła i poczuła, że jest jej wszystko jedno, co się dalej wydarzy. Policjanci zostawili ją samą, pod nadzorem funkcjonariusza, a potem jeden z nich, komisarz Tomczyk, wrócił i dał jej do przeczytania protokół. Prześlizgnęła się po nim wzrokiem i podpisała. Policjant powiedział, że może iść do domu, więc wróciła do siebie i położyła się spać, nie bacząc na godzinę, którą wskazywał zegar.

* * *

Pod koniec dnia podinspektor Wolski wezwał do siebie Sławka.

– Złożono na ciebie skargę, Tomczyk – oświadczył bez owijania w bawełnę. – Podobno nękaś świadka.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Sławek zmarszczył czoło.

– Kalicki zgłosił, że pojechałeś do Widlewskiej i próbowałeś wymusić na niej zeznania.

– Pojechałem, żeby z nią porozmawiać, ale odmówiła, to wszystko – wyjaśnił Tomczyk, hamując irytację.

– Kalicki przedstawił to inaczej. – Wolski otworzył szerzej okno i zapalił papierosa. – Masz przestać się do tego mieszać i zostawić śledztwo BSW. To polecenie służbowe. – Przełożony zaciągnął się mocno i wydmuchał dym na zewnątrz. – Tomczyk, ja ci radzę, uważaj. Prokurator Milewska...

– Gównu mnie obchodzi prokurator Milewska! – wybuchnął Sławek. – Nie będę spokojnie patrzył, jak ktoś wrabia Górską w zabójstwo. I gównu mnie obchodzi, co pan z tym robi, szefie. – Otworzył z impetem drzwi, minął przestraszoną sekretarkę i wyszedł.

Pojechał prosto do mieszkania Agaty. Tym razem miał przy sobie zapasowy komplet kluczy. Gdy był tam poprzednio, żeby zabrać Borysa, zauważył, że

leżały na półce przy lustrze w przedpokoju. Teraz poszedł do kuchni i rozejrzał się. Na blacie stało kilka puszek. Zajrzał po kolei do każdej z nich, aż trafił na tę, która zawierała kartki z krótkimi notatkami, paragony i potwierdzenia płatności kartą. Znalazł wydruk, którego szukał, i schował do kieszeni, a resztę odłożył na miejsce. Wyszedł z kuchni i zatrzymał się w drzwiach znajdującej się naprzeciwko sypialni. Prześlizgnął się wzrokiem po rozrzuconych na łóżku poduszkach i przywołał wspomnienie nocy, gdy kochali się tu pierwszy raz. Przeniósł spojrzenie na komodę z lampą, a potem otworzył dwudrzwiową szafę. Dotknął czarnej sukienki, w której Agata spędziła sylwestra, a później miała ją na sobie w Casablance. Poprawił szyfonowe zasłony i poszedł do pokoju dziennego. Wyjął telefon i wybrał numer Pawelca.

– Szymon? Tomczyk mówi. – Sławek podszedł do stojaka z płytami. – Pamiętasz, o której godzinie Widlewska zgłosiła zabójstwo Stępnia? – Wyjął krążek ze składanką Sinatry i włożył do szufladki.

– Tak, to akurat dobrze pamiętam. O dziewiętnastej trzydzieści osiem. Dlaczego pytasz?

– Chyba mam coś, co pozwoli wyciągnąć Górską z aresztu. Pogadamy jutro, na razie. – Tomczyk rozłączył się i wybrał numer mecenasa Litewnickiego. Przekazał adwokatowi uzyskane informacje i umówił się na poranne spotkanie. Potem odłożył telefon, usiadł na kanapie i pilotem uruchomił płytę.

*Never thought I'd fall,
But now I hear love call,
I'm getting sentimental over you*[\[12\]](#).

Przy tej piosence Agata powiedziała mu, że go kocha. Do diabła, pomyślał, wyciągnie ją z aresztu i rozwikła tę sprawę, choćby sam miał kogoś zabić.

[\[12\]](#) Muz. G. Bassman, śl. N. Washington, *I'm getting sentimental over you*.

ROZDZIAŁ 11

Borys zadomowił się u Sławka, o czym świadczyły liczne ślady jego działalności w ciągu dnia, które po sobie zostawiał: przewrócone książki na półce, zrzucona doniczka, potargana pazurami narzuta na kanapie czy sierść na pozostawionej na wierzchu koszuli. Wieczorami kot układał się na kołdrze, a w nocy przemieszczał na poduszkę i wciskał się Tomczykowi w okolicę obojczyka albo owijał wokół jego głowy, tworząc całym sobą coś w rodzaju czapki. Jeśli policjant zapomniał przed pójściem spać zostawić mu w misce karmę, Borys bezlitośnie budził go nad ranem żalonym miauczeniem. Tomczyk był zdania, że kot histeryzuje, ale ponaglany pacnięciami łapy, zwlekał się, rad nierad, z łóżka, żeby nakarmić żarłocznego zwierzaka.

– Jesteś tak samo nienasycony jak twoja pani – mruknął tego ranka, gdy kot obudził go o czwartej trzydzieści, a później, najedzony, zaczął się bawić kulką, którą Tomczyk zrobił dla niego z kawałka folii aluminiowej. Borys zignorował jego komentarz i popchnął swoją zabawkę prosto pod nogi tymczasowego opiekuna. Sławek rzucił kulkę w stronę przedpokoju i poszedł do łazienki wziąć szybki prysznic. Podczas śniadania zadzwonił do Chudego.

– Człowieku, spać nie możesz? – W głosie Adama brzmiała jawna dezaprobata.

– Zwierzak mnie obudził. Mówiłeś, że mogę na ciebie liczyć.

– Chłopie, miałem na myśli porady w kwestii opieki, a nie pobudkę przed wschodem słońca – obruszył się Chudecki.

Sławek parsknął śmiechem i powiedział:

– Chyba wreszcie coś mamy w sprawie Agaty. Stary, jedź do firmy, weź skuter Górskiej i przejedź się na Dobrą pod blok Stępnia. Sprawdź, ile czasu zajmie ci dojazd stamtąd na Marszałkowską, w okolicę szpitala na Litewskiej. I daj mi znać, sprawa jest pilna.

– Jasne – mruknął Chudy. – Skuter jest przed komendą od tamtej pory, jak rozumiem.

– Tak, a kluczyki znajdziesz w mojej szufladzie. Jak się ogarnę, jadę do adwokata i będę potrzebować tej informacji. Potem muszę jeszcze skoczyć w jedno miejsce i wracam do firmy. Trzeba będzie zebrać wszystko w sprawie Brzozowskiej, bo znów zaczynamy dreptać w miejscu – dodał Sławek i zakończył połączenie.

O ósmej spotkał się z mecenasem Litewnickim. Zostawił mu potwierdzenie płatności kartą, a kiedy zbierał się do wyjścia, zadzwonił Adam Chudecki, żeby przekazać informację, na którą czekali razem z adwokatem.

– To nam daje argument nie do odparcia – ucieszył się Litewnicki. – Sprawa jest na etapie postępowania przygotowawczego, więc do uchylenia aresztu nie potrzebujemy sądu, wystarczy nam pani prokurator. – Mecenas spakował teczkę i otworzył drzwi gabinetu. – Jadę do Milewskiej.

Mężczyźni pożegnali się na zewnątrz, przed budynkiem, w którym mieściła się kancelaria, i Sławek ruszył na Ursynów, żeby porozmawiać z szefem korporacji taksówkowej Viko-Taxi. Na miejscu dowiedział się od dyżurnej dyspozytorki, że szef będzie dopiero po południu, ponieważ tego dnia odbywał się pogrzeb Michała Stępnia. Tomczyk zanotował informacje dotyczące ceremonii pochówku i pojechał do komendy uzupełnić brakujące raporty z przesłuchań świadków. Miał nadzieję, że tym razem wizyta mecenasa Litewnickiego u prokurator Milewskiej przyniesie oczekiwane rezultaty.

* * *

Wiktor rzucił garść ziemi na wieko trumny. Odpowiedział mu głuchy odgłos, który wywołał skurcz w klatce piersiowej mężczyzny. Paprocki zacisnął zęby, broniąc się przed okazywaniem wzruszenia. Był zdania, że na łzy przyjdzie czas po powrocie do domu. W przeciwieństwie do niego Hanka zalewała się łzami. Z jej oczu, osłoniętych ciemnymi okularami, nieprzerwanie toczyły się ciężkie krople, które rozpuszczały przesadny, jak zwykle, makijaż. Wiktor objął kobietę i pogłaskał jej ramię pokrępiającym gestem. Kiedy grób, w którym pochowano Michała, został zasypyany i obłożony wieńcami, Wiktor z Hanną ruszyli w stronę samochodu. Przy bramie podszedł do nich mężczyzna.

– Komisarz Tomczyk, wydział zabójstw – przedstawił się i pokazał odznakę. – Przepraszam, że w takich okolicznościach, ale chciałbym z panem przez chwilę porozmawiać. Byłem wcześniej w bazie i dyspozytorka powiedziała mi, że tutaj pana spotkam.

Wiktor zatrzymał się i spojrzał na Hanke.

– Oczywiście, tylko... – zawiesił głos. – Nie jestem sam. To Hanna Widlewska, dziewczyna Michała, spotykali się, zanim... – Paprocki urwał i zastanowił się. – Może zaczekasz w samochodzie? – zaproponował brunetce.

– Nie ma sprawy, wrócę autobusem – odpowiedziała i poprawiła torebkę wiszącą na ramieniu. – Zdzwonimy się. – Cmoknęła powietrze w okolicy policzka Wiktora i odeszła w stronę przystanku.

Paprocki odprowadził wzrokiem jej postać, niepewnie stąpającą na zbyt wysokich obcasach, a potem spojrzał na komisarza.

– Chce pan gdzieś usiąść, czy pogadamy na stojąco? – spytał.

– Nie zajmę panu dużo czasu, może być tutaj. Wiem, że był pan pracodawcą Michała Stępnia – zaczął Tomczyk.

– Przyjaźniliśmy się od czasu studiów. – Wiktor sprostował. – Zaproponowałem Michałowi pracę u siebie, gdy miał dosyć korporacyjnego światka. Mówiłem już temu policjantowi, który rozmawiał z pracownikami w bazie, zaraz po śmierci Michała.

- Pamięta pan jego nazwisko?
- Chwileczkę. - Paprocki otworzył samochód i ze schowka wyjął klaser z wizytówkami. Przewrócił kilka stron. - O, mam! Podkomisarz Grzegorz Kalicki. Pracuje pan razem z nim? - zainteresował się taksówkarz.
- Pracujemy w zespole - odparł Tomczyk wymijająco. - Czy Stępień zwierzał się panu ze spraw osobistych? - spytał. - Mówił coś o kobietach, z którymi się spotykał?
- Chodzi panu o tę policjantkę, Agatę Górską? - spytał Wiktor i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej. - Widziałem ją raz w życiu, wtedy gdy przyjechała po swój nóż, który zostawiła w taksówce Michała. Od tego się zaczęła ich znajomość... - Na twarzy Paprockiego pojawił się grymas bólu. - Słyszałem od Hanki, że policjantka jest podejrzana o zabójstwo. To prawda?
- Nie mogę rozmawiać z panem o śledztwie. Czy Stępień opowiadał panu o swojej znajomości z Górską?
- O tyle o ile. Wiem, że z nim zerwała, a jemu trudno było się z tym pogodzić. Wciąż miał nadzieję, że do siebie wróca, chyba nieco przesadzał, jeżdżąc za nią. Przyznał mi się, że trochę mu odbiło na jej punkcie. - Wiktor zamyślił się, ale po chwili podjął wątek. - Jednak chyba poradził sobie, ponieważ zaczął się spotykać z Hanką - powiedział. - Poznałem ich kiedyś ze sobą; wtedy nie wyszło, ale później... Tak wynika ze słów Widlewskiej.
- Stępień nie mówił panu o nowym związku?
- Nie za bardzo. - Wiktor pokręcił głową. - Szczerze mówiąc, dowiedziałem się od Hanki, że coś tam się zadziało. Michał wspominał tylko, że ona się koło niego kręci... Chodziła, chodziła i sobie wychodziła, tak czasem bywa. Cierpliwość zostaje wynagrodzona. - Paprocki spojrzał w bok, zamyślony.
- Nie wygląda pan na przekonanego do swoich słów - zauważył Tomczyk.
- Wie pan, zaskoczyła mnie trochę tym wyznaniem, ale może to była świeża sprawa i Michał nie zdążył mi powiedzieć. Mogło tak być, ostatnio widywaliśmy się tylko w pracy, w przelocie, brakowało czasu, żeby wyskoczyć na piwo. Umawialiśmy się i ciągle coś stawało na przeszkodzie, a teraz jest już za późno. - Wiktor zacisnął szczęki, żeby powstrzymać wzruszenie. - To był mój najlepszy kumpel.
- Rozumiem. - Komisarz skinął głową i wyjął wizytówkę. - Dziękuję. Gdyby coś się panu przypomniało, nawet mało istotnego w pana przekonaniu, proszę dzwonić.
- Jasne. - Wiktor schował kartonik do kieszeni. - Wie pan co? On naprawdę szalał za tą policjantką. Szkoda, że im nie wyszło, może wciąż by żył.
Pożegnał się z policjantem i wsiadł do samochodu. Zanim ruszył, siedział przez kilka minut z rękami na kierownicy, wpatrzony w szary mur cmentarza. Znow w jego głowie pojawiła ulotna myśl, która przemknęła jak błyskawica i zniknęła. A może to nie była myśl, tylko niejasne przeczucie, które nie wiadomo czego dotyczyło, ale Wiktor uważał, że nie powinien go lekceważyć.

* * *

Mecenas Litewnicki z nieskrywaną przyjemnością wszedł do gabinetu pani prokurator i usiadł na krześle, nie czekając na zaproszenie. Nigdy nie zaprzeczał, że lubi wygrywać, ale jeszcze większą satysfakcję odczuwał, gdy mógł utrzyć nosa komuś takiemu jak Zyta Milewska.

– Panie mecenasie, nie był pan umówiony, a ja jestem bardzo zajęta – zaczęła kobieta i wskazała na dokumentację, ułożoną na biurku w równy stos.

– Rozumiem, pani prokurator, ale cóż może być ważniejsze od człowieka, który niewinnie przebywa w areszcie? – spytał adwokat i otworzył swoją teczkę.

– Ważniejsze od policjantki o wzorowym przebiegu służby, dla której każda godzina w zamknięciu jest pogwałceniem jej prawa do wolności i sprawiedliwego osądu? – dodał.

– A pan znów swoje. – Prokurator zrobiła kwaśną minę, poprawiła się na krześle i założyła nogę na nogę. – W dodatku popada pan w patos. Mówiłam, śledztwo w toku, a pana klientka pozostaje w areszcie ze względu na możliwość, że będzie chciała wpłynąć na zeznania świadków.

Mecenas bez słowa położył na biurku Milewskiej kilkucentymetrowy, zadrukowany kawałek papieru.

– Co to jest? – Prokurator zmarszczyła brwi.

– To jest potwierdzenie płatności kartą w sklepie na Marszałkowskiej, w pobliżu miejsca zamieszkania mojej klientki. Proszę zwrócić uwagę na datę i godzinę i porównać z godziną, o której zostało zgłoszone zabójstwo. Krytycznego wieczoru moja klientka robiła zakupy w sklepie na rogu Marszałkowskiej i Litewskiej o godzinie dziewiętnastej dwadzieścia pięć, a o godzinie dziewiętnastej trzydzieści osiem Hanna Widlewska zgłosiła zabójstwo. Tak wynika z akt. Biorąc pod uwagę, że jazda skuterem, którym poruszała się moja klientka, z ulicy Dobrej, gdzie mieszkał denat, do miejsca, w którym robiła zakupy, trwała około kwadransa, i dodając do tego pięć, dziesięć minut na zrobienie małych zakupów i odczekanie chwili w kolejce do kasy, musiała wyruszyć z Dobrej najpóźniej o godzinie dziewiętnastej pięć. Jeśli pani świadek, Hanna Widlewska, weszła do mieszkania ofiary tuż po opuszczeniu go przez moją klientkę, musiałaby to zrobić nie później niż o dziewiętnastej dziesięć. Zatem dlaczego zgłoszenie zabójstwa nastąpiło o godzinie dziewiętnastej trzydzieści osiem, to znaczy prawie pół godziny po czasie?

– Sugeruje pan, że mój świadek kłamie?

– Sugeruję, że zeznania pani Widlewskiej są nieściste. A czy kłamie? Tego będzie pani musiała sama się dowiedzieć. Ja tylko przedstawiam pani dowód, który pokazuje, że podstawa pani oskarżenia to kolos na glinianych nogach.

Prokurator Milewska zacisnęła usta i włożyła okulary. Obejrzała uważnie przedstawiony wydruk.

– Nadmieniam, że zrobiłem stosowną kopię owego potwierdzenia i proszę panią o pokwitowanie odbioru – powiedział adwokat.

– To jakieś żarty! – oburzyła się Milewska. – Sugeruje pan, że mogłabym...

– Obydwoje dobrze wiemy, że dowodom zdarzało się ginąć, a moim obowiązkiem jest zadbać o interesy swojej klientki, na wypadek gdyby wydruk gdzieś się zapodział – powiedział Litewnicki, dobrotliwie się uśmiechając. – Sama pani widzi, że to cienki pasek papieru, podatny na podmuch wiatru z otwartego okna.

– Mecenasiu, czy pan coś insynuuje? – spytała jeszcze raz.

– W żadnym razie, pani prokurator. Proszę tylko o potwierdzenie, że dołączyła pani do akt dowód, który właśnie przedstawiłem.

Milewska, z uniesionymi ze zdziwienia brwiami, podpisała przedstawioną jej kopię wydruku. Wtedy Litewnicki spytał:

– Kiedy mogę spodziewać się uchylecia aresztu?

– Sprawdzę wszystko i zobaczymy – rzuciła.

Mecenas wstał i ukłonił się.

– Zatem czekam na rychłą wiadomość. – Zatrzymał się z ręką na klamce. – Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności związane z tym śledztwem, poczynawszy od licznych zaniedbań, a skończywszy na wątplych podstawach, na których oparto wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego, zamierzam, w imieniu swojej klientki, domagać się odszkodowania za niesłuszne aresztowanie. Dlatego radzę się pospieszyć z decyzją, żeby nie narażać skarbu państwa na jeszcze większe koszty – zasugerował pogodnie i nie czekając na odpowiedź prokurator Milewskiej, opuścił jej gabinet.

* * *

Obiad zjedzony w samotności nie smakował Tomczykowi, mimo że obiektywnie nie można było mu nic zarzucić. Sęk w tym, że Sławek odruchowo wybrał na miejsce posiłku barek U Mamusi, w którym zwykle jadał obiady z Agatą. O małej, domowej jadłodajni, usytuowanej w alei Solidarności, naprzeciwko kina Femina, dowiedział się właśnie od Górskiej. Wspólnie jadane posiłki, urozmaicone rozmową o prowadzonym śledztwie i przeplatane słownymi przepychankami, były miłym przerywnikiem w wypełnionym pracą dniu i pozwalały na złapanie oddechu.

W komendzie Sławek zalał wrzątkiem herbaciane liście i w oczekiwaniu na przyście Chudego, przeglądał dotychczasowe ustalenia w sprawie zabójstwa Antoniny Brzozowskiej. Fakty były takie, że mimo przesłuchania wielu osób, śledztwo przestało posuwać się do przodu. Sławek podszedł do tablicy i narysował pionową linię, dzieląc ją na dwie kolumny. Gdy wpisywał z lewej strony nazwisko doktora Cabana, wszedł Adam ze swoim nieodłącznym laptopem i pudełkiem, z którego wydobywał się zapach pizzy. Usiadł przy biurku Agaty, wyjął trójkątny kawałek pokryty grubą warstwą sera i zatopił w nim zęby.

– Możesz się przyłączyć, jeśli chcesz – wymamrotał z pełnymi ustami.

– Dzięki, już jadłem. – Tomczyk wpisał dane logopedy i terapeutki pod nazwiskiem psychiatry. – Musimy się naradzić. – Odwrócił się do kolegi i oparł

o krawędź biurka. – Próbuję uporządkować to, co już mamy. Dzwonili z Sopotu, Caban jest na jednym nagraniu z klubowego monitoringu, więc możemy go wykluczyć z grona podejrzanych. Czekamy jeszcze na wynik badań DNA Zielińskiej i Rączki, ale skoro od razu wyrazili zgodę na test, prawdopodobnie są niewinni. Oczkowsy, matka i syn, wykluczeni jako pierwsi, młodsza recepcjonistka też. – Sławek wrócił do tablicy i wypełnił lewą kolumnę. – Kogoś pominąłem? – Przyjrzał się krótkiej liście nazwisk. – Dobrze, lećmy dalej – zaproponował. – Odrzucony adorator Brzozowskiej?

– Przyznał, że próbował dostać się do ośrodka, ale było zamknięte – powiedziała Chudy. – Wpisz go po prawej stronie, zobaczymy, chociaż na mój nos nie pasuje mi, podobnie jak Halska. – Adam podrapał się za uchem. – Za to mamy Lidie Makowską, jej matkę i brata samobójcę.

– Właśnie. – Tomczyk opuścił rękę z pisakiem. – Trzeba by pogadać z tą matką, chociaż sam wiesz, że to żadne alibi.

– Okej, podjadę do niej. – Adam sięgnął po drugi kawałek pizzy. – Powęszyłem trochę przy fałszywych wspomnieniach i powiem ci, że to ciekawa sprawa. – Urwał i żuł w milczeniu, jednocześnie spoglądając w monitor laptopa. – Wszystko zaczęło się pod koniec ubiegłego wieku, gdy fachowa prasa amerykańska i europejska zaczęła mocno zajmować się problematyką molestowania seksualnego. Artykuł gonił artykuł i w pewnym momencie wyglądało to tak, jakby nagle ktoś ujawnił głęboko skrywaną tajemnicę, że żyjemy w otoczeniu pedofilów, a co drugi sąsiad to zboczeniec, który dąży do zaspokojenia swojej dzikiej żądzy.

– Co ty powiesz? – Tomczyk uniósł brwi i sięgnął po kawałek pizzy. – Jednak zjem, zapach mnie kusi. – Ugryzł cienkie ciasto obłożone salami i serem.

– Słuchaj dalej, najlepsze przed tobą – zapewnił Chudy. – Ale najpierw kawa, bo się zapchałem. Wyjął z szafki kubek i uruchomił ekspres. – Mecenasa się odezwał? – spytał, gdy naczynie wypełniało się czarnym, aromatycznym napojem.

– Jeszcze nie, ale od razu po mojej wizycie pojechał do Milewskiej. Myślę, że teraz to kwestia niedługiego czasu.

Adam posłodził kawę i wrócił na swoje miejsce.

– Miejmy nadzieję. – Odwrócił głowę w stronę ekranu. – Dobra, lećmy dalej z fałszywymi wspomnieniami. – Przystawił brzeg kubka do ust i siorbnął.

Tomczyk mimowolnie pomyślał, że Agata skorzystałaby z okazji i powiedziała Chudemu coś kąśliwego. Potem on by odpowiedział i zrobiłoby się wesoło. Sławek wymamrotał pod nosem przekleństwo i spojrzał na kolegę.

– Mów.

– Konsekwencją nagłaśniania tematyki molestowania było powstanie tak zwanego ruchu odzyskanej pamięci. Kobiety zaczęły wnosić do sądów pozwy przeciwko swoim bliskim, oskarżając ich o wykorzystanie seksualnie.

– Poczekaj, czegoś tu nie rozumiem. – Sławek przełknął ostatni kęs pizzy. – Wcześniej nikomu o tym nie mówiły?

– No nie. – Chudy rozłożył się na krześle, przybierając pozycję półleżącą. –

Ponieważ nie wiedziały. „Dowiedziały się” dzięki nowo powstałej metodzie odzyskiwania wypartych wspomnień. Chodzi o to, w dużym skrócie, że pomoc w odzyskiwaniu wspomnień stała się dla wielu terapeutów złotą żyłą. Co więcej, biznes nadal się kręci, szczególnie tam, gdzie prowadzi się terapię psychoanalityczną. Nie pytaj mnie dlaczego, na razie dowiedziałem się trochę z artykułów, które przeczytałem. O psychoanalizie wiem tylko tyle, że jej twórcą był Freud. Teraz pora na literaturę fachową. – Wskazał na stosik książek, którego Tomczyk wcześniej nie zauważył. – Być może trzeba będzie też przepytac Judytę Halską, żeby nam wyjaśniła co nieco.

– Rozumiem, że doktor Brzozowska też pomagała „odzyskać” wspomnienia traum?

– Sądząc z opowieści Lidii Makowskiej, tak właśnie było.

– W takim razie trzeba jeszcze raz przejrzeć zawartość teczek pacjentów – zdecydował Sławek. – Kręcimy się wokół współpracowników i znajomych, a może zabójca kryje się wśród pacjentów? – Wziął z biurka kluczyki do samochodu i podrzucił w dłoń. – Brzozowska prowadziła też terapię dorosłych.

* * *

Prokurator Milewska, z trudem panując nad złością, patrzyła zmrużonymi oczami na Hannę Widlewską i zastanawiała się, jak kobieta wyjaśni nieścisko czasową, którą odkrył mecenas Litewnicki. Przyjaciółka ofiary była świadkiem oskarżenia i miała pomóc pani prokurator odnieść łatwe zwycięstwo na sali sądowej. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że zeznania Widlewskiej to, cytując adwokata, kolos na glinianych nogach.

Po wyjściu Litewnickiego prokurator jeszcze raz przeanalizowała nowe informacje i z niechęcią musiała zgodzić się z mecenasem, że poszlaka, którą dysponowała, była bardzo słaba. Poleciała przywieźć na przesłuchanie Hannę Widlewską i zamknęła się w swoim gabinecie, zabraniając komukolwiek naruszać jej spokój. Otworzyła teczkę ze zgromadzoną dokumentacją i jeszcze raz przeczytała każdy raport. Wiedziała, że popełniła błąd, skupiając się na jednym świadku oraz na zeznaniach policjanta prowadzącego śledztwo, który był uprzedzony do podejrzanej. Zdawała sobie sprawę, że Litewnicki, zgodnie z zapowiedzą, powoła świadków, którzy potwierdzą, że Kalicki dostał po łapach od Górskiej, bo nie umiał ich trzymać przy sobie. To wystarczy, żeby sąd nie dał wiary jego opowieściom, jakoby policjantka była agresywna. Do tego łatwo było wykazać, że podkomisarz, prowadząc śledztwo, skupił się na zeznaniach jedyne go świadka i nie szukał innych możliwości rozwiązania zagadki.

Milewska miała świadomość, że brakowało jej ostatnio spektakularnych osiągnięć, więc chciała podnieść swoje notowania u przełożonego szybko zamkniętym śledztwem i wniesieniem do sądu aktu oskarżenia. Jednak musiała przyznać sama przed sobą, że śledztwo zostało przeprowadzone niedbale i nie znaleziono żadnych twardych dowodów przeciwko Górskiej. Argumenty przedstawiane przez jej adwokata, gdy spotkali się pierwszy raz na

korytarzu sądowym, były trudne do odrzucenia. Milewska czuła w głębi duszy, że skrzywdziła policjantkę i próbowała znaleźć racjonalne usprawiedliwienie swojego postępowania. Wiedziała, że chęć odniesienia sukcesu wzięła górę nad obiektywnym osądem. Powinna była wtedy od razu przekazać śledztwo, w części dotyczącej starszej aspirant Górskiej, do Biura Spraw Wewnętrznych, a Kalickiemu zlecić dalsze prowadzenie czynności zmierzających do ujęcia mordercy Stępnia. I spokojnie poczekać. Jednak poszła na skróty, skupiając się przede wszystkim na swoich potrzebach. Miała nadzieję, że nie poniesie za to odpowiedzialności.

Milewska otrząsnęła się z chwilowego zamyślenia i spojrzała na świadka, przeciwko któremu obrócił się jej gniew.

– Pojawiła się pewna nieścisłość w pani zeznaniach – zaczęła. – Chciałabym to doprecyzować. Wcześniej powiedziała pani, że starsza aspirant Górską wyszła z klatki schodowej bloku, w którym mieszkał Michał Stępień, a pani weszła zaraz po niej i znalazła zwłoki mężczyzny.

– Tak było. – Hanka skinęła głową.

– Czy wie pani, która była wtedy godzina?

– Nie pamiętam, jakoś tak po dziewiętnastej, ale dokładnie nie wiem.

– Ile czasu upłynęło od wyjścia pani Górskiej do czasu pani wejścia do mieszkania ofiary?

– Zaraz weszłam. Zobaczyłam ją, jak wybiegła zdenerwowana, i poszłam do Michała. Drzwi były otwarte, w takim sensie, że nie były zamknięte na zamek, i... – Widlewskiej załamał się głos. – I znalazłam go.

– Gdy pani znalazła zwłoki, ile czasu upłynęło, zanim pani zadzwoniła, żeby wezwać pomoc?

– Wkrótce. Chyba najpierw krzyknęłam, nie pamiętam. Płakałam... Ale szybko zadzwoniłam na policję.

– Mam potwierdzenie, że tamtego wieczoru, o godzinie dziewiętnastej dwadzieścia pięć Agata Górską robiła zakupy w sklepie na Marszałkowskiej. Z ulicy Dobrej, na której mieszkał Stępień, przyjechała skuterem, co zajęło jej kwadrans. Jeśli dodamy kilka minut na pobyt w sklepie, wychodzi, że policjantka musiała odjechać z Dobrej najpóźniej o godzinie dziewiętnastej pięć. Z nagrania wynika, że pani zgłosiła zabójstwo o godzinie dziewiętnastej trzydzieści osiem. Jak pani to wyjaśni? – spytała prokurator.

Hanna popatrzyła na nią okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Nie wiem, naprawdę. Boże, niech pomyślę. – Przymknęła oczy i potarła miejsce między brwiami. – No jasne! Zupełnie o tym zapomniałam! – Spojrzała na Milewską przepraszająco. – Kiedy zobaczyłam Górską, byłam poruszona, ponieważ wiedziałam, że Michał wcześniej spotykał się z nią, a ona była wobec niego agresywna. Zatrzymałam się, żeby zadzwonić do przyjaciółki, a potem poszłam na górę.

– Pamięta pani, ile czasu trwała rozmowa?

– Nie, ale pewnie kilka minut gadałyśmy. Może kilkanaście?

– Proszę się spokojnie zastanowić – poleciła Milewska.

– Teraz, jak o tym rozmawiamy, myślę, że mogło być i pół godziny – uznała Hanka. – Wie pani, człowiekowi się wydaje, że minęła chwila, a tymczasem... To tak jak się wejdzie na Facebooka, nie wiadomo, kiedy mijają dwie godziny. Przepraszam, że o tym zapomniałam.

– Czyli teoretycznie ktoś trzeci mógł wejść w tym czasie do mieszkania pana Stępnia i go zabić – stwierdziła prokurator i pomyślała zupełnie nieprofesjonalnie, że ma ochotę wytargać przesłuchiwaną za włosy. Skierowała wzrok na dokumenty i policzyła w myślach od dziesięciu do jednego. Następnie zrobiła głęboki wdech i ponownie spojrzała na kobietę, która siedziała po drugiej stronie biurka.

Widlewskiej napłynęły do oczu łzy.

– Chce pani powiedzieć, że w tym czasie, gdy rozmawiałam z przyjaciółką, ktoś... – Przełknęła ślinę. – Ktoś mógł zabić Michała, gdy ja byłam tuż obok? Że to moja wina? Boże!

– To nie jest pani wina – sprostowała Milewska, patrząc z niesmakiem na płaczącą kobietę. – Chodzi o to, że wcześniej z całkowitą pewnością twierdziła pani, że weszła tuż po wizycie starszej aspirant Górskiej, a teraz okazuje się, że rozmawiała pani pół godziny przez telefon. Czy zdaje sobie pani sprawę, że z powodu pani wcześniejszych zeznań ktoś niesłusznie przebywa w areszcie?

– O nie. – Hanna pokręciła przecząco głową. – Bardzo przepraszam, ale to nie była moja decyzja – powiedziała z oburzeniem. – Pani prokurator, mogłam się pomylić, mogłam zapomnieć, bo byłam zdenerwowana. – Oczy kobiety znów wypełniły się łzami. – Może dla pani widok krwi i zwłok to codzienność, ale dla mnie... Dla mnie to było potworne. – Przycisnęła chusteczkę do ust.

Milewska patrzyła na nią przez długą chwilę, a potem poleciła siedzącej nieopodal sekretarce o wydrukowanie zeznania.

– Proszę przeczytać – zwróciła się do Widlewskiej. – Jeśli wszystko się zgadza, podpisać.

* * *

Sławek popatrzył na stos tekturowych teczek, które przywieźli razem z Adamem z ośrodka A.L.A., a potem włożył je do szafy pancерnej razem z pozostałymi aktami. Teczki zawierały dokumentację pacjentów doktor Brzozowskiej.

– Mamy co robić – rzucił do Chudego, który pakował swój sprzęt.

– Jutro – odparł Adam. – Idę dziś z Martą do kina. Jak odwołam... Sam rozumiesz.

– Rozumiem, jutro. A co z książkami?

– Też jutro.

– W takim razie zbieramy się. – Sławek sięgnął po słuchawkę dzwoniącego na biurku telefonu. – Tomczyk, słucham.

– Na dole czeka na ciebie kobieta z psem – zgłosił oficer dyżurny.

– Co? Jaja sobie robisz? – zdumiał się Sławek, ale w tym samym momencie coś go tknęło. – Spytałeś o nazwisko?

– Mówi, że nazywa się Justyna Lipiec i jest twoją znajomą.

– Schodzę. – Tomczyk odłożył słuchawkę i pokręcił głową. – Przyjechała z Francji przyjaciółka Agaty, kojarzysz Justynę?

– Tak. Sprawa zabójstwa Leśniaka i Kaweckiego. Opiekowaliśmy się jej psem Vincentem, pamiętam. – Chudy zmarszczył brwi. – Przejmujemy z powrotem zwierzaka?

– Nie sędzę. Raczej trzeba będzie ostudzić emocje jego właścicielki.

Na widok Sławka Justyna poderwała się z miejsca, ale Vincent ją wyprzedził. Z radosnym szczeknięciem podbiegł do Sławka i zaczął się łaścić, a jego ogon rytmicznie poruszał się na boki.

– Wybacz, Justyna, on pierwszy. – Tomczyk ze śmiechem pochylił się nad psem, który energicznie trącał go nosem i podstawiał łeb do głaskania. Policjant wytarł Vincenta i poklepał go z czułością, a później zastąpił go Adam.

Sławek objął Justynę i mocno przytulił.

– Wyjdźmy na zewnątrz – zaproponował.

Przed budynkiem, gdy pożegnali się z Adamem, Tomczyk położył dłonie na ramionach Justyny i spojrzał w ciemne oczy.

– Co tutaj, do licha, robisz?

– Jak to co?! Moja przyjaciółka jest w więzieniu, a ja mam spokojnie czekać na rozwój wydarzeń? – W oczach Justyny błysnęły łzy. – Sławek, masz mi wszystko powiedzieć, jestem pewna, że coś ukrywasz. Co mogę zrobić, żeby jej pomóc?

– Justyna, spokojnie. – Sławek pogłodził jej ramiona. – Po pierwsze nie w więzieniu, tylko w areszcie, a po drugie... Zaczekaj. – W kieszeni zawibrowała jego komórka. – Tak, mecenasie? – zgłosił się, a później w napięciu wysłuchał rozmówcy. – Jadę. – Spojrzał na Justynę. – A właściwie jedziemy. – Wcisnął telefon z powrotem do kieszeni. – Prokurator Milewska uchyliła areszt, Agata wraca do domu. Resztę opowiem ci po drodze.

ROZDZIAŁ 12

Mogła wrócić do pracy, ale poprosiła o kilka dni urlopu. Podinspektor Wolski był wyjątkowo miły, a nawet wydusił z siebie coś w rodzaju przeprosin.

– Wiesz, Górski, że nie miałem wyjścia, znasz procedury – powiedział, gdy usiedli w jego gabinecie. – Wiedziałem, że śledztwo przejmie BSW, ale nie przypuszczałem, że Milewska zadziała tak ostro. – Wyjął z szuflady legitymację służbową i broń Agaty. – Cieszę się, że jesteś z powrotem. Wierzyłem, że to musi się jakoś wyjaśnić.

– Nie powinien był pan odbierać śledztwa Pawelcowi. – Nie mogła sobie odmówić komentarza. – To rzetelny glina.

– Fakt, Kalicki spartolił sprawę, poniesie konsekwencje. Przekonał mnie tym, że Pawelec się z tobą przyjaźni, więc nie będzie obiektywny.

– Z całym szacunkiem, panie inspektorze, taki zarzut wobec Pawelca to co najmniej niestosowność – powiedziała chłodno Agata. – Nie potrafię tego udowodnić, ale Kalicki wykorzystał okazję, żeby się na mnie odegrać za to, że kiedyś przywołałam go do porządku.

– Co ty powiesz? – Wolski zmarszczył brwi. – Z jakiego powodu?

– Nie trzymał łap przy sobie.

– Dlaczego tego nie zgłosiłaś?

– Wierzyłam, że mimo braku sympatii, potrafi obiektywnie zająć się sprawą. Czas pokazał, że się myliłam.

Po rozmowie z szefem Agata pojechała do rodziców. Matka, wybuchając płaczem co kilkanaście minut, wmusiła w nią trzydaniowy obiad, twierdząc, że schudła w więzieniu. Ojciec, walcząc z widocznym wzruszeniem, sprostował, że to był areszt, ale Elżbieta Górski wiedziała swoje.

– Kraty, to kraty, niezależnie od nazwy otoczenia – stwierdziła, a Agata w myślach przyznała jej rację.

Spędziła popołudnie z rodzicami, a później wróciła do swojego mieszkania i już drugi dzień nie wychodziła na zewnątrz. Ubrana w wyciągniętą koszulkę i spodnie dresowe piła kolejne filiżanki kawy i bezmyślnie przeglądała internetowe strony, co okazało się nadzwyczajnym pożeraczem czasu i działało równie otępiająco jak barbiturany, albo leżała na łóżku, z przytulonym do niej Borysem. Tomczyk przywiózł go jeszcze tamtego wieczoru, gdy wypuścili ją z aresztu. Cekał na nią wtedy razem z mecenasem Litewnickim, a towarzyszyła im Justyna z Vincentem. Na ich widok Agata poczuła ucisk w gardle i pieczenie pod powiekami, więc pochyliła się i wcisnęła twarz w sierść uradowanego psa,

żeby ukryć łzy, które zaczęły płynąć z jej oczu. Justyna ukucnęła obok i objęła przyjaciółkę za szyję. Chwilę później płakały obie, a Vincent, zdezorientowany, trącał nosem raz jedną raz drugą, domagając się uwagi i pieśczoć. Później pożegnali się z adwokatem i we trójkę, razem z psem, pojechali do mieszkania Agaty. Sławek zostawił je i obiecał wrócić z Borysem, a Justyna poszła zrobić zakupy. Podczas ich nieobecności Górska wzięła długi, odświeżający prysznic. Przebrała się w czyste ubranie i uruchomiła ekspres do kawy. Vincent poszedł za nią do kuchni i zaczął trącać pyskiem.

– Co tam, piesku? Chcesz pić? – Agata wlała trochę wody do plastikowej miski i postawiła na podłodze, a następnie zrobiła sobie kawę.

Usiadła z filiżanką na dywanie w dużym pokoju, opierając się plecami o kanapę, a Vincent ułożył się obok, przyciskając łeb do jej uda. Jak kiedyś, gdy się nim opiekowała pod nieobecność Justyny, pomyślała Agata i pieśczoćliwym ruchem przesunęła dłoń po sierści psa. Zwierzak popatrzył na nią zmrużonymi oczami, a potem opuścił powieki i westchnął ze świstem. Górska, pijąc kawę, wodziła wzrokiem po pokoju z uczuciem niedowierzania. Jeszcze nie w pełni do niej docierało, że wróciła do domu, umyła się w swojej łazience i piła kawę ze swojego ekspresu. Rozmyślenia przerwała Justyna, która przyniosła torbę pełną produktów i wypełniła nimi lodówkę Agaty. Kiedy kończyła szykować kolację, przyjechał Sławek i przywiózł Borysa. Vincent natychmiast zainteresował się transporterem i przycisnął nos do kratki. Justyna odwołała psa i nakazała mu leżeć, a Agata wyjęła Borysa i przytuliła, przemawiając do niego pieśczoćliwie. Kot, początkowo spięty i skulony, pod wpływem czułości zaczął się wiercić i miauknąć. Agata postawiła go na podłodze. Vincent leżał posłusznie obok stóp Justyny i tylko jego ogon ruszał się niecierpliwie. Na przemian kładł i podnosił łeb, wydając z siebie pomruki. Borys po kilku minutach spacerowania w pewnym oddaleniu, zaczął się zbliżać do psa. Prychnął kilka razy ostrzegawczo i podszedł jeszcze bliżej. Kiedy wszyscy się upewnili, że zwierzaki nie będą walczyć, usiedli do kolacji. Wtedy dopiero Justyna wyjaśniła, że gdy tylko dowiedziała się od Sławka, że Agata przebywa w areszcie, zdecydowała, że ona i Jean-Paul przyjadą do Warszawy wcześniej, niż planowali. Wciąż opłacała wynajęte mieszkanie na Krasickiego, więc mieli się gdzie zatrzymać. Tego samego dnia spakowali rzeczy i wsiedli do samochodu.

Po dwóch godzinach Tomczyk zostawił je same i wrócił do siebie, obiecując skontaktować się nazajutrz, a one rozmawiały prawie do rana, pijąc wino, śmiejąc się i płacząc na przemian. Na drugi dzień, gdy już się wyspały, Justyna wróciła z Vincentem na Krasickiego, a Górska poczuła, że wreszcie zaczyna opadać z niej napięcie, które utrzymywało się od dnia, w którym została aresztowana. Pojechała na komendę, spotkała się z podinspektorem Wolskim, następnie odwiedziła rodziców, a potem zaszyła się w swoim mieszkaniu na Marszałkowskiej.

Teraz zaparzyła kolejną kawę i pierwszy raz od powrotu do domu włączyła ulubioną płytę. Wsunęła się pod koc, stawiając kubek w zasięgu ręki. Borys

natychmiast zeskoczył z parapetu i zwinął się w kłębek przy jej brzuchu, jakby wyczuł, że policjantka potrzebuje wyciszenia kłębiących się w niej emocji. Zamruczał wibrująco i zwinął się jeszcze bardziej.

*Carminē sanati meo
Adice praeceptis tuis
Mala sunt vicina bonis
Crimina tanta remitto*[\[13\]](#)

Mieszkanie wypełnił sopran Emmy Shapplin, ale po chwili Agata już wiedziała, że tym razem muzyka nie przyniesie ukojenia. Przejmujące dźwięki chwyciły ją za gardło niczym kleszcze i wycisnęły z oczu łzy.

– *Nauta qui traicis umbra / Or attendi! / Qui nunc iacet horrida pulvis / Non lacerarmi*[\[14\]](#) – zanuciła, przytulając do siebie kota. Otarła łzy wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. – Też lubisz tę piosenkę? – zwróciła się do Borysa. – A co byś powiedział, gdybym... – Dźwięk domofonu sprawił, że następne słowa zawisły na jej ustach.

Zwierzak otworzył oczy i posłał Agacie migdałowe spojrzenie. Następnie wstał, przeciągnął się i zeskoczył na podłogę. Miauknął.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała, podciągając kolana pod brodę. – Ja nie.

Sygnal domofonu zabrzmiał jeszcze dwukrotnie, a po nim zadzwoniła komórka Agaty. Niechętnie podniosła ją z podłogi, zerknęła i dotknęła przycisku z zieloną słuchawką.

– I tak będziesz musiała w końcu wyjść – usłyszała, zanim zdążyła się odezwać.

– Wiem, ale do tego czasu zamierzam...

– ...użalać się nad sobą?

– Tak.

– Dwa dni wystarczy. Wpuść mnie na górę.

– Nie. Okropnie wyglądam.

– Jestem gliną, nie tak łatwo mnie zaskoczyć.

– Nie, Tomczyk. Chcę być sama, przepraszam, trochę się rozsypałam. – Przełożyła słuchawkę do drugiej ręki i opadła na poduszkę.

– Wiem, że się rozsypałaś, ale chyba nie pozwolisz, żeby Kalickiemu uszło to na sucho.

– Sławek, im dłużej o tym myślę, tym bardziej tracę wiarę w sens wykonywania swojej pracy.

– Posłuchaj, Górska, gdy cię zamknęli i twój kot został sam, skorzystałem ze swoich wytrychów. Teraz zrobię to samo, jeśli nie otworzysz drzwi. Rozłączam się i naciskam guzik z numerem twojego mieszkania.

Zanim Agata zareagowała, ponownie rozległ się dźwięk domofonu. Chcąc nie chcąc, na bosaka podeszła do drzwi i wpuściła Tomczyka na klatkę. Potem otworzyła drzwi mieszkania i wróciła pod koc. Sławek wszedł do środka, potarł koca, a potem zaparzył zieloną herbatę. Z parującym kubkiem

usiadł na kanapie obok Agaty. Górską wyłączyła pilotem muzykę i spojrzała na Sławka.

– Śledztwo zostało przeprowadzone niedbale i tendencyjnie, a jednak nikt nie posłał Kalickiego do diabła, tylko Wolski zawiadomił prokuraturę – powiedziała, słysząc nutę żalu w swoim głosie. – Milewska też nie dostrzegła uchybień. Prawda jest taka, że gdybyś nie uruchomił Litewnickiego i gdybym nie przypomniała sobie o zakupach, siedziałabym dalej za kratkami, a prokurator wniosłaby akt oskarżenia. Ile jeszcze jest tak prowadzonych śledztw? Ile było i ile będzie?

– Zostałaś oczyszczona z zarzutów, więc Milewska odwołała swoje pieski z BSW i zleciła nam dalsze poszukiwania zabójcy Stępnia. Wolski oddał sprawę z powrotem Pawelcowi i Szubie, jak było na początku.

– Chętnie im pomogę. – Agata pierwszy raz poczuła w sobie cień ożywienia.

– Ciekawe jak, skoro nie zamierzasz wychodzić z betów. – Tomczyk obrzucił znaczącym spojrzeniem koc i poduszkę.

– W końcu wrócę.

– Mamy też swoje śledztwo, które bez ciebie utknęło w martwym punkcie.

– Chodzi o tamtą psychiatrę? – upewniła się Agata. – Jak jej tam? Doktor Brzezińska?

– Brzozowska.

– Właśnie. – Górską podciągnęła się do pozycji siedzącej i spojrzała wyczekująco na Sławka. – A więc?

Tomczyk streścił jej dotychczasowy przebieg śledztwa, scharakteryzował poszczególne osoby i przedstawił wątek, który niedawno się pojawił.

– Jeśli dobrze rozumiem, chcecie się zająć pacjentami doktor Brzozowskiej? – spytała po wysłuchaniu Sławka. – To może być dobry trop. Zgadzam się z waszymi ustaleniami, trzeba koniecznie przejrzeć teczki i sprawdzić, jaki był przebieg terapii, kiedy się odbywały i jak się mają pacjenci. Przyjąłeś jakiś zakres czasowy?

– Na razie trzy lata. Terapia nie była głównym zajęciem denatki. Przed wszystkim diagnozowała, głównie pod kątem złowienia nowych klientów na zajęcia w ośrodku. Poza tym badała oskarżonych i pisała opinie na potrzeby sądu. Pacjentów, z którymi Brzozowska prowadziła terapię w ciągu ostatnich trzech lat, jest sześcioro: cztery kobiety, dwóch mężczyzn, z których jeden nie żyje...

– Chodzi o brata Lidii Makowskiej, o którym wspominałeś? – wtrąciła Agata.

– Tak. Czyli właściwie mamy pięć dorosłych osób. Do tego jedna nastolatka. Przywozłem ci teczki do przejrzania.

– Przywozłeś? – Górską uniosła brwi. – Jestem na urlopie, Tomczyk.

– Potrzebujesz zajęcia. Teczki są w samochodzie, zaraz je przyniosę. Mam też dla ciebie książki.

– Dziękuję, ale mam kilka swoich nieprzeczytanych.

– To literatura popularnonaukowa dotycząca psychoanalizy.

– Ach tak? – zdumiała się jeszcze bardziej.

– Chcę, żebyś przejrzała książki i dowiedziała się czegoś więcej o terapii odzyskanych wspomnień.

– Ty nie żartujesz, prawda? – Agata przyjrzała się uważnie Sławkowi.

– Nie, zaraz zejść do samochodu i przyniosę wszystko – powiedział i przysunął się bliżej. Wziął ją za ręce. – Wiem, że jest ci źle i czujesz się skrzywdzona, ale użalanie się nad sobą nic nie wniesie do twojego życia. Być może mecenas Litewnicki wystąpi o zadośćuczynienie za nieuzasadnione aresztowanie, ale tobie nie chodzi o pieniądze, prawda?

– Tak. – Agata skinęła głową.

– Więc rusz swój leniwy tyłek z tego wyrka i weź się do roboty.

– Wreszcie zabrzmiało znajomo. – Parsknęła śmiechem. – Brakuje tylko wzmianki o nieboszczyku.

– Nieboszczyk, a raczej nieboszczka jest i czeka na znalezienie zabójcy. A co do Stępnia... Oficjalnie nie dostaniesz przydziału do zespołu Pawelca, bo byłaś blisko z ofiarą, ale możesz mu pomóc nieoficjalnie, z tego samego powodu. Znałaś Michała. I druga sprawa, możesz utrzymywać Kalickiego w przekonaniu, że cię pokonał i siedzieć tu, w zamknięciu, albo możesz wyjść i skopać mu tyłek. Twój wybór.

– Manipulujesz mną. – Agata zmrużyła oczy. – Grasz na moich uczuciach.

– To fakt. – Sławek pocałował jej palce. – Idę do auta po materiały. Zdaje się, że jutro masz ostatni dzień urlopu, zostało ci mało czasu, żeby się przygotować. Przywożem też akta sprawy, zostawię ci na kilka godzin, żebyś mogła przeczytać protokoły przesłuchań.

– Skąd wiesz, że jutro ostatni dzień? – zawołała, gdy był w przedpokoju.

– Jestem dobrym gliną.

* * *

Doktor Caban spędził kilka godzin na rozmowach z Rozalią, zrobił szczegółowe notatki i jeszcze raz przejrzał kserokopie dokumentacji prowadzonej przez Antoninę. Przeanalizował też kwestionariusz, który wypełniła matka nastolatki. Kiedy uznał, że jest gotowy do rozmowy, zaprosił Leśniewską do gabinetu. Kobieta weszła energicznym krokiem, usiadła i spojrzała pytająco na lekarza.

– A więc, doktorze, co pan ustalił?

– Uważam, że pani córka bardzo dobrze funkcjonuje, co jest dowodem, że terapia przyniosła efekty – zaczął oględnie. – Nie znajduję powodu, dla którego miałyby ją kontynuować. Jestem zdania, że Rozalii w zupełności wystarczy udział w zajęciach grupowych do końca roku szkolnego, a po wakacjach zobaczymy.

– Słucham? – Czoło Izabeli zmarszczyło się, a usta zacisnęły. – Czy na pewno mówimy o mojej córce? Pan chyba zdaje sobie sprawę, że ona ma poważne zaburzenia, a jej zachowanie przekracza dopuszczalne normy?

– Zapoznałem się z opinią ze szkoły podstawowej, a kilka dni temu dostaliśmy też opinię z gimnazjum. Obie są podpisane przez wychowawców i pedagogów

szkolnych i przygotowane po zasięgnięciu opinii nauczycieli uczących. Ich treść w dużej mierze pokrywa się ze sobą i przedstawia Rozalię jako dziewczynkę dobrze funkcjonującą w środowisku rówieśników, kontrolującą emocje, stosującą się do zasad i norm społecznych, bardzo inteligentną i utalentowaną plastycznie.

Izabela Leśniewska nabrała powietrza, żeby przerwać lekarzowi, ale Caban podniósł ostrzegawczo dłoń.

– Chwileczkę, chciałbym skończyć – powiedział. – Rozalia jest lubiana, dobrze się komunikuje, ma co prawda skłonność do introwersji, ale radzi sobie z nawiązywaniem i utrzymywaniem relacji.

– Właśnie! – podchwyciła Leśniewska. – Introwersja! Sam pan mówi, że Różyczka jest zamknięta w sobie. Do tego ma lęki, nocne koszmary i jest w stosunku do mnie agresywna, wybuchła złością i krzykiem, ale o tym szkoła nie wspomina, bo to dotyczy domu. Wielokrotnie zgłaszałam problem do pedagoga szkolnego, ale dostałam jedynie głupie rady, żebym dała Różyczce więcej wolności – prychnęła z pogardą. – Wolności! Jakbym trzymała córkę w więzieniu! Oczywiście złożyłam skargę do dyrektora szkoły.

– Rozumiem. – Doktor Caban skinął głową i zanotował słowa Izabeli. – Jakie są pani oczekiwania w stosunku do mnie? – spytał.

– Doktor Brzozowska pracowała z Różyczką nad odzyskaniem wypartych wspomnień i chciałabym, żeby pan tę terapię kontynuował. Już była blisko ustalenia, jaka jest przyczyna problemów córki, ale... – Głos Leśniewskiej załamał się. – Nie zdążyła. Twierdziła jednak, że Różyczka wyparła jakieś trudne doświadczenia i dopóki nie będzie gotowa, żeby się z nimi zmierzyć, nie da się zrobić postępów. Niestety, na wszystkie pytania doktor Brzozowskiej córka reagowała milczeniem lub zaprzeczała. Pani doktor powiedziała, że to ewidentny dowód, że Różyczka nie jest gotowa skonfrontować się z wypartą traumą. Uważała, że terapię trzeba kontynuować do czasu, aż córka dojrzeje do tego.

– A czy pani doktor mówiła, o jakie bolesne doświadczenia może chodzić?

– Aż boję się to powiedzieć, ale może nawet molestowanie.

– A kto miałby molestować pani córkę?

– Różyczka ma ojca i starszego brata. Mamy z mężem problemy... Hmm... – chrząknęła zażenowana. – Z pożyciem seksualnym. Wie pan, nasze potrzeby znacznie się różnią, nie jestem w stanie sprostać... apetytowi męża. Wiem, że w takich sytuacjach mężczyźni... Różyczka dojrzeła, urosły jej piersi i miesiączkuje...

– Czy pani sugeruje, że mąż może molestować państwa córkę? Czy ma pani jakiegokolwiek ku temu podstawy?

– Na razie nie, ale doktor Brzozowska mówiła, że zwykle dzieci z problemami noszą w sobie wyparte traumy związane z... – Urwała i popatrzyła z napięciem w oczach na lekarza. – Kiedyś przyłapałam ją w łóżku starszego brata, leżała u niego pod kołdrą.

– W jakim wieku jest brat Rozalii?

– Dwa lata starszy, ale jakby tak patrzeć miesiącami, to prawie trzy, bo on jest ze stycznia, a ona z końca roku. Marcin chodzi do pierwszej liceum. Pilnuję, żeby drzwi od pokoju Różyczki były zawsze otwarte i śpię z brzegu łóżka, żeby wiedzieć, gdyby mój mąż wstawał w nocy.

Słuchając monologu kobiety, doktor Caban zdał sobie sprawę, że to, w co na początku nie wierzył, okazało się prawdą. Antonina podpisywała się pod nierzetelnymi diagnozami, żeby zdobyć klientów i związać ich z ośrodkiem na lata. Do tego nie miała skrupułów, żeby wykorzystywać kobietę z zaburzoną osobowością, co do tego Caban nie miał wątpliwości, i pozwalać jej na niszczenie rodziny. Stosowała przy tym tę idiotyczną terapię, która była według niego zwyczajnym oszustwem.

Lekarz odłożył długopis i spojrzał Izabeli w oczy.

– Proszę pani, w przeciwieństwie do doktor Brzozowskiej, nie zajmuję się psychoanalizą. Prowadzę terapię poznawczo-behawioralną, której podstawą jest założenie, że zaburzenia powstają w wyniku wyuczonych reakcji na określone bodźce. Nie pracuję z podświadomością.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nawykowe, utrwalone przekonania powodują, że podejmujemy określone decyzje i czujemy się tak, a nie inaczej. Celem terapii poznawczo-behawioralnej jest zmiana schematów myślenia i zachowania w celu podniesienia jakości życia na gruncie prywatnym bądź zawodowym. Jeżeli jest pani zainteresowana, mogę zaproponować termin.

– Ja? – Oczywiście się zaokrągliły. – Rozmawialiśmy o Różyczce.

– Rozalia nie potrzebuje terapii, tylko przestrzeni, spokoju i prywatności. W moim odczuciu traktuje pani córkę jako element swojego świata wewnętrznego, jako swoje przedłużenie, a nie jak odrębną istotę ludzką z własnymi potrzebami. Gdy widzieliśmy się pierwszy raz, powiedziała pani... – Doktor Caban pochylił głowę nad dokumentacją i zaczął wertować wpięte do teczki kartki z notatkami. – Chwileczkę... Mam. Pozwolę sobie zacytować: *Poświęciłam wszystko, zrezygnowałam z pracy, prawie z nikim się nie spotykam, nigdzie nie chodzę. Koleżanki mówią, że na moim miejscu nie dałyby rady, że jestem bohaterką.* – Podniósł głowę i spojrzał Leśniewskiej w oczy. – Córka ma pozyskiwać dla pani współczucie i uwagę otoczenia, czuje się wtedy pani bardziej wartościowa. A czy kiedykolwiek pomyślała pani, co czuje Rozalia?

– Nie będę tego dłużej słuchać. – Izabela wstała. – Moje dziecko ma wyparte traumatyczne doświadczenie i znajdzie terapeutę, który pomoże jej wszystko sobie przypomnieć. – Wyszła bez pożegnania, trzaskając drzwiami.

Doktor Caban odchylił oparcie fotela i przybrał pozycję półleżącą. Zamknął oczy i zastanawiał się, co robić. Wiedział o pewnych nadużyciach stosowanych przez Antoninę „dla dobra ośrodka”, ale to, co uświadomił sobie podczas rozmowy z matką Rozalii, było przerażające i nie mieściło się w systemie jego wartości. Psychoanalizę traktował z przymrużeniem oka, nie wierzył w mechanizmy obronne, zwłaszcza że ich istnienia nigdy nie udowodniono

rzetelnymi badaniami. Był zdania, że psychoanaliza i terapia na niej oparta to przede wszystkim sposób na długotrwałe wyciąganie pieniędzy od ludzi, którzy niczym niewolnicy, tkwili zamknięci w klatce dzieciństwa i obciążali bliskich odpowiedzialnością za swoje życiowe porażki. Zakładnicy przeszłości, pomyślał doktor Caban i podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu.

– Pani Grażyno – zwrócił się do recepcjonistki. – Proszę przekazać Halskiej i Makowskiej, że chciałbym się z nimi spotkać dziś po godzinach.

– Dobrze, panie doktorze, zawiadomię. Czeka już na pana następny pacjent – dodała.

– Proszę mu przekazać, że może wejść.

Lekarz przywrócił oparcie fotela do pionu. Wieczorem zamierzał naradzić się ze współpracownicą i wyznaczyć nowe standardy funkcjonowania ośrodka. Nie miał zamiaru dłużej firmować swoim nazwiskiem dokonywanych na terenie placówki nadużyć wobec pacjentów. A w szczególności nie widział możliwości prowadzenia w ośrodku A.L.A. terapii odzyskanych wspomnień. Miał nadzieję, że żadna z jego koleżanek nie praktykuje tej metody.

[13] Emma Shapplin, *Carmines meo*.

[14] Tamże.

ROZDZIAŁ 13

Przygotowując się do wyjścia do pracy, Agata odczuwała niczym nieskrępowaną radość. Nie było istotne, że Borys obudził ją o czwartej dwadzieścia, bawiąc się kulką z folii aluminiowej, którą Tomczyk dla niego zrobił, gdy się nim opiekował. Nie miało też znaczenia to, że gdy brała prysznic, nagle przestała lecieć ciepła woda, potem kanapka upadła masłem w dół, a kiedy się po nią schylała, potrąciła kubek z kawą, który z hukiem roztrzaskał się o podłogę. Nucąc pod nosem, sprzątnęła bałagan, zaparzyła drugą kawę i zjadła z apetytem śniadanie. Gdy żegnała się z Borysem, który jawnie okazał swoją dezaprobatę, zadzwonił Tomczyk z informacją, że czeka już na nią na dole. Agata podeszła do kuchennego okna i wyjrzała przez nie. Sławek, jak to miał w zwyczaju, stał na zewnątrz, opierając się biodrem o auto. Wszystko wraca do normalności, pomyślała Agata. Wsunęła stopy w tenisówki i ściągnęła z wieszaka bluzę, na wszelki wypadek, chociaż temperatura na zewnątrz zapowiadała ciepły, słoneczny dzień. Wychodząc, zabrała torbę wypełnioną teczkami z dokumentacją pacjentów i książkami.

– Nie masz pojęcia, jakie to cudowne, móc to wszystko znów robić – powiedziała, wsiadając do samochodu. – Wiesz, te zwyczajne, proste rzeczy. Człowiek na co dzień o tym nie myśli, robi wszystko bezwiednie, albo narzeka, że coś się wylało, a on się akurat spieszy. Dopiero jak to zostanie odebrane, to zwyczajne życie... – Agata urwała, przycisnęła dłoń do ust i odwróciła głowę w stronę okna.

Sławek wyjechał na Polną i skręcił w lewo, w stronę placu Unii Lubelskiej. Tam okrążył rondo i przedostał się na Marszałkowską.

– Rozmawiałem z Wiktorem Paprockim, właścicielem Viko-Taxi – powiedział, gdy mijali kino Luna. – Widziałem się z nim na pogrzebie Michała.

– Byłeś tam? – zdziwiła się Górska.

– Tak. Widziałem tę kobietę... Poczochraną pisanekę? – spytał. – Tak ją nazwałeś?

Agata mimowolnie się uśmiechnęła.

– Tak. Ją też spotkałeś?

– Była z Paprockim, ale po pogrzebie, gdy go zatrzymałem, zostawiła nas. Zresztą nie byłem tam oficjalnie, nawet nie miałem prawa z nim gadać, bo jeszcze BSW grzebało w śledztwie.

– Czy Wiktor powiedział coś istotnego?

– Był rozbity i rozkojarzony. – Tomczyk zatrzymał się na czerwonym świetle

i odwrócił głowę w stronę Agaty. – Spytałem o kobiety, z którymi spotykał się Michał. Potwierdził, że Stępniovi trochę odbiło na twoim punkcie. Potem powiedział o Widlewskiej, która mu wyznała, że była w nowym związku z Michałem. Wiktor był zaskoczony, ale potem uznał, że to mogła być świeża sprawa. – Światło zmieniło się na zielone. – Zostawiłem mu wizytówkę, na wypadek gdyby coś sobie przypomniał – powiedział Sławek, ruszając.

Resztę drogi przebyli w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach. Agata miała nadzieję, że Pawelec pozwoli jej przejrzeć akta sprawy zabójstwa Michała. Co prawda o tym, co najważniejsze, dowiedziała się od mecenasa Litewnickiego, ale chciała wszystko przeczytać sama. Adwokat szukał w dokumentach dowodów na jej niewinność i uchybienia w śledztwie; ona chciała sprawdzić, co faktycznie ustalono, przeczytać raport z sekcji zwłok, dowiedzieć się, jakie zabezpieczono dowody. Z taką myślą wspięła się za Tomczykiem po schodach, a pierwszą osobą, którą spotkali na korytarzu, był komisarz Pawelec, który szczerze ucieszył się na jej widok.

– Agata! Jak się masz? – zawołał i przyjrzał się jej uważnie. – Dobrze cię widzieć.

– Już w porządku, ale wtedy... Co ci będę gadać. – Wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, że tak wyszło. – Szymon posłał jej współczujące spojrzenie.

– To nie twoja wina. Cieszę się, że dostałeś to śledztwo z powrotem... – Urwała, ponieważ za jej plecami rozległ się znajomy głos.

Wolno się odwróciła i znieruchomiała.

– Jest z powrotem nasza aresztantka. – Podkomisarz Kalicki rozłożył ręce w powitalnym geście. – Jak nowe doświadczenie życiowe?

Kątem oka Agata zauważyła, że Sławek robi krok w stronę Grzegorza. Odzyskała zdolność ruchu. Zrobiła głęboki wdech i chwyciła Tomczyka za nadgarstek.

– Nie odbieraj mi tego – powiedziała półgłosem i odsunęła się, przepuszczając Adama i Krysię Szubę, którzy wyszli ze śmiechem z jednego z pokoi.

– Co tutaj... – zaczął Chudy i umilkł.

Agata podeszła do Kalickiego, który przyglądał się jej z szerokim uśmiechem, zamachnęła się i wymierzyła mu siarczysty policzek. Grzegorz się zachwiał i odruchowo przyłożył rękę do twarzy.

– Kurwa, pożałujesz tego – syknął. – A wy... – potoczył spojrzeniem po twarzach współpracowników – jesteście świadkami.

– My? – zdziwił się Sławek i rozejrzał. – Nie wiem, o co chodzi, a wy? – Spojrzał na Pawelca, a potem na Krysię i Chudego.

– Ja też nie wiem. – Szymon pokręcił głową i przecesał palcami włosy. – Coś się tutaj wydarzyło? – spytał ze zdziwieniem w głosie.

– Nie mam pojęcia – odparł Adam. – Dopiero przyszliśmy. – Wzruszył ramionami. – Sorry, robota czeka. Krycha, pogadamy później.

Wszyscy rozeszli się i pochowali w swoich pokojach.

* * *

Po ostatniej wizycie u doktora Cabana Rozalia zobaczyła światło w tunelu. Ten lekarz rozmawiał z nią długo i poważnie, był ciekaw jej zdania na różne tematy, pytał o to, jak się zachowuje w różnych sytuacjach, prosił, żeby opowiedziała mu o domu. Rozmawiali też dużo na temat emocji i Rozalia wreszcie mogła opowiedzieć komuś, co czuje. Powiedziała mu, że chciałaby zostać architektem i pokazała swoje rysunki w szkicowniku, który zawsze ze sobą nosiła. Doktor Caban, w przeciwieństwie do pani doktor Brzozowskiej, nie mówił nic na temat taty i brata. Nie wmawiał jej też, że spotkało ją coś złego z ich strony i musi sobie o tym koniecznie przypomnieć. Nie mówił o jej ciele, nie opowiadał tych wszystkich obrzydliwych rzeczy, o których wspominała doktor Brzozowska. Nie pokazywał jej obrazków z plamami, które miały jej się koniecznie z czymś skojarzyć. Powiedział, że jest normalną, zdrową nastolatką i że tylko od niej zależy, kim zostanie w przyszłości.

Mama też rozmawiała długo z doktorem Cabanem, ale ona, w przeciwieństwie do Rozalii, nie była zadowolona z wizyty. Powiedziała głośno do taty, że lekarz na niczym się nie zna i ona zamierza znaleźć Różyczce nowego terapeutę. Tata próbował oponować, ale mama odpowiedziała, żeby siedział cicho, bo i tak wszystko jest na jej głowie. Rozalia nie wyobrażała sobie, że miałyby jeszcze raz przez to wszystko przechodzić. Musiała zacząć działać. Wszystko było lepsze od drugiej doktor Brzozowskiej.

* * *

– Nie macie pojęcia, ile przyjemności sprawiło mi strzelenie Kalickiego w głowę – powiedziała Agata, gdy już we trójkę siedzieli w pokoju z parującymi kubkami. – Teraz czuję, że mogę normalnie pracować. – Upiła trochę kawy i skrzyżowała nogi w kostkach. – Chudy, podobno jeździłeś na moim skuterze?

– Taaa – odparł Adam. – Słuchaj, Agata, mam nadzieję, że to tylko kwestia czasu, gdy Pawelec dorwie tego skurwiela, który zadźgał Stępnia. Cholernie mi przykro z powodu całej sytuacji.

– Jeszcze raz dzięki za to, co dla mnie obaj zrobiliście. – Górska prześlizgnęła się wzrokiem po twarzach Sławka i Adama.

– Nie mogliśmy zrobić zbyt wiele, poza ściągnięciem adwokata. – Tomczyk rozłożył na biurku teczki, które zabrali z ośrodka A.L.A. – Całe szczęście, że miałaś ten wydruk płatności, chociaż wierzę, że gdyby doszło do rozprawy, mecenas rozniósłby w pył Milewską, jej świadka i co tam by jeszcze miała.

– Słuchajcie – Agata zamrugnęła powiekami – płakałam w areszcie, płakałam po tym, jak mnie wypuścili, już mam dosyć. Bierzmy się do roboty.

– Dobrze, w takim razie podsumujmy to, co mamy. – Sławek wziął kubek i postawił go blisko tablicy. – Doktor Brzozowska prowadziła terapię siedmiu osób: czterech kobiet, dwóch mężczyzn, jednej nastolatki. – Tomczyk zapisał na tablicy dane pacjentów. Jeden z mężczyzn, Franciszek Makowski, rok temu popełnił samobójstwo. – Sławek skreślił jego nazwisko. – Trzeba pogadać

z pozostałymi osobami i zorientować się, w jakim są stanie i czy miały powód, żeby nie lubić doktor Brzozowskiej. Agata? – zwrócił się do policjantki z pytającym spojrzeniem i oparł się o parapet. – Przeczytałaś zawartość teczek?

– Tak. Przejrzałam też książki, które mi przywiozłeś. Sprawa jest ciekawa. – Górska poprawiła się na krześle i rozłożyła przed sobą notatki. – Najpierw wstęp – zaczęła. – Uprzedzam, że będzie trochę naukowo. Denatka prowadziła terapię psychoanalityczną. Z grubsza chodzi o to, że niektóre doświadczenia świadome, zwłaszcza z okresu wczesnego dzieciństwa, mogą zostać wyparte do nieświadomości, ale mimo to zachowują wpływ na życie danej osoby. Rozumiecie? – powiodła spojrzeniem po twarzach mężczyzn. – Te nieświadome treści są naładowane energią popędową i próbują się przedostać do przedświadomości i świadomości. Przejawia się to na przykład poprzez sny, czynności omyłkowe albo objawy nerwicowe.

– Jak rozumiem, to wszystko jest analizowane podczas terapii? – Chudy pogładził podbródek. – Te sny i tak dalej.

– Zgadza się – potwierdziła Agata. – Psychoanalityk pomaga pacjentowi w dotarciu do wypartych treści i tym samym uzyskaniu lepszej jakości życia. Terapia trwa latami, jest czasochłonna i kosztowna.

– Chcesz powiedzieć, że jak mam sen o zabarwieniu erotycznym, jest to objaw moich nieświadomych pragnień? – zaśmiał się Adam.

– Być może, Chudy, kto wie, co siedzi w twojej głowie. – Górska spojrzała na niego z ukosa. – Często miewasz takie sny? Może powinieneś się zastanowić nad skorzystaniem z porady psychoanalityka? – zastanowiła się z poważną miną.

– Wiedziałem, że można na ciebie liczyć, jeśli chodzi o wnikliwą lekturę – stwierdził Adam z zadowoleniem. – Sprawdziłaś się, czytając książkę Woźnickiego, ale teraz poprzeczka była zawieszona znacznie wyżej.

– Ach tak! – Górska zmierzyła Sławka surowym spojrzeniem. – Więc to Chudemu zawdzięczam tę minibibliotekę, którą do mnie przywiozłeś? Taki spiszek?

– Można to tak nazwać – zgodził się Tomczyk. – Jak widać i słysząc, zadziałało, nomen omen, terapeutycznie, bo odzyskałaś swój ostry język.

– Okej, lećmy dalej – zaproponowała. – Zanim przejdziemy do meritum, chcę jeszcze dodać coś o pewnym założeniu. Przyjmuje się, że terapeuta zna prawdę, a pacjent się przed nią broni, ponieważ nie dojrzał, żeby się z nią skonfrontować. Rolą terapeuty jest pomóc pacjentowi w wyciągnięciu wniosków i pilnowanie, aby były takie same, jak terapeuty. Kiedy pacjent dojrzeje do stawienia czoła własnym wspomnieniom, zostaną one odblokowane. Zakłada się, że są to wspomnienia koszmarnych przeżyć z dzieciństwa.

– Żartujesz? – Chudy wstał, żeby odebrać dzwoniący telefon. Słuchał przez chwilę, mruknął do słuchawki, po czym ją odłożył. – Nasiadówka u starego.

– Okej, w takim razie reszta później – powiedziała Agata.

* * *

Rozalia pierwszy raz zrobiła to, o czym marzyła od dawna, i wyszła ze szkoły bocznym wyjściem. Była jedyną osobą w szkole, po którą przychodziła po lekcjach matka i chociaż czekała na nią przed szkołą, i tak ludzie z klasy to widzieli. Za każdym razem, gdy żegnała się z koleżankami, które szły do domu same, wstępując po drodze do parku lub centrum handlowego, połykała łyzy wstydu i bezsilności. Tylko fakt, że była lubiana i budziła podziw swoimi rysunkami, sprawiał, że oszczędzano jej ironicznych uśmiechów i współczujących komentarzy, które koleżanki wymieniały za jej plecami, gdy myślały, że nie słyszy, począwszy od: „Biedna Roza, to musi być koszmarnie, mieć taką szurniętą matkę” i „Na jej miejscu uciekłabym z domu”, przez „Co jest nie tak z jej starą?” do „Chyba ją pojebało”.

Po rozmowie z doktorem Cabanem Rozalia pierwszy raz od dawna poczuła motywację do działania, która zaczęła słabnąć, gdy usłyszała, że matka chce szukać dla niej nowej terapeutki. Jednak ziarno zostało posiane i Rozalia zrozumiała, że jeśli pozwoli zgasnąć iskierce nadziei, która rozbłysła w jej sercu, następnym razem może nie mieć wystarczająco siły, żeby zacząć przeciskać się przez szczelinę, która pojawiła się w murze, zbudowanym wokół niej przez matkę. Dlatego wyszła bocznym wyjściem po lekcjach i skierowała się prosto do tramwaju. Dojechała do skrzyżowania z Wałbrzyską i klucząc między blokami, dotarła do budynku swojej szkoły podstawowej. Woźna z portierni rozpoznała ją i przywitała z uśmiechem.

– Rozalka, zatęskniłaś za starą szkołą?

– Dzień dobry, przyszłam odwiedzić panią Żak, moją byłą wychowawczynię – odpowiedziała nastolatka. – Jest jeszcze?

– Zaraz spojrzę na plan. – Woźna przesunęła palcem wzdłuż kolumny arkusza, przyklejonego na ścianie portierni. – Zobacz, twój rysunek wciąż u nas wisi. – Kobieta pokazała oprawiony szkic budynku szkolnego. – Już sprawdzam... Chwileczkę... Tak, pani Żak właśnie skończyła lekcje, ale nie widziałam, żeby wychodziła, więc pewnie jeszcze jest w swojej sali albo w pokoju nauczycielskim. – Woźna opuściła rękę.

– Dziękuję, w takim razie zajrzę tam.

Rozalia minęła szatnię i skręciła w lewo, w boczny korytarz, gdzie mieściła się pracownia plastyczna Natalii Żak. Przez uchylone drzwi zobaczyła postać nauczycielki, która pakowała swoją obszerną torbę.

– Dzień dobry, mogę wejść? – spytała, stając w progu.

– Rozalka! – Twarz plastyczki rozjaśnił uśmiech. – Oczywiście, wejdź! Jak wyrosłaś przez ten rok! Nie wiem, czy poznałabym cię na ulicy. Usiądź i powiedz, co u ciebie słychać – poprosiła.

– Ech, nic nowego, szkoła jak to szkoła, ale koleżanki są w porządku. – Nastolatka wzruszyła ramionami. – Radzę sobie i dużo rysuję.

– To dobrze, trzymam za ciebie kciuki, masz niebywały talent, pielęgnuj go.

– Mama mówi, że nie mam szans zostać architektem, ponieważ nigdy nie będę wystarczająco samodzielna, żeby... – urwała.

Zauważyła, że nauczycielka zmarszczyła brwi, a przez jej twarz przebiegł grymas dezaprobaty.

– Jestem pewna, że mama zmieni zdanie, gdy zobaczy, jak pięknie się rozwijasz – zapewniła Natalia, rozciągając usta w uśmiechu.

– Pani oczy nie śmieją się, gdy to pani mówi – powiedziała Rozalia i dostrzegła wyraz zmieszania na twarzy plastyczki. – Czy ktoś, kto ma zaburzenia ze spektrum autyzmu zauważyłby to?

– Wciąż chodzisz na terapię? – odpowiedziała pytaniem nauczycielka.

– Tylko na grupową, ponieważ moja terapeutka, doktor Brzozowska, nie żyje.

– Ach, tak... – Nauczycielka popatrzyła uważnie w oczy dziewczyny. – To przykre.

– Dla mnie nie. Nienawidziłam ją.

– Rozumiem. Czy mama mówiła ci, co dalej będzie?

– Byłam na badaniach u doktora Cabana, który też pracuje w ośrodku A.L.A. On powiedział, że nie będę już chodzić na terapię, że wszystko ze mną jest w porządku, powiedział też mamie. Ona rozłościła się i chce poszukać nowego terapeuty.

Nauczycielka posłała jej współczujące spojrzenie i chwyciła dziewczynę za rękę.

– Rozumiem, że skoro tu przyszłaś, uważasz, że mogę ci jakoś pomóc, tak?

– Tak – odpowiedziała Rozalia. – Chcę pani coś powiedzieć. Tamtego wieczoru, gdy doktor Brzozowska została zabita, byłam u Mai, przygotować prezentację na polski... To moja koleżanka z klasy, mieszka na Saskiej, niedaleko A.L.A. – wyjaśniła. – Mama była na zakupach, więc poprosiła tatę i on mi pozwolił wyjść. Uzgodniliśmy, o której mam wrócić. Prezentację zrobiliśmy szybko i zostało mi jeszcze trochę czasu, więc postanowiłam pójść do doktor Brzozowskiej i poprosić, żeby dała mi wreszcie spokój. – Spojrzała na panią Żak, która słuchała w milczeniu. – Nikogo już nie było w ośrodku... Ona nie chciała mnie słuchać, powiedziała, że to mama o wszystkim decyduje. Wzięła mnie za ramię i chciała wyprowadzić... Nienawidzę, jak ktoś mnie dotyka w taki sposób... Ona wbiła mi palce w ramię, o tak! – zademonstrowała. – Nie wiem, jak to się stało, ale czułam taką złość, że wyszarpnęłam się i ją popchnęłam. Ona się przewróciła, a ja wyszłam. Na drugi dzień dowiedziałam się, że doktor Brzozowska rozbiła sobie głowę i umarła.

– O Boże! – Nauczycielka przyłożyła dłoń do ust. – Dziecko, co ty mówisz?!

– Nikomu tego nie mówiłam, ale już dłużej nie mogę wytrzymać. Najpierw chciałam powiedzieć bratu, ale potem... Postanowiłam przyjechać do pani, bo przecież... Przecież trzeba zawiadomić policję, a Marcin na pewno by tego nie zrobił.

– Kochanie... – Natalia znów wzięła w rękę dłonie nastolatki. – Pozwól, że zastanowię się nad tym spokojnie. Może najpierw porozmawiam z twoimi ro... – urwała i po chwili poprawiła się. – Z twoim tatą?

– Tata też nikomu nie powie, a ja już nie mogę dłużej tego w sobie dusić. Proszę, niech pani zawiadomi policję. Musi pani to zrobić!

– Dobrze, ale kiedy zadzwonię, oni na pewno przyjadą tutaj, do szkoły – powiedziała powoli nauczycielka. – Najpierw pójdą do pani dyrektor, więc my też musimy ją zawiadomić, w przeciwnym razie nie będzie wiedziała, o co chodzi, rozumiesz?

– Tak. – Rozalia skinęła głową. – Więc chodźmy do pani dyrektor.

* * *

Agata weszła do pokoju, a za nią Tomczyk i Chudy. Na biurku czekały na nich rozłożone dokumenty, częściowo zapisana tablica i na wpół opróżnione kubki z napojami, które wystygły podczas ich nieobecności.

– Teraz naprawdę czuję, że wszystko wróciło na właściwe tory – powiedziała ze śmiechem. – Nie ma to jak zebrać porządną ochrzan od Wolskiego. Chudy, świeża kawa?

– Robisz sobie, zrób i dla mnie – odparł jak zwykle.

– Świetnie, to umyj kubki – poleciła. – Przygotuję ekspres.

– Co? Myślałem, że czysty kubek jest w pakiecie – oburzył się Adam. – Co to za oferta, że muszę zmywać?

– To nie supermarket, nie ma promocyjnych ofert. – Górska zmrużyła oczy. – Słyszałeś, co szef powiedział? Trzeba się brać do roboty, bo jak zwykle lenimy się i gdyby on nie trzymał ręki na pulsie, to...

– Tak, tak... – Adam zebrał kubki i ruszył z powrotem do drzwi. – Nie ma to jak porządna motywacja. – Roześmiał się i wyszedł.

– Tomczyk, zielona herbata? – Spojrzała na Sławka, rozbawiona.

– Wypiję z wami kawę.

– Doskonały wybór – pochwaliła. – Ponieważ Chudy myje kubki, ty musisz dać mi języka. Albo dwa – dodała szybko.

– Skąd wiesz, że mam?

– Widziałam, jak chowałeś rano nową paczkę, zdaje się, z wiórkami kokosowymi. Nie marudź, zaoszczędziłeś podczas mojej nieobecności.

Sławek parsknął śmiechem i otworzył szufladę.

– Widzę, że naprawdę wszystko wraca na swoje tory – powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Ja nie wiem, co trzymasz w swojej szufladzie.

– Bo jesteś mało spostrzegawczy – zawyrokowała.

Zanim odpowiedział, wyraźnie oburzony tym posądzeniem, wszedł Adam, niosąc czyste kubki.

Po kilku minutach wrócili do narady, którą wcześniej przerwało wezwanie podinspektora Wolskiego. Górska rozłożyła z powrotem swoje notatki i wzięła następną kartkę.

– Jak mówiłam, potrzebny był tamten wstęp, żebyśmy mogli teraz gładko przejść do informacji, które zebrał już Chudy – spojrzała na Adama – i które mi przekazałeś razem z książkami. – Przeniosła spojrzenie na Tomczyka. – Chodzi o ruch „odzyskanych wspomnień”. W grupach terapeutycznych pacjentki „przypominały” sobie krzywdy, które wyrządzono im w dzieciństwie,

i dochodziły do wniosku, że te krzywdy są źródłem ich obecnych problemów. Upewniały się, że nie ponoszą żadnej winy za to, że nie radzą sobie w życiu.

– Ich życie było do bani z powodu traumatycznych przeżyć z przeszłości, o których „przypomniały” sobie podczas terapii – wtrącił Chudy, rysując w powietrzu znak cudzysłowu.

– Tak. – Agata zrobiła głęboki wdech i długi wydech. Upiła solidny łyk kawy. – Na podstawie „odzyskanych” wspomnień wniesiono wiele oskarżeń do sądów, ale o tym też mówił już Adam, więc nie będę powtarzać. Dodam tylko, że zapadały wyroki skazujące, a wiele osób uwierzyło, że w dzieciństwie padło ofiarą molestowania. Terapeuci „odzyskiwania pamięci” spowodowali, że wiele rodzin się rozpadło. Po jednej stronie barykady stali ci, którzy byli przekonani o swojej krzywdzie, a po drugiej ich bliscy, którzy czuli się niesłusznie oskarżeni. – Agata umilkła i zajrzała do kubka. Zjadła języka i popiła resztą zimnej kawy, a potem wzięła ostatnią kartkę z notatkami. – W Polsce coraz częściej zdarzają się sytuacje, w jaką został uwikłany Robert Oczkowski. Rozwodzące się kobiety, żeby odciąć dzieci od ojca lub żeby się zemścić, oskarżają swoich byłych o molestowanie. Zanim sąd dojdzie prawdy, dzieciak ma tak wyprany mózg przez terapeutę, że zaczyna wierzyć, że tata naprawdę go skrzywdził. I potem idzie przez życie z taką świadomością.

– Franciszek Makowski, brat Lidii, też został poddany terapii „odzyskiwania wspomnień” – zauważył Tomczyk.

– Właśnie. Albo mówiąc inaczej, doktor Brzozowska „wszczepiła” mu fałszywe wspomnienia. Facet borykał się z depresją, nie wytrzymał obciążenia i wyskoczył przez okno. Nikt nie poniósł konsekwencji. – Agata spojrzała na Chudego. – Sprawdziłeś alibi siostry i matki Makowskiego?

– Tak, przeszedłem się po sąsiadach i rzeczywiście, starsza pani miała gorszy dzień. Jedna z sąsiadek siedziała z nią do przyjazdu Lidii Makowskiej, a potem jeszcze trochę czasu spędziły we trzy na pogawędce. W tym czasie, gdy ktoś zabił Antoninę, córka była u matki.

– Okej. Musimy się przyjrzeć pacjentom Brzozowskiej pod kątem prowadzonej terapii. Z dokumentacji wynika, że pracowali na spotkaniach nad „odzyskaniem wspomnień” krzywd z okresu dzieciństwa i... – Urwała, ponieważ na biurku Sławka zaczął dzwonić telefon.

– Tomczyk, słucham – rzucił. – Tak... Co?!... Jak się nazywa?... Dobrze, wezwali rodziców?... Już się zbieramy. – Zakończył połączenie i powiódł zdumionym spojrzeniem po twarzach Górskiej i Adama. – Słuchajcie, oficer dyżurny przyjął dziwne zgłoszenie. Dzwoniła dyrektorka podstawówki na Służewie. Jedna z ich absolwentek przyszła odwiedzić swoją wychowawczynię i wyznała jej, że zabiła doktor Brzozowską. Zgadnijcie, jak się nazywa dziewczyna?

ROZDZIAŁ 14

Rozalia siedziała w gabinecie pani dyrektor, a Natalia, wpatrzona w podłogę, przechadzała się wzdłuż szkolnego korytarza, czekając na przyjazd policji i ojca dziewczynki. Na myśl o informacjach, które przekazała jej Rozalia, przeszywał ją zimny dreszcz. Była w szoku, nie docierało do niej w pełni, co naprawdę się dzieje. Wiedziała o śmierci psychiatry, Krzysztof jej powiedział, gdy kochali się pierwszy raz, ale wyznanie nastolatki... Natalia usłyszała kroki i podniosła głowę. W jej stronę szybkim krokiem zmierzał Leśniewski. Kiedy stanął przed nią, rozejrzał się spłoszony i chwycił ją za rękę.

– Natalia, na miłość boską, powiedz, że to nieprawda! – poprosił z napięciem w głosie. – Powiedz, że to nie ona, albo że ty źle usłyszałaś.

– Krzysztof, było tak, jak ci przekazałam przez telefon – powiedziała Żak. – Musiałam to zgłosić dyrektorce, a ona zrobiła to, czego domagała się twoja córka, wezwała policję. Powiedziałam jej, że zajmę się powiadomieniem rodziców, ponieważ nie chciałam, żeby zadzwoniła do twojej żony. Krzysztof... – urwała na dźwięk otwieranych drzwi i wysunęła ręce z jego dłoni. – Jeśli ona naprawdę poszła do doktor Brzozowskiej, to znaczy, że zawiedli ją wszyscy, na których liczyła. Bez wyjątku. Ostrzegałam cię, że... – Spojrzała gdzieś ponad jego ramieniem. – Policja.

– Dokończ.

– Ostrzegałam cię, że twojej córce dzieje się krzywda – powiedziała i odwróciła się do nadchodzącej pary, kobiety i mężczyzny, który pokazał legitymację i obrzucił ich przenikliwym spojrzeniem.

– Dzień dobry, komisarz Tomczyk, starsza aspirant Górska, komenda stołeczna.

– Dzień dobry, Natalia Żak, była wychowawczyni Rozalii, czekamy na państwa. Jest już ojciec uczennicy, pan Leśniewski – przedstawiła Krzysztofa. – Zapraszam do gabinetu pani dyrektor.

– Chwileczkę – powiedział policjant. – Pan pójdzie do córki i poczeka, a my chcielibyśmy porozmawiać najpierw z panią. – Tomczyk rozejrzał się. – Jest tu jakaś wolna sala?

– Tak, proszę.

Natalia wskazała kierunek, a kiedy już usiedli przy jednym z dużych stołów w pracowni plastycznej, nauczycielka zrelacjonowała przebieg spotkania z Rozalią. Kiedy skończyła, policjant zadał pytanie:

– Czy przychodzi pani na myśl, dlaczego dziewczyna miałaby zabić lekarkę?

- To długa historia, ale postaram się streszczać. Odkąd Rozalia zaczęła edukację w naszej szkole, jej matka wciąż przychodziła i zgłaszała różne problemy dotyczące córki. Miała też pretensje do szkoły, że ignorujemy jej wskazówki.

- Jakie to były wskazówki?

- Właściwie bardziej żądania specjalnego traktowania Rozalii. Pani Leśniewska twierdziła, że zamierza zdiagnozować córkę, ponieważ jest przekonana, na podstawie obserwowanych objawów, o których przeczytała w internecie, że Rozalia nieprawidłowo się rozwija.

- Pani się z tym zgadzała?

- Nie. Ani ja, ani nauczyciele uczący, których opinii zasięgnęłam. W szkole nie było żadnych problemów z Rozalią, dobrze się uczyła i okazała się nadzwyczajnie utalentowana w rysunku. Wygrywała każdy konkurs, potrafi narysować wszystko: pejzaż, martwą naturę i obiekt architektury. Matka nie doceniała sukcesów córki, a nawet je deprecjonowała. Była zdania, że umiejętności Rozalii tylko potwierdzają, że coś jest z nią nie tak i że dzieci autystyczne tak właśnie mają. Gdy to pierwszy raz usłyszałam, byłam w szoku. Nigdy nie powiedziałabym, że Rozalia jest autystyczna. Fakt, bywała zamknięta w sobie, lubiła być sama, niezbyt tolerowała hałas i niekontrolowany dotyk, ale zawsze była w pełnym kontakcie, uspołeczniona, panująca nad emocjami. Jednak matka twierdziła, że w domu jest zupełnie inaczej. W końcu doprowadziła do diagnozy i z triumfem przyniosła nam plik papierów, w których napisano, że dziewczynka ma całościowe zaburzenia ze spektrum autyzmu. Zażądała od szkoły dostosowania się do wszystkich wskazówek podpisanej pod opinią doktor psychiatrii i powiadomiła nas, że Rozalia uczęszcza na terapię indywidualną i grupową. Było to kilka lat temu. Psycholog, która prowadziła grupę terapeutyczną, co rok prosiła szkołę o opinię i my, z uporem maniaka, za każdym razem pisaliśmy to, co państwu wcześniej powiedziałam. Jednak matka nie przyjmowała tego do wiadomości. Rozalia była coraz bardziej osaczona, matka przychodziła do szkoły, nie wiadomo po co, snuła się po korytarzach i zaglądała w każdy kąt. Odbierała córkę ze szkoły i przyprowadzała, nie pozwalała jeździć na wycieczki. - Natalia umilkła i napiła się wody z plastikowej butelki. Przyłożyła dłonie do policzków i poczuła, że są gorące. Odgarnęła włosy z czoła. - Kiedyś na plastyce poprosiłam dzieci o zilustrowanie słowa „pragnienie”. Wiele osób potraktowało to dosłownie i narysowali szklanki, butelki, ktoś nawet naszkicował studnię. Rozalia namalowała na całej kartce ukwieconą łąkę, a w środku tej łąki małą postać z rozłożonymi rękami. Zatytułowała ten rysunek „Przeźrenie”. Moim zdaniem dziewczyna jest zduszona przez matkę, pozbawiona swobody i prywatności. To matka ma problem, a nie dziewczynka, ale pani doktor psychiatra, zdaje się, nie potrafiła albo nie chciała tego dostrzec. - Natalia znów umilkła i wciągnęła powietrze do płuc. - Przepraszam za ten emocjonalny wybuch, ale szlag mnie trafiał, jak na to patrzyłam. Rozalia poszła do gimnazjum, minął rok i okazuje się, że problem się nie zmniejszył.

– A gdzie w tym wszystkim jest ojciec? – zainteresowała się policjantka. – Czy szkoła zgłaszała mu swoje wątpliwości?

– Oczywiście, ale... – Natalia zmieszała się na chwilę. – Pan Leśniewski bardzo długo wykazywał bierność. Nie reagował na poczynania żony i zgadzał się z nią we wszystkim. Wydaje mi się, że Rozalia miała wsparcie tylko w starszym bracie.

– Bracie?

– Tak, Marcin Leśniewski był trzy klasy wyżej od Rozalii. Rocznikowo jest dwa lata starszy, ale urodził się w styczniu, więc rodzice posłali go wcześniej do szkoły. On też był świetnym uczniem, a szczególnie wykazywał zdolności językowe. Z tego co mówiły koleżanki wynikało, że rodzice nie bardzo przejmowali się synem, maksymalnie skupieni na córce. Marcin był dzieckiem niewidzialnym. Sam dbał o siebie, uczył się bez poganiania, zawsze przygotowany i kulturalny. Był też bardzo dobry w sporcie, nie bał się przestrzeni i wysokości. To chyba wszystko... – Natalia rozłożyła ręce.

– Dobrze, dziękujemy na razie. – Policjant wstał, a razem z nim podniosła się jego partnerka. – Proszę nas zaprowadzić do gabinetu dyrektora szkoły.

– Chwileczkę, jeszcze jedno – zaproponowała Górską. – Co panią łączy z ojcem Rozalii? – spytała wprost.

Nauczycielka oblała się rumieńcem.

– Słucham? Nie rozumiem pytania.

– Rozumie pani.

Żak nabrała powietrza w płuca i wolno wypuściła.

– Zbliżyliśmy się do siebie, gdy Rozalia była w szóstej klasie. Krzysztof... Pan Leśniewski... Zaczęło do niego docierać, że w domu źle się dzieje. Wielokrotnie z nim rozmawiałam i ostrzegałam, że dziewczynka jest krzywdzona, że to, co robi jej matka, to przemoc psychiczna. Gdy Rozalia poszła do gimnazjum, spotkaliśmy się przypadkowo na ulicy i poszliśmy do kawiarni. Potem spotykaliśmy się coraz częściej i cóż... – Zmieszała się. – Napięcie zaczęło rosnać. Pewnego dnia przyjechał do mnie. Jeden raz. I tyle. Mam nadzieję, że informowanie żony Krzysztofa nie jest konieczne, żeby rozwikłać tę sytuację? – spytała.

Policjantka obrzuciła ją intensywnym spojrzeniem niebieskich oczu.

– Dziękuję pani, teraz pójdziemy do gabinetu dyrektora.

* * *

Gdy Natalia Żak zostawiła ich przed drzwiami sekretariatu, Sławek złapał Agatę za ramię.

– Jak się domyśliłaś, że nauczycielka i ojciec Rozalii...? – Wykonał nieokreślony gest w powietrzu.

Górska uśmiechnęła się przelotnie.

– Kiedy weszliśmy do szkoły, widziałam ich przez szybę drzwi między szatnią a korytarzem – wyjaśniła. – Leśniewski trzymał ją za rękę, na odległość można

było wyczuć napięcie między nimi.

– Nie zauważyłem ich.

– No widzisz, mówiłam, że jesteś mało spostrzegawczy. – Agata uśmiechnęła się z przekorą w oczach.

Sławek w odpowiedzi uniósł brew i otworzył przed nią drzwi.

W gabinecie dyrektor szkoły siedział Krzysztof Leśniewski z córką. Nastolatka rzuciła im szybkie spojrzenie i wróciła do obserwowania blatu stołu.

– Komisarz Tomczyk i starsza aspirant Górską, komenda stołeczna, wydział zabójstw. – Sławek pokazał odznakę starszej kobiecie w szarej sukience, która siedziała naprzeciwko Leśniewskiego. – Pana razem z córką zapraszamy do radiowozu, który czeka przed szkołą – powiedział, a kiedy opuścili gabinet razem z Agatą, Tomczyk usiadł, żeby porozmawiać z dyrektorką. Kobieta przedstawiła okoliczności, w których dowiedziała się o wyznaniu Rozalii oraz scharakteryzowała rodzinę Leśniewskich. Jej opowieść pokrywała się z informacjami uzyskanymi od Natalii Żak. Kiedy kończyli rozmowę, drzwi gabinetu gwałtownie się otworzyły i do wnętrza wtargnęła rozhisteryzowana kobieta.

– Gdzie ona jest?! Gdzie jest Różyczka?! – zaczęła krzyczeć.

Tomczyk wstał i pokazał odznakę.

– Policja, proszę się uspokoić i powiedziec, kim pani jest – nakazał.

– Jestem matką! To powinno wystarczyć.

– To jest pani Leśniewska, mama Rozalii – wyjaśniła dyrektorka.

Sławek zauważył stojącą za kobietą Górską, która kiwnęła do niego głową.

– Pani córka i mąż są w tej chwili w drodze do komendy stołecznej – powiedział spokojnie.

– Mąż do mnie dzwonił, wszystko mi powiedział! Nie możecie wierzyć w to, co mówi Różyczka, ona jest chora. Nie macie prawa jej przesłuchiwać.

– Proszę pani, mamy takie prawo i zamierzamy z niego skorzystać. A pani ma prawo być obecna przy przesłuchaniu. Jedzie pani z nami, czy ma własny środek transportu?

– Dojadę swoim samochodem – burknęła kobieta i wyszła bez pożegnania.

Rozalia siedziała w pokoju przesłuchań między matką a ojcem, a z jej oczu wzywała determinacja. Sławek prześlizgnął się po niej spojrzeniem, a później zatrzymał wzrok na twarzach rodziców nastolatki. Ojciec wyglądał na oszołomionego. Co jakiś czas rozglądał się dookoła, jakby nie dowierzał, że wydarzenia, które stały się jego udziałem, dzieją się naprawdę. W oczach matki malowała się niczym niezmacona złość. Tomczyk wymienił spojrzenia z Agatą i nieznacznie skinął głową. Górską uśmiechnęła się do nastolatki.

– Może zaczniemy od tego, że się przedstawisz – zaproponowała.

– Ma na imię Różyczka – wtrąciła matka, zanim córka otworzyła usta. – Różyczka Leśniewska.

– Zadałam pytanie pani córce – odparła spokojnie Agata. – Proszę nie odpowiadać za nią.

Przeniosła spojrzenie na dziewczynę.

Tomczyk miał wrażenie, że w oczach nastolatki zobaczył cień wdzięczności.

– Mam na imię Rozalia i chciałabym, żeby pani tak do mnie mówiła – powiedziała.

– W porządku, Rozalio. – Górską skinęła głową. – Proszę cię, żebyś opowiedziała o wszystkim, co zaszło, gdy przyjechałaś w odwiedziny do swojej szkoły podstawowej.

– Postanowiłam odwiedzić panią Żak, która była moją wychowawczynią – zaczęła nastolatka. – Lubiłam ją, nadal lubię i mam do niej zaufanie. Była dla mnie dobra i nigdy nie uważała, że jestem nienormalna. – Rozalia przełknęła ślinę z wyraźnym trudem. – Wiedziałam, że tylko ona mi pomoże w tej sytuacji... Bo ja... Zabiłam panią doktor Brzozowską.

– O nie! Dostyc tego, nie pozwolę, żebyście wymuszali na mojej córce takie rzeczy! – Leśniewska zerwała się z krzesła. – Dzwonię do naszego adwokata.

– Przecież my nie mamy adwokata – zdziwił się jej mąż.

– Może ty nie masz! Twoja córka jest chora, a ty pozwalasz, żeby ją dręczyli! Co z ciebie za ojciec?! – zaczęła krzyczeć.

– Iza, siadaj i cicho bądź! – wybuchnął mężczyzna. – Chociaż raz w życiu zamknij się, do cholery!

– Proszę się natychmiast uspokoić – nakazał Sławek. – Pani i pan. – Posłał im ostrzegawcze spojrzenie. – W przeciwnym razie wyproszę was stąd, a córka zostanie przesłuchana w obecności policyjnego psychologa.

– A ja przypominam, że nikt niczego nie wymusza na Rozalii – dodała Agata. – Córka sama zgłosiła się do byłej wychowawczynie i poprosiła o zawiadomienie policji – powiedziała Górską i spojrzała na dziewczynę. – Dlaczego?

– Ponieważ nie mogłam dłużej tego w sobie trzymać, a wiedziałam, że jak powiem komuś z rodziny, to oni będą chcieli mnie chronić. A ja musiałam się przyznać.

– Rozumiem. Czy możesz nam powiedzieć, dlaczego zabiłaś doktor Brzozowską?

– Przez nią moje życie stało się straszne. – Do oczu Rozalii napłynęły łzy. – Właściwie to nie chce mi się żyć. Nie wolno mi samej wychodzić, zamykać drzwi od pokoju, jeździć z klasą na wycieczki... Nie mogę nawet sama być w łazience!

– Różyczko, przecież to dla twojego dobra. – Leśniewska położyła dłoń na ramieniu córki. – Przecież jesteś chora i nieustannie potrzebujesz pomocy. Nie radzisz sobie.

– Nie dotykaj mnie. – Rozalia skuliła ramiona. – To nieprawda, że sobie nie radzę. To ty mi na nic nie pozwalasz! Mam czternaście lat, a ty odbierasz mnie ze szkoły. Wszyscy śmieją się ze mnie i z ciebie!

– Ale... – zaczęła znów matka.

– Proszę nie przerywać córce – powiedziała Górską, a przez jej twarz przemknął cień irytacji.

– Czy to doktor Brzozowska kazała mamie tak ciebie chronić?

– Nie, mama zawsze taka była. A potem stwierdziła, że są ze mną takie

problemy, że trzeba poszukać przyczyny.

– Bo musi być jakiś powód! – Leśniewska nie wytrzymała.

– Jeszcze słowo i wyproszę stąd panią. – Agata wbiła w nią surowe spojrzenie.

– Czy to jasne?

Kobieta w odpowiedzi zacisnęła wargi.

– I tak trafiłaś do doktor Brzozowskiej? – kontynuowała Górka.

– Tak. Zrobiła mi badania i powiedziała mamie, że mam zaburzenia autystyczne, czy coś w tym rodzaju. Niby nie normalny autyzm, tylko coś podobnego. Zaczęłam chodzić na terapię grupową z dziećmi, które mają problemy i nie rozumiałam, dlaczego tam jestem. Jak byłam w szóstej klasie, zaczęłam szukać w necie informacji o autyzmie i nic do mnie nie pasowało. A wtedy mama jeszcze zapisała mnie na terapię indywidualną do doktor Brzozowskiej. Nienawidziłam tych spotkań.

– Dlaczego?

– Ona wciąż wypytywała mnie, czy ktoś mnie dotykał... Wie pani, gdzie... Czy ktoś wchodził do mojego łóżka... Ciągle mi mówiła, że muszę sobie przypomnieć. Mówiłam, że nigdy nic takiego mi się nie przydarzyło, a ona wtedy mówiła, że to nieprawda, że po prostu muszę się bardziej postarać, to sobie przypomnę.

– Iza, do cholery, jak mogłaś dopuścić do czegoś takiego?! – Tym razem nie wytrzymał ojciec Rozalii. – Kto miał wchodzić do jej łóżka? Ja?! A może Marcin? Kurwa mać! – Wstał z krzesła i objął dłońmi głowę. – Ludzie, trzymajcie mnie, bo normalnie nie wytrzymam!

– Panie Leśniewski – upomniał go Tomczyk. – Niech pan usiądzie albo będzie pan musiał stąd wyjść. I druga sprawa, musi pan się uspokoić i powstrzymać od wulgaryzmów.

– Panie komisarzy, a pan by dał radę się powstrzymać w takiej sytuacji? – spytał mężczyzna.

Tomczyk spojrział na niego nieruchomym wzrokiem.

– Jak zabiłaś doktor Brzozowską? – kontynuowała Agata.

– Raz udało mi się pójść do koleżanki, która mieszka na Saskiej Kępie, niedaleko ośrodka A.L.A. Wyszłam od niej wcześniej i postanowiłam iść do pani doktor i poprosić, żeby powiedziała mojej mamie, że już wszystko ze mną w porządku, żeby dały mi spokój. Ona nie chciała się zgodzić i złapała mnie za rękę, żeby wyprowadzić z gabinetu. Nienawidzę, gdy ktoś mnie tak dotyka, więc szarpnęłam się i ją odepchnęłam. Ona straciła równowagę i upadła. Dopiero na drugi dzień dowiedziałam się, że rozbiła sobie głowę i nie żyje. Ktoś z ośrodka zadzwonił i odwołał zajęcia. – Rozalia umilkła i zwilżyła językiem wyschnięte usta. – Mogłabym prosić o coś do picia?

– Oczywiście. – Agata wyszła na zewnątrz i po chwili wróciła z kubkiem pełnym wody.

Dziewczyna wypięła bez odrywania ust od brzegu naczynia.

– Aresztuje mnie pani? – spytała po chwili.

– Zaraz wszystkiego się dowiesz – powiedziała i spojrzała na partnera.

– Proszę tutaj poczekać, zaraz wrócimy – powiedział Tomczyk.

Wyszli na zewnątrz, prosząc kolegę, żeby został z rodziną. Stanęli po drugiej stronie szyby weneckiej.

– I co powiesz? – spytał Sławek. – Sekcja wykazała, że denatkę ktoś popchnął za ramiona, miała wyraźne sińce. Poza tym zginęła w recepcji, a nie w gabinecie.

– Dziewczyna działała w emocjach, mogła zapomnieć, w którym pomieszczeniu wszystko się rozegrało. Może też nie pamiętać szczegółów szarpaniny – zastanowiła się Agata. – Ma warunki fizyczne, jest wysoka, i ma dobry motyw. Zrozumiałabym ją, gdyby to zrobiła. Jej matka i doktor Brzozowska zamieniły jej życie w piekło. Czuję jednak, że to nie ona.

– Ja też tak uważam. – Tomczyk skinął głową.

– Rozalia chce, żeby ją zamknąć. Jest tak udręczona, że każde miejsce, które nie jest domem, oznacza wolność.

– To co robimy?

Agata spojrzała przez szybę na siedzącą w pokoju przesłuchań rodzinę. Małżonkowie kłócili się, a córka siedziała między nimi, kompletnie wyłączona i obojętna. Brakowało syna i brata. Jak to określiła wychowawczynie? Był niewidzialny.

– Powiadomimy sąd rodzinny i zatrzymamy ją na razie na jedną noc. – Agata spojrzała na zegarek. – Chciałabym z nią pogadać bez obecności jej rodziców, a zwłaszcza tej zaburzonej matki. Skoro Brzozowska nie żyje, teoretycznie problemy Rozalii powinny się skończyć. Jestem ciekawa, co takiego się zdarzyło, że zdecydowała się przyznać do zabójstwa, którego nie popełniła, żeby tylko wyrwać się z domu. Pojadę tam rano z naszą psycholog, a potem niech sąd zdecyduje, co dalej.

– Okej – zgodził się Sławek. – A potem pogadamy z doktorem Cabanem. On powinien wiedzieć, kto przejmie pacjentów Brzozowskiej.

– To co? Wracamy?

– Tak. – Tomczyk parsknął śmiechem. – Wyobrażam sobie, jakie za chwilę rozpęta się piekło.

Policjanci wrócili do pokoju przesłuchań i Sławek dał Rozalii do przeczytania protokół przesłuchania.

– Sprawdź, czy wszystko się zgadza z tym, co mówiłaś – powiedział. – Zostaniesz przewieziona do policyjnej izby dziecka, a jutro zdecydujemy, co dalej – dodał i zobaczył w oczach dziewczyny błysk radości. A więc Agata miała rację, pomyślał i zerknął na partnerkę.

– Nie zgadzam się. – Leśniewska wstała i oparła ręce na biodrach, przybierając wojowniczą postawę.

– Ma pani do tego prawo, ale to niczego nie zmieni – powiedział pogodnie Tomczyk. – Zawiadomimy sąd rodzinny i sędzia zdecyduje o dalszym postępowaniu.

– Zrób coś! – Leśniewska szturchnęła męża. – Powiedz im!

– Iza, daj mi wreszcie święty spokój! – Mężczyzna podszedł do Rozalii. – Nie

wierzę, że zabiłaś tę lekarzkę. – Jego głos załamał się. – Boże, sam powinienem był to zrobić, zanim sprawy zaszły za daleko.

* * *

– Wiesz, myślałam, że już nic mnie nie zdziwi – powiedziała Agata, gdy wrócili do pokoju, po załatwieniu formalności związanych z umieszczeniem Rozalii w policyjnej izbie dziecka i zawiadomieniem sądu rodzinnego. – Myliłam się.

– Taka praca. – Sławek ułożył w szafie pancерnej akta spraw. – Zbieramy się? – spytał. – Trzeba się zresetować.

– Tak. – Agata podeszła do niego i wzięła klucze od szafy. – Zamknę. Uświadomiłam sobie, że dawno nie kąpałam się w twojej wannie.

– Ach, tak? – Tomczyk oparł się o brzeg biurka. – I co z tym zrobimy?

– Moglibyśmy wstąpić po drodze do Rossmanna, żeby kupić kąpielową kulę, a potem wpadniemy do mnie nakarmić Borysa. Ostatni etap, twoja wanna.

– Niezłe to zaplanowałaś. – Kiwnął głową z podziwem i przyciągnął ją do siebie.

– Tomczyk! Jesteśmy w pracy. – Musnęła wargami jego usta. – Zachowuj się profesjonalnie.

ROZDZIAŁ 15

Agata obudziła się pierwsza. Leżała, przytulona do boku Sławka, z ręką przerzuconą przez jego brzuch. Wpatrując się w opuszczone powieki mężczyzny, zakończone ciemnymi rzęsami, myślała o wczorajszym wieczorze. Wspomniała kąpiel, kolację i wino, a potem dotyk jego rąk i ust, który pozwolił oderwać się od wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu dnia. Musnęła jego policzek, przesunęła palce na wargi i stłumiła śmiech, gdy nimi poruszył. Chyba go połaskotałam, pomyślała i przesunęła palce na brodę, a potem szyję, klatkę piersiową i brzuch. W tym momencie Sławek niespodziewanie otworzył oczy i złapał ją za nadgarstek.

– Czy mówiłem już, że jesteś nienasycona i wykorzystujesz mnie seksualnie? – wymruczał sennie.

– Tak. – Dotknęła ustami jego ramienia. – I zjadam twoje kanapki.

– Właśnie.

– I języki.

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Kocham cię.

– Wiem, Tomczyk, ja ciebie też kocham. – Położyła się na nim, a on oparł dłonie na jej pośladkach.

– Co z tym zrobimy? – spytał.

– A co chciałbyś zrobić? – odpowiedziała pytaniem.

– Może to? – Przeturlał się z Agatą tak, że znalazł się na górze, i przylgnął ustami do jej piersi.

Ponownie zaczął ją uwodzić i zniewalać, a potem wślizgnął się w jej rozkołysane ciało i sprawił, że zabrakło im tchu.

Wspomnienie tamtych chwil spowodowało, że Agata poczuła przeszywający ją dreszcz. Drgnęła i wróciła do rzeczywistości. Oparła ręce na klawiaturze i podjęła pisanie raportu.

– Jesteś już? – Tomczyk wszedł do pokoju i posłał jej uśmiech.

– Wiesz, że na dłuższą metę to staje się kłopotliwe? – powiedziała, wciąż pozostając pod wpływem wspomnienia poranka.

– Co? – zdziwił się.

– To. Że my... I że praca.

– Na razie nikt nic nie wie. A my sobie radzimy, prawda?

– Myślałam teraz o... tym... – Zająknęła się. – I nie miałabym nic przeciwko,

żeby powtórzyć to teraz. Natychmiast. Musimy coś z tym zrobić.

Sławek przyjrzał jej się uważnie, a potem zerknął na zegarek.

– Nie ma sprawy. Możemy zrobić to w samochodzie, w drodze na Saską Kępę. Znajdę jakiś zakamarek i może być ekscytująco. Albo po drodze wpadniemy do ciebie.

– Tomczyk, jesteś niemożliwy. – Agata otworzyła szeroko oczy. – Mówiłam o tym, że myślę o poranku i nie mogę spokojnie pracować.

– Uważasz, że jak się przeniesiesz do innego wydziału, przestaniesz myśleć o naszych porankach? Albo nocach?

– Nie można poważnie z tobą rozmawiać – uznała i zajrzała do kubka z kawą.

– Co robimy?

– Najpierw powiedz, jak spotkanie z Rozalią?

Agata wróciła myślami do porannej wizyty w policyjnej izbie dziecka i rozmowie z nastolatką.

– Powiedziała mi, że matka zaprowadziła ją do doktora Cabana, który zrobił jej jakieś badania i długo z nią rozmawiał. Potem, oględnie mówiąc, zasugerował Leśniewskiej, żeby odczepiła się od córki. Odmówił prowadzenia terapii. Rozalia odetchnęła z ulgą, a tymczasem matka zrobiła w domu scenę i oświadczyła, że Caban na niczym się nie zna i że ona znajdzie córcę nowego terapeutę. To spowodowało, że dziewczyna poczuła się zdesperowana. Uznała, że jeśli wreszcie czegoś sama nie zrobi, ten horror będzie trwać do czasu, aż skończy osiemnaście lat. Dlatego postanowiła się przyznać. Ona dalej się upiera, że zabiła Brzozowską.

– Powiedziałaś jej o nieściskościach?

– Tak, ale ona tłumaczy to stresem. Twierdzi, że nie wszystko pamięta, że może popchnęła Brzozowską w recepcji, jak lekarka wyprowadziła ją z gabinetu. Nie pamięta też dokładnie, jak ją popchnęła. Pytałam, czy był ktoś w ośrodku, gdy tam poszła. Powiedziała, że nie było nikogo. Spytałam, jak tam weszła; pamiętasz, że po dwudziestej w ośrodku odblokowują zatrask, żeby nie można było wejść do środka.

– Pamiętam.

– Powiedziała, że od dawna ma numer do doktor Brzozowskiej i po prostu zadzwoniła do niej. Twierdzi, że lekarka wpuściła ją do środka.

– A co na to nasza psycholog?

– Uważa, że dziewczyna tego nie zrobiła. Jest zdania, że bardzo chce zwrócić na siebie uwagę, że to wołanie o pomoc.

– Niech sędzia zdecyduje, co dalej. I niezależnie od tego, trzeba złożyć drugi wniosek, tym razem o wgląd w sytuację rodzinną – powiedział Sławek. – Przyda się tam kurator, który trochę powęszy. To, co robi matka, nosi znamiona przemoc psychicznej.

– Zgadza się z tobą. I musimy porozmawiać z doktorem Cabanem. Trzeba zweryfikować to, co mówi Rozalia – powiedziała Agata.

– Caban dzwonił do mnie, jak byłaś na Wiśniowej, prosił, żeby przyjechać, ma nam coś do powiedzenia.

– To się bardzo dobrze składa – ucieszyła się. – Daj mi jeszcze chwilę, kończę pisać raport. – Odwróciła się w stronę monitora i znieruchomiała. – Wiesz co? – Ponownie spojrzała na Sławka. – Zrobmy badania DNA, to da nam pewność.

* * *

Doktor Caban przeprowadził rozmowy z pracownikami ośrodka A.L.A., którzy mieli do czynienia z Rozalią Leśniewską. Zrobił dokładne notatki, kilkakrotnie przeczytał zgromadzoną w jej teczce dokumentację, ze szczególnym uwzględnieniem wniosków z badań, które przeprowadzała Antonina, oraz jej sprawozdania ze spotkań z nastolatką. Zapoznał się też z opiniami na temat Rozalii, które zostały przekazane przez pracowników szkół, do których uczęszczała dziewczyna. Przygotowany do spotkania z policjantami, teraz spokojnie relacjonował treść swoich ustaleń, wnioski oraz przebieg spotkania z jej matką.

– W świetle zgromadzonych materiałów twierdzę, że wobec dziewczyny popełniono poważne nadużycia. Jest ofiarą swojej matki, która od lat rujnuje jej życie. To, że Rozalia jakoś w tym wszystkim funkcjonuje, jest najlepszym dowodem jej dobrego zdrowia psychicznego. Nadużyć w stosunku do nastolatki dokonała też doktor Brzozowska, co stwierdzam ze smutkiem, bowiem to moja koleżanka po fachu.

– Jak pan wyjaśni zachowanie denatki? – spytała Górską.

– Cóż, przypuszczam, że robiła to wszystko, przekonana o słuszności postępowania. Wierzyła w to.

– Na jakiej podstawie pan tak twierdzi?

– Co państwo wiedzą na temat psychoanalizy?

– Wystarczająco, żeby rozumieć, o czym rozmawiamy. Przygotowaliśmy się.

– A słyszeli państwo o syndromie fałszywych wspomnień?

– Tak. – Górską skinęła głową. – Wiemy, że doktor Brzozowska prowadziła terapię psychoanalityczną i próbowała pomóc swoim pacjentom w „odzyskiwaniu” wspomnień. – Górską odwzorowała gestem znak cudzysłowu.

– To prawda. Na przykładzie Franka Makowskiego wiemy, że ten proceder czasem kończy się tragicznie. – Lekarz zdjął okulary i zaczął przecierać je ściereczką. Potem założył je z powrotem i spojrzał na swoich gości. – Nie lubię psychoanalizy – wyznał. – Jestem behawiorystą. Uważam, że terapia psychoanalityczna jest przede wszystkim dobrze prosperującym biznesem. Słyszeli państwo o wyparciu? – spytał. – To słowo weszło na co dzień do słownika zwykłych ludzi. Wyparcie zostało spopularyzowane przez Freuda i oznacza w psychoanalizie mechanizm obronny, który polega na usuwaniu ze świadomości negatywnych doświadczeń. Wyparcie odbywa się w sposób nieświadomy i nie mamy nad nim kontroli. Nie należy tego mylić z tłumieniem, które polega na świadomym unikaniu myślenia o czymś przykrym. – Doktor Caban przeslizgnął się spojrzeniem po twarzach policjantów. – Wracając do wyparcia, w psychoanalizie uważa się, że nie wiemy, co wyparliśmy, ani kiedy.

Odzyskanie wypartych treści jest możliwe przy pomocy psychoanalizy, który jako jedyny jest w stanie rozszyfrować, które treści pacjent wyparł. Zwolennicy terapii odzyskiwania wspomnień uważają, że jeśli człowiek ma jakieś problemy związane z funkcjonowaniem, nie radzi sobie w życiu lub w relacjach, powodem są zdarzenia wyparte ze świadomości, które należy sobie przypomnieć i skonfrontować się z nimi. Tylko wtedy możliwa jest poprawa. Ponieważ cała psychoanaliza kręci się wokół seksualności, terapeuta z góry zakłada, że pacjent był molestowany w dzieciństwie i tylko kwestią czasu pozostaje, jak dotrzeć do wypartych wspomnień.

– To jakaś paranoja! – Górską patrzyła na lekarza z niedowierzaniem. – Ale przyznaję, że coś podobnego mówiła Rozalia. Doktor Brzozowska zadawała jej pytania, które sugerowały, że dziewczyna padła ofiarą molestowania.

– W przypadku osób dorosłych, które nie radzą sobie w życiu, wyjaśnienia, które proponuje psychoanaliza, są bardzo wygodne. Terapeuta zwalnia pacjenta z odpowiedzialności za swoje życie i przekazuje komunikat, że przyczyną jego życiowych problemów jest niecne postępowanie rodziców w dzieciństwie, albo skrzywdzenie go, albo nieokiełznane żądze. Tak czy inaczej chodzi o czynniki, które leżą poza jego kontrolą. Czy to nie piękne? – spytał lekarz. – Teraz wystarczy je ujawnić, żeby pozbyć się obecnych problemów. Pacjent często woli takie wyjaśnienie od brutalnej prawdy.

– Brutalnej prawdy?

– Takiej, że brakuje mu silnej woli i motywacji lub że nie podejmuje żadnego wysiłku, żeby coś zmienić w swoim życiu. – Lekarz sięgnął po szklanekę z wodą. Napił się i odetchnął głęboko. – Podzielam zdanie tych specjalistów, którzy twierdzą, że terapia odzyskiwania wspomnień jest oszustwem. Proszę państwa, od czasu działalności Freuda przeprowadzono wiele badań i nie stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że wyparcie istnieje. Gdyby jednak istniało, z punktu widzenia neuropsychologii niemożliwe jest dotarcie do wypartych treści, zatem wmawianie pacjentowi, że jest inaczej, to oszustwo. Procedura terapeutyczna, o której mówimy, raczej prowadzi do tworzenia fałszywych wspomnień niż odzyskiwania czegokolwiek. W Stanach Zjednoczonych zdarzały się wygrane procesy, w których pacjenci oskarżyli terapeutów o wszczepianie fałszywych wspomnień.

– Zdaje się, że o czymś podobnym mówił Robert Oczkowski – zauważył Tomczyk. – Zna pan historię mężczyzny, którego żona oskarżyła o molestowanie córki? Doktor Brzozowska, jako biegła, pisała opinię dla sądu. Oczkowski został uniewinniony i twierdził, że jego córce zrobiono pranie mózgu.

– To fakt, w przypadku dzieci jest to szczególnie perfidne – zgodził się Caban. – Z jednej strony mamy problem prawdziwego wykorzystywania seksualnego dzieci, a z drugiej – wykorzystywania dzieci w rozgrywkach między dorosłymi. Dzieci są podatne na manipulację, łatwo je wbić w poczucie winy, wmówić im, że coś miało miejsce. Zadaje się im pytania sugerujące, podsuwa zabawki mające wywołać seksualne skojarzenia, stosuje testy projekcyjne. Dziecko ma w naturze chęć zadowolenia bliskiej osoby dorosłej i nawet jeśli na początku

milczy lub zaprzecza, w końcu dla świętego spokoju odpowiada zgodnie z oczekiwaniem. Jeśli oskarżenie okazuje się fałszywe, nikt się nie przejmuje tym, jak niewinny dorosły poradzi sobie z etykietą zbrodni. – Caban odchylił się na krzesło i zdjął okulary. – Mam nadzieję, że państwu pomogłem.

– Tak, nawet bardziej, niż oczekiwaliśmy – powiedział Tomczyk.

– Co będzie z Rozalią? – spytał lekarz. – Wierzą państwo, że historia, którą opowiedziała, jest prawdziwa?

– Pobierzemy jej materiał do badania genetycznego, żeby rozwiązać wątpliwości. Niezależnie od wyniku badania sprawą Rozalii zajmie się sąd rodzinny – odpowiedziała Górska.

Doktor Caban podał policjantom dwa cienkie pliki spiętych kartek.

– To jest moja opinia na temat zdrowia psychicznego Rozalii Leśniewskiej – powiedział. – Sporządziłem ją na podstawie naszej dokumentacji, rozmów z terapeutami, którzy pracowali z nastolatką, opinii ze szkół oraz własnych badań. Drugi plik to opinia na temat przebiegu terapii odzyskiwania wspomnień, którą prowadziła na prośbę matki doktor Brzozowska. Zawarłem w niej również moje obserwacje na temat funkcjonowania matki w relacji z córką. Myślę, że oba dokumenty przydadzą się sądowi przy rozpatrywaniu sprawy. Ktoś musi wreszcie stanąć w obronie tej dziewczynki. – Wstał. – Jeśli zajdzie potrzeba, jestem do dyspozycji.

Doktor Caban pożegnał policjantów i usiadł z powrotem za biurkiem. Odchylił oparcie fotela i zamknął oczy. Miał jeszcze kilkanaście minut do następnego spotkania, więc mógł odpocząć. Leżał z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Wszystkich błędów nie mógł naprawić, ale zrobił, co mógł, żeby bez wstydu stanąć przed lustrem i popatrzeć sobie w oczy.

* * *

Po powrocie z ośrodka A.L.A. Agata zajrzała do pokoju Pawelca. Komisarz siedział przy biurku i przeglądał akta, a jego partnerka, Krysia Szuba, pisała raport. Na widok Górskiej Szymon zrobił zapraszający gest.

– Cześć, siadaj, co słychać? – rzucił i zamknął skoroszyt. – Przez pół dnia śmialiśmy się z Krychą z miny Kalickiego.

– Po tym jak dałaś mu w gębę – dodała Szuba.

– Sam się o to prosił – powiedziała Agata. – Słuchajcie, wpadłam spytać, czy macie coś nowego w sprawie Michała?

– W zasadzie nic – mruknął Pawelec i wskazał na teczkę. – Właśnie czytałem wszystko któryś raz z kolei i powiem ci, że utknąłem.

Agata zerknęła na zegarek i usiadła.

– Mam teraz chwilę, może mi powiesz, co jest w aktach? A jeszcze chętniej przeczytam wszystko sama – zaproponowała. – Znałam Michała, może znajdzie tam coś, czego wy nie dostrzegacie, właśnie z tego powodu.

– Sprawcą najprawdopodobniej jest osoba leworęczna. Brak śladów włamania, a więc albo ktoś znajomy, albo Stępień wpuścił sprawcę, bo nie widział

zagrożenia. Nóż pochodzi z domowego kompletu, więc sprawca najpierw wszedł, a potem rozejrzał się za narzędziem zbrodni. Nie wykluczam zabójstwa w afekcie, pod wpływem kłótni, wzburzenia. Jednak równie dobrze denat mógł być uwikłany w jakieś ciemne sprawy, o których nam nie wiadomo, i ktoś przyszedł do niego, żeby wyrównać rachunki. Na nożu brak paluchów, sprawca wytarł ślady. Na twojej bransoletce odciski Stępnia, twoje i kogoś trzeciego.

– Nie wiedziałam – zdziwiła się Agata. – To ciekawe. Co masz jeszcze?

– Są zeznania nielicznych znajomych, współpracowników i szefa Viko-Taxi, Wiktora Paprockiego.

– Raz z nim rozmawiałam, przyjaźnił się z Michałem – wtrąciła Górską.

– No i jest zeznanie Hanny Widlewskiej, któremu zawdzięczasz swój pobyt w areszcie.

Agata skrzywiła się.

– Ja też kiedyś poznałam, dziwna osóbka. Sprawdziliście jej połączenia telefoniczne?

– Tak, jasne. Rzeczywiście we wskazanym czasie rozmawiała z przyjaciółką. – Szymon z powrotem otworzył skoroszyt. – Nazywa się Beata Sumka. Trajkotały przez piętnaście minut.

– Rozmawiałaś z nią?

– Tak. Potwierdziła, że to jej numer i że Widlewska do niej dzwoniła. Trudno wyliczyć wszystko precyzyjnie, ponieważ nie wiemy, o której dokładnie wyszłaś od Stępnia oraz ile minut zajęło Widlewskiej dojście do jego mieszkania. Opieramy się w dużej mierze na czasie, który wyliczył Chudy, gdy sprawdził czas przejazdu twoim skuterem do sklepu i przewidywany czas robienia zakupów. To, co wiemy na pewno, to godzina płatności kartą i godzina, o której Widlewska zgłosiła zabójstwo. Reszta to niezbyt dokładne wyliczenia.

– Czyli co? – Agata oparła łokcie na biurku i podparła dłońmi podbródek. – Ktoś trzeci wszedł w tym czasie, zabił Michała, wyszedł i...

– No właśnie, to się kupy nie trzyma – zgodził się Pawelec.

– Musi być coś jeszcze. – Górską potarła czoło. – Jakiś monitoring?

– Akurat tam nigdzie nie ma. Nawet sprawdziłem, czy tamtego wieczoru nie działo się coś w okolicy, co przyciągnęłoby media, ale niestety. – Szymon rozłożył ręce. – Powiem ci, że utknąłem, a Wolski naciska. Milewska też. Dla niej to teraz sprawa osobista.

Górska przewróciła oczami.

– Gdyby pani prokurator nie traktowała wszystkiego tak osobiście... – zaczęła i urwała. – Nie chcę już o tym gadać.

Szymon podał jej akta.

– Zobacz sama. Przeczytaj, może coś ci wpadnie w oczy.

– Chętnie. I wiesz, co? Spotkam się z Wiktorem Paprockim.

– Rozmawiałem z nim, jak przejąłem z powrotem śledztwo, ale nie powiedział nic ponad to, co jest w raporcie.

– Okej, w każdym razie dzięki. – Wzięła skoroszyt. – Oddam przed końcem pracy, na razie.

* * *

Wiktor Paprocki, mimo że starał się żyć jak co dzień, wciąż nie mógł się pogodzić ze śmiercią Michała. Wykonując swoje obowiązki, zarządzając firmą, rozmawiając z ludźmi, Wiktor łapał się na tym, że często wraca pamięcią do zdarzeń z dalszej i bliższej przeszłości, związanych z Michałem: studenckich wypadów, imprez, wspólnej nauki, potem pracy, rozmów przy piwie. Od czasu do czasu rozmyślał też o dwóch ostatnich spotkaniach z Hanką i o rozmowie z komisarzem Tomczykiem. Wciąż coś nie dawało mu spokoju i wiedział, że dopóki nie dowie się, co, nie uwolni się od natarcywych myśli. Dlatego teraz, korzystając z wolnej chwili w pracy, odchylił oparcie fotela, ułożył się wygodnie i zamknął oczy. Przewiął w pamięci przebieg spotkania z Widlewską jak film, klatka po klatce. Analizował każde słowo, każdy gest. Bez rezultatu. Potem przeszedł do rozmowy telefonicznej. Obrazu nie było, więc mógł się skupić na przypomnieniu sobie dźwięków, barwy głosu, intonacji, drżenia i szłochu. Potem zrobił wszystko jeszcze raz, koncentrując się na swoich uczuciach i doznaniach. I wreszcie wiedział. Otworzył oczy i przywrócił oparcie fotela do pionu. Przejrzał zawartość pudełka z wizytówkami i wyjął tę, której szukał.

* * *

Tomczyk wracał z sekretariatu, gdy zadzwonił jego telefon.

– Dzień dobry, mówi Wiktor Paprocki, przyjaciel Michała Stępnia – usłyszał. – Mówił pan, żebym zadzwonił, gdybym coś sobie przypomniał.

– Tak, bardzo dobrze, proszę zaczekać chwilę. – Sławek włączył w telefonie funkcję oczekiwania i skierował się w stronę pokoju. Agata siedziała przy biurku i czytała akta, mówiąc do siebie półgłosem.

– Chciałabyś porozmawiać z Wiktorem Paprockim? – spytał.

Podniosła głowę i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Czytasz w moich myślach?

– Chyba on. – Sławek uśmiechnął się przelotnie. – Mam go na linii, zadzwonił, żeby mi coś powiedzieć – dodał Sławek i połączył się z powrotem z mężczyzną.

– Halo, panie Wiktorze, przełączam na tryb głośnomówiący. Jest ze mną moja partnerka, policjantka, z którą spotykał się Michał.

– Tak, oczywiście.

– Dzień dobry, Agata Górską, pamięta mnie pan? – przywitała się.

– Tak. – Pomieszczenie wypełnił głos Paprockiego. – Słyszałem od Widlewskiej, że miała pani kłopoty, ale rozumiem, że już wszystko w porządku.

– Tak, dziękuję. Co chciałby nam pan powiedzieć?

– Od czasu śmierci Michała nie mogę sobie znaleźć miejsca i wciąż myślę o tym wszystkim – zaczął Wiktor. – O pani też myślałem od czasu, jak dowiedziałem się od Hanki... To przez nią miała pani kłopoty... W każdym razie spotkałem się z nią dwa razy i rozmawiałem przez telefon. Powiedziała, że

wkrótce po tym, jak państwo przestali się spotykać, Michał związał się z nią. Wiem, że kiedyś kręciła się koło niego, więc pewnie wychodziła to sobie, tak bywa. Bardzo rozpaczała po jego śmierci, mówiła, że chociaż to wszystko krótko trwało, była między nimi prawdziwa bliskość. Na dowód swoich uczuć Michał dał jej swój zegarek. Wie pani, o którym zegarku mówię?

– Tak, pamiętam, duży, z grubą bransoletą.

– Byłem z Michałem w antykwariacie, gdy go kupował po obronie pracy magisterskiej. To stary, szwajcarski zegarek, marzył o takim i nigdy się z nim nie rozstawał. Niech pani źle nie zrozumie, ale według mnie nie było takiej kobiety, której Michał dałby swój zegarek. A już na pewno nie Hance. – W pokoju zapadła cisza.

– Co pan sugeruje? – spytała Górska wymieniając spojrzenia ze Sławkiem.

– Hanka powiedziała, że dostała zegarek od Michała. To mi nie pasuje. Może i mój przyjaciel zaczął się z nią spotykać po rozstaniu z panią, ale nie wierzę, że to była taka wielka miłość, żeby dał jej coś, co bardzo cenił. I nie chodzi tutaj o wartość materialną zegarka, chociaż sporo kosztował, tylko o to, że Michał uwielbiał ten zegarek. Miał na jego punkcie kompletnego świra.

– Rozumiem i dziękuję, że pan zadzwonił. Przekażę te informacje koledze, który prowadzi sprawę zabójstwa Michała.

– A coś już wiadomo? – spytał Wiktor.

– Śledztwo trwa. Jeżeli tylko czegoś się dowiem, dam panu znać – obiecała Agata i pożegnała się z mężczyzną.

Podparła się łokciami i objęła dłońmi dolną część twarzy.

– Co o tym myślisz? – zapytała Sławka.

– Zawsze biorę pod uwagę to, co najbliżsi ofiar mówią na ich temat, ponieważ zakładam, że znali je lepiej niż my. Wiem też, że ludzie mają różne sekrety, które wychodzą na jaw po ich śmierci. A co ty o tym sądzisz?

– Pamiętasz, jak widziałam Widlewską w komendzie? Wtedy gdy Kalicki ją przesłuchiwał. Miała na ręku ten zegarek, zdziwiłam się, że nosi coś tak dużego i ciężkiego. Chodziło mi o to, że ma bardzo szczupły nadgarstek, spotkałeś ją przy cmentarzu, więc wiesz, jak wygląda. Nie skojarzyłam wtedy, że to zegarek Michała, stałam w pewnej odległości. Teraz myślę, że zegarek wydał mi się znajomy i dlatego zwróciłam na niego uwagę, a nie dlatego, że mógł być dla niej za ciężki czy za masywny.

– No, dobrze. Załóżmy, że to nieprawdopodobne, żeby Michał dał swojej dziewczynie taki prezent, ale co z tego wynika? – zastanowił się Sławek.

– Nie wiem. – Agata pokręciła głową. – Słuchaj, wciąż wracam do tej sprawy, myślę o niej i mam wrażenie, że coś wiem, tylko nie mogę sobie tego przypomnieć.

– Może krótka terapia odzyskiwania wspomnień? – Tomczyk posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Bardzo śmieszne. – Agata przewróciła oczami. – Naprawdę mam takie odczucie, jakby rozwiązanie zagadki było w moim umyśle, że wystarczy tylko zedrzyć zasłonę. – Górska zacisnęła powieki i tkwiła przez chwilę w bezruchu.

Następnie spojrzała w niebieskie, identyczne jak jej, oczy Sławka. – Nie wiem.

Pochyliła głowę nad aktami i zaraz podniosła ją z powrotem.

– Czy przychodzi ci na myśl osoba, która mogłaby spowodować, że nasz test DNA zostanie zrobiony w pierwszej kolejności?

– Gdy rozmawiałaś z Pawelcem, uruchomiłem Sergiusza; akurat skończył się zniżać nad nieboszczykiem i mógł chwilę pogadać. Ma różne znajomości i kocha się w tobie, obiecał pomóc.

– Sergiusz kocha się w Ninie, która jest w Poznaniu.

– W tobie kocha się platonicznie.

– To wspaniale, Tomczyk, myślisz, że mu się uda?

– Ma zadzwonić. – Sławek swoim zwyczajem podrzucił kluczyki do auta. – Jedziemy?

* * *

Marcin rozpędził się, przeskoczył przez kilka ławek, a następnie odbił się stopami od ściany budynku i zrobił salto do tyłu. Wylądował i podbiegł do sąsiedniego bloku. Zwinnie wspiał się na czwarte piętro rusztowania i usiadł na desce. Oparł się plecami o metalową rurkę i przyciągnął do siebie jedno kolano. Włożył do uszu słuchawki i wybrał piosenkę.

Znowu w życiu mi nie wyszło

Uciec pragnę w wielki sen

Na dno tamtej mej doliny

Gdzie sprzed dni doganiam dzień

W tamten czas lub jego cień[\[15\]](#).

Przez dźwięki muzyki przebił się sygnał, który informował o niskim poziomie naładowania baterii. Marcin wyłączył telefon, spojrzał w dół i wstrzymał oddech. Tam bowiem, z zadartą głową, stał jego wychowawca. Kiedy ich oczy się spotkały, profesor Halski pokazał uczniowi na migi, że ma zejść. Marcin niechętnie wykonał polecenie. Na dole otrzepał spodnie i ręce, a potem spojrzał na swojego nauczyciela.

– Latem uprawiam wspinaczkę wysokogórską, muszę ćwiczyć.

– A ja narciarstwo alpejskie – odparł spokojnie Paweł Halski.

– Profesor żartuje? – Marcin spojrzał na mężczyznę, zdezorientowany.

– A ty? Mówisz poważnie?

– Śledził mnie pan?

– Nie. Mówiłem ci, że mieszkam w pobliżu, ale ty upodobałeś sobie właśnie te rusztowania. Nie jest trudno cię dostrzec.

Marcin wzruszył ramionami, a potem wskazał zwisające z szyi wychowawcy słuchawki.

– Beatlesi?

– Głównie, ale nie tylko. Również Pink Floyd i polska muzyka z lat

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. A ty czego słuchasz?

– Tego samego, co pan, ale przede wszystkim starej Budki Suflera.

– Co ty powiesz? – Halski uniósł brwi, zdumiony. – To nietypowe dla dzisiejszego nastolatka.

– Nie jestem typowy. – Marcin spojrzał wyzywająco na wychowawcę.

– Pozujesz na oryginalnego?

– Nie, nic z tych rzeczy. – Chłopak wzruszył ramionami. – Nie jestem pozerem.

– Zamilkł na chwilę. – Chyba się zakochałem w dziewczynie, która kocha się w starej Budce. Ma takie klimaty w domu, wie pan, przez starych.

– Chyba?

– Poznałem ją na imprezie, a potem się okazało, że nie ma jej na Fejsie. Teraz kombinuję, jak ją namierzyć, żeby kumple się nie zorientowali. Wie pan, zaraz będą porykiwać jak stado baranów.

– *A po nocy przychodzi dzień / A po burzy spokój / Nagle ptaki budzą mnie / Tłukąc się do okien* – zanucił Halski.

– Niezły głos – pochwalił Marcin. – Mógłby pan się zapisać do szkolnego chóru. Pszczoła byłaby zachwycona, wciąż szuka talentów.

– Pszczoła?

– To znaczy... profesor Pszczółkowska, tak ją nazywamy.

– No tak, rzeczywiście – zreflektował się Halski i potarł palcem nasadę nosa. – A więc, skoro okazało się, że lubimy tę samą muzykę, to może powiesz mi wreszcie, co jest grane. – Halski rozejrzał się. – Możemy usiąść na tamtej ławce, jeśli ci pasuje.

– Pan nigdy nie odpuszcza? – spytał Marcin z ciekawością.

– Staram się. To jak, siadamy?

ROZDZIAŁ 16

Kilka następnych dni upłynęło śledczym na rozmowach z pacjentami, z którymi doktor Brzozowska prowadziła terapię psychoanalityczną. Mężczyzna miał, podobnie jak nieżyjący Franciszek Makowski, problemy w relacjach z kobietami, pierwsza z czterech kobiet cierpiała na zaburzenia lękowe, druga była w trakcie burzliwego rozwodu, a trzecia i czwarta borykały się z nawracającą depresją. Mężczyzna i pierwsza z kobiet nie mieli alibi na czas zabójstwa, ale policjanci nie znaleźli motywu, który mógłby ich popchnąć do zbrodni. Pacjenci wierzyli, że źródłem ich problemów jest traumatyczne dzieciństwo i pilnie pracowali z doktor Brzozowską nad rozświetleniem mroków niepamięci. Śmierć lekarki zachwiała ich poczuciem bezpieczeństwa i obydwójce szukali nowego terapeuty, który pomógłby im to poczucie przywrócić.

Czekając na wynik badania DNA, który miał potwierdzić lub wykluczyć winę Rozalii Leśniewskiej, policjanci nadrabiali papierkową robotę, której nie było końca. Wykonując rutynowe czynności, Agata nie mogła przestać myśleć o rozmowie z Wiktorem Paprockim. Wciąż trwała w przekonaniu, że odpowiedź na pytanie, co się wydarzyło w mieszkaniu Michała, jest na wyciągnięcie ręki, i złościła się, że nie znajduje tej odpowiedzi. Wielokrotnie analizowała w myślach dotychczasowe ustalenia śledztwa, przeglądała notatki, które zrobiła podczas czytania akt, z nadzieją, że odkryje coś, jakiś drobiazg, który przeoczyła. Kilka razy rozmawiała z Szymonem i Krysią, ale narada nie przyniosła nowych wniosków. Tego ranka Agata obudziła się z myślą, że śledztwo w sprawie zabójstwa Michała utknęło w martwym punkcie i westchnęła ciężko. Zerknęła na Borysa, który ze skupieniem oddawał się porannej toalecie, i sama pomaszerowała do łazienki wziąć prysznic. Potem, krzątając się po mieszkaniu, znów wróciła myślami do sprawy zabójstwa Michała i kiedy wydawało jej się, że już jest o krok od nowego pomysłu, który mógłby popchnąć śledztwo do przodu, rozdzwoniła się jej komórka. Górska spojrzała na wyświetlacz i uśmiechnęła się.

- Justyna, wreszcie! – powiedziała do słuchawki.
- Cześć, kochana, przepraszam. Z tą wystawą jest prawdziwe urwanie głowy, ale już finiszujemy, wszystko ustalone, informacja poszła do mediów.
- To wspaniale, nie mogę się doczekać.
- Ja też. Jestem bardzo ciekawa, co powiesz. Będzie trochę starych zdjęć, ale przede wszystkim nowe. Masz czas dziś wieczorem?
- Dla ciebie mam. Chcesz wpaść do mnie? Kupić wino?

– Chciałabym, żebyś pojechała ze mną na strzelnicę do twojego taty – poprosiła Justyna.

– Chciałabyś postrzelać?

– Tak, dawno nie ćwiczyłam, nie chcę wyjść z wprawy. Myślisz, że twój tata upchnie nas gdzieś?

– Na pewno. Zadzwoń do niego, a potem dam ci znać, okej?

– Świetnie. A po strzelaniu możemy zrobić sobie babski wieczór.

– Bardzo się cieszę, w takim razie odezwę się do ciebie w ciągu dnia. – Agata pożegnała się i odłożyła telefon.

Kończąc śniadanie, próbowała przywołać myśl, która pojawiła się w jej głowie, zanim zadzwoniła Justyna, ale bez rezultatu.

W pracy zajęła się porządkowaniem dokumentacji i pisaniem zaległych raportów. Skupiona, pracowała przez kilka godzin do czasu, gdy zadzwonił jej telefon i w słuchawce usłyszała głos ojca.

– Tato! – zawołała zaskoczona. – Chyba ściągnęłam cię myślami.

– Agata, dzwonię, bo mama nie daje mi spokoju, chciałyby znów cię zobaczyć i jeszcze raz się upewnić, że jesteś cała i zdrowa po tej historii z aresztem – powiedział. – Wciąż to rozpamiętuje.

– Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, tato.

– Wiem i powtarzam to mamie, ale znasz ją. Wpadnij znów na obiad, będzie się cieszyć.

– Przyjadę w niedzielę, ale do ciebie, na strzelnicę, dziś wieczorem, jeśli tylko masz czas i miejsce, żeby wcisnąć gdzieś mnie i Justynę.

– Chcecie postrzelać?

– Justyna dawno nie ćwiczyła. Odkąd wyjechała do Nicei, nie ma za bardzo możliwości.

– Agatko, przejrzy kalendarz i wyślę ci SMS-a, pasuje?

– Tak, jasne. Dzięki, tato.

Górska pożegnała się i odłożyła telefon na biurko.

– Nie wiedziałem, że Justyna potrafi posługiwać się bronią. – Sławek odsunął od siebie klawiaturę i wyjął z szuflady biurka dwie kanapki. – Łap! – Owinięta folią kajzerka poszybowała w stronę Agaty, która złapała ją jedną ręką.

– Tomczyk, jak miło! – powiedziała z zadowoleniem. – Wreszcie dostałam kanapkę bez proszenia i wymuszania. Jakieś święto? Mam sprawdzić w kalendarzu? – Z uśmiechem rozpakowała bułkę i wciągnęła nosem zapach świeżego pieczywa. – Nie opowiadałam ci tej historii? – zdziwiła się. – Ojciec nauczył nas strzelać, jak byliśmy nastolatkami. Przychodziłyśmy do niego, gdy akurat nie miał kursantów, ale cóż to była za nauka! – Agata parsknęła śmiechem. – Liczyliśmy na taryfę ulgową, ale on się z nami nie cackał. Wrzeszczał, że jeżeli chodziło nam o zabawę, trzeba było sobie kupić pistolet na wodę. Zwymyślał nas od nadąsanych pańienek, a gdy kiedyś się rozplakałam, powiedział, że albo będę celować jak należy, albo mam się wynosić, bo on nie będzie marnować czasu na wycieranie mojego zasmarkanego nosa. Tata był impulsywny i porywczy... Zresztą widziałeś go w akcji, jak spuścił manto

Joachimowi.

Agata przywołała wspomnienie wizyty w domu doktora Mazura, którego fascynowały ciała dojrzewających dziewczynek. Razem z Tomczykiem szukali mordercy „dobrych matek” i w toku śledztwa pojawiło się nazwisko pediatry. Wtedy też ojciec policjantki dowiedział się po dwudziestu latach, że „przyjaciel rodziny” molestował jego dziecko i postanowił sam się z nim rozprawić. Matka zawiadomiła córkę o sytuacji i Górska z Tomczykiem pojechali do domu lekarza, żeby powstrzymać Zdzisława Górskiego, zanim będzie za późno.

– Pamiętam. – Sławek skinął głową. – Co było dalej?

– Zacisnęłyśmy zęby, przymknęłyśmy oczy na wrzaski i wyzwiska, i nauczyłyśmy się strzelać. Pomogło mi to bardzo, gdy wstąpiłam do policji. Nie wiem, czy pamiętasz, że wciąż jestem jedną z najlepiej strzelających osób w stołecznej?

– Fakt – przytaknął Tomczyk. – Jesteś mistrzynią.

Agata spojrzała na niego podejrzliwie.

– Justyna potraktowała swoje umiejętności jako przydatne hobby i starała się w miarę regularnie ćwiczyć na strzelnicy. Ale teraz... – Urwała, ponieważ otworzyły się drzwi i do pokoju wsunęła się głowa Adama.

– Jest wynik badania DNA Rozalii Leśniewskiej.

Górska z ulgą odsunęła od siebie wszystkie papiery.

– I co? – spytała ze zniecierpliwieniem.

– Sama zobacz.

Górska przebiegła spojrzeniem spięte kartki, jedną po drugiej. Prześlizgnęła się wzrokiem po wykresach, opisach zastosowanych metod i naukowych wywodach. Istotna była odpowiedź na pytanie, które ich nurtowało. Agata przez długą chwilę wpatrywała się w to jedno zdanie, a potem podniosła głowę i spojrzała na twarze kolegów. Następnie bez słowa podała raport Sławkowi.

Tomczyk zerknął od razu na końcówkę dokumentu.

– Jasna cholera... – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

* * *

Marcin leżał na tapczanie ze słuchawkami w uszach. Wcześniej spędził pół godziny w pokoju Rozalii, która pokazywała mu swoje nowe rysunki. Nie mogli swobodnie pogawędzić, ponieważ Izabela co kilka minut do nich zaglądała, więc ograniczyli się do oglądania prac. Mimo że sąd wyznaczył rodzinie kuratora i czekali na jego pierwszą wizytę w przyszłym tygodniu, w domu nic się nie zmieniło. Wciąż panowały w nim zasady, które ustanowiła matka, a najnowszą z nich był zakaz rozmawiania na temat „wybryku Rozalii”. Izabela potraktowała zachowanie córki jako dowód braku dojrzałości emocjonalnej i jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że powinna znaleźć córce nowego terapeutę.

Dzwonek przy drzwiach zabrzmiał jak wystrzał. Marcin drgnął. Wyjął z uszu słuchawki, podszedł do drzwi i nasłuchiwał. Z przedpokoju dobiegły dźwięki rozmowy, a potem usłyszał kroki. Otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz

z ojcem.

– Marcin, przyszła do nas policja, chcą z tobą rozmawiać – powiedział. – Są w dużym pokoju.

– Idę – mruknął.

W pokoju siedziała matka z nieznaną parą, kobietą i mężczyzną, który na jego widok wstał i pokazał legitymację.

– Komisarz Tomczyk, starsza aspirant Górska, chcielibyśmy z tobą porozmawiać. Usiądź tutaj. – Wskazał miejsce przy stole.

Marcin zajął miejsce naprzeciwko policjantki i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Wiesz o tym, że twoja siostra zgłosiła się do nas i przyznała się do nieumyślnego zabójstwa doktor Brzozowskiej.

– Pani komisarzu, czy znów będziemy rozmawiać o tym wybryku? – wtrąciła Izabela.

– Pani Leśniewska, albo porozmawiamy z synem tutaj, albo zabierzemy go na komendę, pani wybór – powiedział policjant.

– Dobrze już, dobrze. – Matka machnęła ręką.

– A więc... – Policjant spojrzał na Marcina.

– Tak. – Przełknął nerwowo ślinę. – Wiem, co zrobiła Rozalia... To znaczy, mam na myśli, że się przyznała.

Marcin spojrzał nad ramieniem policjantki i zobaczył siostrę, która najpierw stanęła w progu pokoju, a potem weszła do środka i przysiadła na brzegu kanapy.

– Na miejscu zdarzenia sprawca zostawił swój materiał genetyczny; pod paznokciem ofiary technicy kryminalistyczni zabezpieczyli fragment naskórka – kontynuował komisarz. – Analiza wykazała, że nie należał do doktor Brzozowskiej, a więc musiał pochodzić od sprawcy. – Tomczyk posłał Marcinowi uważne spojrzenie. – Rozumiesz do tej pory, co mówię?

– Tak.

– Kiedy twoja siostra przyznała się do zabójstwa, pobraliśmy od niej próbkę DNA, żeby porównać z zabezpieczonym dowodem. Dziś otrzymaliśmy wyniki, z których wynika, że to nie Rozalia zabiła doktor Brzozowską.

– Wiedziałam! – zawołała Izabela. – Od razu mówiłam.

– To nie wszystko. – Komisarz zignorował wypowiedź Leśniewskiej. – Wynik badania pozwolił nie tylko na wykluczenie udziału twojej siostry, ale również powiedział nam kilka słów o prawdziwym sprawcy. – Komisarz Tomczyk nie spuszczał oczu z Marcina. – Otóż w raporcie opisującym wyniki badania jest informacja, że osoba, której materiał zabezpieczyliśmy na miejscu zdarzenia jest spokrewniona z Rozalią.

– Co to za bzdura, panie komisarzu! – Matka znów nie wytrzymała i zerwała się z miejsca. – Najpierw oskarżacie mi jedno dziecko, a teraz uwzięliście się na drugie?

– Iza! – Leśniewski próbował przerwać żonie.

– Nie „Iza”, tylko zamierzam złożyć skargę u ich przełożonego. – Wycelowała

palcem w kierunku policjantów. – Nie ujdzie wam to na sucho.

– Mamo, przestań! – Marcin podniósł głos. – To ja zabiłem tę lekarzkę. – Wyciągnął nadgarstki w kierunku Tomczyka. – Może pan mnie aresztować.

– Co?! – krzyknęła Izabela. – Co to ma znaczyć? Moje dzieci zwariowały, najpierw Rozalia, a teraz Marcin! Co tu się wyprawia?!

– Proszę usiąść i się uspokoić – poleciła Górską stanowczym tonem. – Natychmiast!

Kobieta poruszała wargami, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale z jej ust nie wydostał się żaden dźwięk. Posłusznie opadła na krzesło. Górską odwróciła się w stronę Marcina.

– Powiesz nam, co tam się wydarzyło?

Marcin skinął głową.

– To był wypadek, nie chciałem jej zabić. Poszedłem tam, żeby ją powstrzymać... Nie mogłem znieść tego, co się działo od kilku lat w naszym domu. Chodzi o Rozalię.

– Marcin? – Izabela wpatrywała się w syna z niedowierzaniem. – Co ty mówisz? Do jasnej cholery, co ty mówisz?!

Syn powoli odwrócił głowę w jej stronę.

– To wszystko przez ciebie! – wybuchnął. – To ty zaczęłaś ten cyrk! To ty chodziłaś do ośrodka i wymyślałaś Rozalii kolejne choroby! – Zerwał się z krzesła i po chwili usiadł z powrotem. – Nawet w łazience nie miała spokoju! Kto by to wytrzymał?!

– Marcin, to nie może być prawda – powiedział cicho ojciec, a jego twarz pobraśniała. – Powiedz, że to okrutny żart.

– To nie żart, tato, a to wszystko także przez ciebie!

– Przeze mnie? Marcin, co ty mówisz? – Leśniewski zbladł jeszcze bardziej.

– Nie kiwnąłeś nawet palcem, żeby coś zrobić. Nie widzisz tego, co tu się dzieje? Od kilku lat mama robi z Rozalii wariatkę, a ty nigdy nie stanąłeś w jej obronie! Zgadzałeś się na wszystko. Nienawidzę tego pojebanego domu, ale co my was w ogóle obchodzimy? Co ja was obchodzę?!

– Nie mów tak, jesteś naszym synem.

– Synem? – prychnął z pogardą Marcin. – Od kilku lat nie pamiętacie, że macie syna.

– Co ty mówisz, Marcin! – obruszyła się matka.

– Tak? Dobrze, w takim razie powiedz mi, do której klasy chodzę?

– Do pierwszej licealnej – odpowiedziała matka. – Tracę cierpliwość.

– Do „a”, „b” czy „c”?

Izabela otworzyła usta i spojrzała z bezradnością w oczach na męża.

– Nie wiecie – stwierdził z satysfakcją w głosie Marcin. – A jak się nazywa moja wychowawczyni?

Odpowiedziała mu cisza.

– Nie wiecie nawet tego, że nie mam wychowawczyni, tylko wychowawcę, bo od początku roku szkolnego nie byliście na żadnym zebraniu w szkole. – Powiódł wzrokiem po twarzach rodziców i zrobił głęboki wdech. – Kolejne

pytania konkursowe. – Uśmiechnął się ironicznie. – Jakiej muzyki słucham? Czym się interesuję? W jakim konkursie zwyciężyłem? Mam dziewczynę?

Matka i ojciec wpatrywali się w niego bez słowa. Marcin odwrócił się z powrotem do policjantów.

– Śmiała się ze mnie... Doktor Brzozowska. Powiedziała, że to tylko kwestia czasu, a Rozalia wszystko sobie przypomni. – Na chwilę załamał mu się głos. – Powiedziała, że to wyparte wspomnienia.

Znów spojrzął w stronę siostry. Siedziała nieruchomo na kanapie, a z jej szeroko otwartych oczu płynęły łzy.

– Czy doktor Brzozowska mówiła, co twoja siostra miała sobie przypomnieć?

– Że niby ja... Ją... Wie pani. – Marcin ściągnął brwi. – To było straszne.

– Co?! – Tym razem ojciec nie wytrzymał.

– Jak wszedłeś do budynku? – spytała Górską. – Od dwudziestej jest zamykany na zatrzask.

– Wiem, bo raz próbowałem – odparł Marcin. – Tamtego wieczoru poczekałem, aż ludzie zaczną wychodzić po ostatnich zajęciach. Przy drzwiach było zamieszanie, wślizgnąłem się i schowałem w toalecie. Potem czekałem, aż zrobi się cisza i wyszedłem, ale musiałem się cofnąć, ponieważ okazało się, że w środku był łysy facet, który wpuścił jakąś rudą laskę i poszli na górę.

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Co było dalej?

– Oczekałem z dziesięć minut, wyszedłem na korytarz i zobaczyłem tę learkę w recepcji. Przedtem obejrzałem sobie jej zdjęcie w internecie, na stronie ośrodka. Dalej było tak, jak mówiłem wcześniej.

– To nie może być prawda! – Leśniewska wpatrywała się w syna. – Coś ty zrobił, Marcin?! Doktor Brzozowska... Ona tak pomogła Różyczce, a ty ją oskarżasz o...

– Mam to nagrane. – Usta Marcina wykrzywił grymas. – Zanim wyszedłem z toalety, włączyłem dyktafon w smartfonie. Nie wiedziałem, jak ona zareaguje, więc chciałem mieć jakiś dowód. Potem, jak zaczęliśmy się kłócić, zapomniałem o tym... Dopiero na drugi dzień zdałem sobie sprawę, że to wszystko pewnie się nagrało... Popchnąłem ją i straciła równowagę.

– Dlaczego nie wezwałeś pomocy?

– Przestraszyłem się, poza tym nie wiedziałem, że nie żyje. Na drugi dzień, jak przypomniałem sobie o nagraniu, pomyślałem, że jeśli zadzwoni do rodziców i będzie coś zmyślać, nastraszę ją. Po południu dowiedziałem się, że nie żyje. – Marcin umilkł i schował twarz w dłoniach. – Nie chciałem jej zabić – dodał stłumionym głosem.

– Proszę o twój telefon. – Tomczyk wstał. – Pojedziesz teraz z nami.

Marcin wyjął z kieszeni smartfon, odłączył słuchawki i podał aparat policjantowi.

– Co teraz będzie? – zapytał ojciec, gdy wszyscy znaleźli się w przedpokoju.

– Ile masz lat, Marcin? – spytała Górską.

– W styczniu skończyłem szesnaście.

– Jesteś jeszcze nieletni, więc zostaniesz umieszczony w policyjnej izbie dziecka, a my powiadomimy sąd rodzinny, który zdecyduje, co dalej.

– Marcin! – Rozalia rzuciła się bratu na szyję, a jej ciałem wstrząsnął szloch. – Nie możecie go zabrać! Nie dam rady bez niego!

Marcin objął siostrę i pogładził ją po plecach uspokajającym gestem.

– Wszystko będzie dobrze, Rozi, nie martw się. – Poczuli, jak przywiera do niego mocniej. – Muszę iść, ale wrócę, obiecuję. Zabiorę cię stąd.

Po wyjściu z bloku Marcin zatrzymał się i odwrócił do policjantki.

– Jak dojedziemy na miejsce, może pani zadzwonić do mojego wychowawcy, profesora Halskiego? Obiecałem mu, że się przyznam do wszystkiego.

* * *

Po naradzie w gabinecie podinspektora Wolskiego komisarz Pawelec znów siedział ze wzrokiem utkwionym w akta sprawy zabójstwa Michała Stępnia. Prokurator Milewska domagała się postępów w śledztwie, a tymczasem oni wciąż tkwili w tym samym miejscu. Szymon przeczesał palcami włosy i zaklął pod nosem.

– Nie wiem, jak to ruszyć – mruknął do swojej partnerki. – Wszystkie papiery wertowaliśmy z dziesięć razy, przesłuchaliśmy znajomych i współpracowników, rozmawiałem jeszcze raz z Paprockim.

– Myślisz o zegarku? – upewniła się Krystyna.

– Tak, dlatego podjechałem do niego po jego rozmowie z Górską, ale Stępień mógł dać swoją własność komu chciał, nawet jeśli jego przyjacielowi wydaje się to dziwne.

– Ludzie często nie wierzą w różne zachowania bliskich, które wychodzą na jaw po ich śmierci. – Szuba podeszła do otwartego okna i spojrzała na dziedziniec przed komendą. Właśnie podjechał radiowóz, a za nim służbowe mondeo, z którego wysiedli Tomczyk i Górka. Sławek podszedł do radiowozu i pomógł wysiąść jakiemuś nastolatkowi. Kilkanaście metrów dalej przechadzał się podkomisarz Kalicki i palił papierosa. Krystyna prześlizgnęła się po jego sylwetce niechętnym wzrokiem i przeniosła spojrzenie na młodą kobietę, która stała przy trawniku i rozmawiała przez telefon, gestykułując. Szuba przyglądała jej się przez chwilę, a potem odwróciła się do partnera.

– A może jeszcze raz pogadać z Beatą Sumką? – zastanowiła się.

– Z przyjaciółką Widlewskiej?

– Tak. Wciąż zastanawiam się nad przebiegiem czasowym zdarzenia, począwszy od momentu, gdy Agata wyszła od Stępnia, a skończywszy na godzinie, o której Widlewska zawiadomiła o zabójstwie.

– Nie pasuje ci coś?

– Nie pasuje. Z rejestru połączeń wynika, że kobiety rozmawiały ze sobą piętnaście minut. Jeśli wyliczenia Chudego są dobre, zanim nastąpiło połączenie, upłynęło kilka minut, i tyle samo zostało od zakończenia rozmowy do momentu zawiadomienia o zabójstwie.

– Dobrze, przejdźmy przez to jeszcze raz – zaproponował Pawelec. – Górską wychodzi od Stępnia, Widlewska zbliża się do bloku. Widzi Agatę, dzwoni do przyjaciółki.

– No i to mi nie pasuje – wtrąciła Krystyna. – Jeśli Górską rzeczywiście wyszła mniej więcej o dziewiętnastej pięć, jak oszacował Chudy, mamy te siedem, osiem minut do chwili, gdy Widlewska zadzwoniła do Sumki. Co robiła przez ten czas? – spytała i mówiła dalej. – Stała przed blokiem? Zastanawiała się?

– Właśnie – Szymon kiwnął głową. – I dlatego przydałby się monitoring. Szlag! – Wstał i przespacerował się po pokoju. – Gdyby było tak, jak mówisz, wtedy pasuje. Widlewska stoi, zastanawia się, spaceruje przed blokiem, potem dzwoni do Sumki. Po rozmowie wchodzi do klatki schodowej, dwie, trzy, minuty później jest w mieszkaniu. Znajduje zwłoki, histeryzuje, może wpada w panikę, a potem dzwoni do nas – powiedział Pawelec i spojrzał na Szubę. – Ale tobie to nie pasuje.

– No tak. Nie rozumiem, dlaczego miałyby tkwić przed wejściem przez kilka minut po tym, jak zobaczyła, że z bloku jej faceta wychodzi jego była. Jestem kobietą, Szymon i patrzę na to jak kobieta. Gdybym była na jej miejscu... Pamiętasz, że Widlewska długo zabiegała o Stępnia... Poszłabym na górę i zrobiła piekielną awanturę... – urwała i spojrzała z napięciem w oczy Pawelca.

– Cholera! Poczekaj! Weszła, zrobiła scenę, może zobaczyła bransoletkę, którą jednak Stępień miał...

– ... I sprawy wymknęły się spod kontroli – dokończyła Krysia.

Pawelec zamknął teczkę z dokumentami. – Wyślę kogoś po Sumkę, a my zgarniamy Widlewską.

* * *

Agata zaparkowała skuter przed budynkiem strzelnicy i razem z Justyną weszły do środka. Zdzisław Górski rozmawiał z grupą kursantów. Na ich widok uniósł dłoń i poruszając bezgłośnie ustami, poprosił, żeby poczekały.

– Mam zaproszenie na wernisaż dla ciebie i Tomczyka. – Justyna sięgnęła do torebki i podała przyjaciółce kopertę. – Chcę też zaprosić twoich rodziców. – Spojrzała w stronę ojca Agaty, który trzymał pistolet i coś pokazywał. – Wciąż pamiętam, jak uczyłyśmy się strzelać. – Zaśmiała się cicho.

– Dziś opowiadałam tę historię Sławkowi. – Górską jej zawtórowała. – A myślałam, że wszystko już o mnie wie.

– Jak wam się układa? – spytała Justyna. – Mam nadzieję, że nie zamierzasz znów uciekać? – Przyjrzała się przyjaciółce.

– Nie. – Agata pokręciła głową. – Jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Najważniejsze, że daje mi przestrzeń i nie naciska. Kocham go, chcę spróbować.

– Cieszę się. – Twarz Justyny rozjaśnił uśmiech.

– A ty?

– Chyba zostanę w Nicei, zadomowiłam się tam. Podoba mi się artystyczny styl życia, Jean-Paul jest taki... – Justyna urwała, szukając odpowiedniego

słowa. – Wciąż mnie zaskakuje, dba o mnie, uczy mnie mnóstwa rzeczy o fotografii. No i bardzo lubi Vincenta. Nie mogłabym być z mężczyzną, który nie akceptowałby mojego psa. – Spojrzała nad ramieniem Agaty. – Twój tata już do nas idzie.

– Jesteście punktualne. – Zdzisław spojrzął na zegarek, a potem uściskał córkę i jej przyjaciółkę. – Zarezerwowałem dla was jedno stanowisko, reszta zajęta do dwudziestej drugiej.

Agata drgnęła, a w jej głowie pojawił się błysk. Przyłożyła dłoń do czoła i zamknęła oczy.

– Coś się stało? – W głosie ojca zabrzmiał niepokój. – Agatko, źle się czujesz?

Górska otworzyła oczy i pokręciła głową.

– Nie, w porządku. Od kilku dni próbuję sobie coś przypomnieć i teraz myślałam, że... – urwała i machnęła ręką.

– W takim razie chodź wybrać broń – zwrócił się do Justyny. – Zaraz muszę zająć się nowicjuszem.

– Poczekał tutaj – powiedziała Agata i przyłgnęła plecami do ściany. Opuściła głowę i wpatrzyła się w rysę na podłodze. *Jesteś punktualna*, zabrzmiało w jej uszach, *Jesteś punktualna... Jesteś punktualna...*

– Agata?

Górska podniosła głowę i spojrzała na zatroskaną twarz przyjaciółki. Bezwiednie zacisnęła palce na jej dłoni.

– Wiem, kto zabił Michała – powiedziała, czując napięcie w całym ciele. – Muszę zadzwonić, zaraz do ciebie przyjdę.

Wybiegła na zewnątrz i wybrała numer Pawelca.

– Szymon, gdzie jesteś? – rzuciła do słuchawki i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej. – Przypomniałam sobie, miałam to z tyłu głowy, wiedziałam, tylko nie połączyłam jednego z drugim. Wtedy, gdy przyszłam do Michała, miał na ręku zegarek. Spojrzął na niego i powiedział, że jestem punktualna. Pamiętam ten moment. Miał zegarek, a więc nie mógł dać go Widlewskiej. Rozumiesz? Zgarnij ją i zabierz zegarek do laboratorium, założę się, że znajdą tam jakieś ślady.

– Rozumiem, Agata, właśnie przesłuchaliśmy Sumkę. Pękła i przyznała się, że kryła przyjaciółkę. Szczegóły później, teraz bierzemy się za Widlewską.

Górska opuściła rękę z telefonem i oparła się o ścianę budynku. Z zamkniętymi oczami zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów, aż poczuła, że jej serce odzyskuje swój normalny rytm.

EPILOG

– Justyna Lipiec pochyla się nad pięknym ludzką twarzą. Chwytną obiektywem błysk w oku, drżenie ust czy niecierpliwy gest dłoni, odsuwającej z policzka pasmo włosów, maluje przed nami świat ludzkich uczuć: radość, smutek, strach, ciekawość, zamyślenie... – Jean-Paul Lucas umilkł, czekając na przetłumaczenie swoich słów.

Agata, słuchając wystąpienia francuskiego artysty fotografa i partnera Justyny, równocześnie myślała o Leśniewskich. Na szczęście sędzia szybko zapoznał się z aktami sprawy oraz wnioskiem policjantów o wgląd w sytuację rodzinną Rozalii i Marcina i wyznaczył kuratora, który miał się przyjrzeć funkcjonowaniu rodziny. Pomocna okazała się obszerna opinia doktora Andrzeja Cabana, która została dołączona wniosku. Również decyzją sędziego Marcin wrócił do domu i miał odpowiadać za nieumyślne zabójstwo z wolnej stopy. Górską miała nadzieję, że sąd weźmie pod uwagę okoliczności zdarzenia i da szansę chłopakowi, który nie potrzebował resocjalizacji, tylko pomocy i zainteresowania.

– Studiowanie fotografii Justyny Lipiec jest fascynującym spotkaniem z drugim człowiekiem, jego życiem i emocjami. Jest też dowodem na ogromną wrażliwość artystki. – Jean-Paul znów poczekał, aż tłumaczka przełoży jego słowa na język polski. – Zapraszam państwa do podziwiania talentu Justyny – dodał i przyciągnął do ust jej dłoń. – Jestem dumny, że zgodziła się zaprezentować swoje prace obok moich.

Rozległy się brawa i zaproszeni goście rozeszli się w kierunku rozwieszonych fotogramów.

– Jean-Paul jest słodki i skromny – powiedziała Justyna z rozbawieniem, gdy Agata podeszła do niej, żeby się przywitać. – Dzięki niemu spełniają się moje marzenia.

Górska przytuliła przyjaciółkę i pogratulowała jej sukcesu.

– Cieszę się ogromnie i zostawiam cię, bo tłum ludzi próbuje się do ciebie dopchać. – Jeszcze raz uściskała Justynę. – Później pogadamy.

Z kieliszkiem prosecco zbliżyła się do najbliższego fotogramu.

– Przepraszam za spóźnienie – usłyszała za plecami głos Sławka.

Agata odwróciła się i napotkała jego oczy, w których czaił się uśmiech. Musnął wargami jej policzek.

– Widziałeś się z Pawelcem? – spytała, odrywając wzrok od zdjęcia twarzy starszej kobiety w kapeluszu. – Dostał wyniki z laboratorium?

– Tak. Ten trzeci odcisk palca na twojej bransoletce należał do Widlewskiej. W szczelinach bransoletki zabezpieczono ślady krwi Michała. Widlewska zabiła go z zazdrości. Przyznała się, że wielokrotnie śledziła Stępnia swoim autem i była świadkiem sytuacji na Polnej, gdy go obezwładniłaś.

– Ach, to stąd wiedziała – zrozumiała Agata i podeszła do następnego fotogramu, który przedstawiał młodą dziewczynę z rozwianymi przez wiatr rozpuszczonymi włosami. Jej oczy były zmrużone, a na ustach błąkał się delikatny uśmiech.

– Tak. Powiedziała, że gdy zobaczyła ciebie, jak wychodziłaś z jego bloku, dostała szału. Poszła na górę i zrobiła Michałowi scenę. Nie uwierzyła, gdy powiedział, że przyszedł po bransoletkę, która leżała na blacie w kuchni. Wzięła nóż i go dźgnęła. Potem, przestraszona, zadzwoniła do Beaty Sumki i powiedziała, co się stało. Gdy się trochę uspokoiła i z grubsza posprzątała, wytarła rękojeść noża, a twoją bransoletkę rzuciła na poduszkę w łóżku Michała. Potem zgłosiła zabójstwo.

– A wcześniej wzięła jego zegarek. – Agata zmarszczyła czoło.

– Powiedziała, że chciała mieć pamiątkę. Miała obsesję na jego punkcie.

– Wiesz, Tomczyk, nie mogę uwierzyć, że ona zabiła Michała, a potem zdjęła z jego ręki zegarek i nosiła go przez cały czas bez żadnego oporu.

– Na pewno sąd ją wyśle na obserwację psychiatryczną – powiedział Sławek.

Agata zatrzymała się i rozejrzała po sali, w której kłębił się tłum gości.

– Może zacznijmy oglądać od początku, bo się pogubimy – zaproponowała. – Tam się zaczyna. – Przeszła kilka metrów dalej i znieruchomiała. Z uczuciem niedowierzania zawiesiła wzrok na twarzy przedstawionej na fotografii.

– Coś się stało? – spytał Sławek. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– To Filip – powiedziała Agata. – Pamiętasz? – Pomyślała o chłopaku swojej przyjaciółki, który na oczach Justyny, dziewięć lat wcześniej, stracił życie w wyniku śmiertelnego pobicia przez dwóch zwyrodnialców. Przyjaciółka poroniła, a sprawcom ich czyn uszedł bezkarnie. Justyna długo nie mogła się otrząsnąć po tragedii, która stała się jej udziałem. – Takiego właśnie go zapamiętałam. – Agata odgoniła czający się smutek. – To zdjęcie... Justyna przestała fotografować po śmierci Filipa. Przez osiem lat nie miała w rękach aparatu, a teraz jego zdjęcie otwiera jej pierwszą wystawę. – Popatrzyła z zadumą na Sławka. – Życie zatoczyło krąg.

DZIEKUJĘ...

Niezmiennie mojej rodzinie, od której dostaję mnóstwo wsparcia, pomocy i dobrych słów.

Panu Ryszardowi Greniowi, policjantowi, który ze spokojem i humorem wyjaśniał mi zawiłości procedur policyjnych. Mam nadzieję, że niczego nie poplątałam.

Dagmarze Andryce, koleżance po piórze, która jako pierwsza czyta roboczą wersję każdej mojej książki.

Klaudii Bryle za twórcze rozmowy nie tylko na temat redagowanej powieści.

Wyjątkowemu i niepowtarzalnemu zespołowi Czwartej Strony za wiarę we mnie i moje książki.

Tomkowi Radochońskiemu z bloga Nowalijki za piękne zdjęcia moich książek – obraz mówi więcej niż tysiąc słów.

Wam, drodzy Czytelnicy, za to, że daliście szansę Agacie i Sławkowi, czytacie o ich perypetiach i dzielicie się ze mną swoim wrażeniami.

Autorka



MAŁGORZATA
ROGALA



CZY
ULEGNIESZ
POKUSIE?

PUDEŁO
NAŁADOWANE
KRYMINAŁAMI

MAŁGORZATA
ROGALA

DOBRA MATKA



MAŁGORZATA
ROGALA

WAŻKA



MAŁGORZATA
ROGALA

ZASTRZYK
ŚMIERCI



*Małgorzata Rogala udowadnia,
że należy jej się miejsce
w czołówce
polskich autorów kryminałów!*

Autorka „Dobrej matki”, „Ważki” i „Zastrzyku śmierci” posiada wyjątkowy talent do tworzenia skomplikowanych historii kryminalnych.

Ma też doskonałe wyczucie w kwestii aktualnych problemów społecznych.

Wielowątkowe fabuły w połączeniu z genialnym duetem śledczym (Agata Górską i Sławek Tomczyk) dają czytelnikom książki, od których nie sposób się oderwać.

A na końcu i tak zawsze okazuje się, że autorka skutecznie wywiodła ich w pole.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)
[ROZDZIAŁ 2](#)
[ROZDZIAŁ 3](#)
[ROZDZIAŁ 4](#)
[ROZDZIAŁ 5](#)
[ROZDZIAŁ 6](#)
[ROZDZIAŁ 7](#)
[ROZDZIAŁ 8](#)
[ROZDZIAŁ 9](#)
[ROZDZIAŁ 10](#)
[ROZDZIAŁ 11](#)
[ROZDZIAŁ 12](#)
[ROZDZIAŁ 13](#)
[ROZDZIAŁ 14](#)
[ROZDZIAŁ 15](#)
[ROZDZIAŁ 16](#)
[EPILOG](#)
[DZIEKUJE...](#)